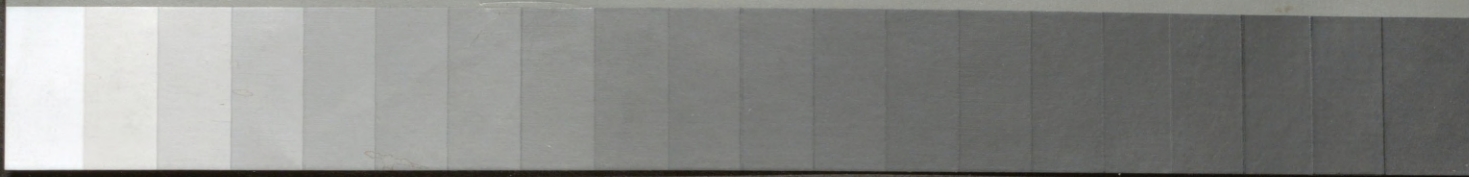




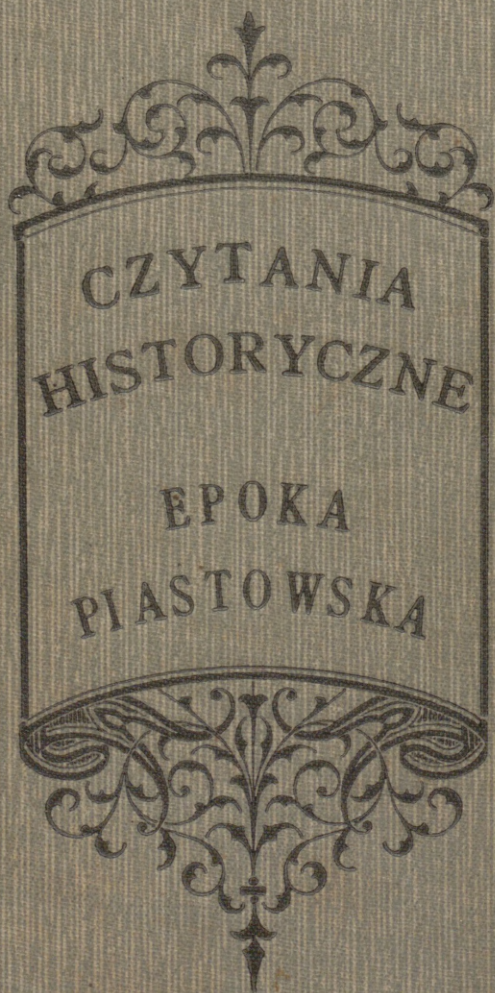
Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



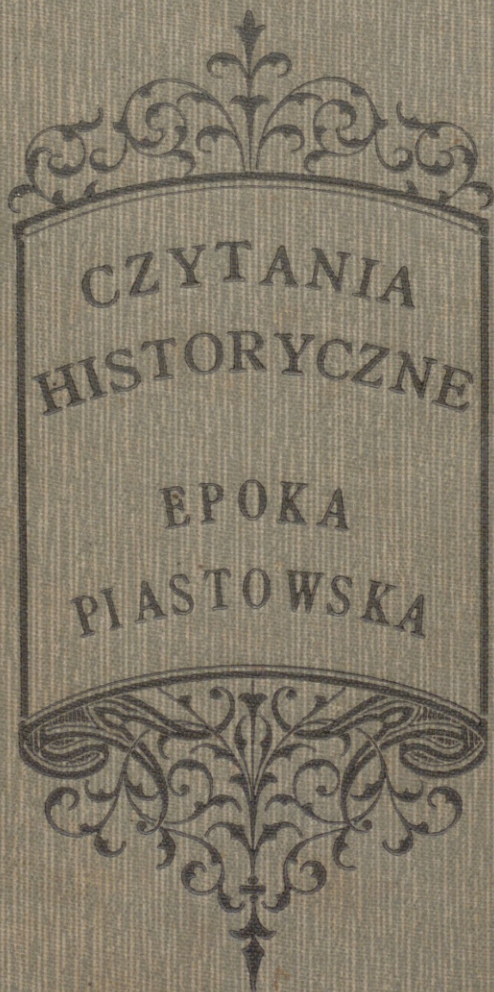
K. Witkowska i M. Kulikowska



Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie



H. Witkowska i M. Kulikowska



Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

CZYTANIA HISTORYCZNE

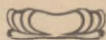
CZYTANIA HISTORYCZNE

I. EPOKA PIASTOWSKA

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

1. Wiadomości wstępne.



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

—
1907

93/432/3 ; 93/438/4



1954 D246/284

PRZEDMOWA.

Myśl ułożenia czytań historycznych nasunęła się jako rezultat długiego doświadczenia na polu pracy nauczycielskiej. Za-uważyc można było niejednokrotnie, jakie zainteresowanie i zapał budziło w młodzieży odczytywanie wyjątków z dzieł wybitnych historyków, dotyczących omawianego na lekcji przedmiotu. Dodawało to życia i barwy danej epoce czy też osobistości dziejowej, zachęcało ciekawsze umysły do przeczytania całego dzieła, do wyjścia po za ciasny zakres nauki zamkniętej w ramach szkolnego podręcznika.

Osobiste doświadczenie poparła uchwała pedagogów zebranych na kongresie w Lille, we Francji, w 1905 roku, wyrazili oni życzenie, by nauczyciele przy wykładzie historii, jako środkiem pomocniczym, posługiwali się czytaniem wyjątków z dzieł wybitniejszych dziejopisów.

Innym polem doświadczenia były wypożyczalnie publiczne; dopominano się w nich często o książki historyczne. Niestety, zaledwie mała ich ilość, zarówno ze względu na swoją treść jako też i cenę, dostępna była dla szerszej publiczności, zmuszonej poprzestawać na obszerniejszych opracowaniach podręcznikowych, lub też na broszurach popularnych. Ledwo kilku z naszych dziejopisów, jak np. Szajnocha i Smolka, dostępnymi byli dla ogółu.

Zestawiwszy to z faktem, że nauka dziejów ojczystych nie wchodziła aż do dni ostatnich w programy szkolne, znajdziemy wytłumaczenie zjawiska, dlaczego poziom wiedzy historycznej tak

nizkim jest w naszym społeczeństwie, dla czego tak mało znamy swoją własną przeszłość, tak słabe mamy wyobrażenia o zasłużonych pracownikach, którzy usiłowali rozświetlić zagadnienia dziejowe i owoce swoich badań zamknęli w ciekawych książkach, monografiach i rozprawach.

Celem czytań, których część pierwszą, poświęconą epoce Piastowskiej, podajemy naszemu ogółowi, jest gruntowniejsze zapoznanie go z dziejami i kulturą Polski, z wynikiem prac najwybitniejszych historyków i to przy pomocy ich samych, ich własnych myśli, własnymi ich wyrażeniami słowy.

Zapoznawszy się gruntownie z nowszą historjografią epoki Piastowskiej, przejrawszy ważniejsze monografie i rozprawy, starałyśmy się wybrać z nich wszystko, co zainteresować by mogło czytelnika mało przygotowanego do głębszych studjów historycznych, co daje najlepszy, najbarwniejszy obraz danej chwili czy osobistości dziejowej, maluje najwierniej stan ekonomiczny umysłowy i kulturalny ówczesnego społeczeństwa, rozwiązuje najjaśniej zawiłe zagadki, jakich niemało nasuwa badanie owych odległych czasów i ludzi.

W szeregu ustępów, wybranych z dzieł wybitnych historyków, przesuną się przed oczami czytelnika obrazy starej Piastowskiej Polski, poczynawszy od zamierzchłej epoki przedhistorycznej do słynnych rządów Kazimierza Wielkiego. Wystąpi plastycznie, piórem Szajnochy skreślona sylwetka założyciela państwa, Chrobrego, i syna jego, nieszczęśliwego Mieszka, który wedle zdania swojego biografa, Lewickiego, „więcej był człowiekiem, aniżeli monarchą.” Rozjaśnią się niektóre z ciemnych zagadek dziejowych dzięki umiejętym badaniom Wojciechowskiego, Potkańskiego, Piekosińskiego, Bobrzyńskiego, Smolki i innych, którzy w pracach swoich rozświetlić usiłowali tajemnicę otaczającą powstanie państwa polskiego, jego pierwotną organizację, upadek Bolesława Śmiałego i t. p....

Cały szereg ustępów poświęconych zostało kulturze, społecznym i ekonomicznym stosunkom owej epoki, są opisy klasztorów i zakonników, szkół i nauczycieli, mieszkań i zajęć ówczesnych; obok starego, grodowego stroju, widzimy opisy miast, wsi i cechów średniowiecznych. Oprócz ustępów poświęconych określonym wypadkom i postaciom, podane są też szerokie syntezy, wnioski, uogólnienia z dzieł Wojciechowskiego, Brücknera, Balcera, Smoleńskiego i innych, — to porywa i zaciekawia umy-

sły, — syntezy te pochodzą od najlepszych pisarzy, którzy oparli je na długich analitycznych studjach.

Uważny czytelnik po przestudjowaniu niniejszej książki nabierze z pewnością lepszego wyobrażenia o czasach i ludziach epoki Piastowskiej, a jednocześnie zapozna się z najlepszą literaturą historyczną, z nazwiskami wybitniejszych dziejopisów, co może zachęci go do dalszej pracy nad przedmiotem, do czytania monografii i rozpraw historycznych, do badania przeszłości własnego narodu.

Monograficzna literatura z epoki Piastów jest jeszcze bardzo uboga, wiele kwestji dotąd nie zostało opracowanych, wiele wybitnych postaci czeka napróżno na swoich dziejopisów; obraz kultury ówczesnej nigdzie, w żadnym dziele nie występuje plastycznie, niektóre jej tylko, niewyraźne dostrzec możemy rysy. Dlatego też i w czytankach niniejszych nie wszystkie ważniejsze sprawy mogły być uwzględnione, liczyć się należało z materiałem, jakim w obecnej chwili rozporządzamy, w nadziei, że najbliższe czasy wydadzą nowe zastępy badaczy, którzy uzupełnią braki dotychczasowej naszej wiedzy historycznej.

Inna trudność zachodziła nieraz w wyborze odpowiednich ustępów. Staraliśmy się nie naruszać tekstu, odtwarzać wiernie autora bez okrawań lub dodatków. Wybór był często trudny, a czasem zgoła niemożliwy. Należało wielokrotnie skraćć tekst, lub opuszczać całe ustępy. Zaznaczone to jest w czytankach (.....). Własne zdania, któremi nieraz wiązać musiałśmy części wzięte z różnych rozdziałów, oznaczane są nawiasami ([...]). Do niektórych rozdziałów, jak np. „Gieneza państwa polskiego,” „Rozwój cywilizacji w Polsce,” Upadek Bolesława Śmiałego, dodać należało obszerniejsze wyjaśnienia, które mniejszemi literami dla wyróżnienia od właściwego tekstu, wydrukowane zostały.

Staraliśmy się wybierać dzieła najlepsze, unikać prac, których wartość zakwestjonowana jest w świecie naukowym, dobierać ustępy w sposób taki, by myśl autora wychodziła możliwie najwierniej i najplastyczniej.

Książeczka niniejsza pożyteczną być może dla samouków, dla młodzieży szkolnej, a nieraz dla nauczycieli na prowincji i na wsi, gdzie zdala od ognisk życia umysłowego, od bibliotek publicznych, trudno jest bardzo o dostanie oryginalnych rozpraw i monografii.

Dalszy ciąg niniejszego wydawnictwa poświęcony będzie następującym po sobie epokom Jagiellońskiej i królów obieralnych, •

osobny tomik obejmie wyjątki z dzieł kronikarzy i dawniejszych historyków, począwszy od Długosza, którzy w dziełach swych odtworzyć usiłowali całokształt dziejów ojczystych. Czasy późniejsze więcej po sobie zostawiły materiału i lepiej też zostały opracowane, dlatego w ich przedstawieniu wypadnie nam może wyjść po za schematyczny podział na epoki, rozbić materiał na odpowiednie działy, poświęcone stosunkom wewnętrznym, polityce zagranicznej, wojnom, kulturze danej epoki dziejowej i t. p.

O czym mówi nam nauka historii.

Z pracy prof. Tadeusza Wojciechowskiego p. t.: „Co to jest historia i po co się jej uczymy.” Lwów 1883 r.

Wszystkie zjawiska dziejowe i wszystkie nabytki społeczne narodów zamknąć można w pięciu wyrazach: kultura, nauka i oświata z jednej, a przemoc i państwo z drugiej strony. Są to elementarne pojęcia historyczne, a zarazem elementarne fakty dziejowe.

Czym jest kultura?.. to opanowanie natury, czyli opanowanie sił przyrody. Głównym typem i wzorem kultury jest ta praca ludzka, która przerobiła dzikie lasy na orne pola, a więc—rolnictwo. Z rolnictwa zaś wynikły: gospodarstwo, przemysł, handel i wszelka inna praca, która z niemi stoi w związku... Do kultury zaliczamy także instytucje społeczne, które zorganizowały pracę około opanowania natury, a nadto wszystkie doświadczenia, czyli nauki i sztuki, które podtrzymują i rozwijają tę pracę.

Ale tu nie koniec działania społecznego. Dalszym ciągiem natury jest człowiek, jest cały ród ludzki, a dalszym ciągiem sił przyrody są siły człowieka, jego władze fizyczne i umysłowe. Tu otwiera się dalsze pole pracy społecznej: przekształcić człowieka, pierwotnie dzikiego, na rządowego obywatela, poskromić w nim stronę zwierzęcą i opanować ją na rzecz duszy. Oto co nazywamy nauką— dalszy ciąg i uzupełnienie kultury. A jak głównym typem kultury jest

rolnictwo, tak znowuż głównym typem i wzorem wszelkiej nauki jest religja. Z religji zaś wynikły: nauki specjalne, sztuki piękne, umiejętności, oraz instytucje społeczne, które zorganizowały naukę i utrzymują jej rozwój jak: kościoł, szkoła i t. p.

Kultura i nauka razem wzięte, tworzą to, co nazywamy oświatą. A w historii musimy rozważać je razem, bo i w dziejach nie zjawily się zosobna, lecz zawsze w połączeniu. Nie ma przykładu, aby który naród miał rolnictwo, handel i przemysł, a nie miał religji; i na odwrót, niema przykładu, aby już miał początki nauki, a nie miał jeszcze gospodarstwa lub jakiegoś przemysłu.

Praca nad oświatą, w kierunku kultury czy nauki, to nietylko praca, ale i walka; z jednej strony walka z dzikością przyrody, z drugiej, z dzikością ludzką, tj. z drapieżnością i kłamstwem. Ta praca i walka, to właściwe zadanie człowieka w społeczeństwie. Tu jest pole rozwoju wszystkich sił i zdolności ludzkich, tak fizycznych jak umysłowych. I na tym polu widać to, co jest może najpiękniejszym widokiem w dziejach, że praca w służbie oświaty, choćby chwilowo pokonana w walce, w końcu jednak zwycięża i zawsze przysparza mocy dla rozumu i dla społeczności... Spozstrzegać się daje ciągły, nieustanny postęp ku czemuś lepszemu i doskonalszemu.

Oprócz kultury i oświaty są jeszcze w dziejach inne sprawy, które z oświatą nie mają żadnego związku, a które jednak trwają nieustannie od początku dziejów i są nawet najgłówniejszą częścią historii.. Te sprawy, te wojny,... a właściwie jedna ciągła wojna, z nieustającym zamiarem podboju jednych przez drugich; wojna, którą strony przerywają tylko wtenczas, kiedy osiągną cel, albo kiedy czują swe siły wyczerpane, albo wreszcie, kiedy przewidują, że przyszłość nadarzy im korzystniejszą sposobność do nowego podjęcia wojny. Narody występują przeciw sobie już nie jako społeczeń-

stwa, lecz jako mocarstwa, nie idzie im o cele społeczne, lecz o cele mocy i przemocy. A wobec tego i historia nie może już rozważać narodów ze stanowiska społeczności, lecz spogląda na nie jako na państwa. Państwo, to właściwy organ narodów w tej bezkońcowej sprawie mocy i przemocy. Narody, wobec siebie samych są społeczeństwami, wobec innych narodów stają się państwami. Same w sobie wytwarzają kulturę, naukę i oświatę; z drugimi zaś, jako państwa, toczą wojnę, albo przynajmniej zbroją się do wojny. A ponieważ tak było od początku dziejów i rzecz nie zmieniła się w ciągu tylu wieków, więc trzeba powiedzieć, że wojna, a raczej przemoc, wraz ze swoim wytworem t. j. z państwem — to jeszcze dwa elementarne pojęcia historii.

Dlaczego tak jest w dziejach, że obok prawidłowego rozwoju oświaty są jeszcze inne sprawy, które wydają się nam jako nieład w porządku i jako gwałt wobec prawa, czy ta strona dziejów skończy się lub zmieni kiedy;—czy sprawy przemocy trwać będą, albo, czy moc ludzka obierze sobie kiedyś inny kierunek działania — oto pytania, na które historia nie odpowie, bo nie zna końca dziejów. Czujemy, że tu jest jakieś zło, które powinnyby ustać, ale nie umiemy wskazać sposobu.

To, co wyróżnia wojnę od innych działań ludzkich jako akt przemocy, to pojawia się nie tylko między narodami, ale i wśród nich samych. Są wojny zewnętrzne, są i wewnętrzne, czyli domowe. Dość wspomnieć, ile wojen było u nas w średnich wiekach między księstwami, między władcykami a ludem; później między szlachtą a mieszczanami i między szlachtą a ludem; w samych miastach zaś między patrycjuszami a komuną, między kupcami a rzemieślnikami; wreszcie między cechami, i jeszcze dalej, w obrębie samych cechów, między zwierzchnością a ogółem cechowników, i tak dalej, prawie bez końca. Tak było wszędzie. W historii każdego narodu, w obrębie jego własnych dziejów odbyło się ta-

kie mnóstwo aktów przemocy, iż widać z nich całe pasma faktów osobnego rodzaju. Przemoc pojawiała się tutaj już nie jako akt międzynarodowy, lecz jako fenomen społeczny.

Praca około kultury, nauki i oświaty nie obejmuje całej działalności ludzkiej. Część tej działalności, i to znaczniejsza, odchodzi na rzecz tego organu, który wytwarza kulturę i oświatę, t. j. na pracę około samego społeczeństwa. A w społeczeństwie rozchodzi się przedewszystkim o sam byt, który składa się z tysiąca spraw mniejszych i większych, które nazywamy interesami, czyli środkami bytu, a ponad nimi wszystkimi góruje sprawa władzy czyli rządu. O tę władzę, a raczej o udział we władzy, czyli o to, co nazywamy prawem — dobijają się wszystkie części społeczeństwa właśnie tak, jak gdyby się dobijały o udział w samym bycie. A że do władzy nie dochodzi się inaczej jak tylko środkami mocy, podobnie jak do oświaty nie można dojść inaczej jak tylko środkami kultury i nauki, — więc gdy części społeczeństwa poczną dobijać się praw, czyli udziału we władzy, to między nimi rozwiną się koniecznie sprawy mocy, które w razie starcia, stają się sprawami przemocy. A starcie jest nieuniknionym, bo w każdym społeczeństwie jest już zawsze ktoś dawniejszy, który posiada tę część władzy, o którą teraz dobijają się inni, późniejsi. Taka jest geneza sprawy przemocy wewnątrz narodów.

Każdy naród zajmuje jakiś płat ziemi wykrojony na powierzchni naszego globu; a nie dość że go zajmuje i posiada, chce go też powiększyć i rozszerzyć, w miarę jak się sam rozmnaża. Ziemi nie przybywa, więc wcześniej lub później, narody, przy zaborze ziemi, zetkną się ze sobą, i zetkną się od razu jako przeciwne sobie moce i państwa. Z tego zetknięcia wynikły wszystkie wojny, jakie były między narodami. Bo każda wojna, z jakichbądź powodów podjęta i jakimkolwiek tytułem pokryta, jest w gruncie rzeczy wojną o ziemię; i łatwo odnaleźć w każdej z nich ten cel ostateczny,

a zawsze jednostajny. Łączy się z tym inna, ważniejsza sprawa. Przy ziemi trzyma się cały byt narodów, a każda wojna, jako wojna o ziemię, zagraża tym samym co najmniej jakiejś części bytu. Dlatego też uznawano zawsze i wszędzie, że wojny trzymają pierwsze miejsce przed innymi sprawami, bo gdy w innych sprawach, np. w rzeczach kultury i oświaty rozchodzi się o rozwój i o postęp, to w rzeczach wojennych idzie o sam byt nasz.... A że ziemi nie przybywa, i nikt nie może przyczynić jej, oprócz tej, którą już kto inny posiada, więc wobec zamkniętego, a raczej wyczerpanego celu, działalność narodów zwraca się na drogę mocy i przemocy jednych przeciw drugim. I łatwo zrozumieć, że między narodami sprawy przemocy muszą też być nietylko ostrzejsze, ale i trwalsze niż między częściami społecznymi jednego narodu. Nie widać tu nietylko końca, ale nawet zwolnienia, i prawie nie śmiemy zapytać: czy dzieła przemocy skończą się kiedy w dziejach!...

Poznaliśmy całą treść dziejów zawartą w tych pięciu wyrazach: kultura, nauka i oświata z jednej, a przemoc i państwo z drugiej strony. Dodajmy do tego jeszcze trzy wyrazy: lud, naród i społeczeństwo, a otrzymamy ośm pojęć elementarnych, w których zamyka się wszystko, co — może być przedmiotem historii. W nauce dziejów mają one podobne znaczenie, jak np. w geometrii: przestrzeń, punkt, linja, kąt, albo w ekonomji politycznej — wartość, cena, kapitał, praca. Dla łatwiejszego objęcia można jeszcze pociągnąć między niemi redukcję logiczną. Bo lud, naród i społeczeństwo, to właściwie tylko stopnie jednego rozwoju; ludy stają się narodami w miarę swego uspołecznienia, i w miarę wzrostu wyrobów społecznych — kultury, nauki i oświaty. Kultura i nauka, razem wzięte, tworzą oświatę; społeczeństwo wytwarza ją, i znowuż rozwija się przez nią w swym dalszym uspołecznieniu. Przemoc wytwarza państwa; a te, jako instytucje, łączą się znowu ze społeczeństwami, tak, iż zostaje sama



przemoc, jako osobny element dziejowy. Mamy więc ostatecznie w historii: z jednej strony, narody—działaczy dziejów; a z drugiej, dzieła oświaty i dzieła przemocy—treść dziejów. Narody, uspołecznione przez oświatę, i spaństwowione przez przemoc, oto właściwe dominium historii.

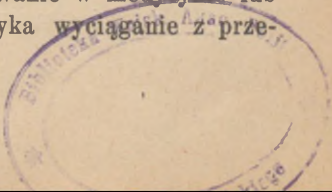
O tych rzeczach i sprawach nie można pouczyć się nigdzie indziej, jak tylko w historii. I na tym kończy się też praktyczny zakres tej nauki, jednej z najobszerniejszych i najpożyteczniejszych jakie istnieją... Jest ona niezbędną dla każdego, bo przecież dzieje społeczne i wyniki tych dziejów są wszędzie w koło nas, we wszystkim, i w nas samych. W każdej chwili naszego życia, w każdym zatrudnieniu, w każdym zakątku naszego bytu stykamy się z ich wytworami. Nasza rodzina, nasze stosunki, a nawet nasze nazwiska rodzinne, nasza mowa, myśli i uczucia, wszystko czego się uczymy, lub nad czym pracujemy, nasza wiara i kościół, nasz stan społeczny i państwowy, każde prawo i każdy obowiązek, w których żyjemy, nasze obyczaje a nawet i zwyczaje, forma naszych interesów, jednym słowem, wszystko a wszystko jest wytworem dziejów.... Nie możemy się ruszyć, aby nie potrafić o coś, w czym jest rezultat wiekowych dziejów społecznych. Nie możemy żyć społecznie, jeżeli nie poznamy społeczeństwa. Aby je zaś poznać i zrozumieć, trzeba je znać gienetycznie, a więc historycznie. To jest ta niezbędna potrzeba naszej wiedzy, której nie zaspokoi żadna inna nauka, oprócz historii.

Czym właściwie powinna być nauka historii, jej cele i zadania.

Z pracy Władysława Smoleńskiego pt.: „Szkoly historyczne w Polsce” — Warszawa 1898 r.

(Rozpatrując się w poglądach, jakie historycy nasi różnych epok i kierunków, wypowiedzieli o dziejach Polski, dochodzimy do wniosku, że) badaniami dziejowemi zajmowali się wielokrotnie politycy, mający sformułowane cele praktyczne. Obok innych narzędzi, używanych dla zrealizowania programów politycznych, uciekli się do pomocy historii. W taki sposób w ich ręku historia stała się środkiem politycznym, nie celem naukowym. Ponieważ w motywach ostatnich czasów Rzeczypospolitej spodziewali się znaleźć najmocniejsze argumenty, nadające się do stwierdzenia teorii politycznych, całą przeto bacność w badaniach dziejowych zwrócili na upadek państwa, który podnieśli do godności fenomenu, ogniskującego w sobie wrzekomo kwintesencję przeszłości.

Kwestję, czy do historii należy służba względem praktycznym, rozstrzygają ogólne pojęcia o nauce, która niema innego zadania nad konstatowanie i objaśnianie zjawisk. Dla botanika obojętną jest rzeczą, czy odkryta przez niego własność danej rośliny znajdzie zastosowanie w medycynie lub kuchni; nie należy również do historyka wyciąganie z prze-



szłości nauk praktycznych. Z badań botanicznych ciągnie pożytek kucharz, z dociekań dziejowych mąż stanu, jednakże korzyści praktyczne nie są koniecznym rezultatem nauki, lecz raczej przypadkiem. Botanik, pomijający te strony badanych przez siebie zjawisk, któreby nie obiecywały zastosowania praktycznego, doszedłby do wniosków ułomnych; historyk, poszukujący w przeszłości wskazówek pożytecznych dla chwili obecnej, nie stwarza dziejów, lecz pamflet polityczny. Ignorowanie korzyści praktycznych, jakich nauka dostarczyć może przypadkowo, stanowi jądro objektywizmu, niezbędnego do wszechstronnego zgłębienia zjawisk. W zawodzie historyka, który namiętnościom podlega, wyznaje zasady i żywi sympatię, objektywizm bezwzględny jest trudny do osiągnięcia; pożądanym jest przeciwieństwo w stopniu możliwie najwyższym. Rezygnuje z niego dobrowolnie polityk—dziejopis, wyzyskujący materiał historyczny ku usłudze chwili bieżącej....., poczytujący przeszłość za zbiornik eksperymentów, które obrócić należy na pożytek narodu.

Dla utrzymania względnego objektywizmu, wypadałoby przedewszystkiem zerwać z cynceronowską definicją historii *) i uznać, że nauka dziejów, jak każda inna, niema innego zadania nad konstatowanie i badanie natury zjawisk w celu odkrycia praw, rządzących ludzkością. Dzieje samej Polski praw owych odsłonić nie mogą, naukowego istotnie znaczenia nabierają dopiero w związku z historją powszechną. Dziejopis pojedynczego narodu jest monografistą, dostarczającym materiału do ogólnych badań historjozoficznych. Szczegółowi, zwanemu dziejami Polski, wartość naukową nadaje przestrzegana w badaniu bezinteresowność i ścisłość.

Historjozofowie nasi całą baczność zwrócili na fenomen upadku państwa; ku jego wyjaśnieniu zużyli całą dialektykę i wszystką swą wiedzę. Przyczyn upadku poszukując w cza-

*) Historia jest mistrzynią życia.

sach zamierzchłych, cały proces przeszłości nawłóczą na jedną nić czarną, ginącą w olbrzymiej ruinie.

Stosownie do wyznawanej doktryny politycznej, na której fundują budowę świetniejszej przyszłości, jedni przypisują upadek słabości rządu monarchicznego, drudzy sprzeniewierzenie się prawowierności katolickiej, inni społecznemu konserwatyzmowi. Zależnie od owej doktryny, na podstawie motywów ostatnich chwil Rzeczypospolitej, jedni w danym zjawisku upatrują chorobę, drudzy objawy zdrowia, wszyscy zaś troskliwie nanizują różne fenomeny na nić rozkładu, dostrzeganego w przeszłości, by ją nawiązać do katastrofy upadku państwa. W taki sposób upadek ten użyty został do oświetlenia wypadków wstecznych i zaprawił pesymizmem pogląd na najodleglejsze okresy przeszłości.

Branie katastrofy upadku za punkt wyjścia w poglądzie na przeszłość jest z gruntu rzeczą fałszywą, dla nauki historycznej szkodliwą. Fakt upadku państwa, ważny dla historii czasów następnych, bezzasadnie został wzięty za motyw zasadniczy przy badaniu dziejów przedrozbiorowych. Fakt upadku musi być punktem wyjścia do historii porozbiorowej, zmienił bowiem warunki dalszego rozwoju tak samo, jak w stuleciu XIII najazdy tatarskie i kolonizacja Niemców, jak w XIV wieku zjednoczenie z Koroną obszarów Litwy i Rusi; nie widzimy jednak racji naukowej do przyjmowania go za główny wątek przy zgłębianiu całej przeszłości. Czyż przeszłość gromadziła tylko materiał do sprowadzenia upadku? czyż obok wadliwej organizacji państwowej nie rozwijała motywów innych? Upadek państwa nie doprowadził bytu naszego do kresu, lecz stworzył jedynie przełom; nie unicestwił narodu, lecz tylko zmienił warunki jego rozwoju.

Te zasoby, nagromadzone w przeszłości, którym naród zawdzięcza ciągłość życia moralnego, pomimo upadku państwa, stanowią fakt znamiennejszy, niż zanik bytu politycznego.... Organizm, zwany państwem, nie ogniskuje w sobie

wszystkich promieni życia; jego dzieje nie są kwintesencją przeszłości. Obok urabiania form życia państwowego, naród polski snuł wątek dorobku cywilizacyjnego, który przetrwał upadek i stanowi główny motyw historii. Upadek państwa w związku z zasobami moralnymi społeczeństwa z końca wieku XVIII musi być punktem wyjścia dla historii w stuleciu XIX, lecz nie powinien służyć za normę do oceniania wypadków wstecznych, nie powinien być zasadniczym motywem całych dziejów.

Wyzwolenie badań dziejowych z więzów polityki praktycznej i zaniechanie naciągania przeszłości do upadku państwa starłoby z historii panujące w niej od wieku piętno dydaktyzmu, nie mającego żadnego związku z nauką. System karcenia lub uwielbiania zdarzeń i ludzi ustąpićby musiał obiektywizmowi; utyskiwania, że tok przeszłości nie zwrócił się w kierunku monarchicznym, ultramontańskim lub rewolucji socjalnej, musiałyby zamilknąć przed logiką faktów, przed koniecznością dziejową, którą uzasadniają rezultaty nauki ogólnej. Konsekwencje oceniania przeszłości przez szkła interesów stronnictw politycznych i poszukiwania w niej wskazówek praktycznych zaciężyły fatalnie na dziejopisarstwie polskim. Dotykać je będą dopóty, dopóki rozszerzenie w społeczeństwie gruntowniejszych pojęć o nauce nie powstrzyma polityków od nadużywania imienia i godności historii.

O geograficznej całości ziem polskich.

Z pracy D-ra E. Romera p. t.: „Gieografja fizyczna.” Lwów 1904.
Wydawnictwo Macierzy „Polska.”

Polska jest to kraina przedstawiająca geograficzną całość i w tym tkwi przyczyna, że mimo politycznego rozbicia „jeszcze nie zginęła.” Pojęcie Polski jest silniejsze od chwilowego zbiegu faktów historycznych i przeobrażeń politycznych. Przesądny wyrok, który kilku geografów o Polsce wydało, że uległa, bo jej brak było geograficznych granic, polegał bądź na złej woli, bądź na niedostatecznym zrozumieniu rzeczy. Dziedzina geograficzna niema nigdy ścisłych granic naturalnych, bo tych wogóle w przyrodzie niewiele, a wyjątkowo wyraźne granice naturalne, wykluczając wszelkie wpływy postronne, powodują zakrzepnięcie rozwoju społecznego i kulturalnego, czego wymownym przykładem są choćby tylko Egipt i Chiny. Niemcy nie mają w niczym lepszych granic naturalnych od Polski, a przeciw geograficzne pojęcie Niemiec nie ustało nigdy, nawet w epoce najsilniejszego rozstroju politycznego Rzeszy Niemieckiej, która wówczas była o wiele silniej rozbitą, niż dziś Polska, bo brakło jej nietylko politycznej spójni, ale też i jednoczącego, jednolitego narodu niemieckiego.

Geograficzna całość musi mieć przeto nie tyle wyraź-

ne granice, ile wybitne i korzystne geograficzne położenie, jako też musi być naturalnie spojona. Tym wymogom odpowiada w zupełności geograficzna Polska.

Europa ma kształt trójkąta prostokątnego, z kątem prostym na północnych brzegach morza Kaspijskiego, a z wierzchołkiem w zatoce Biskajskiej. Od tego trójkąta wybiegają na zewnątrz liczne półwyspy, a na wewnątrz wciskają się liczne odnogi morskie. Europa więc rozszerza się ale niejednostajnie ku wschodowi, rozszerzając się, to znów zwężając naprzemian. Ostatnie zwężenie Europy ku Wschodowi przedstawia najkrótszy pomost lądowy między Bałtykiem a morzem Czarnym. Ten pomost między dwoma morzami zajęła Polska. Położenie między dwoma morzami należy do najkorzystniejszych w świecie. Każdy naród i każde państwo dąży do morza, owej otwartej na cały świat bramy, a mimo to granicy, której żaden wróg bezkarnie nie przekroczy. Opanowanie przestrzeni między dwoma morzami oddaje w ręce narodowi lub państwu pośrednictwo między całą grupą lądów zamorskich.

Położenie Polski jest więc zarówno wyraźne, jak wybitnie korzystne; są jednak ziemie Polski i znakomicie spojone naturalnymi drogami dolin, rzek, przepływających Polskę. Rzeki owe płyną do obu polskich mórz. Odra, Wisła, Niemen i Dźwina—do Bałtyku, Dniestr i Dniepr—do morza Czarnego. Działy wód między temi rzekami nietylko są bardzo płaskie i krótkie, ale w dodatku rzeki główne wysyłają naprzeciw siebie największe dopływy, wiążąc się tym sposobem nawzajem: a wskazując naturalną drogę najkrótszą i najlepszą, czynią między morski pomost Polski doskonałym obszarem komunikacyjnym. Odra jest trzechkrotnie spojona z Wisłą; Noteć wiąże bowiem Odrę z Wisłą dolną, Ner z Bzurą, więc z Wisłą średnią, wreszcie Warta górna i Odra górna z Wisłą górną. Prócz silnego spojenia z Odrą łączy się Wisła z Niemnem za pośrednictwem Narwi i Bie-

brzy; Bug łączy Wisłę z Prypecią, więc z Dnieprem, a Sau z Dniestrem. Prócz tego łączy się Niemen za pośrednictwem Niewiaży z dolną Dźwiną, a Dniepr za pośrednictwem Berezy z Dźwiną górną, a za pośrednictwem Prypeci nie tylko z Wisłą, ale też i z Niemnem. Są więc ziemie polskie świetnie spojone. Znamienne jest i historycznie bardzo wpływowe, że z dziewięciu ważnych, podwójnych węzłów rzecznych i komunikacyjnych, które Polskę w całość wiążą, wypada na Wisłę 6, na Odrę 3, Dźwinę 2, Niemen 3, Dniepr 3, a na Dniestr tylko 1 węzeł. Ta ogromna przewaga łączących węzłów, przypadających na Wisłę w szczególności a wogóle na ziemie zachodnie, sprawiła, że przewagę i panowanie na tym wielkim pomoście, w tej Polsce geograficznej, musiało przypaść narodowi polskiemu, a nie Litwinom, zajmującym północny Wschód, ani Rusi, obejmującej południowy Wschód międzymorza Czarnomorsko-Baltyckiego. I cóż dziwnego, że już za młodej Piastowskiej Polski tak wyraźnie ujawniły się zaborcze zamiary w kierunku południowo-wschodnim, ku Rusi i Czarnemu morzu—ku północnemu Wschodowi, ku Prusom, Jadźwingom, sąsiadom Litwy, i Bałtykowi, do którego dążyła Polska wielką doliną Noteci, Warty i Odry. Organizm Polski miał z dawien dawna tę żywą świadomość swego geograficznego położenia, czuł się tym, czym jest w rzeczywistości, pomostem między dwoma morzami.

Fizyczny opis dawnej Polski.

Z rozprawy prof. Rostafińskiego p. t.: „Polska z czasów przedhistorycznych pod względem fizjograficznym i gospodarskim.”

Kraków 1887.

Na tej ziemi która od stromych Karpat zbiegła ku morzu i rozłożyła się szerokim łukiem ku południo-wschodowi, mieszkaly przed tysiącem lat plemiona słowiańskie, przyszłe składowe części Polski, nieróżniące się pomiędzy sobą ani językiem, ani obyczajem, ani wiarą.

Jak wyglądała wówczas ta ojczyzna ziemia nasza, jak gospodarowali na niej nasi przodkowie?

Musimy przedewszystkim przyjrzeć się powierzchni kraju. Wiadomo powszechnie, że jego południowa część jest górzysta, wie się też niekiedy, że Prusy Królewskie, oraz pewne strony Kujawszczyzny są pagórkowate. O reszcie kraju wyobrażamy sobie, że jest zupełną równiną. W rzeczywistości wyżyna południowa, jeżeli za niższą granicę jej wzniesienia przyjmiemy dwieście metrów wysokości po nad poziom morza, rozciągała się pierwotnie wzdłuż linji, idącej od Siedlec, powyżej Rawy, Łodzi, Bolesławia na Śląsku, aż ku Dreznu. Mówią: pierwotnie, bo już w jednym miejscu Wisła i jej dopływy, w drugim Odra ze swemi dopływami, oraz Proсна z Wartą wyźłobiły w niej szerokie doliny. Północna zaś ni-

zina, która dla oka, sięgającego tylko w trzechmilmowym promieniu, wydaje się być wszędzie równiną, jest w rzeczywistości falisto ukształtowana. Przeważna jej część podnosi się od stu pięćdziesięciu do dwustu metrów ponad poziom morza, tworząc wzdłuż wybrzeży Bałtyku grzbiet wyniosłości pomorskich, na południowej zaś stronie przechodzi nieznacznie w karpacką wyżynę; w samym zaś jej środku mieszczą się trzy kotliny.

Największa i najdalej ku wschodowi posunięta kotlina Prypeci, pospolicie znana pod nazwą błót pińskich, ma średnio sto dwadzieścia metrów poziomu. Środkowa, którą nazwijmy mazowiecką, jest kotliną Wiśły w jej biegu od Karczewa do Włocławka w jednym, od Ostrołęki do Łowicza w przeciwnym kierunku. Trzecia, Wielkopolska, łącząca się z poprzednią doliną Warty, Neru i Bzury, a pochodząca się na wschodzie od południka Poznania, rozciąga się na północ powyżej Noteci, na południe wzdłuż linii Pызdry—Koścień, a ku zachodowi całkiem otwarta rozszerza się aż ku Niderlandom.

Obie te kotliny są wogóle głębsze od błót pińskich ale więcej nierówne, zwłaszcza Wielkopolska, w której koło Buku, Pszczewa i Międzyrzeca łąd się znacznie podnosi. Średni poziom tych kotlin nie dosięga stumetrowego wzniesienia. Dzisiaj wskutek lepszego spadku swych wód, przerniętych kanałów, osuszone pracą ludzką, wyglądają odmiennie od błót pińskich; ale przecież są niezwykle moczarowate. Jeszcze w r. 1840 trzydziestą piątą część Poznańskiego, bo 200,000 morgów jego powierzchni zajmowały bagna, a las pokrywał tylko trzecią część ziemi.

W przedhistorycznych czasach obie te kotliny były w znacznych częściach bezleśne. Obok tej bezleśności odznaczała się Wielkopolska mnóstwem rzek, jezior i stawów. Przed lat tysiącem niżnia Polska tonęła w wodzie. Rzeki były wówczas szersze niż dzisiaj, niekiedy rozlewały się na-

wet na dziesięciokrotnie szerszej przestrzeni, co rozstrzygnąć się daje, jeżeli się bada, w jakich odległościach leżą po obu jej brzegach osady. Leniwiej też toczyły swoje wody.

Zmieniał się ten stosunek tylko w czasie wiosennych roztopów i sobótkowej powodzi. Wówczas rozlewały się szeroko po całym kraju wody zmaczone żulem splókanym z górskich wyżyn i osadzające go, jak drugi Nil, po nizinach, Wtedy głównym korytem wartko płynęła woda, niosąc wyrwane drzewa, które, splątane korzeniami, tworzyły olbrzymie wiry na jej powierzchni. Czasem podmywała całe wyspy porośnięte drzewem i przenosiła je w dalekie strony, unosiła chaty i topiła nawet grubego zwierza, który przeraźliwym rykiem napelniał powietrze. Bieg wód był niestały; gdzie w jednym roku łożysko, tam w następnym tylko mielizna, lub wysychająca lacha wskazywały dawny jej kierunek. W niskich położeniach bez spadku rozdzielała się nieraz rzeka na mnóstwo drobnych ramion, tworząc wśród nich wyspy, tak porośnięte wierzbiną, że tworzyły nad nimi zielone sklepienia i całym ją ocieniały. Albo rzeka tonęła w bagnie na milowych nieraz przestrzeniach, żeby dalej znów jednym wypłynąć korytem.

Brzegi rzek bywały zazwyczaj bagniste, tak, że o dogodny bród było trudno nieraz na dziesiątkach mil. To też rzeki były wówczas naturalnymi drogami, a łodzie i czółna pospolitym wozem. A jeżeli postronny kupiec chciał lądem przedrzeć się wzdłuż kraju, to szukając brodów, musiał daleko nieraz kołować.

Lasy w przedhistorycznej Polsce, zwane wówczas gajami, szły w zwartych szeregach z małopolskich wyżyn na niziny, okrążały łoża kotlin i szerokim szlakiem między wielkopolską a mazowiecką kotliną przedzierały się na pomorskie pojezierze.

Na granicach krajów rozciągały się puszcze, rozgłosne tym, że na kresach plemiennych siedzib stanowiły obronne

drzewostany przez owe za'sieki, które Słowianin siekł w ich gęstwi, nieraz w ćwierćmilowych szerokościach, zostawiając otwarte brony tylko tam, gdzie z jednej ziemi do drugiej szedł gościniec handlowy.

Nie należy sobie wyobrażać, żeby te puszcze jakością lub wielkością drzew różniły się czymkolwiek od gajów, porastających w głębi kraju. Wszędzie rósł gaj swobodnie. Wszędzie przedstawiał ten obraz właściwy i dziś niezagospodarowanej puszczy, że obok wyjątkowych olbrzymów, puszczał się, ledwo od ziemi odrosły, młody posiew, a większość gaju składała się z drzew średniej tylko grubości. Wszędzie ten nieład dzikiej przyrody, że spróchniałe pnie waliły się na ziemię, łamiąc swoich sąsiadów. Nie porastał też gaj zwartym drzewostanem; szerokie polany, torfowiska, moczary, bagniste jeziora, leniwo płynące wody, tworzyły wśród jego gęstwi liczne wyspy.

To co wyróżniało puszcze w ścisłym tego słowa znaczeniu, to oddaje w naszym języku sama jej nazwa. Puszcza była głucha pusta, bo nie zaludniał jej człowiek. A jeśli się wśród niej zjawił, to zwierz ździwiony tak niezwykłym widokiem, uciekał w jej głąb, łamiąc w szalonym pędzie gałęzie, a dzikie ptactwo zrywało się w stadach z przeraźliwym wrzaskiem.

Takie puszcze dziś jeszcze można widzieć, ale już coraz mniej takich, w którychby człowiek jakkolwiek nie gospodarował. A gospodarstwo ludzkie sprowadzało stanowczą zmianę w złożeniu pierwotnych gajów; bo przez wycinanie w posród nich rzadszych, a użytkowych gatunków, rozsiewały się w kolei wieków najpospolitsze; i tak doszliśmy dzisiaj do tych nudnych jednostajności, przeważnie jednogatunkowych lasów lub borów. Tymczasem charakterystyczną cechą przedhistorycznego zalesienia było to, że zazwyczaj wszystkie gatunki drzew rosły pomieszane z sobą. Tak jest dziś wyjątkowo w wielkich leśnych obszarach, gdzieś na górach

Świętokrzyskich, w Białowiejskiej puszczy i wybitnie w kotlinie Prypeci.

Gaj był zawsze mieszany, ale o różnaitości składających go drzew rozstrzygał nietylko rodzaj gleby, na którym się sadowił, ale także okoliczność, czy rósł na płytkim kraju błót, czy też na wzniesieniach, zalewanych przez coroczne wylewy wód, które go użyźniały.

Błotny, najczęściej narzeczny gaj składał się przeważnie z ciemnych gęstw olszyny (olsznie), między którymi wdzierał się ród topól: białodrzew, jarzab czyli sokora i osina, dochodzące olbrzymiej wysokości; rzadziej: jesion, klony i wiąz; wyjątkowo jodła i świerk. Ku krajom zaś brzoza z grabem, na piaszczyskach karłowata sosna.

Gaje te nie miały prawie krzewiastego podszycia prócz kruszyny (*Rhamnus Frangula*) i szeroko rozpościerającego się świnięgo bagna (*Ledum palustre*). Ale u stóp tych drzew wyrastały bujne paprocie, skrzypy, a chmiel, powój i błotny bluszcz (*Solamni dulcamara*) piął się po ich pniach wyniosłych.

Żuławny gaj większą odznaczał się różnaitością. Tu przeważały: jesiony, jawory, lipy, wiązy, niskopiennie dęby, a podszywała je obficie leszczyna i mnóstwo innych krzewów. I nieraz gaj taki był wyłącznie niskopiennym, zarastając trzemchą, wierzbami, brzostem, szakłakiem, dereniem, głogiem, świdwą, między którymi bujały ostrężyny, maliny, dzikie róże, a przede wszystkim leszczyna.

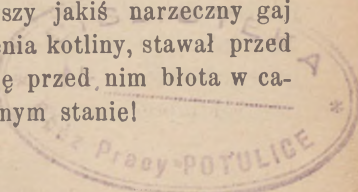
Oczywiście, że na różnych punktach ziemi, stosownie do natury gleby i warunków nawodnienia, różne gaj miewał złożenie krzewów i drzew, między którymi jednak modrzew i cis należały w kotlinach do najrzadszych, a buk może wcale się nie pojawiał.

Wszędzie od krajnych puszc szedł ten mieszany gaj w głąb nizin, tylko brzegiem niektórych szerszych rzek, zajmował niewielkie przestrzenie ziemi, wijąc się w smugach, bo przeważnie wązkiami paskami wyżyn, między dolinami

kotliny i przechodził nieznacznie w dwie formacje, właściwe tej ziemi, w przeważające nad wszystkim błota i w torfowiska. Torfowiska, które nasz lud czasem mszarnikiem lub pustaciem, ale powszechniej borem, a torf borownią nazywa, są utworem nikłych mchów. Te choć nikłe, tworzą jednak w kolei wieków warstwy dziesięciometrowej niekiedy grubości, zdolne na olbrzymich przestrzeniach wypełnić zagłębienia ziemi. Prócz kilka drobnych roślin i właściwego im mchu żadne inne zioła na nich nie porastają. Z drzew sadowią się tylko brzoza i sosna; ale pozostają karłowate dopóty, dopóki mchy nie wypiją wszystkiej wody zajętego przez siebie zagłębienia i wreszcie w jej braku nie zamrą. Wówczas zaczyna naprzód brzoza a potem sosna tworzyć bór lichey zrazu zwany mszarnym dlatego, że widocznie na mchu jeszcze porasta, ale z czasem, skoro użyźni swoim igliwem podłoże, skoro korzeniami przebije się przez borowinę, następne jej pokolenia stroją się w gonne już drzewa, i nikt przechodząc przez ten suchy bór, ani przypuszcza, że stąpa po przedwiekowym torfowisku, najpierwotniejszym w pojęciu słowian borze.

Po wyschnięciu i zamarcu tych torfowisk, zaczęły się więc dopiero w historycznych czasach rozszerzać po kraju brzoza z sosną, i większość tych okolic, które dziś niemi w kotlinach porastają, w przeddziejowej epoce była właśnie najczęściej torfowiskiem. To daje miarę o ich dawniejszej rozległości. Zresztą nie zawsze tworzyły one jednociągłe przestrzenie, spotykały się wyspami wśród puszczy i gajów, oraz przechodziły nieznacznie w te błota, które w obu tych kotlinach były najcharakterystyczniejszą cechą krajobrazu.

Bo skoro podróżnik wyszedł z puszczy i z biegiem rzek posuwał się w głąb kraju, to minawszy jakiś narzeczny gaj i dostawszy się w najniższe zagłębienia kotliny, stawał przed niezwykłym zjawiskiem, rozciągały się przed nim błota w całym swym dzikim ogromie i pierwotnym stanie!



Na milowych przestrzeniach, jak daleko sięgało oko, jeden łąn zieloności, zwarty, równy, bezleśny, niby step w godowej szacie wiosny. Na dalekim widnokregu taka równina, że najmniejsze jej wyniosłości malowały się wyraźnie, jak na oceanie zrzadka rozrzucone wysepki, porośłe kępami drzew. Niby małeńkie punkty rysowały się te drzewne ostrowy na bezmiernej, równej przestrzeni błót, pozornie bujnych łąk. Porastały błota wysokimi, ale kwaśnymi trawami, nielicznymi ziołami, skrzypem, tu i owdzie błotną paprocią; na mniej przepadziwym podłożu kępami różnorodnych wierzb i skarłowaciałą krzewiniastą olszyną. Tam zaś, gdzie z pod błota wychylało się okno czystej wody szklanne i blade, jak nasze niebo, gdzie przerzynała je leniwo płynąca struga, tam znów trawę przerastało łabuzie (oczeret), złożone z trzciny, sitowia i wiszu, tworzące prątny, sztywny, zwarty i jednostajny zarost na wielkich nieraz przestrzeniach.

Tak wyglądała Wielkopolska w obu swoich kotlinach; bujne błota, gołe torfowiska, namuliste leniwe rzeki, blade jeziora i stawy tworzyły tło kraju, po którym wił się z trudem, niby wąż na bagnisku gaj, w wielu okolicach rzadkie nawet zjawisko.

Przeciwnie, Małopolska, w której błota otwierały szerszy świat tylko w dolinie Wisły i Sanu, Wieprza i Pilicy, była przeważnie lesista. Wprawdzie i na jej wyżynie nie brakło na milowych nieraz przestrzeniach torfowisk, moczarów, czy gęstej siatki stawów, ale jej rzeki rączo spływały ku nizinom, niosąc z gór granitowy otok i bez przesady już można powiedzieć, że drzewostan górował nad wszystkim.

I tu szerzy się dziś na równinach sosna, wdziera się nawet w ślad brzozy na Beskid, gdzie jej przed wiekiem jeszcze nie było; tak jak świerk pnie się coraz wyżej po górach, ale i tu te drzewa nie były w przedhistorycznych gajach pospolite.

Małopolskie gaje różniły się od nizinnych raz tym,

że w nich występowały przeważnie inne drzewa i że, choć były mieszane, na wielkich nieraz przestrzeniach górowały w nich pospolitością wśród wielu, dwa tylko, lub jeden gatunek drzewa. Zależało to od tak rozmaitego geologicznego podłoża małopolskiej ziemi, jakiego nie szukać w Wielkopolsce.

Trzy drzewa obok dębów i jodeł przodowały tu innym na wyżynie i szły szlakiem między kotlinami aż na pomorskie pojezierze, choć coraz radsze były ku północy. Był to cis, buk i modrzew.

Modrzew tak cenny w budowli, buk wyniszczony przeważnie w XVI w. na popiół; cis z ludowych pieśni, pierwszy artykuł handlu, jako zdatny na łuki, który już statut Wiślicki do rzadkich drzew zalicza; nadawały one wielkopolskim gajom wybitną barwę. Naturalnie, że mieszały się z niemi i inne drzew rodzaje i że gdzieś w dolinach, w błotnistych okolicach występowały i tu gaje podobnego złożenia jak w Wielkopolsce. I że tak było rzeczywiście, to dowód w ludowych pieśniach, które na całym obszarze śpiewają o jaworze i kalinie, jako uosobieniach chłopca i dziewczyny. Że ten, dziś przeważnie górski jawor i ta kalina występują w pieśniach ludowych, to dowód, że nie są pospolite, ale są cenne. Jawor, jako dający wiosną, podobnie jak i inne klony, słodki sok, a kalina dla czerwonych krasnych jagód, któremi dziś jeszcze zdobi lud weselną różgę, lub kołacz. Ale że występują właśnie te dwa drzewa, które wymagają koniecznie wody, to dowód, że wchodzą w całym kraju w skład gajów, złożonych z drzew lubujących się w wilgoci.

Oczywiście więc, że w naszej ówczesnej florzę rośliny wód, błót, moczarów, torfowisk są najpospolitsze; że trudno o te, które zarastają suche dziś przestrzenie. A co do tych, które trzymają się już to ludzkich siedlisk, już uprawnej gleby, to te mniej były wówczas rozpowszechnione, a nawet, ponieważ większość ich przyszła do nas ze stron obcych, więc niektórych wcale jeszcze nie było. Bardzo być może,

że sycylijski bławatek nie zaszedł jeszcze do Polski i że ówczesnych niw nie ożywiały krasne maki, również obcy przybysze.

Z innej żywnicy wszystek ten gruby zwierz, który dziś wymarł lub wymiera, musiał być pospolity. Tur podobny całkiem do wołu, płowy, z czarną pręgą na grzbiecie; grzywiasty żubr, chroniący się już tylko w Białowieskiej puszczy; kudłaty niedzwiedź, srogi dzik, niebezpieczny ryś, niezgrabny jażwiec, jelenie i sarny — szukały pożywienia w lasach. Łoś siedział na bagnach, bobry i wydry nad wodami. Owadów i gadów, jak zwykle na moczarach, moc wielka, a wskutek tego i odpowiedniego ptastwa obfitość.

Już przez to samo, że Małopolska była lesistą, obfitowała więcej w grubego zwierza, który na północy krył się raczej w granicznych puszczech niż w środkowych leśnych ostrowach. Tylko łoś, wydry i bobry, oraz ptastwo, właściwe błotnistym okolicom, były bez porównania pospolitsze w Wielkopolsce.

I klimat był prawdopodobnie różny od dzisiejszego. Różny przynajmniej o tyle, że ani tak mroźny, ani tak skwarany nie bywał; ale za to zima przeciągała się może o miesiąc dłużej, lato bywało krótsze, a jesień dłuższa, zima stosunkowo sroższa na otwartych nizinach północy, niż w południowej lesistej wyżynie.

O zajęciach, wierzeniach i obyczajach Słowian pierwotnych.

Z dzieła profesora Wiktora Czerńaka p. t.: „Dzieje Polski,” tom I,
od początków do X wieku. Wiedeń.

Chów bydła, rybołówstwo, pszczelnictwo i rolnictwo były to główne zajęcia Słowian nie tylko w ciągu ostatnich czterech wieków pierwszego tysiąclecia Chrystusowego, ale jeszcze i przez długie czasy późniejsze... Cudzoziemiec osiadły w Polsce XI wieku przyznaje, iż kraina ta, „choć bardzo jeszcze lesista,” jest przecież równie bogata w chleb, jak w mięso, miód i rybę... O wyżywienie bydła nigdzie nie było kłopotu, bo nie brakowało paszy w lasach, na nieco więcej odsłoniętych miejscach lub na nieuprawnych stokach górskich dla trawożernych, a dąbrowy dostarczały podostatkiem żeru żołądnego dla nierogacizny i pozostawało w niejednym miejscu jeszcze aż nadto niespasionej trawy, nieopryzionych żołądzi i orzechów, aby poczynić z użądka, względnie zbiórki tychże, obfite zapasy na zimę. Więc chowano wszędzie tak bydło rogate, woły i krowy, jak niemniej owce, konie i nierogaciznę...

Gospodarstwo rolne było od początku czasów historycznych źródłem utrzymania i zarobku ludności. Walka i praca o ziemię — to główna treść dziejów wewnętrznych Słowiań-

szczyzny między VI a X wiekiem. Najwyższym pragnieniem każdej prawie zdrowej a wolnej jednostki w społeczeństwach owej doby było — zdobyć na surowej, dzikiej naturze leśnej czy to drogą karczunku, czy też wypalenia, kawał uprawnej ziemi, albo nabyć jakiś grunt na własność drogą kupna, albo wreszcie uzyskać w czasową przynajmniej dzierżawę. Pano-
wał wszędzie istny głód ziemi. Bydło mogła wytepić choro-
ba a wrogowi nie trudno było je uprowadzić; wynik łowiec-
twa czy nawet rybołówstwa w naturalnych zbiorowiskach
wody mocno zawisły był od pomyślnej lub niepomyślnej przy-
gody; ziemia zaś stanowiła zawsze najtrwalszą i najpewniej-
szą podstawę materialną życia. Kto miał kawał ziemi, temu
łatwiejszym było założenie ogniska domowego, a co więcej,
zdobywał w ziemi najlepszy środek, otwierający drogę do
wszelkiej kariery publicznej. Wszędzie też w świecie sło-
wiańskim z końca pierwszego tysiąclecia Chrystusowego prze-
rzyć można przez źródła lub wyczuć w nich przynajmniej
tętno potężnych wysiłków w olbrzymiej masowej pracy ca-
łych zastępów ludzi około pozyskania ziemi. Praca ta była
odwieczna, ale wznagała się i rosła z wieku na wiek mię-
dzy VI a X stuleciem z niezwykłą siłą i doszła na przejściu
z pierwszego tysiąclecia w drugie prawie wszędzie w świecie
słowiańskim do takiego natężenia, jakiego przedtem nigdzie
w tym świecie nie posiadała...

Poza chowem bydła i rolnictwem, na wielką skalę rozwi-
jało się bartnictwo, bo nigdzie w owych czasach nie brakło
ogromnych lasów, a w lasach najłatwiej było chować, żywić
i eksploatować pszczoły. Zajęcie to mogło nęcić wielu, nie
tylko dla warunków, szczególnie sprzyjających rozwojowi go-
spodarstwa pszczolnego, ale także dlatego, że należało do
wcale intratnych w dobie, kiedy wosku poszukiwano wszę-
dzie jako materiału do wyrabiania świec — najlepszego wów-
czas środka świetlnego. Zapotrzebowanie wosku wzrastało
szczególniej tam, gdzie przedostało się chrześcijaństwo, gdzie

przedostało się chrześcijaństwo, gdzie powstawały kościoły i klasztory; a że proces krzewienia chrześcijaństwa był jeszcze w pełnym toku na przejściu pierwszego tysiąclecia w drugie, więc i ta związana z rozwojem chrześcijaństwa gałąź gospodarstwa leśnego miała powodzenie zapewnione na długie lata.

Podobnie miała się rzecz z rybołówstwem. Ryba była zawsze ulubionym pożywieniem Słowian, chrześcijaństwo zaś, narzucając obowiązek przestrzegania postów, czyniło ten artykuł żywności dla ochrzczonych nieodzownym. Najwięcej też z pewnością do rozwinięcia gospodarstwa rybnego na ziemiach słowiańskich przyczyniły się klasztory. Łowiectwu natomiast oddawali się ze szczególnym upodobaniem książęta panujący i możni panowie, lecz nie oni wyłącznie. Krainy słowiańskie były bowiem w owych czasach tak gęstą ożywioną fauną, że tępienie dzikich zwierząt należało do konieczności, stanowiło nieodzowny warunek spokoju i bezpieczeństwa każdej osady. Mięsem dzikich zwierząt żywili się więc nawet ubożsi; skóry i futra tychże zwierząt dostarczały nadto całym zastępom ludzi źródła stałego dochodu.

Coraz bardziej ożywiony ruch na wymienionych polach gospodarstwa musiał pobudzać i popierać ruch na polu przemysłu. Uprawiali z pewnością Słowianie już przed VI wiekiem pewne rzemiosła, jako to: garncarstwo, tkactwo, ciesielstwo, stolarstwo i kożusznictwo; a w toku czterech dalszych wieków każde z tych rzemiosł musiało się rozwijać i podnosić, skoro warunki dla rozwoju każdego z nich stawały się coraz pomyślniejsze...

Handel zamienny z ludami postronnymi uprawiali Słowianie oddawna, początki onego sięgają wieków przedchrześcijańskich; wówczas i później, nawet jeszcze w XI wieku, był to raczej handel na eksport, aniżeli wywozowy w takim znaczeniu, iżby producenci sami wywozili swój towar za granice własnych siedzib. Ślady handlu wywozowego w tym

ostatnim pojęciu, przed XI wiekiem, znajdujemy właściwie tylko na Rusi, bo stamtąd rozwozili rzeczywiście już od VIII wieku sami Słowianie produkty własnego gospodarstwa czy też łowiectwa na lekkich łódkach po morzu Czarnym, docierając aż do Konstantynopola. Zresztą zaś z reguły zgłaszali się kupcy obcy po towar słowiański, na targi i rynki, znajdujące się na samych ziemiach słowiańskich.

Wedle relacji arabskich, jako też najwcześniejszych kronik bizantyńskich, głównymi przedmiotami handlu wywozowego były następujące artykuły: 1) skóra i futra zwierzęce, przedewszystkim bobrowe i lisie, 2) sól, 3) zboże, 4) bydło. Słowianie nadmorscy mieli nadto do zbycia jeden artykuł handlowy, który w późniejszych czasach wysunął się z ich rąk zupełnie, t. j. śledzie. Handel niemi skupiał się dokoła Rugji; u brzegów tej wyspy miało się znajdować główne targowisko owego poszukiwanego przez ludy północne artykułu żywności.

Przedmiotem handlu ze Słowianami, bardzo poszukiwanym przez kupców, byli wreszcie niewolnicy, głównie jeńcy wojenni; mamy wiadomości, że kupczono niemi w sposób masowy, tak na zachodzie i północy, jak i na południowym wschodzie. Jako kupcy występowali najwcześniej Żydzi, Arabowie, a potem i Węgrzy.

Ogniskami ruchu handlowego były, oprócz wyspy Rugji, Julin na Pomorzu u ujścia Odry, później Wrocław na Śląsku, Praga w Czechach, Nowogród i Kijów. O Pradze opowiadał Ibrahim-ibn-Jakub około 965 roku, że jest „zbudowana z kamienia i wapna, stanowi największy rynek handlowy w krajach słowiańskich, aż od Krakowa przybywają tu z towarami.” „Nigdzie nie wzbogacisz się prędej i nie dojdiesz do potęgi i znaczenia, jak w grodzie praskim i we wsi pod Wyszehradem, bo tam są Żydzi mający kieszenie pełne srebra i złota; tam schodzą się ze wszystkich krajów najbogatsi kupcy i tam znajdziesz najzamożniejszych wekslarzy

i targowiska, w których czeka łupów podostatkiem twoich wojowników”...

Nie o wiele więcej niż o kulturze materialnej Słowian, z czasów od VI do X wieku, dowiadujemy się o kulturze ich duchowej tego okresu ze samych źródeł współczesnych. Żaden z ludów słowiańskich nie stworzył przed XI wiekiem literatury, wszystko co nam oni o sobie przekazali—to przekłady części pisma św. (dzieło Cyryla i Metodego) i parę żywotów świętych. W obcych źródłach owej doby wzmianki o kulturze duchowej Słowian są także nieliczne. Obecnie przeważa w nauce zdanie, iż mitologje słowiańskie rozwijały się przeważnie samodzielnie, a w małej tylko mierze wzorowały się na wierzeniach cudzoziemskich. Nie obeszło się wprawdzie bez zapożyczeń u ludów postronnych, ale nie wnosiły one kultu nowych, obcych bóstw do religji słowiańskich, lecz tylko objawiały się w rozwinięciu pojęć o niektórych bóstwach słowiańskich w duchu pewnych wyobrażeń, panujących poza granicami świata słowiańskiego. Religja pierwszych Słowian należała do tych religji pogańskich, wielobożnych, które—podobnie jak grecka, indyjska i germańska—w początkowych stadjach przedstawiały widok największej różnaitości, rozdrobnienia na kulty licznych bóstw i bóstwek, a w dalszym rozwoju coraz więcej się upraszczały i ujednostajniały. Nie było z pewnością u przedhistorycznych Słowian jednolitego, wspólnego kultu, nie może być mowy w historii ówczesnych wierzeń pogańskich o żadnym najwyższym, powszechnie przez Słowian czczonym bogu; płonkami okazały się też wszelkie próby złożenia ze znanych postaci, ubóstwianych w Słowiańszczyźnie, jakiegokolwiek systematycznej hierarchji boskiej. Można co najwyżej stwierdzić, że w pewnych częściach świata słowiańskiego jakieś jedno bóstwo było najwięcej czczone; można też zauważyć, że bóstwo czczone w jednych stronach jako pierwszorzędne, w innych było czczone także, ale już jako drugo- lub trzeciorzędne.

Widoczny to skutek procesu wymiany bóstw pomiędzy poszczególnymi dziedzinami Słowiańszczyzny. Kult lokalny pewnych bóstw, czczonych jako pierwszorzędne na szczupłym terytorjum, rozszerzał się stopniowo i ogarniał coraz większe obszary; o ile docierał do postronnego plemienia mającego własnych bogów, to kult boga sąsiedniego przyjmował się nieraz łatwo, ale musiał się zadawać drugorzędną tylko rolą—wobec zawsze pierwszorzędnej powagi bóstw lokalnych.

Do rzędu bogów, które jeszcze na przejściu z pierwszego tysiąclecia ery chrześcijańskiej w drugie używały w Słowiańszczyźnie czci o najszerszym terytorjalnym zakresie, zaliczyć można przedewszystkim Swantewita i Peruna, a nadto Swaroga, Trygłowa, Wołosa. Ogniskiem kultu Swantewita była Arkona na wyspie Rugji; u Obotrytów, w Radogoszczy, królował Swarog; Słowianie pomorscy uznawali Trygłowa w Szczytnie (Szczecinie); przed Perunem korzyły się ziemie centralne i wschodnie świata słowiańskiego, plemiona polskie; na Rusi rywalizował z nim Wołos, którego cześć sięgała najdawniejszych czasów.

Sposoby uprawiania kultu nie wszędzie i nie zawsze były jednakowe, praktyka pod tym względem wytworzyła w różnych stronach odmienne formy i zmieniała te formy na jednych i tych samych miejscach z biegiem czasu. Pierwotnie oddawali Słowianie cześć bogom na otwartych miejscach, na wysokich wzgórzach, albo u stóp jakichś drzew wyjątkowej wielkości, które uważane były za ulubione pewnych bogów siedziby. W XI i XII wieku istniał już zwyczaj wznoszenia ku czci bóstw osobnych gmachów czyli świątyni. Źródła XII wieku rozpisują się szeroko o wspaniałości świątyni Swantewita w Arkonie lub Swaroga w Radogoszczy. Były one budowane z drzewa, ozdabiane wewnątrz posągami, płaskorzeźbami i rozmaitemi kunsztownymi przedmiotami, zwłaszcza zbroją. Objawiano zaś cześć religijną już to przez modły, już to za pomocą ofiar ze zwierząt, a rzekomo u Sło-

wian zachodnich i ruskich tu i owdzie nawet i z życia ludzi. Obsługą świątyn na zachodzie zajmowali się kapłani, niema natomiast pewności, czy stan kapłański istniał przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa także u Słowian wschodnich i południowych.

Kwestji, czy Słowianie pogańscy posiadali jakieś pojęcie o duszy ludzkiej i czy wierzyli w istnienie duszy po śmierci ciała, nie sposób wyjaśnić na podstawie świadectw źródłowych, które podają o tym przedmiocie wiadomości sprzeczne. Natomiast z jednej strony znane z przeżytków, dochowane do dzisiejszych albo niedawnych czasów, pewne obrzędy i obchody Słowian i Litwinów, takie, jak np. obchód „Dziadów” w określony dzień roku, kiedy to wedle wierzeń ludowych pojawiają się dusze zmarłych, wyrażając różne skargi, życzenia i prośby, z drugiej archeologicznie stwierdzone fakty, iż Słowianie pierwotni uprawiali zwyczaj umieszczania w grobach przy zwłokach t. zw. przystawek czyli naczyń, napełnionych żywnością, — narzucają przeświadczenie, że wiara w życie przyszłe była właściwą pogańskim Słowianom; wyobrażali oni sobie, iż między światem ziemskim a zagrobowym istnieją liczne, potężne łączniki i węzły, których nie wolno naruszać bez ubliżenia pamięci zmarłych, a nawet narażenia się na prześladowanie z ich strony (w czym zawiązek wiary w upiory).

W czasach między VI a X wiekiem wystąpiło przeciw pogańskim kultom wśród Słowian do walki chrześcijaństwo. Podboje nowej wiary nie od razu były zwycięskie; prawie wszędzie działo się to, co miało się w swoim czasie powtórzyć na ziemiach polskich, że pogaństwo, przytłumione zalewem chrystyjanizmu, zrywało się wielokrotnie do buntu, a w niższych warstwach ludowych miało jawnych lub skrytych wyznawców przez długie wieki po chwili, kiedy krzyż po raz pierwszy zawitał na daną ziemię słowiańską. Gdzie chrześcijaństwo zapuściło silniejsze korzenie, tam wywierało

potężny wpływ na zmianę pojęć religijnych i etycznych neofitów, wpływ ten objawił się nawet w rozwoju języków słowiańskich, do których skarbcza słownego przybył obfity zasób nowych wyrazów.

Jakkolwiek źródła z VI do XII wieku podają nieco ważnych wiadomości o charakterze, zwyczajach i obyczajach ludów słowiańskich, niewiele można z nich wydobyć określeń pewnych i konkretnych z powodu nadzwyczajnych sprzeczności, zachodzących między relacjami nie tylko ludzi z różnych czasów, ale i nawet całkiem sobie współczesnych. Nie dziw też, że równie dużo znaleźć można w tych relacjach rysów ujemnych, zarzutów i obwinień, co i szczegółów wskazujących na jakieś zalety, wyrazów uznania lub podziwu. Powszechnie uznanie zdobyła sobie u postronnych właściwie jedna tylko cnota Słowian pogańskich, ich niezwykła, czasem aż za hojna i nieopatrna gościnność. Przyznawano im też prostoduszność, wierność przyjętym na siebie zobowiązaniom, zwłaszcza wstętu do krzywoprzysięstwa. Ale obok tego już w VII wieku Maurikios wytykał im niezgodność i kłótniwość; rzecz to nawet bardzo znamienna, że jedna z najwcześniejszych relacji o Słowianach (tego właśnie Maurikiosa) obwiniała ich o to, że „nieczyich rozkazów nie słuchają, a między sobą ciągle się swarzą i nienawidzą”; a bardzo charakterystyczne i to także, że Ditmar pod koniec X wieku zauważył, że zachodni Słowianie w obradach wiecowych próbowali przeprowadzić zasadę jedności. „Jednomyślną naradą uchwały swe stanowią—pisał kronikarz niemiecki o Lutykach—w wykonaniu postanowień wszyscy zgadzać się winni.” Ale wówczas zasadę tę pojmovano inaczej, niż w Polsce XVIII wieku. Bo oto, „jeżeli który—są dalsze słowa Ditmara—przy naradzie uchwałom się sprzeciwia, bywa kijami bity, lub jeżeli później publicznie opór stawia, niszczą mu wszystko ogniem, ciągłym pustoszeniem, lub musi stosownie do swego stanu złożyć należytą ilość pieniędzy.” Nie było więc pewnie na ziemiach

starosłowiańskich „Liberum veto,” które urodzić się miało dopiero na sejmach polskich.

Bardziej pouczające niż charakterystyki kronikarzy są same fakty historyczne, świadczą one o ogromnej żywotności i niezwyklej sile ekspansywnej starodawnego ludu Słowian. W ciągu kilku wieków, od III do VII włącznie, lud ten powiększył co najmniej w trójnasób obszar swych siedzib, w których nie tylko utrzymał się do X wieku, ale nadto zdobył się na stworzenie licznych, rwących się do szerszego życia organizmów państwowych. Niektóre z nich okazały, co prawda, mało odporności; runęło po niespełna półwiekowym bycie państwo Samona, a państwo Wielkomorawskie o parę lat tylko przeżyło stulecie, w którym powstało; zawiązujące się w VII wieku państwo serbskie na południu zostało pochłonięte przez Greków bizantyńskich; a państwa zachodnio-słowiańskie pękały i rozpadały się jedne po drugich pod naporem Germanów, stając się kolejno pastwą ich zaborczych i wynaradawiających zakusów. Ale działo się tak tylko na kresach, gdzie potędze oręża nieprzyjacielskiego towarzyszyła potęga starszej i wyższej kultury; wszędzie indziej, tam zwłaszcza, gdzie znajdował się rdzeń świata słowiańskiego i jego kolebka, na przestrzeni między Karpatami i Bałtykiem, pierwiastek słowiański przeżył burzę wędrówek narodów i potężnych wstrząśnień politycznych z doby Karolingów bez żadnych strat i szkód dotkliwych, owszem, wyszedł z nich jakby oczyszczony, wzmocniony, a więc usposobiony lepiej, niż przedtem, do życia historycznego. Główną zaś częścią rdzenia słowiańskiego było plemię polskie. Temu plemieniu przypadło w udziale trudne a zaszczytne zadanie przodowania Słowiańszczyźnie zachodniej w dalszej walce o byt, o stanowisko polityczne i kulturalne, odpowiadające jej sile materialnej i duchowej.

Rozwój cywilizacji w Polsce.

(Z pracy A. Brücknera p. t. „Cywilizacja i język.” Warszawa, 1901 r.).

[Prof. Brückner na podstawie analizy języka stara się przedstawić wpływ, jaki obce narody wywierały na Polskę w różnych epokach jej rozwoju dziejowego. W języku naszym znaleźć można wiele obcych wyrazów, któreśmy przejęli od cudzoziemców, wraz z pojęciami lub przedmiotami, jakie oznaczają. Lingwistyka porównawcza może w ten sposób stać się ważnym źródłem dziejowym, może uwydatnić miarę wpływu, rodzaj związku lub wymiany, zachodzących między narodami, ilustruje je dokładnie a bezstronnie. Z ilości i jakości słów przejętych możemy oznaczyć dziedziny, warstwy, koła jakich te wpływy sięgały.

Nie przytaczając tutaj ciekawych, lingwistycznych wywodów autora, poprzestaję na podaniu ustępów, przedstawiających oddziaływanie obcych kultur na rozwój polskiej cywilizacji.]

Na podstawie badań językowych rozróżniamy w dziejach kultury polskiej trzy ważniejsze okresy: pierwszy, od 950 do 1250 roku, nazwaćby można chrześcijańskim, działają tu wpływy cywilizacyjne Zachodu głównie przez pośrednictwo sąsiednich Czech. W drugim okresie, mieszczańskim, od 1250 do 1550 roku, wchodzi Polska bezpośrednio w stosunki z Niemcami, kolonistami osiadłymi na jej terytorjum. W trzecim, szlacheckim, między 1550 a 1750 rokiem, ulega kolejno wpływom włoskim, łacińskim, wreszcie francuskim.

Naród nasz budził się do życia dziejowego pod działaniem chrześcijaństwa, chociaż całe stulecia miały nim „nie-miecki” Bóg polskim zostać, nim wpływ ten wszystkie warstwy społeczeństwa ogarnął i przeniknął. Zwolna zmieniał się wygląd kraju i tryb życia. W niesłychany dotąd sposób zacieżył kościół nad jednostką, swobodną w pogaństwie; wymagał zmiany pożywienia w pewne dni i pory, a niektórych mięs zabraniał na zawsze; odrywał w pewne dni od naglącej pracy, niedzielą i świętami. Najsilniej kępował wolę: mógł przedtym ojciec swe nowonarodzone do wody wrzucać, lub w lesie zwierzom zostawiać, dzieci sprzedawać, brać żon, ile środki pozwalały, mogła żona męża opuszczać—wszystko to nagle ustało, we wszystko wmieszał się nadzór kościelny; on zabraniał porzucania niemowląt, przedaży dzieci, swadzieb i godów w pewne pory roku, lub w pewnych stopniach pokrewieństwa. A co najboleśniej było, nawet zmarłym nie przepuszczał: zamiast prastarych zgliszcz nad rzeką, w dąbrowie, na polu, około których wieszały się cienie dziadów i pradziadów, prześlągane obiatami, szczodre i łaskawe, zmuszał do grzebania zwłok w drzewie około cerekwie lub kapły, gdzie zmarłym i obiat należycie znosić nie było można na miejsca, od których nienawistne ramiona krzyżowe duchów miłych przodków odstraszały. I mieszał się kościół do wszystkiego, do obrzędów, pieśni i płaśów nawet, a nadto wymagał dla siebie ciągłych i znacznych ofiar materialnych, opłat i danin.

Tymczasem z ramienia i pod opieką władców nie znośzących oporu, wznosiły się po kasztelach cerekwie zrazu drewniane, potem murowane, krzyże zatykano po wzgórzach, po uroczysskach i gajach, przewijali się coraz częściej pielgrzymi, dążący do Rzymu i innych miejsc świętych. Kłasztory z mnichami czarnymi, szaremi, białymi przeobrażały powoli całe okolice, przez karczunek, troskliwsze gospodarstwo, rozmaite ulepszenia, wprowadzanie nowych drzew, wa-

rzyw, ziół i kwiatów. Przy cerekwiach i klasztorach pojawiły się, najpierw w Krakowie i Gnieźnie, potem i dalej pierwsze szkoły, wywołane potrzebami kościoła, wystawnością nabożeństwa, wymaganiem świeckich, gdy coraz więcej spraw, niegdyś ustnie załatwianych, piśmiennymi świadectwami stwierdzać należało. Ze szkołą przyszli mistrzowie, bakałarze z przyborami: ferułą, inkaustem i t. p., ze szkolnemi opłatami, z abecadłem i z pierwszymi księżczyniami, z Katonem, Donatem i Aleksandrem, utrapieniem żaków polskich. Klasztory Benedyktynów i Cystersów (Łysiec, Łąd, Mogiła, Tyńiec i t. p.) były ogniskiem, skąd nowe pojęcia rozszerzały się po kraju.

W ciągu XII wieku dokonała się nowa walna zmiana, która, poczawszy od następnego stulecia, na dziejach Polski i jej cywilizacji silnie miała zaważyć. W poprzednich wiekach Polanie i Niemcy nigdzie bezpośrednio z sobą nie graniczyli; jednych dzielił od drugich prastary, szeroki, potężny wał słowiański nad Odrą i Łabą; runął on na zawsze w XII wieku pod naciskiem niemieckich margrabiów, zalewać go poczęły fale niemieckiej ludności Fryzów, Sasów, Flamandów, Franków, Szwabów, posuwając się coraz dalej ku wschodowi w głąb ziem polskich. Książęta, duchowieństwo, panowie wzywają sami i popierają nowe o-adnictwo, skierowane więcej ku grodom, niż na pola i puszcze.

Jak w poprzedniej epoce główną treścią kultury było prędkie zewnętrzne przyjęcie chrześcijaństwa i powolna asymilacja jego z życiem i duszą narodu, tak samo góruje w epoce między 1250 a 1550 rokiem wytwarzanie się życia miejskiego. Bo polskie grody i podgrodzia dopiero od wpływu niemieckich osadników przekształciły się w miasta, w znaczeniu zachodnim; dopiero odtąd liczymy się z nowym, osobnym stanem miejskim, bogatym materjalnie, zabiegliwym i pilnym, garnącym się ku oświacie, posiadającym samorząd,

wyodrębniającym się językiem, obyczajem, skłonnościami od reszty ludności.

Cywilizacja miejska szybko przyjęła się i szeroko rozwinęła na gruncie polskim. Przynieśli ją do nas wprawdzie Niemcy, lecz nie oni ją stworzyli; zawdzięczali ją przecież sami innym, municypjom romańskim z ich tradycjami ogłady starożytnej; zawdzięczali owej nierozzerwalnej łączności kultury, sięgającej w swych pierwszych początkach dalekiego wschodu, a odbywającej teraz nowy, zwycięski pochód od zachodu. Lecz nie zalały fale tej nowej kultury miejskiej niw polskich doszczętnie, istniała tu cywilizacja i przed ich napływem; czerpała ona i dalej wprost ze źródeł łacińskich, wchłaniała wpływy pogranicznych, słowiańskich Czech; nawiązywała bezpośrednie stosunki z włoskim południem, z jego humanizmem i odrodzeniem; garnęła się ku ościennym Węgrom, których ustroj państwowy i społeczny tak silnie nasz przypominał.

Wchłaniając w siebie najrozmaitsze obce żywioły, Polska wciągała jednocześnie rozległe kraje litewsko-ruskie we własny ruch polityczny, socjalny i umysłowy, to co nabywała zza granicy zachodniej, szerzyła daleko ku wschodowi poza granice własnego państwa. Całe życie, przede wszystkim klas wyższych na Litwie i Rusi, polszczało doszczętnie, wpływ Polski przenikał wszędzie, a wyrazem jego zewnętrznym były języki Rusi Czerwonej, Czarnej, Białej, Litwy i Żmudzi obfitujące w niezliczone polonizmy.

Powstanie państwa i społeczeństwa polskiego w literaturze historycznej.

W jaki sposób powstało i utworzyło się państwo polskie, jaką była pierwotna organizacja społeczeństwa—oto pytania, które niejednokrotnie stawały przed umyśłem historyków naszych, zachęcając do badań i dociekań. Wobec braku pewnych źródeł, zagadnienie to zapewne nigdy ostatecznie rozwiązaniem nie zostanie,—stawiać tu można różne hipotezy, poparte szeregiem mniej lub więcej prawdopodobnych dowodzeń i argumentów. Nęciło ono jednak wielu uczonych, usiłujących przy pomocy rozmaitych metod naukowych, rzucić światło na tajemniczą epokę, w której ze słowiańskiego chaosu wydobywać się poczyniała organizacja polskiego państwa, z właściwym jej ustrojem społecznym.

Niektórzy historycy posługiwali się metodą porównawczą, studiując urządzenia pokrewnych Polsce, innych państw słowiańskich; inni lingwistyczną przez badanie starych nazw i wyrazów; inni jeszcze uciekali się do metody wniosków wstecznych, a biorąc za punkt wyjścia znane z kronik i dyplomatów XII-go wieku stosunki starali się z ówczesnych instytucji szczątkowych, obumierających, odtworzyć organizację minionej epoki.

Wszystkie niemal państwa historyczne powstawały z podboju, który był też wielokrotnie źródłem nierówności społecznych, to też i nasi historycy zgadzają się w tym, że podbój był genezą państwa polskiego w IX i X stuleciu po Chrystusie. Różnią się jednak zasadniczo w poglądach na pochodzenie owych zwycięzców, którzy mieli dokonać podboju. Jedni wierzą w najazd obcych żywiołów, normańskich (Szajnocha); inni w pokrewnych,

lecz dalekich i na obcych, północnych wzorach opierających swoją organizację (Piekosiński); inni wreszcie uznają, że państwo polskie powstało z połączenia sąsiednich, pokrewnych plemion słowiańskich; jedno z pomiędzy nich zyskiwało nad innymi przewagę i pod wodzą swego dzielnego księcia, w miejsce pierwotnego rozbicia, zakładało fundamenty organizacji państwowej (Smolka, Bobrzyński).

Hasłem do ciekawej polemiki w tej sprawie było wydanie, w 1881 roku, książki profesora Stanisława Smolki p. t. „Mieszko Stary i wiek jego.” Wyrażone w niej poglądy wywołały ożywioną dyskusję na posiedzeniach krakowskiej Akademji Umiejętności; profesorowie Bobrzyński i Piekosiński opracowali specjalne rozprawy, w których krytykując poglądy Smolki, własne swoje stawiali hipotezy. Zbiór ciekawych prac tych nad genezą polskiego państwa i pierwotną organizacją społeczną, wydała Akademia Umiejętności w XIV-tym tomie rozpraw swych historyczno-filozoficznych.

Wyjątki z nich zamieszczamy poniżej dla zapoznania czytelników z ważniejszymi poglądami historyków na owo trudne a przecież tak doniosłe zagadnienie dziejowe.

O powstaniu społeczeństwa polskiego.

(Z rozprawy „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju” przez dra Franciszka Piekoskiego. Kraków, 1881).

Wśród szerokich dzierżaw słowiańskiego świata, na obszarach pomiędzy Odrą, Wartą, Notecią i Wisłą, żyje w ósmym po Chrystusie wieku szczerp lechicki oddany uprawie roli, hodowli bydła i pszczoł, rybołówstwu i łowiectwu. O pierwotnej organizacji szczepu tego wiemy tylko tyle, iż dzielił się widocznie na dwie klasy społeczne. Jedna oddana przedewszystkiem uprawie roli i gospodarstwu żyła w zbiorowych osadach, formujących się w ten sposób, że gdy ojciec rodziny założył sobie gdzieś wśród lasów cały kraj pokrywających, swą wiejską sadybę, karczując zwolna taki kawał ziemi, jaki mu na utrzymanie jego rodziny był potrzebny, to synowie jego dorószszy, tuż obok ojcowskiej sadyby zakładali sobie osobne dziedziny, i tak szło dalej od pokolenia do pokolenia. Tym sposobem powstawały wsie złożone z samych dziedzin czyli osad wieśniaczych, otoczone lasem, w których każdy dowolnie to bydło pasł, to pszczoły hodował, a wsie te brały nazwę po potomstwie owego starego ojczyca, pierwszego tej wsi osadnika, jak np. po Bolechu—Bolechowice, po Sulechu—Sulechowice, po Czarnocie—Czarnocice i t. d.

Głową takiej osady był najstarszy wiekiem, a więc i najstarszy w rodzie, skoro cała osada od wspólnego praojca pochodziła, i zwał się starosta. Obok tej klasy istniała druga, snąc przedniejsza, która czymby się w organizacji społecznej owego szczepu wyróżniała, nie wiemy, ten tylko ślad w nazwach wsi po niej pozostał, iż zakładała sobie swoje sadyby czyli dwory na większych obszarach a nie zbiorowo, lecz osobno, sposobem jednodworczym. Dwory takie, wraz z należącym do nich obszarem brały nazwę po ich właścicielu w formie przymiotnikowej, np. po Bolechu—Bolechów, po Sulechu—Sulechów, po Czarnocie—Czarnocin i t. d.

Z pierwotnej organizacji tego szczepu, przechowała się do czasów historycznych tylko organizacja opolna, związki kilku lub kilkunastu sąsiadujących z sobą wsi, mające pierwotnie na celu zapewne tylko wspólną pomoc i wspólną obronę. Znana później solidarna odpowiedzialność opola za zabójstwo, kradzież lub inne występki, mogła być dopiero w czasach późniejszych przez monarchę lub księcia przymusowo zaprowadzona, lecz ludność sama organizująca się w drobnych terytorjach, takiej twardej ustawy pewnie sobie nie nałożyła. Ludność ta była osobiście wolną, ziemię przez siebie zajęta, dziedziny swoje posiadała na własność, w ramach, w jakich prawo własności u ludu na niskim stopniu rozwoju stosunków prawno-prywatnych zostającego, mogło być faktycznie wykonywane. Domyślać się musimy, iż to prawo własności było indywidualne, nie zaś wspólne, bo gdy kraj nasz pierwotnie był jednym wielkim lasem pokryty, tak, że każda piędź uprawnej ziemi jest jakby przemocą przyrodzie wydarta, jest wpływem twardej pracy ludzkiej, to taka twarda praca nad zdobyciem sobie kawałka ziemi musiała koniecznie w tym społeczeństwie wytworzyć poczucie i dążność do zindywidualizowania własności

W dziejach tego szczepu zaszedł prawdopodobnie w końcu ósmego wieku fakt niezmierniej doniosłości, który o ca-

łej jego przyszłości przesądził. Faktem tym było zjawienie się na obszarach późniejszej Wielkopolski, między Odrą a Wartą, obcej drużyny wojennej.

Na zachodnio-północnej rubieży Słowiańszczyzny, u ujścia Łaby, w najbliższym sąsiedztwie z duńskimi Normanami, żył przez długie wieki inny szczep lechicki, na liczne udzielne podzielony księstwem, który od swych sąsiadów Normanów przejął w znacznej części ich wojenną rycerskość i inne owoce kultury skandynawskiej aż do znaków runicznych, których te udzielne książątka używały na drzewcach i na szczytach jako znaków wojennych.

W końcu ósmego lub na początku dziewiątego wieku, czy to przed orężem Sasów uciskających załabiańską Słowiańszczyznę, czy przed zwycięskimi wyprawami Karola Wielkiego przeciw Słowianom, szczep ten zmuszony był opuścić swoje dotychczasowe siedziby. Pod wodzą więc swych udzielnych książąt, a naczelnym dowództwem najpotężniejszej zapewne między nimi dynastji Popielów, wyruszył z swych siedzib, a cofając się w kierunku południowo-wschodnim, powyżej ujścia Warty przekroczył Odrę i osiadł po obu brzegach Warty w okolicach Gniezna i Poznania. Szczep tubylczy zamieszkujący te okolice musiał się poddać nowym panom. Oddany uprawie ziemi i twardej pracy, zatym z natury ociężały i nieruchliwy, bez żadnej zapewne organizacji wojennej, rozrzucony na szerokich, słabo zaludnionych przestrzeniach, przy najpierwotniejszych i niedostatecznych środkach komunikacyjnych, nie mógłby stawić skutecznego oporu skoncentrowanej drużynie przybyłego szczepu, zaprawionego zdawna jeszcze w swych starych ukraińskich siedzibach w wojennym rzemiośle, w których nierzadko zapewne z różnemi wędrownymi wyprawami normandzkich kunigów mierzyć się musiał.

Zresztą nie po raz to pierwszy widział ów szczep tubylczy obcych przybyszów w swoim kraju, niejedna już za-

pewne przewaliła się przez jego siedziby wędrowna rzesza, niejedną musiał żywić i haracz opłacać, aby go w spokoju w swych siedzibach pozostawiła, wszystkie przeszły, minęły, może i ta nowa przemianie.

Inne jednakże miał myśli szczep przybyły. Znalazszy dobre siedziby zdala od Niemców i Sasów, kraj puszciami, rzekami i nieprzebytymi bagniskami obwarowany, ludność rolniczą pracowitą, z którą się łatwo porozumieć, gdyż tym samym prawie mówiła językiem, ziemi pod dostatkiem, tu się na zawsze osiedlić postanowił.

Widzimy też szczep ten pracujący przez dwa następne wieki w kierunku ustalenia się w nowej swej ojczyźnie, na wewnątrz i zewnątrz. Nie rozchodzi się on po zajętych kraju, bo liczebnie słabszy, mógłby w razie ruchu tubylczego ulec i zginąć. Ale buduje grody czyli stróże, po grodach tych osadza rycerstwo; część ludności autochtonicznej, mianowicie ową klasę przedniejszą, która żyła w jednodworczych dziedzinach, wciela do swoich drużyn wojskowych; drugą część osadza pod grodami, każąc im pełnić pewne stałe służby dla załóg grodowych (naroczniki); na całą pozostałą ludność zaś nakłada daniny, mające na celu tak dostarczanie żywności dla załóg grodowych, jako też dla książęcego dworu. Na zasadzie prawa wojennego stał się wódz naczelny szczepu przybyłego wyłącznym właścicielem świeżo zawładniętego kraju, wyłącznym panem ludności w niej żyjącej, która jako podbita stała się niewolną, i niby jeńce wojenne przeszła pod wyłączną dyspozycję naczelnego wodza. Wszelako nie cieży on tej ludności niewolnej, zostawia ją na roli, i owszem ilekroć szczęśliwe wyprawy dozwolą mu zabrać liczne jeńca, zakłada nowe wsie i osadza ich w takowych.

Na zewnątrz też usiłuje szczep zaborczy zapewnić sobie posiadanie świeżego nabytku, którego granice coraz bardziej rozszerza, prowadzi nieustanne walki z sąsiadami, i nie pierwiej spocznie, nie pierwiej osiedli się stale w tej nowej

ojczyźnie, aż wzmożony w siły da uczuć żelazną dłoń najpóźniejszym sąsiadom od wschodu i zachodu i zyskać u nich poszanowanie swoich siedzib i granic. Stało się to w początkach XI w. przed Bolesławem Chrobrym, księżęciem z dynastji Piastowskiej, która już od stu kilkudziesięciu lat po upadku dynastji Popielów władzę naczelną nad szczepem zaborczym dzierżyła.

Szcześliwie wyprawy tego wielkiego monarchy rozszerzyły niezmiernie granice Polski, upokorzyły choć chwilowo niebezpiecznych sąsiadów, a organizacja kościelna przez ojca jego Mieszka I-go rozpoczęta, a przezeń rozprawdzona i ukończona nadała ostatecznie temu zlewkowi dwóch odrębnych choć jednoplemiennych szczepów charakter państwa jednolitego...

Silna Polska była przytułkiem dla licznej ludności wieśniaczej, uchodzącej z krajów między Odrą a Łabą, która uciskana i tępiona przez marchjonów granicznych, tutaj szukała schronienia... Ale nietylko ludność wieśniacza uciekała do Polski, niejeden z drobnych, udzielnych książątek, pobity w nierównym boju z Niemcami i wyzuty ze swej ojcowizny, niejeden tułający się konung normandzki zdążył na dwór Piastów, dla których każdy przybyły rycerz zaprawiony w wojennym rzemiośle, był bardzo pożądanym gościem...

Wskutek tego klasy społeczne w Polsce za czasów Chrobrego przedstawiają obraz następujący:

Klasa poddańcza czyli niewolna, której rdzeń stanowiła ludność wieśniacza autochtoniczna *), a obok tejsze jeńcy wojenni osadzeni na roli, ludność wieśniacza obcokrajowa osiadła w gościnie, wreszcie niewolnicy w służbie przedniejszego rycerstwa;

Wyżej stoi klasa rycerstwa pospolitego, czyli szeregowego, stanowiąca niegdyś rdzeń szczepu przybyłego

*) Miejskowa.

z nad Łaby, do której wcieloną została klasa przedniejsza szczepu autochtonicznego, a zlewek ten prowadząc przez dwa wieki życie obozowe po grodach, przemienił się w jednolitą drużynę rycerską, stanowiącą siłę zbrojną monarchji piastowskiej;

klasa rycerstwa przedniejszego czyli znakowego, którą stanowili głównie potomkowie udzielnych dynastów, co pod wodzą Popielów przywędrowali nad Wisłę, następnie potomkowie książąt i przedniejszego, obcego rycerstwa, które na dworze Piastów znalazło gościnę...

Z tych trzech klas społecznych, tylko jedna, wieśniacza, posiadała ziemię, dwie inne, t. j. rycerstwo znakowe i szeregowe, przebywa na dworze monarszym lub po grodach i obozowiskach, żywione i utrzymywane przez księcia, z jego stołu lub z danin składanych przez ludność wieśniaczą...

Geneza społeczeństwa polskiego.

(Z rozprawy Michała Bobrzyńskiego p. t. „Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XII wieku.”
Kraków, 1881 r.).

Składając cegiełkę do cegiełki, możemy stworzyć sobie zupełny obraz społeczeństwa polskiego z XII wieku na podstawie samych źródeł społecznych. Znajdujemy siedem klas społecznych, a mianowicie:

- a) niewolników prywatnych i książęcych,
- b) poddanych kościelnych,
- c) dziedziców-czynszowników książęcych,
- d) ludzi wolnych,
- e) rycerstwo,
- f) szlachtę,
- g) duchowieństwo...

Pomiędzy owemi siedmioma klasami znajdujemy trzy, mianowicie niewolników, dziedziców i szlachtę w XII wieku już tylko w postaci stanów obumierających, niemających warunków bytu, a tym samym odrębności ekonomicznej i politycznej, gasnących przed naszymi oczami.

Całkiem przeciwnie trzy inne klasy, t. j. włościanie poddani, rycerstwo i duchowieństwo przedstawiają się w postaci stanów żywotnych, rozwijających się nieustannie, odgranicza-

jących się od siebie coraz to wyraźniej, zlewających się każdy w swoim obrębie ku coraz to wybitniejszej jednolitości.

Jedna wreszcie klasa, ludzie wolni, występuje dopiero w słabych i pierwszych swoich zawiązkach, o których niepodobna nawet odgadnąć, jak się następnie rozwiną, jakim ulegną kolejom.

Mamy zatem przed sobą ślady przeszłości, terazniejszość t. j. wiek XII i zawiązki przyszłości.

Jakiej przeszłości sięgają owe ślady? Odpowiedź nader prosta.

Organizacja społeczna, która się przedstawia żywotną w XII wieku, odpowiadała oczywiście ówczesnym warunkom, t. j. wielkiemu, jednolitemu państwu polskiemu, z silną, monarchiczną, patryjarchalną władzą. Ta zatem organizacja społeczna, z której w wieku XII pozostały już tylko zmartwiałe szczegóły i ślady, musiała istnieć w czasach poprzedzających utworzenie jednolitego państwa polskiego i monarchji, w czasach, w których na terytorjum późniejszej Polski mieszkaly tylko drobne ludy i szczepy słowiańskie...

W niewolnikach XII wieku widzimy dalszy ciąg twardszej niegdyś niewoli, która u ludów stojących na stopniu przedpaństwowej organizacji rzeczą jest zwykłą... Dostarczali ich jeńcy wojenni, stanowiący przedmiot handlu zamiennego. W szlachcie XII wieku widzimy ślad dynastji książęcych, które władały nad drobnymi ludami słowiańskimi, i o których żywa się jeszcze przechowała tradycja.

W dziedzicach książęcych XII wieku posiadamy nareszcie najwierniejszy typ ludności, która tworzyła pierwotne ludy i szczepy. Była ona wolną, odpowiadała przed sądem publicznym, pełniła służbę wojenną i zależała wyłącznie od władzy publicznej... Nie miała ona własności gruntowej indywidualnej, bo pojęcie to w owych prastarych czasach nie istniało. Ziemi było tak pod dostatkiem, ludności stosunkowo tak mało, uprawa na tak pierwotnym stała stopniu, że tylko

praca ludzka nie zaś ziemia przedstawiała wartość. Lud jako taki strzegł swojego terytorjum, ale jednostki zajmowały sobie z tego terytorjum dowolnie pewne części, nie przywiązując do nich wartości. Ciężary, daniny i powinności przywiązane były do osób nie zaś do ziemi i do jej obszaru. Istniało tylko pojęcie własności nieruchomości, wspólnej, publicznej, książęcej, a pojęcie własności indywidualnej nie miało jeszcze czasu i warunków, aby się mogło wytworzyć...

Organizacja ta, z której w XII wieku tylko martwe pozostały ślady, odtworzona z tych śladów, odpowiadała pierwotnym warunkom i sama przez się mogła do bytu drobnych ludów i szczepów zupełnie wystarczyć...

Cóż się z nią stało w chwili, kiedy dawne warunki zupełnie się zmieniły, kiedy w miejscu drobnych ludów stanęło wielkie państwo, w miejscu drobnych książątek jeden monarcha, w miejscu pogaństwa chrześcijańska cywilizacja?

Otóż przedewszystkiem wszystkie prawa drobnych książątek, lub gdzie tych nie było, władz republikańskich, przeszły teraz na monarchę. W jednych okolicach stało się to drogą fizycznej przemocy i walki, w drugich siłą spokojnego poddania się słabszych mocniejszemu. Jedna szczęśliwa dynastia Piastów połączyła luźne dotychczas ludy i szczepy i stanęła w miejsce ich władz najwyższych. Do niej należała teraz cała ziemia i cała ludność.

Cóż się stało z dynastjami książęcimi pozbawionemi władzy? Zatrzymały one tylko tradycyjne poszanowanie u ludności, zamieniły się w szlachtę rodową, która nie mogła się uzupełniać, bo nie było już sposobu uzyskania władzy książęcej. Ci atoli książęta i te dynastje, które dobrowolnie poddały się Piastom, musieli za to otrzymać pewne korzyści, musieli im Piastowie wydzielić pewne kawały ziemi na własność prawnoprywatną i pozostawić niewolników. W tej postaci widzimy też potomków rodzin książęcych w XII stuleciu. Zamierają jako szlachta rodowa, ale tworzą rdzeń no-

wego czynnika: możnowładztwa, opartego na wielkiej własności ziemskiej, z której hojną dłońią uposażają kościoły i klasztory.

Ogół ludności, t. j. dziedziców, przeszedł pod wyłączną władzę Piastów i na dawnych pozostał warunkach. Dawny jego podział na ludy posłużył niewątpliwie za podstawę nowej organizacji w kasztelanje.

W losie niewolników zaszła chyba ta zmiana, że dawniej byli własnością samych książąt, teraz zaś część ich stanowiła własność monarchy, druga zaś część własność szlachty... Powyższa organizacja społeczna zaczyna się przeobrażać pod wpływem kościoła i monarchji. Zmiany te i ich przyczyny można z całą dokładnością wytłómaczyć.

Pierwszym, który się wytworzył pod wpływem nowego kościoła, był stan duchowny. Oparł się on na wielkiej własności gruntowej, którą mu wraz z ludnością wydzielił panujący, a którą następcy jego i możni panowie następnie zwiększali. Zawiązkiem jego byli duchowni, przybywający do nas nieustannie z zachodu, a rozradzający się tu, gdyż zasada celibatu nie była jeszcze przeprowadzoną. Wkrótce atoli stan ten zaczął się zasilać krajowcami...

Drugim, który się wytworzył pod wpływem nowej monarchji był stan rycerski. W dawnych czasach nie było go wcale, bo obowiązek powszechnej służby wojennej czynił załość potrzebie drobnych ludów, a dopiero wielkie państwo, nie mogąc ogółu ludności odrywać nieustannie od produkcyjnej pracy, musiało jedną warstwę poświęcić wyłącznie rzemiosłu wojennemu... Monarcha pewną część swojej ludności odrywał od roli i przeznaczał na załogę grodów, do swojej przybocznej drużyny; część też rycerstwa, niewątpliwie mniejszą, wabił do służby swojej z zagranicy. Rycerstwo, poza służbą wojenną, nie ponosi ciężarów książęcych, bo jest na utrzymaniu księcia i jako klasa nieprodukcyjna nie ma z czego ciężarów tych uiszczać. Droga zasługi prowadzi je-

dnostki z pośród rycerstwa do urzędów, zaszczytów, majątku w ruchomościach i jeńcach. Wówczas to panujący zaczynają rycerstwu nadawać ziemię i rozdawnictwo to trwa nieustannie, na coraz to szerszą skalę przez wiek XI i XII.

Przyczyny jasne są i zrozumiałe. Im więcej się rozrządza rycerstwo, tym trudniej panującemu trzymać je na swoim wyłącznym koszcie. Rad więc przynajmniej dla części rycerstwa stworzyć samoistne stanowisko ekonomiczne. Ziemia nie nie kosztuje monarchę, bo ma jej do zbytku, szafuje więc nią hojnie, nadaje ją każdemu, kto sobie zarobił kapitał, głównie w jeńcach, wystarczający do jej uprawy. W ten sposób część rycerstwa z ulgą skarbu książęcego a z korzyścią ekonomiczną dla kraju osiada na roli i zaczyna, ze względu na majątek i stanowisko równać się ze szlachtą rodową, która również w służbie monarszej, rycerskiej i urzędniczej, szuka zajęcia i korzyści.

Wytworzenie się stanu duchownego i rycerskiego nie pozostało bez wpływu na tych, którzy pozostali „dziedzicami” w dobrach monarszych. Niegdyś tworzyli oni ogół ludności, oprócz książąt i niewolników, teraz stali się tylko jednym ze stanów i to z wolnych najniższym. Oni jedynie ponosili wszystkie ciężary publiczne, nie mieli własności gruntowej, która stała się dostępną duchowieństwu i rycerstwu. Wreszcie część dziedziców dostała się pod władzę kościoła, a przywiązana do dóbr kościelnych ujrzała związek swój osłabionym z władzą publiczną, książęcą.

Co się nareszcie tyczy niewolników, to część ich w dobrach monarszych i kościelnych, która zbywa od posług dworskich, osiada na roli i zdobywa sobie samoistne stanowisko ekonomiczne, ... co umożliwia jej przejście do wolności i rycerstwa. Tylko w dobrach prywatnych los niewolników nie doznaje widocznej ulgi.

Oto obraz organizacji naszej społecznej XI i XII wieku, odpowiadający ściśle ówczesnym warunkom politycznym i eko-

nomicznym i dla siebie zupełnie wystarczający... Spotykamy w niej też zawiązki organizacji przyszłej, a mianowicie:... z dawnej szlachty rodowej i rycerstwa z zasługi powstanie później stan szlachecki, oparty na posiadłościach ziemskich;— zniknie niewola, a wyrobi się stan włościan poddanych i przywiązanych do roli prywatnej;— wytworzy się stan włościan wolnych, czynszowników...

Gieneza państwa polskiego.

(Z rozprawy Stanisława Smolki p. t. „Uwagi o pierwotnym ustroju Polski Piastowskiej.” Kraków, 1881 r. XIV tom rozpraw historycznych Akademii Umiejętności).

[...Z braku dokładnych świadectw źródłowych zagadnienie o powstaniu państwa polskiego jest trudnym do rozjaśnienia..., jeżeli już koniecznie] uciekać się musimy do analogii w początkowych dziejach innych narodów słowiańskich, to pożegnąć się wypada raz na zawsze z szukaniem analogii w genezie państwa ruskiego i bułgarskiego, a za to pozostaje cała reszta Słowiańszczyzny, w której dziejach geneza organizacji państwowej objawia się z nieznacznymi odmiannami w jednym, dobrze znanym typie charakterystycznym. Wszędzie spotykamy się z tym samym zjawiskiem, że szczepy słowiańskie, rozdrobnione na mniejszą lub większą ilość małych plemion, wydobywają się z nicości przeddziejowego bytu za sprawą przedsiębiorczych dynastów plemiennych, którzy wszystkie plemiona całego szczepu, albo przynajmniej część ich znaczną zagarniają pod swoje panowanie, rozciągając hegemonię nad dawnymi sąsiadami swojemi, t. j. innymi dynastami, lub strącając ich na stanowisko przedniejszej tylko warstwy społecznej w nowej organizacji państwowej. Stwierdza się to w dziejach wszystkich szczepów słowiańskich, z wyjątkiem Rusi i Bułgarszczyzny, z wyjątkiem rów-

niez tych plemion, które nie doczekały się takiej genezy organizacji państwowej i zmarniały w przedwiekowym rozdrobnieniu, nie wytworzywszy w karbach silniejszego ustroju państwowego odrębnej indywidualności narodowej. Najbliższy nam przykład podaje historia w genezie dwóch sąsiednich państw słowiańskich, z których jedno przemknęło się tylko przelotnie na widnokręgu dziejów, drugie zaś wieki całe przetrwało, w państwie morawskim i początkowych dziejach czeskich....

Jeśli więc widzimy w dziejach naszych, jak w miejsce rojowiska szczepów i plemion drobniejszych, w końcu X i na początku XI stulecia, staje silna i wzmagająca się w potęgę monarchja Piastowska, nie byłoby to również szukaniem złudnych analogji, gdybyśmy zjawisko to wytłómaczyli sobie w podobny sposób, jak powstanie państwa wielkomorawskiego albo czeskiego, podbojami Polan z nad Warty i ich dynastów z rodu Piastowskiego. Nie byłoby to jeszcze hipotezą, ale prostym tylko wnioskiem zdrowego rozumowania. Wniosek zaś ten nie tylko nie sprzeciwia się źródłom, lecz znajduje w nich najzupełniejsze uzasadnienie. W kronice Galla, w sto lat po Mieszku I i Chrobrym, objawia się jeszcze zupełna świadomość skromnych początków Piastowskiej monarchji... Wszyscy czterej pierwsi Piastowie, to wielcy zaborcy. Ziemowit rozszerzył zaborami granice swojego księstwa, Leszko dorównał mu w czynach wojennych, Ziemomysł ojca i dziada w trójnasób prześcignął, a i Mieszko miał jeszcze dosyć pola do wojowania z sąsiednimi szczepami... Niema bynajmniej powodu podejrywać Galla o czeze frazesy dla uświetnienia pamięci pierwszych Piastów, skoro nie pominął legendy o niskim pochodzeniu dynastji...

Żywotna jeszcze za czasów Galla świadomość skromnych początków polskiej monarchji i jej powolnego rozrostu, skrzywiła się najzupełniej u późniejszych kronikarzy. Może przyczyniły się do zgaśnięcia tej świadomości wypadki XII

stulecia, które dziejom polskim inną zupełnie nadały fizjognomję, a może główna wina ciąży w tym względzie na indywidualności literackiej mistrza Wincentego Kadłubka. Jak bowiem superlativus *) jest ulubieńcem jego stylu, a wygórowana przesada wydaje mu się wzniosłością, tak i Polska musiała w jego kronice wystąpić odrazu na scenę w postaci olbrzymiego kolosa... Wincenty rozpoczyna swoje opowiadanie szumnemi a pustemi frazesami o olbrzymim rozmiarze Polski w pierwotnych czasach. Fikcja ta przechodzi w spuściznie na następnych kronikarzy i dostaje się w ręce Długosza...

A legienda o wielkim i potężnym państwie od samych początków polskiej historii, nabrała takiej siły żywotnej, że dziś potrzeba mozolnej pracy, aby opowieści Galla wywalczyć napowrót zwycięstwo...

Prostym był i ustrój pierwotny, jako naturalny wynik higieny państwa... Nieliczna szlachta rodowa, pochodząca z dynastów plemiennych, przeważna ilością klasa władków i ludność nieswobodna przywiązana do gleby... To trzy warstwy społeczeństwa, nad któremi wznosi się władza książęca... Jej materialna potęga opiera się na systemie danin i posług, które ciążą na ziemi, a które spełnia cała ludność ziemię uprawiająca... Wolni są od nich tylko potomkowie dynastów i duchowni. Pierwsi służą księciu na dworze i jako urzędnicy po grodach; drudzy krzewieniem Chrystusowej nauki służą młodemu państwu. Siłę zbrojną stanowi klasa władków. Z pośród niej niektórzy, stale służą księciu, jako wojownicy rozlokowani po grodach, kosztem jego utrzymywani. Im potężniejszy książę, im częstsze i szczęśliwsze przedsięwzięcie wyprawy, tym większą może utrzymać liczbę wojowników, którzy nigdy nie zdejmując ryszunka, w rzadkich tylko chwilach pokoju stoją załogą po grodach....

*) Stopień najwyższy.

Okresy w historii ustroju Polski.

(Z pracy profesora Oswalda Balzera p. t. „Historja ustroju Polski” —Przegląd wykładów uniwersyteckich. Kraków, 1905 r.).

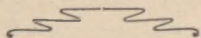
Ustrój społeczny i polityczny państw podlega z biegiem czasu zasadniczym zmianom, które dają podstawę do odróżnienia okresów; na granicy stoją tu fakty epokowe, nie dające się zresztą zawsze określić ścisłą datą chronologiczną. Na zmiany ustroju wpływa ustosunkowanie wzajemne elementów społecznego i państwowego. W zastosowaniu do Polski, można tu, prócz okresu wstępnego, obejmującego czasy przedhistoryczne, do których należą zaczątki formacji społecznej i politycznej, rozróżnić w czasie od połowy X wieku do roku 1795 trzy osobne okresy, tudzież zawiązki okresu czwartego, a mianowicie: okres pierwszy, prawa książęcego, do początków w. XIII, odznaczający się przewagą elementu państwowego nad społecznym, t. j. silnie ześrodkowaną władzą książęcą i brakiem szerszych praw społeczeństwa. Przywileje immunitetowe na rzecz Kościoła (1211—1215) rozpoczynają okres II, sięgający do r. 1505, który można nazwać okresem samorządu społeczności stanowych: społeczeństwo wyzwała się z pod przewagi elementu państwowego, rozpada się na kilka osobno zorganizowanych i wzajemnie odgrodzonych stanów (duchowieństwo, szlachta, mieszczań-

stwo, stan chłopski), opatrzonych osobnemi przywilejami; każdy stan zdobywa sobie samorząd w załatwianiu swych spraw, i to tak, że jeden w sprawy drugiego mieszać się nie może. Istnieje więc równowaga w organizacji samego elementu społecznego; w parze z nim także równowaga między elementem społecznym a państwowym, gdyż państwo nie może się mieszać w wewnętrzne sprawy stanów, na odwrót zaś stany obowiązane są przyczyniać się do urzeczywistnienia ogólnych celów państwa. Ma też państwo osobne organy do urzeczywistnienia tych celów powołane.

Okres III Rzeczypospolitej szlacheckiej (rzeczpospolita tyle co państwo, nie dzisiejsza republika), przygotowany po części zmianami z drugiej połowy XV wieku, od r. 1505 do sejmu czteroletniego (1788), wykazuje jako znamię charakterystyczne, dążność do wywyższenia stanu szlacheckiego nad inne; chłopi i mieszczaństwo zostają pozbawieni znacznej części swych praw, poddani pod wpływ i w zależności elementu szlacheckiego, duchowieństwo utrzymuje się wprawdzie przy swych przywilejach, ale do wyższych godności ma tu dostęp tylko szlachta. Następuje tedy zwichnięcie równowagi społecznej, a razem z nią także równowagi między elementem społecznym a państwowym, gdyż szlachta zyskuje przeważny wpływ na kierownictwo spraw państwowych i przeniósłszy na siebie znaczną część atrybucji rządu, ubezwładnia jego siłę i znaczenie. Pojedyncze stadja tego rozwoju: ustawa radomska 1505 r., uznająca w sejmie tylko udział szlachty w senacie duchownym i świeckim tudzież w izbie poselskiej, w dalszym ciągu rozszerzanie wpływu sejmu na coraz szerszy zakres spraw rządowych, wreszcie przewaga szlacheckich sejmików nad samym sejmem.

W omówionych trzech okresach stosunek elementów społecznego i państwowego ulega tedy zasadniczym zmianom: zaczęło się od przewagi elementu państwowego nad społecz-

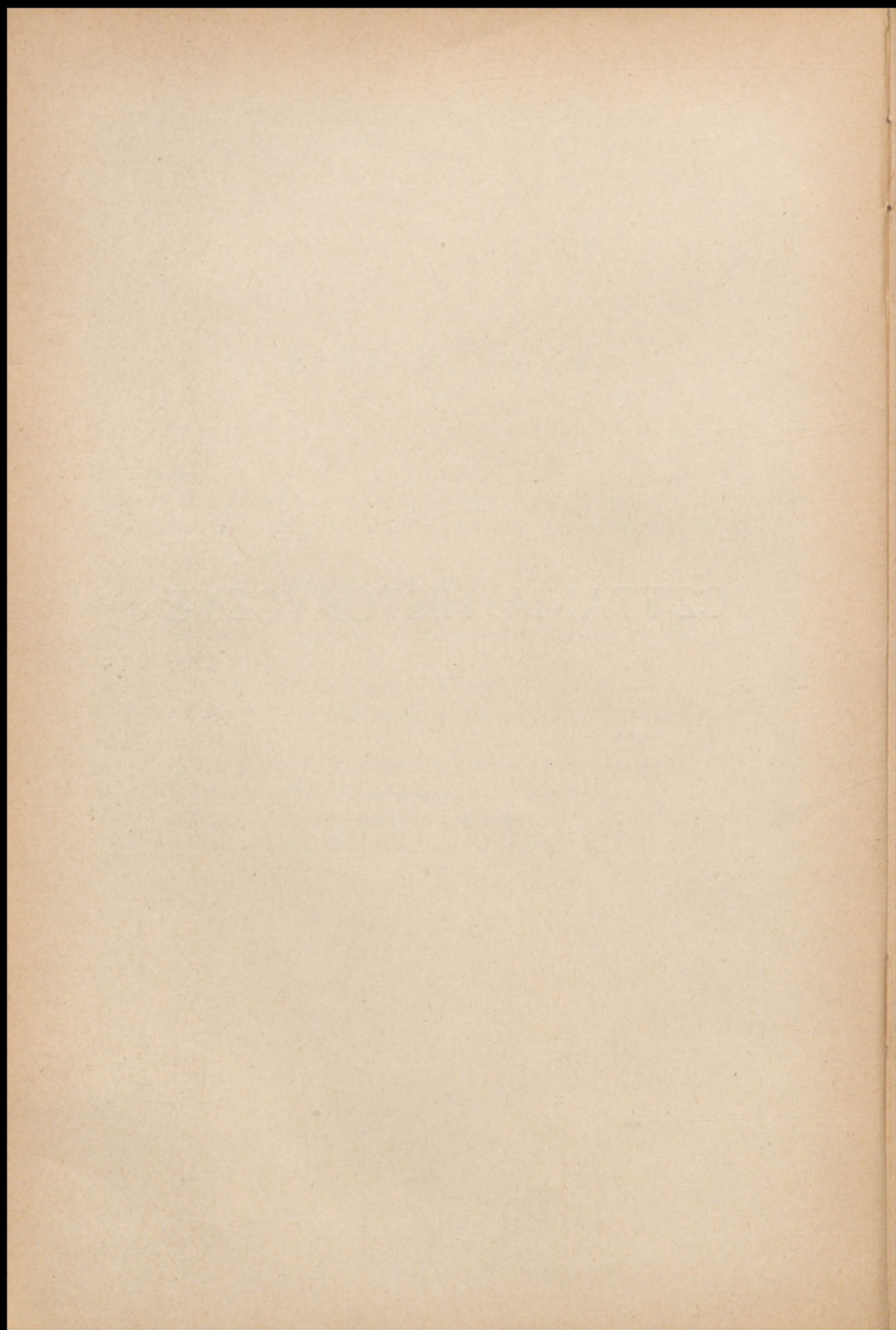
nym, poczym, po okresie równowagi, nastąpiła przewaga elementu społecznego nad państwowym. Ustawodawstwo sejmu czteroletniego (1788—1792), zwłaszcza konstytucja 3 maja 1791 r., zmieniły wiele w ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej, usuwając w znacznej mierze dotychczasową dysproporcję, tak, że są punktem zwrotnym, od którego rozpocząć można okres IV, okres państwa nowożytnego, nierozwinięty z powodu najbliższych potem wypadków politycznych, zakończonych dwoma ostatnimi rozbiarami Polski.



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Przedmowa	5
<i>Tadeusz Wojciechowski</i> . O czym mówi nam nauka historii?	9
<i>Władysław Smoleński</i> . Czym właściwie powinna być nauka historii, jej cele i zadania	15
<i>E. Romer</i> . O geograficznej całości ziem polskich	19
<i>Prof. Rostafiński</i> . Fizyczny opis dawnej Polski	22
<i>Wiktor Czermak</i> . O zajęciach, wierzeniach i obyczajach Słowian pierwotnych	31
<i>A. Brückner</i> . Rozwój cywilizacji w Polsce	40
Powstanie państwa i społeczeństwa polskiego w literaturze historycznej	44
<i>Franciszek Piekosiński</i> . O powstaniu społeczeństwa polskiego	46
<i>Michał Bobrzyński</i> . Geneza społeczeństwa polskiego.	52
<i>Stanisław Smolka</i> . Geneza państwa polskiego	58
<i>Oswald Balzer</i> . Okresy w historii ustroju Polski	61

CZYTANIA HISTORYCZNE



CZYTANIA HISTORYCZNE

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

I. EPOKA PIASTOWSKA

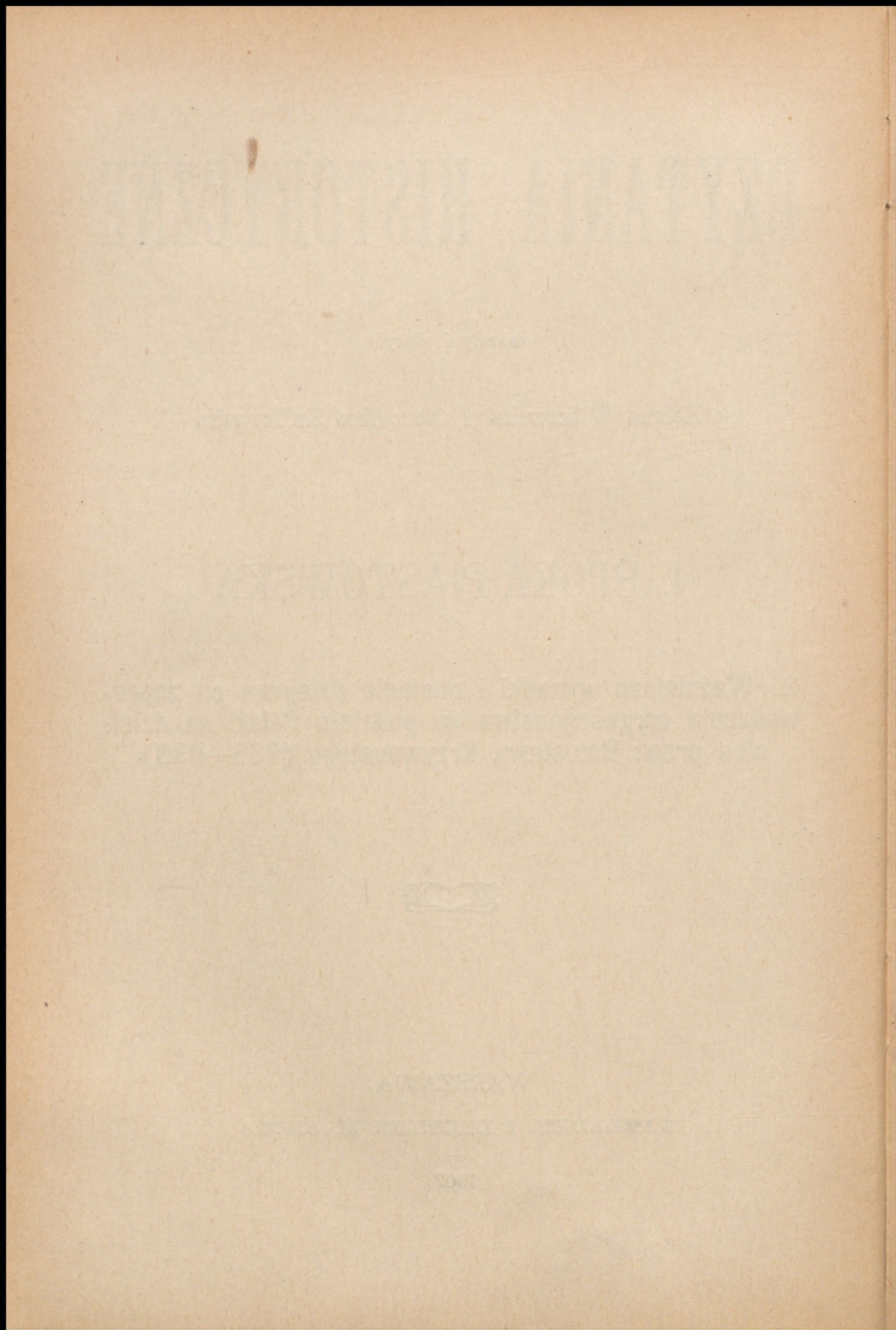
2. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od zaprowadzenia chrześcijaństwa do podziału Polski na dzielnice przez Bolesława Krzywoustego (966—1138).



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

—
1907



O zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce.

(Z dzieła profesora Władysława Abrahama p. t. „Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII wieku.” Lwów, 1893 r.).

Fakt tyle doniosły dla dziejów naszych, jak przyjęcie chrześcijaństwa, nie był wpływem gwałtownego przewrotu, lecz odbył się na drodze pokojowej i nie bez pewnego z góry przygotowania. Nie obcym być musiało chrześcijaństwo Polsce przed przyjęciem chrztu przez Mieszka I, a i po owym urzędowym przyjęciu, nie była wielka siła odporna reszty ludności pogańskiej, skoro kronikarze niemieccy, znający wewnętrzne ówczesnej Polski stosunki, nie zapisali ani jednego faktu większego oporu, któremi przepelnione są dzieje misji, czy to ludów skandynawskich, czy Słowian połabskich, czy Prus, czy Pomorza, i nie zanotowali ani jednego męczennika z powodu głoszenia chrześcijaństwa na ziemi naszej. Żadne podania nie przekazały nam również podobnych wiadomości. Misjonarzy osłaniała skutecznie silna opieka książęca, ale i ludność już z nimi dawniej się oswoiła, a przytym widocznie brak było w Polsce głównego chrześcijaństwa przeciwnika, to jest silnie zorganizowanego i wpływowego stanu kapłanów, który u Słowian połabskich, na Pomorzu i na Rugji był żywiołem w sprawach publicznych decydującym.

Snać kult pogański w chwili zawiązku państwa polskiego i przyjęcia chrześcijaństwa nie doszedł do tego stopnia rozwoju, aby nadać ludom w jego skład wchodzącym teokratyczną formę rządu, a i czynniki, które na utworzenie Polski wpłynęły, musiały być innej natury, aniżeli te, które działały na naszych zachodnich i północno-zachodnich pobratymców. Tam zacięta walka z żywiołem niemieckim nie potrafiła stworzyć silnego związku państwowego, lecz właśnie dlatego, że była tak gwałtowną i tak straszną, skłaniała do szukania pomocy nie w silnej organizacji, ale w świecie nadprzyrodzonym, u bogów rodzimych, których byt także był zagrożonym.

Tym tylko tłumaczyć można to uparte trzymanie się dawnej wiary u Słowian między Łabą a Odrą, tudzież fakt, że jedynie tam, gdzie chrześcijaństwo torowało sobie drogę ostrzem miecza, przechowały się ślady i wiadomości o istnieniu organizacji na tle religijnym i teokratycznym.

Inaczej było w Czechach, na Morawie i w Polsce. I tu prawdopodobnie potrzebę silnego związku państwowego wywołała jakaś przyczyna zewnętrzna, ale inna, nie działająca tak gwałtownie i tak systematycznie, jak najazd niemiecki, grożący wynarodowieniem lub wycięciem w pień. To też owe państwowe związki mogły się swobodniej, powoli rozwijać i rosnąć w siły, a wiara chrześcijańska nie była im wrogą, bo nie niosła niewoli, lecz owszem, mogła być użytą jako podpora władzy książęcej. Jest to pospolite w owych czasach zjawisko, że połączeniu różnych szczepów i ludów w jeden państwowy związek, towarzyszy prędzej czy później oficjalne przyjęcie chrześcijaństwa, które niosło z sobą cywilizację, pierwiastki ładu i porządku, i oddawało je na usługi władzy książęcej. O tym zaś, skąd chrześcijaństwo przyjmowano, rozstrzygały względy polityczne, zawisłe w pierwszym rzędzie od geograficznego położenia danego państwa lub kraju. I w Polsce utworzenie państwa musiało nie wiele

wyprzedzić wprowadzenie chrześcijaństwa. W chwili, kiedy po raz pierwszy spotykamy w źródłach współczesnych wzmiankę o zetknięciu się Polski z potęgą cesarstwa, była ona już bliską chrześcijaństwa. Nie wprowadzano nowej wiary pod bezpośrednim naciskiem tej potęgi; był to może jeden z powodów dalszych, ale nie wyłączny i jedyny...

[Drogą, którą chrześcijaństwo bez przeszkody, jeszcze przed Mieszkiem I, płynąć mogło do Polski, były południowe ziemie słowiańskie, — już w IX wieku wzrosła tam potęga Wielkomorawska, która przyjąwszy nową wiarę, szerzyła ją wśród szczepów sąsiednich]. Samo małżeństwo Mieszka z Dąbrówką jest śladem dawniejszych już stosunków między Polską a chrześcijańskimi od dawna Czechami... Z tej więc strony dla działalności misjonarskiej w kierunku Polski droga zdaje się była dostępniejsza; oczywiście, że pierwszymi misjonarzami nie byli Czesi lub Morawianie, którzy odpowiednio wykształconego kleru jeszcze nie posiadali, lecz Niemcy, i to prawdopodobnie z południo- lub środkowo-niemieckich klasztorów...

Na podstawie badania najdawniejszych naszych roczników wnosić możemy, że książę Mieszko przyjął chrzest już po przybyciu do Polski Dąbrówki, w 966 lub 967 roku...



Charakterystyka Bolesława Chrobrego.

(Z monografii Karola Szajnochy „Bolesław Chrobry.” Kraków, 1887 r.).

W początkowej historii każdego prawie narodu powstają wielcy, bohaterscy królowie, którzy drobne po przodkach objawszy państwo, nagle ku zdumieniu ludów sąsiednich gwałtownymi je rozprzestrzeniają zabory, zakreślając mu takie zwycięskim orężem krańce, w jakich toż państwo za czasów swojej najmożniejszej kiedyś potęgi ma się rozpostrzeć. Jest to niejako pierwszy plan architektoniczny, zarysowany przyszłej budowie narodowej. Częstokroć ścieśniają się po śmierci takich królów-budowniczych wytknięte przez nich granice, a podrastający naród poprzestaje długo na bardzo skromnej siedzibie; częstokroć zdarza się, że jak u najwspanialszych tumów gotyckich niejedna główna część pierwotnego zarysu architektonicznego w późniejszej długich wieków budowie dopiero wykończoną zostanie—atoli w ogólności wypełniają się przecież z czasem te pierwotne zarysy, a sąsiednie ludy dziwią się jeszcze bardziej ukończonej budowie, niż je początkowy zdumiewał zarys.

Takim wróżebnym królem-założycielem był nasz Bolesław. Dziedzic małego, uszczuplonego przez sąsiadów królestwa, rozmógł je on w niespodziewaną wielkość i na złotej

bramie Kijowa, „i w rzece Sali w pośrodku kraju Sasów żelazną metą granice Polsce wytknął” *). Przez długie po Bolesławie lata pracowała Polska nad rzeczywistym rozpostarciem się ku wschodowi aż po złotą bramę kijowską; zachodnia część pierwotnego zarysu, to aż po Sałę wyciągnięte skrzydło narodowego gmachu, pozostało niewybudowane nawzawsze, lecz mniej więcej stanęła Polska później po długoletnim ścieśnieniu w Bolesławowskich przecież granicach. Wielka też była sława podobnych królów, i równie wielką jest chwała naszego Bolesława; wszelako jako słońce nagle z poza chmur wystąpiwszy, ziemię swoim blaskiem oblewa, płodnym ją ciepłym przenika, ale rażąc wzrok ludzki dokładnie sobie w oblicze zajrzeć nie dozwala, tak i historia podobnych królów, jakkolwiek głośna i promienna w oczach narodu, pozbawiona jest zwykle wyraźnych, szczegółowych rysów, przyćmionych zda się zbytnim blaskiem swojej całości. Stąd historia Bolesława Chrobrego, jakkolwiek wszystkich w kraju opowiadaczy wprawia w natchnienie, skąpą jest przecież w bliższe szczegóły, a najdawniejszy nasz kronikarz (Gallus), żyjący w kilkadziesiąt lat po Bolesławie, opowiada jego dzieje w promienistych wprawdzie, lecz tylko ogólnych wspomnieniach: „jak potężnie Bolesław Ruś zawojował,” — „jak walecznym był król Bolesław,” — „jak pobożnym i sprawiedliwym był Bolesław,” — „jak Bolesław kościoły w Polsce budował,” — „jak Bolesław zamki i grody po całym państwie zakładał,” — „jak Bolesław bez uciemnienia ubogich przeciągał po królestwie,” — „jak bogatym i szczodrym był Bolesław i jak sute stoły królewskie utrzymywał.”

Świetny więc, lecz niewyraźny obraz pozostałby nam po Chrobrym, gdyby nie okoliczność, która ponoś już nigdy nie powtórzyła się w dziejach. Bolesław, wielbiony w niemym podziwie przez własny naród, znalazł najgłośniejsze

*) Gallus.

i najwymowniejsze świadectwo swoich czynów w jęku gromionych przez siebie nieprzyjaciół, jęku zaklętym ku wiecznemu żaleniu się w starej dziejowej księdze, jak duch potępiony w starym jęczącym drzewie. Tą księgą boleści nieprzyjaciół, a tryumfu Bolesława Chrobrego jest kronika Merseburskiego biskupa Thietmara, który jako niemiecki śród Słowian osadzony dostojnik kościelny, jako syn ojca, zwyciężonego przez Mieczysława, jako stryj synowców, którzy na dwór Bolesława Chrobrego zbiegali, jako towarzysz cesarskich wypraw przeciw Chrobremu, znał naocznie Bolesława i jego sprawy i szeroko je też opisał śród ciągłego wtóru najwścieklejszych skarg i złorzeczeń. I ten to na wspaniałym skreślony panegiryk nieprzyjaciela, stanowiący główną ośnowę całej kroniki Thietmarowej, urwanej z przerwaniem się wojen Bolesława z Niemcami, służy za główne źródło dziejów Bolesławowskich. Trudno zaś wystawić sobie, w jak olbrzymich kształtach jawi się w tym źródle postać Chrobrego. U Thietmara i w całych ówczesnych Niemczech słynie on tylko jako: „pustoszyiciel największej części cesarstwa,” — „Słowianin okrutny,” — „wściekły bezczelny,” — „lis chytry,” — „gad jadowity,” — „lew ryczący,” — albo co jeszcze więcej znaczy, jednym ogólnym słowem: „wróg nasz,” „prześladowca nasz.” Stąd też mylna pogłoska o śmierci Bolesława przejmującą całe Niemcy radością, a rok, w którym „wróg nasz Bolesław nic nam tymczasem nie szkodził” *) bywał dla Niemców rzadką chwilą spoczynku i wesela, godną wyraźnego wspomnienia.

Obraz, jaki nam najdawniejsza przeszłość pozostawiła o Bolesławie, jest również potężnymi nakreślony rysami, jak całe dzieje Bolesławowskie. „Był Bolesław Wielki i ciężki aż koń się pod nim ugiął.”... Samiż nieprzyjaciele przyznają mu, że był „chobrym i zmyślnym,” po dzisiejszemu gienjalnym, „jak nikt w świecie.”...

*) Thietmar.

Bolesław był zresztą wiernym synem swojego czasu i jako czas ten, namiętnym i gwałtownym. Olbrzym zgniatający konie pod sobą, rubaszny biesiadnik szydzący przy ucztach z nadchodzącego wroga, a w złotą bramę zdobytej stolicy wśród żartów i rycerskiej igraszki wjeżdżający, nie znał on miary ani surowości w karaniu. Nieraz więc, skazawszy kilka osób na śmierć „bezprawną,” przyszło mu przy godowym stole, wpośród dwunastu spółbiesiadników i rajców, zadumać się boleśnie i pożałować wyroku.

Panowanie Chrobrego przedstawia uderzający swoją całością i harmonją zarysów obraz. W tych pierwiastkowych czasach cały naród uosabiał się w jednej rodzinie, w Piastach, cały ród Piastów w jednym człowieku—w Bolesławie. Historia Bolesława jest historją całego narodu. Z Bolesławem, wypędzającym braci i przywracającym całość królestwa, utrzymuje naród konieczną jedność swojego wzrostu; z Bolesławem przyjmującym św. Wojciecha na swoim dworze, przejmuje się wzrastający naród „słowem żywota,” duchem; z Bolesławem uznanym przez cesarza Ottona w Gnieźnie duchownie i politycznie niepodległym, osiąga cały na ciele i na duchu dojrzewający naród uznanie swojej niepodległości. Teraz świat mu otwarty, cała przyszłość zwie go w zawody. Uderza więc w jedną i drugą stronę, na zachód i na wschód, szukając sobie losu, fortuny...

Długi przeciąg nadzwyczajnie uporczywych, całą prawie historję Bolesławowskich zapelniających wojen (niemieckich i czeskich) ma głęboką pobudkę. Prócz chęci zdobycia kilku prowincji, na czym te wojny wreszcie się kończą, wyrażają one owszem ogólny, instynktowny popęd wysłanego z łona Słowiańszczyzny narodu polskiego ku pomszczeniu się na Zachodzie za tę wielką, ciemną napaść, jaką on od czasów Karola W. orężem Franków i Niemców przez dwa stulecia wywierał na Słowiańszczyznę przyległą. Głównie z tego uniwersalnego stanowiska daje się pojąć nieugaszona,

plemienna zawziętość tych wojen, przedstawia się ich wielkość....

Wszelako zbliżał się już czas, kiedy Polska w innej stronie świata, na wschodzie, osiągnąć miała jeszcze bogatsze skarby, tak usilnie na zachodzie szukaną ziemię przyszłości..... Wyprawa kijowska była najwyższym zaiste tryumfem Bolesławowskim. „Niewysłowiona moc skarbów,” „mnogość uprowadzonego ludu,” której część jedną z późniejszych księżniczek kijowskich wykupiła ofiarowaniem swej ręki wnukowi Bolesława Chrobrego, cały odzyskany kraj Czerwieński—przypadły Polsce w zysku. Więcej nad to znaczyło podniesienie uczucia narodowego tak jawną przewagą Polski w tych stronach, najwięcej zaś wskazanie narodowi tej tak świetnej, dalekiej mety, do której on nie już odpornym, odwetowym jak ku zachodowi zapaśnictwem, ale jak te nagłe zwycięstwa Bolesławowe, wstępnym, twórczym działaniem przez całą swoją przyszłość miał dążyć.

Myśl wytknięcia tego kresu przyszłości narodowej zachowało podanie w obrazie pogranicznych słupów żelaznych, które Bolesław miał kazać w Dniepr powbijać, jako też trąb kruszcowych, które pogrążone w tej rzece, pod pluskiem fal Dnieprowych brzmieć miały chwałą Bolesławowską...

Zaiste, wówczas kiedy Bolesław cały naród w osobie swojej przedstawiał, cała też ówczesna Polska była jego domem, zagrodą Piastów.

Powierzchnię całego kraju odwieczne cienią bory. W tych borach rozlega się odgłos siekier, wyrąbujących miejsca dla pobożnych pustelni, benedyktyńskich klasztorów, osad jeńców wojennych. Rzednące bory rozwidniają przestrzeń domową; przy coraz jaśniejszej widni gasną starodawne ogniska i obyczaje starodawne, i rozbłyska coraz świetniej świeżo nad domem zatknięty krzyż.

To nowe znamię było głównym hasłem umysłowego tych czasów życia. Jak ciało młodego narodu orężem, tak dusza

jego żyła jedynie wiarą krzyża. Krzyż, Rzym — oto jedyna teraz zwierzchność narodu. Uroszczenia zwierzchności cesarskiej odpiera on zwycięsko orężem, jedyne jego pokłony biją Krzyżowi i Rzymowi. Stolicy rzymskiej zapisaną została starodawnym acz nie Bolesławowskim zapisem cała dzielnica Gnieźnińska, stolicy rzymskiej składa Polska hołd świętopietrzem, stolicy rzymskiej pokorzy się Bolesław prośbą o koronę królewską.

I coraz też więcej Rzymu w samejże Polsce. Cała nowa wiara przemawia rzymskim językiem. Wszystko prawie duchowieństwo biskupie i klasztorne, składa się z Rzymian, Włochów...

Nie uciemiężał też Bolesław włościństwa jako król i pan służebnictwem, lecz jako ojciec łaskawy spokojnie żyć mu dozwalał. Miał bowiem wszędzie pewne miejsca na leże i stałą służbę, a nie lubił obozować pod namiotami, w polu, lecz najczęściej w miastach i grodach mieszkał. A ile razy z miasta do miasta leże przenosił, zawsze jednych naczelników na granicę wyprawiał, a innych natomiast nad rycerstwem w ziemiach stanowił. Gdy zaś przez którą okolicę przeciągał, nikt, czy to przychodziień, czy gospodarz wołów lub owiec przed nim nie chował, lecz czy bogacz, czy ubożuchny, każdy radością go witał, cały kraj przypatrzeć mu się zbiegał *).

...Bolesław rozsypywał z nawiezionych bogactw hojne po kraju „datki w szatach, tudzież w innych darach królewskich,” wyprawiał ludowi świetne biesiady, skarbiąc sobie tym przychylność reszty nierycerskiego, częstokroć przeciwnego sobie narodu. Ta hojność królewska, to rozdawnictwo szat i „różnych darów królewskich,” te po całym kraju wyprawiane uczyty należały do walnych w danym czasie obowiązków królewskich... Każdy świąteczny dzień chrześcijański

*) Gallus.

obchodzili królowie szumnemi po całym kraju dla „swoich wiernych” to jest dla chrześcijan wyprawianemi godami, a godami, stosownie do ich ważnego przeznaczenia olbrzymiemi...

...Za szczególną zaletę Chrobrego uchodziło, iż „utrzymywał wielkie i mnogie stoły,” że nietylko w stolicy uczył wyprawiał, ale nawet „osobnych po grodach i miastach wysadzał namiestników, którzy grody i miasta raczyli biesiadami, tudzież zwykłemi królewskimi darami obdarzali,” a dla dostarczenia samej zwierzyny stołowej służyły u dworu „roje z różnych narodów nagromadzonej służby ptaszników i myśliwych, którzy przemysłem swoim łowili wszelki rodzaj skrzydlatego i czworonożnego zwierza.”

Po takiej ogółowi ludu świadczonej szczodroblewości można wnosić o wylaniu się Bolesława dla rycerstwa, towarzysów broni i trudów, głównych wykonawców jego wielkich zamiarów. Toż każdy gość rycerski był nie gościem Bolesławowi, ale „synem,” prócz równego udziału zdobyczy ciekają każdego sowite wynagrodzenia królewskie w zbroi i koniach, jeśli poniósł w czym szkodę; każdego rycerza zna król i wzywa do boju po imieniu, bo ówczesne wodzostwo wymagało spółuczestnictwa króla we wszystkich trudach szeregowego żołnierstwa, natchnięcia każdej szczególnej sprawy duchem swej obecności. A jeśli każdy o krzywdę oskarżony przed sądem przez dni kilka raczony był u stołu królewskiego, o ileż serdeczniej podejmował król zasłużone, zwycięskie rycerstwo swoje. Czterdzieści większych, niezliczona ilość pomniejszych stołów stoi w obozowej stolicy Bolesława. Przy nich éma „gości” i „towarzyszy” różnych narodów, różnego języka i stroju. Przy głównym stole sam Chrobry z dobranym gronem „przyjaciół” i „dorajców.”...

...Za stołami siedzą i żony świeckich dostojników, panie dworskie. Na ich czele „cna i roztropna królowa.”... A wszystkie pany i panie w bogatych szatach, „bo za cza-

sów Bolesławowych każdy rycerz i każda białogłowa bławatów zamiast płóciennych albo wełnianych szat używali, ani też futer, jakkolwiek kosztownych nie noszono u dworu inaczej jak z bławatem i złotogłowiem.⁷

...Ponieważ to rozdawnictwo uciążliwym było obowiązkiem, przeto rodził taki stan rzeczy niezbędną potrzebę ciągłych wojen, które nietylko żywiły, lecz owszem wzbogacały rycerstwo... U stołów rycerskich wiodły się gadki o przygodach wojennych.

O znaczeniu królestwa dla Polski w wiekach średnich.

(Z dzieła Tadeusza Wojciechowskiego p. t.: „Szkice historyczne jedenastego wieku.” Kraków, 1904).

Kiedy Polska przyjęła chrześcijaństwo (966), wstąpiła też razem w bliższe związki z całym światem rzymsko-katolickim, który obejmował podówczas kilkanaście narodów zachodniej i środkowej Europy, a składał się z kilkunastu państw różnej potęgi i różnego znaczenia. Pierwszeństwo między narodami trzymali od niedawna Niemcy, na mocy przewagi wojskowej, którą okazali w podboju Italji i w pozyskaniu korony cesarskiej dla swoich królów. Godność samodzielných jednostek przysługiwała tym państwom, które były królestwami; zaś księstwa i wszystkie inne władztwa zostawały mniej więcej w stosunku zależności. Pod względem kościelnym podlegali wszyscy Stolicy Apostolskiej starego, t. j. łacińskiego Rzymu, która wedle uznania najmędrszych i najgodniejszych ludzi owego czasu miała też moc udzielenia korony, nie tylko królewskiej, ale i cesarskiej; sama jednak dobijała się dopiero owej swobody i niepodległości, jaka przynależy władzy duchownej, a którą przy ówczesnym na połu barbarzyńskim usposobieniu narodów trudno było zabezpieczyć inaczej jak przez własne państwo kościelne.

Królewskość była w świecie rzymsko-katolickim instytucją nową i jego własną. Wątkiem, z którego się rozwinęła, było dawne księstwo, którym rządziły się narody pogańskie; ale razem z przyjęciem sakramentu chrztu udostojniła się i wzmogła władza książęca nowym elementem władzy: przybyło zwierzchnictwo świeckie nad duchowieństwem; zaś wyrazem tego zwierzchnictwa było prawo królewskie inwestytury biskupów i opatów, przyznane królom jako władcom chrześcijańskim.

Rozwój historyczny zachodniej i środkowej Europy podniósł z biegiem czasu cały szereg dawnych księstw pogańskich do nowej godności królewskiej. Nie było w tym ani kolei, ani chronologicznego następstwa, bo korona królewska nie mogła być jakoby nagrodą za przyjęcie chrztu. Zależało to raczej od tego, o ile narody nowochrzczone miały lub nie miały dosyć mocy do utrzymania własnego i niezawisłego państwa. Gdzie było tej mocy poddostatkiem, jak np. u Węgrów, tam korona królewska zjawiła się odrazu i bez trudu, i była wyrazem uznania samodzielności nowego państwa ze strony innych królów chrześcijańskich, a zwłaszcza ze strony cesarza. Gdzie jednak nie było dostatecznej mocy wojennej, tam narody i książęta, chociaż już dawniej ochrzczeni, dobijali się o koronę długo i nieraz nadaremnie. A była to dla nich sprawa niezmiernej wagi, nie tylko dla tego, że korona dawała niejaką ochronę i względne zabezpieczenie od innych państw chrześcijańskich, ale i dlatego, że korona miała sama przez się doniosły i dobroczynny wpływ polityczny na formację i rozwój wewnętrzny nowych narodów chrześcijańskich.

W pogaństwie były państwa podzielne wedle ilości synów, i dzieliły się też coraz dalej, bo takie tam było prawo państwowe. Nie dość, z podziałów wynikały koniecznie wojny dynastyczne, którym nie było końca inaczej, jak chyba przemocą silniejszego gwałtu, i to tylko wtedy, jeżeli szczęśli-

wie nadarzył się gwałtownik mocniejszy. Natomiast korona królewska, ponieważ niepodzielna, więc dawała możność jeżeli nie usunięcia, to przynajmniej ograniczenia podziałów, i razem podnosiła też zasadę niepodzielności państwowej narodów, a podnosiła ją nierównie prędzej, niżby się można było doczekać po rozwoju samych tylko stosunków społecznych i ekonomicznych. Gdziekolwiek zatem powiodło się ufundować królestwo, tam miał też naród w koronie stały punkt ostojny, około którego mogły się skupić jego siły fizyczne i moralne, podczas gdy w księstwach, przy perjo-dycznym podziale i nieustannych wojnach dynastycznych nie było ani czasu, ani możności podjęcia jakiejbydy pracy kulturalnej czy państwowej. Takie było znaczenie królestwa.

Aby jednak być królestwem, do tego potrzeba było, wedle ówczesnych pojęć, oprócz odpowiedniej mocy państwo-wej — jeszcze i samodzielności kościelnej. Nie można było mieć pretensji do korony, jeżeli się nie było osobną, t. j. samodzielną prowincją kościelną, podległą samej tylko Stolicy Apostolskiej przez własnego arcybiskupa metropolitę. Wynikało to z wielorakich powodów. Nie mówię już o tym, że w państwie, powiedzmy w księstwie, gdzie nie było arcybiskupa lecz tylko biskup, nie można było odprawić koronacji; albowiem biskupi, chociaż mieli prawo włożenia korony na głowę królewską przy solennych uroczystościach, nie mieli jednak prawa dokonania obrzędu koronacyjnego przez poma-zanie. Wynikało stąd, że kandydat do korony musiałby udać się o koronację do swego metropolity — rezydującego w są-siednim państwie, który jednak nie odprawiłby koronacji bez przyzwolenia swojego zwierzchniczego pana. A gdy między sąsiadami były zwyczajne interesy sprzeczne, więc o przyzwo-łeniu nie było co myśleć... Ale był jeszcze drugi powód ważniejszy. Każdy biskup podlegał jurysdykcji metropolity. Znaczna część jurysdykcji przeszła potym na kurję papieską, ale przy metropolitach pozostała prerogatywa: że konsekro-

wali biskupów jako swoich sufraganów, i że zwoływali synody prowincjonalne, na które było obowiązkiem biskupów zjeżdżać, a następnie wykonywać w swoich djecezjach uchwalone tam statuty. Gdzie więc nie było własnej prowincji kościelnej, tam biskup czy biskupi musieli wyjeżdżać po konsekrację i na synody poza granice swojego kraju, zazym też wchodzili z całym duchowieństwem swoich djecezji w związku wielorakiej zależności nie tylko względem metropolity, ale i tego państwa, gdzie była metropolja. A że duchowieństwo było zawsze poważnym a czasem i przeważnym elementem potęgi państwowej, więc łatwo zrozumieć że tam, gdzie ten element nie był związany wyłącznie tylko z własnym krajem i księciem, lecz podlegał obcej zwierzchności, tam też nie mogło być mowy o pełnej niezawisłości państwowej. Przykładów zależności państwowej, wynikłej z podległości kościelnej, jest w dziejach wieków średnich podostatkiem...

Polska miała od roku 1000 wszystko, czego było potrzeba do założenia królestwa. Miała dostateczną potęgę wojskową i miała też niezawisłość kościelną, opartą na własnej metropolji; inwestytura i konsekracja biskupów odbywały się w kraju, z ręki własnych książąt i metropolitów; nie było więc żadnej przeszkody do założenia królestwa. A jednak żadnemu innemu narodowi w całym świecie rzymsko-katolickim nie było tak trudno ustalić się przy godności królewskiej jak polskiemu. Zachody koło tego trwały z górą przez trzy wieki, do roku 1320. A jeżeli zapytać, dlaczego tak długo, i dlaczego budowa koronna nie stanęła wcześniej? to historia odpowie na to: że obok własnych błędów polskich, największe i najcięższe trudności i przeszkody wyniknęły stąd—co należy do „przeznaczeń dziejowych,” że Polska sąsiadowała z przemożnym mocarstwem, które przewyższało ją kilkakrotnie obszarem ziemi i liczbą ludności, a za tym i siłą wojenną, zaś pod względem oświaty i ustroju państwowego wyprzedzało o kilka wieków wcześniejszego rozwoju;

z mocarstwem, które miało od początku stały zamiar podboju i przyłączenia Polski do swego państwa, a któremu jednak Polska zawdzięczała naukę chrześcijaństwa i początki oświaty.

Kiedy Otton I ustalił między Niemcami przewagę Saksjonów, a na południu zdobył większą część Italji i odnowił imperjum w ręku królów niemieckich (962), odtąd Teutonja, biorąc z cesarstwa asumpt do panowania nad światem, poczęła podbijać narody sąsiednie z większą siłą i zaciekłością niż kiedykolwiek przedtym. W okresie najbujniejszego wzrostu potęgi niemieckiej, od czasów Ottona I do śmierci Henryka III (1056), miała też dokoła swych granic, od północy, wschodu i południa, cały wieniec krajów zmuszony do płacenia trybutów *) i do służby wojskowej: Danję, Słowian połabskich, Polskę, Czechy, Węgrów i Włochów. Grzywny trybutarne, specjalny dochód kasy królewskiej, to był fundusz dla cesarstwa niezbędny, bo z tych pieniędzy pokrywano koszty owych wypraw rzymskich, na których królowie niemieccy zdobywali koronę cesarską i nowe trybuty z bogatych miast włoskich. Można też powiedzieć, że bez trybutów nie byłoby cesarstwa. Ale, że nikt nie płacił chętnie, i tylko wtedy kiedy musiał, więc zależało wszystko na tym, aby się upewnić co do trwałości tego dochodu; i otóż w tym celu wymyślono i praktykowano osobną politykę względem narodów trybutarnych, zwłaszcza wschodnich, której główne zasady można wykazać takie:

- 1) popierać i bronić zwyczaju podziałów państwowych między synami książąt trybutarnych, aby nie dopuścić do wytworzenia większych kompleksów terytorjalnych;

- 2) popierać czynnie wszelkie pretensje czy to junjorów przeciw senjorom, czy naodwrot, byle mieć powód do interwencji, zachowując dla cesarstwa rolę sędziego między stronami;

*) Trybuty czyli daniny.

3) podnosić wysokość trybutu przez licytację między pretendentami ubiegającymi się o pomoc cesarstwa;

4) utrzymać rywalizację między narodami; udało się to wyśmienicie wobec Lutyków i Polaków, Polaków i Czechów, rozjudzonych przeciw sobie na całe trzy wieki; wreszcie co główna:

5) przeszkadzać najmocniej wszelkim w tych krajach zamiarom ustanowienia królestwa i niepodzielności państwowej; a w tym celu

6) nie dopuścić do wytworzenia samodzielności kościelnej, co byłoby najpewniejszą podporą i początkiem niezawisłości państwowej...

Wobec takich dążeń cesarstwa łatwo zrozumieć, że nowa prowincja polska, założona w roku 1000, była solą w oku dla władców Teutonji. I nic ich tyle nie gniewało, ile że stolica gnieźnieńska stanęła za zgodą i spółudziałem cesarza Ottona III. Niemca i to Saksona, u którego jednak inna idea—cesarstwa chrześcijańskiego, przytępiła była instynkty specjalnie teutońskie...

Obawiano się też słusznie, że za mitrą arcybiskupią pojawi się w Polsce korona królewska i że książę polski zrzuci się wtedy z wszelkich obowiązków, jakie jeszcze na nim ciążyły wobec cesarstwa Ottonowego...

Takie były trudności i przeszkody, jak nie znaleźć podobnych przy fundowaniu innych królestw łacińskich. Sąsiednim Węgrom powiodła się ta sprawa i łatwo i szybko i odrazu niewzruszenie.

Mieszko II.

(Z rozprawy d-ra Anatolego Lewickiego, umieszczonej w V tomie rozpraw wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie z r. 1876).

... Naokoło Polski w chwili zgonu Bolesława były państwa potężne, które dążyły w kierunkach wprost przeciwnych naturalnemu powołaniu Polski, wszystkie miały na niej coś do odzyskania lub zdobycia. Uderzenie każdego z nich na Polskę wymagało wielkiego zasobu sił do odparcia z jej strony; ale sprzymierzenie się ich przeciw niej zgoła mogło, albo raczej musiało być dla niej śmiertelnym. Jak pod ścisnięciem elastycznej obręczy nie spojone jeszcze naleźycie, nie weszły w karby dzieło Bolesławowe, groziło wtedy rozpadnięciem.

Najpotężniejszym i najnieubłagańszym wrogiem Słowian było cesarstwo. Walka, którą ono tutaj podjęło, była walką rasową, walką wyćpienia: stały więc pokój z nim dla Polski był niemożliwy....

Niebezpieczeństwo idące od Niemiec było tym groźniejsze, gdy za Bolesława także zachodni Słowianie, a mianowicie główne ich ludy, Czesi i Łutycy, przychyliły się stanowczo na stronę Niemiec...

Pracę Stefana (Węgierskiego) z żywiołów rozmaicie pomieszanych, lecz ujarzmionych przez żywioł madziarski i pod

wplywem instytucji chrześcijańskich stało u południowych granic Polski państwo, które potęgą sprostać jej mogło, a dążąc do rozszerzenia się na koszt Polski, do walki ją wyzywało... Równocześnie wzmogło się na północy państwo duńskich Normanów...

Jak Bolesław rozporządził losem swoich dzieci i przyszłością państwa, o tym prawie żadnych pozytywnych nie mamy wiadomości, zdaje się być pewnym, że średniego ze synów swoich, a starszego syna Emnildy, Mieszka, przeznaczył sam na swego następcę. Córki otrzymały odpowiednie posagi we włościach; synowie zaś Bezprym (najstarszy) i Otto zapewne tylko podrzędne posiadłości.

Co mogło ojca spowodować do upośledzenia najstarszego syna, a wyszczególnienia młodszego, o tym dziś wyrokować niepodobna, lubo wobec późniejszych smutnych wypadków trudno nie wyrazić ubolewania, iż Bolesław tak właśnie postąpił i zapytać się godzi, czyby to straszne zamieszanie, co po jego śmierci wstrząsło posadami państwa, było miejsce miało, gdyby on przy ustanawianiu następcy od prawa przyrodzonego nie był odstępował?

Lecz była jeszcze niezgoda innego rodzaju w rodzinie królewskiej. Małżeństwo Mieszka z Rychezą nie było szczęśliwe... nie brakło więc zawiązków do smutnych dramatów; a tak, w którąkolwiek było obrócić się stronę, wszędzie nad państwem Bolesława groźne gromadziły się chmury: w rodzinie rozdarcie, mogące do strasznych doprowadzić zawiązków; państwo całe nieskupione jeszcze i niezlane w całość, w nim przytłumione tylko, ale nie wytępione dzikie instynkty nieokiełznanej swobody i starego pogaństwa; zewsząd naokoło państwa spotężniała, rozpierająca się ku Polsce; nad niemi mężowie gienjalni ster wodzący; a przeciw wszystkim tym trudnościom niezwykłom prawie, którym tylko chyba lwia potęga i lisia przebiegłość Bolesława podołać mogła, po-

stawiony człowiek dzielny wprawdzie i szlachetny, ale słaby duchem i mierny dłońą...

Mieszko nie był narodowi nieznanym, kiedy po ojcu tron obejmował. Od 23-go roku życia brał on owszem żywy i czynny udział we wszystkich sprawach państwa.

Po pierwszy raz występuje on na widownię przy dziele pokoju między cesarstwem a Polską, przy którym ważną przeznaczono mu rolę. Było to w r. 1013. Od wstąpienia na tron przez całe lat 10 walczył cesarz Henryk II z polskim bohaterem... W końcu 1012 r. następują rokowania o pokój. Bolesław był zupełnym i bezsprzecznym zwycięscą; ale potrzebował spokoju, bo mu na Ruś śpieszno było... Cesarz postawił żądanie, aby dla potwierdzenia umówionych warunków, przybył na dwór jego Mieszko, syn Bolesława. Po miesiącu, gdy cesarz bawił w Magdeburgu stawił się przed nim Mieszko rzeczywiście z wielkimi dary; złożył mu hołd i przysięgę wierności, załatwił sprawę pokoju korzystnie dla ojca i oddalił się żegnany bardzo zaszczytnie przez cesarza...

Także w r. 1017 odznaczył się Mieszko podczas nowej walki Bolesława z Niemcami. Podczas gdy czeski Uldaryk z całą siłą swoją poszedł wspomagać cesarza, on korzystając z tego, napada na Czechy z 10 pułkami; grasuje tam przez dwa dni i z niezliczonym mnóstwem jeńców powraca ku niezmiernej radości ojca.

Czynami więc swemi, jak widzimy, okazał Mieszko poświęconą nadto skądinąd dzielność żołnierską, okazał panowanie nad sobą, posłuszeństwo, karność, zręczność dyplomatyczną—nieoszacowane zalety, jeśli niemi wyższa kieruje zdolność; znany był nadto ze sprawiedliwości w sądach, z gorliwości dla religii chrześcijańskiej i z najpiękniejszych przymiotów człowieka, ze szlachetnej przyjacielskości, dobroczynności i tkliwego serca. Ale też te przymioty czysto ludzkie zdały się górować w jego osobistości: więcej on był człowiekiem, niżli monarchą. Brakło mu przedewszystkim, tak się

zdawało, tej energii ducha, która bez względu na osobiste stosunki i głosy przeciwne napiera go nieustannie w raz obranym kierunku — przymiotu niezbędnego dla władcy narodu. Jako żołnierz i poseł pod kierownictwem ojca, mógł on dzielnie oddać usługi; zostawiony sam przy nawie państwa, tylko na cichym mórzu zwierciedle mógł utrzymać ster: wśród burzy, na jaką się zanosilo, innej trzeba było ręki. Zgodnie z tym powiada o nim po swojemu mistrz Wincenty *), że zadawała on się sławą ojca i niechętnie prowadził wojny: „nie żeby mu brakło dzielności, lecz że więcej było w nim dążenia zachowawczego, niżli pragnienia zdobyczy.”

...Nie było mu obcym uczucie przyjaźni i wdzięczności. Kiedy za życia ojca był czas jakiś jeńcem u cesarza, oddano go pod nadzór szlachetnemu jakiemś młodzieńcowi Hodo-nowi. Zawiązał się serdeczny stosunek pomiędzy niemi, tak, że Hodo popadł w podejrzenie karygodnego sprzyjania polskim książętom. Chcąc się oczyścić, poległ Hodo w wybuchłej niebawem wojnie z Polakami od żołnierzy Mieszka; ten zaś, poznavszy zwłoki swego opiekuna i towarzysza, rzewnie oblał je łzami i odesłał cesarskim dobrze zaopatrzone.

Piękne to rysy ludzkie, zwłaszcza na owe dzikie, barbarzyńskie czasy...

Bolesław umarł 3-go kwietnia 1025 r.

„Ze śmiercią jego—powiada sto lat później kronikarz—wiek złoty zamienił się w ołowiany. Przez cały rok ów w istocie nikt w Polsce nie sprawiał uczty publicznie, nikt ze szlachetnych mężów i niewiast nie stroił się w szaty godowe, żadnych wesołych gwarów, żadnego głosu lutni nie słyszano na miejscach publicznych, żadna śpiewka dziewczęca, żaden głos radości nie rozlegał się po ulicach.” W tymże roku spalić się miał Kraków: smutek, żałoba i trwoga o przyszłość ogarnęła umysły. Atoli początki panowania nowego

*) Kadłubek

władzcy nie dawały spostrzec różnicy. Mieszko owszem zdawał się postępować drogą przez ojca wskazaną, a pierwszym głośnym objawem tego była koronacja królewska, której na sobie i na małżonce niezwłocznie dokonał.

Jak wreszcie ostatnie lata Bolesława, tak i pierwsze Mieszka poświęcone były dziełom pokoju. Z natury skłonniejszy do pracy zachowawczej, niż do gienjalnego lotu orlego, oddał się on utwierdzeniu i ubezpieczeniu dzieła ojcowskiego, przedewszystkim zaś utrwaleniu i dalszemu krzewieniu chrześcijaństwa. Gorliwość jego o wiarę Chrystusa poręczają nam różne źródła w zupełnie dostatecznej mierze, toż niesłuszne jest posądzenie go o odstępstwo, z jakim się spotkać można.

Bolesław zostawił jedno arcybiskupstwo i pięć podobno biskupstw: atoli biskupstwo kołobrzesckie na Pomorzu nie miało wielkiego powodzenia, jeśli świątobliwy tegoż pasterz Reinbern, namozoliwszy się z tutejszym narodem „głupszym od innych,” opuścił swoją djecezję, aby z inną pracować trzodą. Pomorzanie, sąsiedzi Lutyków, po nich najzacięciej trzymali się dawnej wiary swojej.

Aby ich mimo to pozyskać dla wiary chrześcijańskiej, Mieszko, nauczony doświadczeniem, inną niż ojciec poszedł drogą. Nie widząc bowiem bez gwałtu powodzenia dla biskupstwa na ziemi Pomorskiej, założył nowe biskupstwo w sąsiedztwie: w Kujawach, z siedzibą w Kruszwicy, i przeznaczył mu zarazem Pomorze, tą drogą, drogą misji, spodziewając się zdobyć je dla wiary... Założenie biskupstwa kujawskiego było najpiękniejszym owocem organizacyjnej czynności Mieszka... Tak więc w kraju zdawało się iść po dawnemu i nikt zrazu nie uczuł braku Bolesława. Ale tymczasem zewnątrz brak tej potężnej ręki tym był dotkliwszy. Rok nie minął, a zewsząd na widnokręgu gromadzić się poczęły czarne chmury, — najczarniejsza groziła z zachodu, od strony Niemiec...

[Cesarz Konrad II zawarł z Danją sojusz przeciwko Polsce, oprócz tego sprzymierzył się z braćmi Mieszkowami (Bezprymem i Ottonem), którzy niezadowolonymi byli z tego, że Mieszko panuje... Bracia ci prawdopodobnie korzystać chcieli z budzącej się w ludności tęsknoty do dawnych słowiańskich zwyczajów... Być może, że i w Rychezie Konrad II miał sprzymierzeńca... Za pośrednictwem braci Mieszka udało się Konradowi Ruś i Czechy wciągnąć do sojuszu przeciwko niemu. Oprócz tego zaczynają się spory wojenne Mieszka ze Stefanem Węgierskim (1027 r.), w których Polska traci Zakarpackie posiadłości... W każdym razie Mieszko zawarł, w 1028 roku, przymierze z Węgrami przeciwko wspólnemu wrogowi, t. j. cesarzowi...

W sierpniu 1029 roku Konrad II ze swemi sprzymierzeńcami wyrusza na Mieszka, zostaje pokonany, ale natomiast Czesi zdobywają na Polsce Morawy...

W 1030 roku Mieszko niespodzianie napada na Niemcy między Elbą i Sałą i ogromne czyni spustoszenie... Cesarz myśli o odwecie. Jednocześnie Jarosław ruski uderza na Bełz i być może Duńczycy zbroją się przeciwko Polsce... Węgry zaś zawierają pokój z cesarstwem...

Mieszko broni się zapamiętale, ale siły nieprzyjaciół były przeważające, i zmuszony jest Łużyce oddać cesarzowi...

Tymczasem za sprawą braci i Rychezy wszczynają się zamieszki w Polsce... Mieszko ucieka, ... księżęta ruscy zabierają grody czerwieńskie, — Rycheza wywozi z kraju i oddaje cesarzowi swoją i męża koronę...

Mieszko udaje się do Uldaryka czeskiego, lecz był to zdrajca, który niedawno zawarł przymierze z Konradem... Mieszko zmuszony zostaje do upokorzenia się przed cesarzem w Merzeburgu, który mu $\frac{1}{3}$ jego dawnego królestwa wydziela...

Jeśli Mieszko, władca nędznej części państwa swojego, po okropnych losach dwóch lat ostatnich, nie upadł jeszcze

na duchu, lecz szamotał się dalej z przeciwnościami losu, to już zaiste trudno przebaczyć niesprawiedliwość, jaką mu wyrządziła potomność, że do dziś dnia, myśląca nawet część jej, chciałaby mu gwałtem utrzymać hańbiący przydomek (Gnuśny). Podźwignął się on raz jeszcze i całe rozdzielone państwo połączył na nowo...]

Odgłos ostatnich, smutnych, nieodgadnionych chwil jego, zatrzymał się jeszcze w rocznikach, które tyle tylko mówią o nim z przerażającą zwięzłością, że popadł w szaleństwo i umarł. Śmierć Mieszka zaszła dnia 17 maja 1034 r.

O czaśach zamętu w Polsce po śmierci Mieszka II.

(Z rozprawy Stanisława Kętrzyńskiego p. t. „Kazimierz Odnowiciel (1034—1058).” Kraków, 1899 r. 38 tom rozpraw Akademji Umiejętności).

Smutno i groźno przedstawiało się społeczeństwo polskie po śmierci Mieszka II, istniał w nim rozłam i to najgroźniejszy, jaki między ludźmi jednej krwi i języka zjawić się może. Był to rozłam religijny. Dopiero od lat 70 zaczęło się wdzierać chrześcijaństwo pod polską strzechę, nie można się więc dziwić, iż obca wiara nie przeniknęła jeszcze na wskroś pogańskiego społeczeństwa polskiego. Naturalnym bowiem rzeczy porządkiem schrystjanizowały się klasy wyższe, mające więcej z dworem styczności, tudzież okolice w pobliżu biskupstw, klasztorów, skąd przenikało chrześcijaństwo łatwiej do sąsiedniej ludności. Im dalej od tych centrów, tym trudniejsza i oporniejsza była praca apostołska, a że kościołów stosunkowo było jeszcze niewiele, zatem sieć Piotrowa nie mogła ogarnąć całego kraju. Władza książęca utrzymywała chrześcijaństwo między ludem, ale całkiem powierzchownie, lud nie czuł zaufania do nowej wiary, obcych duchownych, i pewnie nieraz w skrytości modlił się do dawnych bogów, a na prastarych uroczyskach i świętych gajach

zwyczajne składał ofiary. Przesądnie odwracał się pogański Słowianin od głosicieli słowa bożego, wierząc zapewne jak północni Polscy sąsiedzi, iż „dla takich ludzi ziemia nasza nie wyda owoców, drzewa nie obrodzą, trzody rozplądzać się nie będą, stare zaś bydło wyzdycha.” I dziwić się temu nie można, skoro jeszcze w XV wieku znajdują się wyraźne ślady pogaństwa i jego zwyczajów między ludem, co pokazuje, jak długo musi nowa religja (a także obyczaje i obcy język) wsiąkać w grunt narodu, zanim pochłonie zupełnie budowę, którą obaliła.

Nie słyszymy o jakimkolwiek oporze ludności pogańskiej w chwili, gdy Mieszko I wprowadzał w Polsce chrześcijaństwo. Reakcja pogańska pojawia się dopiero po 70 latach istnienia chrześcijaństwa, jako religji urzędowej i książęcej. Dowodzi to, iż w owym czasie wpłynęły jakieś czynniki na polskie pogaństwo.

Za pierwszy powód uważać można znaczne rozszerzenie się chrześcijańskich żywiołów za Chrobrego i Mieszka, wobec czego zaczynało już być ciasno stronnikom pogaństwa. Wywołało to dążność do uzyskania dawniejszych granic, do zepchnięcia chrześcijaństwa na stanowisko podrzędne, i to nadało pogańskim żywiołom tak ekspansywny charakter.

Następnie, gdy Mieszko II uległ zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjaciołom, pogańskie żywioły zyskały siłę wobec osłabionego władcy i zaczęły się na wierzch wybijać... Bez odpowiedzi pozostanie nadto pytanie, czy przypadkiem który z braci Mieszkowych nie powołał pogaństwa do świadomości politycznej, opierając się na nim przeciw bratu. Czyż nie szły wreszcie te dążenia reakcyjne wraz z prądem, który prawie równocześnie ukazuje się wśród Słowian zachodnich, nadłabskich? Trudno to stwierdzić, wolno jednak przypuścić, iż pragnienia i dążności jednych na drugich wpływały.

Ruch nadto pogański, tkwiący po większej części w najniższych warstwach, przybrał pewne cechy ruchu socjalnego, a mianowicie walki z klasą bogatszą i lepiej prawem opatrzoną. Wskazuje na to opowiadanie kronikarza...: „Służebnicy powstali przeciw swoim panom, wyzwoleńcy przeciw szlachetnym mężom, a czyniąc się sami panami, przygniatali naodwrot niewolą drugich, mordowali ich, zaszczyty zbrodniczo wydzierali.”....

Wielkopolska i część Śląska były centrum pogańskiej reakcji..., tu szalało powstanie, niszcząc wściekle kościoły i klasztory, pałac, rabując i mordując, gnębiąc możnych i potężnych, duchownych i zakonników, wyznawców nowej wiary.. Długo tłumione siły pogańskie wybuchły teraz żywym ogniem, podsycane słabością władzy i rozterkami na dworze. „I było zaburzenie wielkie w ziemiach Polski, i powstawszy ludzie, pozabijali biskupów, kapłanów i panów swoich.” „Toż i z pod wiary katolickiej wyłamując się, czego bez lamentu powiedzieć nie mogę przeciwko kapłanom bożym się podnieśli, jednych, jakoby zaszczytniej, mieczem gładzili ze świata, drugich zaś, niby śmiercią podlejszą, kamienowali.”

Powstanie całe zatem miało przedewszystkiem cechy ruchu antychrześcijańskiego, pogańskiego, ruchu zaś socjalnego o tyle tylko, o ile przy tego rodzaju zaburzeniach, łączą się interesa warstw niższych, jeszcze na wpółpogańskich, a obecnie zbuntowanych przeciwko możniejszemu, chrześcijańskim obrońcom nowego stanu rzeczy, swych własności i rodzin...

Obok reakcji pogańskiej stanęła wojna domowa, niezwykle groźna i niebezpieczna, bo zorganizowana i celów swoich świadoma. Przyczyną jej był Masław, były podcałszy króla Mieszka II, pan potężny, dążący do uwolnienia się od zawisłości Piastowiczów... Podniósł on bunt i od państwa Kazimierzowego oderwał Mazowsze...

Na ten też czas kłaść należy znaczną część napadów zagranicznych nieprzyjaciół..., uderzali oni na Polskę, niszczyli grody, pozabierali, co się zabrać dało... Najglówniejszym najeźdźcą był Brzetysław czeski...

Przy końcu 1037 roku widzimy Polskę zupełnie rozbitą: na wschodzie Mazowsze dzierżył Masław, na zachodzie płonęła rebelja pogańska, od północy wdzierały się dzikie hordy Pomorzan...

Na 1038 rok przypada wyprawa Brzetysława..., szedł on przez Śląsk na Kraków, stąd do wielkiego i sławnego wówczas Giecza, dalej do Gniezna i Poznania... Bogate i silnie obwarowane grody tworzą obwód wielkiego półkola, które zatoczył swą wyprawą Brzetysław, podstawą zaś była granica śląsko-czeska...

Kazimierz Odnowiciel.

Z rozprawy Stanisława Kętrzyńskiego p. t. „Kazimierz Odnowiciel.“ Kraków, 1899 r. 38 tom rozpraw Akademji Umiejętności.

Panowanie Kazimierza Odnowiciela rozpada się na dwie całkiem różne części. W pierwszej widzimy Kazimierza upadającego pod naporem klęsk i nieszczęść, druga jest okresem odradzania się upadłego państwa za jego staraniem, tak w kierunku zjednoczenia na zewnątrz, jak naprawienia klęsk i ran zadanych.

Trudno dziś przedstawić rozmiary katastrofy, która spotkała Polskę po śmierci Mieszka II, w części tylko wyobrazić ją sobie możemy, i w przybliżeniu określić, a jest to tym ważniejszą rzeczą, że niezajomość skutków strasznych tych nieszczęsnych lat rzuca gruby cień na cały wiek naprzód. Nierozumiąłem jest bowiem bez dokładnego pojęcia tych chwil, czemu taki Bolesław Śmiały lub Bolesław III, którzy nieraz w lepszych i dogodniejszych warunkach politycznych, niż Chrobry, działali, czemu oni temu pierwowzrowi nie dorównali, czemu jego wielkich pomysłów i idei uchwycić nie mogli, czemu dostrzec u nich można wyraźny upadek sił i wycieńczenie po krótkotrwałych, gorączkowych chwilach świetności i chwały.

W czasach, gdy największe obszary ziemi zdatnej pod uprawę nic nie znaczyły, jeżeli się nie miało rąk dostatecznych i zdolnych do odpowiedniego jej przygotowania, lata po śmierci Mieszka II były kłęską niepowetowaną dla gospodarstwa krajowego. Wojny domowe i najazdy obcych połączone z pustoszeniem kraju, rabunkiem, mordami, braniem jeńca i t. p. odrywały znaczną część mieszkańców od uprawy roli i codziennych zajęć, zmniejszały niezmiernie konieczną produkcję płodów gospodarstwa domowego tak z powodu braku rąk do pracy jak i niszczenia plonów przez nieprzyjaciela,—czego zwykłym następstwem w tych warunkach był głód, choroby, wielka śmiertelność, a więc i tak już wyludniony kraj tracił jeszcze więcej ludności zdolnej do pracy. Tak np. po wyprawie niemieckiej z roku 1041 na Czechy, w której Henryk III znaczną część kraju ogniem i mieczem spustoszył, wybuchł następnego roku w Czechach głód, który prawie trzecią część ludności wytracił.

Nie było z pewnością inaczej i w Polsce. Bo ileż ludzi straciło życie w walkach pogańskich, ile ich kosztował bunt Masława, ile wreszcie zginęło w napadach Pomorzan i Czechów? Ilu pomarło w następnych latach, gdy zmniejszona nadzwyczajnymi wypadkami owych czasów produkcja zboża, hodowla bydła, wywołała głód, mór i wielką śmiertelność?.. Liczba ludzi, których Polska w ciągu tych lat straciła nie da się zupełnie określić, ani w przybliżeniu, ani stosunkowo. Mamy o tym jedyne świadectwo w kronice *), która pisząc o Kazimierzu wspomina o zubożeniu i spustoszeniu Polski. Gniezno i Poznań tak opustoszały, że zwierzę leśny miał tam gospodarować... Porównując czasy Chrobrego z Polską Krzywoustego, pisze: „Więcej miał król Bolesław żołnierzy pancernych, niż ma w naszych czasach cała

*) Galla — Anonima.

Polska tarczowników; za panowania Bolesława tyle prawie było rycerstwa, ile teraz ludzi płci obojga.”

To wyludnienie Polski jest zasadniczą różnicą, dającą się dostrzec w czasach Kazimierza i jego następców od rządów trzech pierwszych władców. Kazimierz i jego następcy nie mieli już tej siły, jaką dają ekonomicznie niższe warstwy społeczeństwa, nie mieli siły, jaką daje gęsta ludność, t. j. możliwości skutecznego prowadzenia wojny tak zaczepnej jak i odpornej, — i dlatego w zupełnie innym świetle muszą się nam przedstawiać dzieje późniejsze, — widzimy jasno, czemu ni Bolesław II, ni Bolesław III nie zdołali nawet zbliżyć się do wzoru, jakim był Chrobry. Im zbywało na tym, co miał Bolesław Wielki, — na licznej, pracującej ludności, któraby pozwoliła im rozwinąć skrzydła do dalekiego lotu. Oni w najświetniejszych chwilach swych rządów, w najlepszych warunkach podlatywali tylko w górę, by zaraz spaść na ziemię, która przykuwała ich do siebie brakiem ludności...

Oprócz tej straty poniosła Polska jeszcze inne, materialne; najazdy Brzetysława wybrały cały zasób skarbów, jakie kryły się po klasztorach, kościołach, po dworach książęcych i możnych; bogactwo Polski Chrobrego, wspaniałość i przepych dworu, wszystko to zniknęło w wojnach i zamieszkach...

Były i straty moralne. Pierwszą, to cofnięcie się niepowrotne z drogi, którą Chrobry wytknął, t. j. niezawisłość od cesarstwa i dążenie do najsilniejszego usadowienia się w zachodniej Słowiańszczyźnie, jako potęgi, do którejby drobniejsze ludy słowiańskie grawitowały.

Drugą była zagłada chrześcijaństwa. Kazimierz musiał prawie na nowo wskrzeszać kościół polski. Cztery stolice, które wówczas były: Gniezno, Kraków, Poznań i Wrocław zostały zburzone, upadł cały szereg klasztorów, po których ledwo ślad pozostał. Mnóstwo chrześcijan padło pod ciosa-

mi pogaństwa, wielu duchownych poniosło śmierć męczeńską. Za moralną stratę uważać należy uwieszenie zwłok świętych z Gniezna do Czech. Wszak z imieniem św. Wojciecha łączył się tytuł arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, wszak Gniezno było do tego czasu relikwiarzem nie tylko dla Polski ale i dla Czech, teraz traciło ono przedmiot kultu tym ważniejszy, że upadające chrześcijaństwo potrzebowało silnej podniety.

Z upadkiem chrześcijaństwa łączy się upadek kultury zachodniej w Polsce, upadek cywilizacji łacińskiej, dopiero kielkującej. Tej katastrofie przypisać można stratę najdawniejszych naszych źródeł historycznych, jakie niewątpliwie istniały. Część zabrali Czesi, reszta zaginęła, zapewne bezpowrotnie.

Na całej linii zatem widzimy cofnięcie się i upadek. Według tego mierzyć należy działalność Kazimierza, kiedy występuje jako „Odnowiciel,” takim okiem patrzeć na jego pracę, mając to na względzie, że najtrudniejszą jest rzeczą z gruzów odbudować pierwotną budowę. Z tego wreszcie punktu należy patrzeć na dzieje Polski pod jego następcami. Nieszczęścia i klęski wycisnęły swe piętno na następnych wiekach.

Jaką była praca „Odnowiciela”?

„Odnowienie” Polski odbywało się w dwóch kierunkach: raz, by zjednoczyć całe dziedzictwo, całą rozdartą Polskę w jednym ręku Kazimierza, nadać jej warunki trwałości i jednolitości na zewnątrz, powtórę, by podnieść kraj wewnątrz.

Kazimierz wraca do kraju w końcu 1038 roku, odbiera Wielkopolskę i Małopolskę, wypiera Pomorzan i Czechów, w latach 1040 i 1041 walczy o Śląsk; lubo bez znaczniejszych rezultatów. W r. 1041 widzimy go w wojnie z Masławem o Mazowsze, które w r. 1047 po długiej zapewne walce zdobywa. Od r. 1050—1054 toczą się między Polską a Czechami wojny o Śląsk, który wreszcie odzyskuje Kazi-

mierz za roczną daninę, składaną księciu czeskiemu. Za rządów jego, w czasie nie dość ściśle dającym się określić, dostaje się nawet część Pomorza pod władzę Polski. Tak więc, oprócz może drobnej części Śląska górnego, który pozostał przy Czechach, złączył Kazimierz całą Polskę pod swoim berłem. Był zatem „Odnowicielem” całości Polski.

Lawina nieszczęść, które spadły na Mieszka II i Kazimierza była spowodowana tym, że wokoło nie miała Polska sprzymierzeńców; wszystkich kłui w oczy nagły jej wzrost za Bolesława I, jej znaczenie i bogactwa, wszyscy zatem rzucili się na Mieszka II, by odebrać to, co zabrał Chrobry, na Kazimierza, by rozszarpać to, co jeszcze pozostało.

Doświadczeniem ojca i własnym nauczony, a poparty przykładem swego pradziada, Mieszka I, postanowił Kazimierz iść ręką w rękę z cesarstwem, które go miało zasłaniać przed chciwością księcia czeskiego, usuwać wszelkie kolizje z cesarstwem, które dla osłabionego państwa mogły okazać się zgubne i nieszczęsne... Uległość ta nie była wcale ślepą ani służalczą; była ona kierowana tylko rozumem politycznym, t. j. sięgała tak daleko, jak daleko szły razem interesa Polski i Kazimierza z interesami cesarstwa i Niemiec—gdzie zaś się rozchodziły, umiał Kazimierz postąpić wbrew woli cesarskiej.

Łaska cesarza była zawsze chwiejną i niepewną, cesarze bowiem mieli, jako przeciwwagę, pogroźkę wieczną dla jakichkolwiek zamiarów książąt polskich, tak dotyczących się niezależności, jak i niewygodnego Niemcom wzrostu sił—byli to czesi — tak, iż polityka ich zawsze waha się między Czechami a Polską, popierając według potrzeby, raz tych drugi raz owych. Dla tego potrzebował Kazimierz jeszcze jednego sprzymierzeńca, a tym był Jarosław kijowski.

Z siostrą jego żeni się Kazimierz, widzimy ustawiczny kontakt dworu kijowskiego z Polską; Jarosław wspomaga sprzymierzeńca swojego w walce z Masławem, jemu głównie

zawdzięczać musiał książę polski stanowcze pokonanie buntownika i przywrócenie jedności państwa. Przyjaźń ruska była bardzo cennym nabytkiem dla słabego Kazimierza i bardzo zręcznym pociągnięciem na polu politycznym.

Trzymanie z Niemcami i Rusią miało na celu odzyskanie straconych krajów i spokojne odrodzenie dobrobytu Polski...

Tak przedstawia się nam praca Odnowiciela około odrestaurowania Polski na zewnątrz. Rozumna polityka i szczęśliwe czasy pozwoliły mu zadania tego w znacznej mierze dokonać, jakkolwiek nie był tak silnym, by zjednoczenia Polski koronacją dokończyć. Syn jego, Bolesław, dzięki szczęśliwszym okolicznościom, mógł już uwolnić się od zależności niemieckiej i odgrywać rolę dość potężnego władcy, niewątpliwie tylko dzięki mądrej, nieryzykownej polityce swego ojca.

Mało można powiedzieć o wewnętrznych rządach Kazimierza jako „Odnowiciela.” Wiemy, jak strasznie upadła Polska, jak zubożała i ile postradała sił: czy jednak uczyniono dużo, by podnieść kraj z upadku, wątpić należy. Inicjatywa w tym względzie rzadko spoczywała w rządzie, był to przedmiot prywatnych starań i zabiegów, przeto mało pozostawało po nim śladów. U nas z tego nie zostało nic prawie...

Wyraźniejsze wiadomości o pracy Kazimierza pozostały pod względem kościelnym. „Roczniki i katalogi biskupie wspominają o wielkiej troskliwości i staraniach, jakimi otaczał kościół polski... Zaczynać musiał Kazimierz od tego nieomal, od czego zaczął niegdyś Mieszko I; przyzywać duchownych, odnawiać biskupstwa, zakładać klasztory, oto zadania jakie miał niewątpliwie na oku. Doszły do nas drobne, prawie ułamkowe, ślady i okruchy pracy jego. Odległość półdziewiąta wieku nie pozwala nam ocenić jej dosta-

tecznie i rozpoznać, praca ta musiała być znaczniejszą i w plony obfitszą, kiedy niedługo po śmierci tego księcia spotykamy w pierwszej kronice polskiej tytuł „Odnowiciela” Kazimierzowi nadany. Blizka potomność umiała ocenić jego czyny i przyznać mu miano, jakim niewiele z „Wielkich” może się poszczycić.

O mnichostwie Kazimierza Odnowiciela.

Z pracy prof. Tadeusza Wojciechowskiego p. t.: „O Kazimierzu Mnichu.” Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie, tom piąty, 1885 r.

Główna treść znanego podania o Kazimierzu Mnichu zasadza się na tym, że Kazimierz wygnany dzieckiem z Polski, tułając się długo po obcych krajach, gdy już nie miał nadziei powrotu do swego królestwa, wstąpił do zakonu w klasztorze Kluniackim, skąd dopiero po kilku latach, na prośbę posłów wyprawionych z Polski, i po otrzymaniu dyspensy papieskiej od ślubów zakonnych, wrócił do ojczyzny i objął dziedzictwo swych przodków.

Wiadomo, że podanie to znachodzi się pisemnie najwcześniej w drugiej połowie XIII w. t. j. w dwa wieki po śmierci Kazimierza; podczas gdy w współczesnych i wiarygodnych źródłach XI w. nie znajduje się żadne świadectwo, któreby usprawiedliwiało rzecz o mnichostwie w Kluniaku.

Podanie o Kazimierzu Mnichu, w tym zakresie, w jakim je zwyczajnie znamy i robieramy, t. j. od śmierci Mieszka II aż do powrotu Kazimierza z Kluniaku do Polski, nie jest całością zamkniętą w sobie, lecz jest fragmentem, i to środkowym fragmentem obszerniejszej powieści... Rozchodzi się teraz o to, co w tej powieści jest prawdą histo-

ryczną, a co przydatkiem poety, a przede wszystkim, dlaczego Kazimierza uczyniono Mnichem?

Wiadomo, że w średnich wiekach był dwojaki sposób wstępowania do klasztoru: przez profesję i przez oblację; zaczym mnisi byli albo „professi” albo „oblati”. Professi byli ci, co sami osobiście składali śluby zakonne, zaś Oblati były to dzieci małoletnie, których rodzice lub opiekunowie oddali do klasztoru na mnichów. Istota oblacji polegała na tym, że śluby zakonne złożone przez rodziców lub opiekunów w imieniu dzieci, obowiązywały je na życie, tak, że gdy następnie doszły do pełnoletności, nie mogły wystąpić z klasztoru, pod klątwą na apostazją. Zwyczaj oddawania dzieci do stanu duchownego był w kościele od najdawniejszych czasów. Rozumiano, że te ofiary są najmiłsze Bogu, a kościołowi najpożyteczniejsze, bo dawały sposobność wychowania kleryków, ochronionych od dzieciństwa od zetknięcia z grzesznym światem. Jakoż wiadomo, że w średnich wiekach prawie połowa wszystkich luminarzy kościoła — wyrosła z pomiędzy Oblatów, oddanych w ten sposób do stanu duchownego. Na synodach kościelnych VII — IX w. zapadały uchwały, że rodzice mogą rozporządzać losem swego potomstwa na rzecz kościoła, a zarazem postanowiono, że Oblatów, po wykonaniu tonzury, należy bezwzględnie wyświęcać na lektorów i oddawać na naukę do szkoły.

W późniejszych czasach zwróciły się oblacje przeważnie ku klasztorom, bo w klasztorach były najlepsze szkoły, a z pomiędzy mnichów najczęstszy awans na wyższe urzędy kościelne. W regule św. Benedykta jest osobny rozdział o tym, jak należy przyjmować Oblatów do klasztoru. Ceremonja przyjęcia odbywała się w ten sposób, że najprzód po uprzednim uwiadomieniu opata i po uzyskaniu przyzwolenia na oblację, przyprowadzano chłopca, już postrzyżonego, do kościoła; podczas mszy św. dawano mu do rąk petycję oblacijną na piśmie, patynę z hostją i kielich z winem; ojciec

lub opiekun owijał ręce chłopca w zwoje obrusa ołtarzowego i oddawał go w ręce kapłana, odprawiającego mszę św. Oddanie chłopca do rąk księdza, przed ołtarzem, było istotnym aktem obłacji; poczym wkładano na Oblata habit zakonny i wprowadzano za klauzurę. Przytym spisywano zwyczajnie akt wydziedziczenia z udziału w majątku rodzicielskim, aby Oblatus, doszedszy do pełnoletności, wiedział o tym, że z tej strony ma już zagrodzony powrót do świata.

Gallus sam był mnichem; jeżeli więc, pisząc o Kazimierzu, użył wyrazu Oblatus, toć niewątpliwie nie użył go w dzisiejszym znaczeniu konwenansowym, ale w ówczesnym stylu urzędowym, kanonicznym i powszechnie zrozumiałym; a stąd wynika niezbicie, że Kazimierz był oddany do klasztoru, nietylko dla nauki szkolnej, ale w przeznaczeniu do stanu duchownego, co też potwierdza się dalszą wzmianką Galla — o ćwiczeniach Kazimierza w naukach teologicznych.

Od chwili obłacji podlegał już Kazimierz jurysdykcji duchownej, przywdział habit zakonny, nosił tonzurę w kształcie korony mniszey i przebywał odtąd, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie w Kluniaku, lecz w jednym z ówczesnych klasztorów polskich. A gdy obłacja odbyła się za wolą obojga rodziców — można przyjąć za rzecz pewną, że Kazimierz pozostał w klasztorze przynajmniej tak długo, dopóki żył ojciec Mieszek, t. j. do roku 1034 i że w tym czasie miał też przyjąć święcenia kapłańskie. Gdy więc następnie, po śmierci Mieszka, zaszła potrzeba powołania Kazimierza na tron polski, rozumiało się samo przez się, że dyspensa była niezbędną, bo śluby zakonne, złożone przez ojca imieniem syna, wiązały go nierozzerwalnie na całe życie... uzyskanie dyspensy dla Kazimierza nie było rzeczą tak dalece trudną. Za panowania Benedykta IX-go można było otrzymać, za pieniądze, dyspensę nawet od skutków jawnej

zbrodni, czego dowodem dyspensa udzielona Brzetysławowi księciu czeskiemu i Sewerowi biskupowi pragskiemu z powodu świętokradzkiego wywiezienia ciała św. Wojciecha z katedry gnieźnieńskiej. Wypada też dodać, że Kazimierz miał drogę do kancelarii papieskiej łatwiejszą niż kto inny, bo rodzony wuj Kazimierza, arcybiskup koloński, Herman, był zarazem, z przymiotu tego arcybiskupstwa, kanclerzem cesarskim do spraw królestwa włoskiego; a że kanclerstwo włoskie Hermana przypadało w latach 1037 — 1055, więc było to właśnie w tym czasie, gdy Kazimierz potrzebował od wuja tej pomocy urzędowej.

Można przyjąć za fakt historyczny, że Mieszek miał starszego syna (Bolesława). Czy Bolesław był synem Ryksy, czy nieznaney poprzedniej żony Mieszka — jest rzeczą obojętną. Mając starszego syna Bolesława, mógł Mieszek oddać młodszego do stanu duchownego. Według ustępu Galla—stało się to za wolą obojga rodziców: Mieszka i Ryksy. Powodów tej decyzji rodzicielskiej należy szukać przede wszystkim w uczuciu religijnym owego czasu.

Ale oprócz motywów religijnych były i widoki polityczne. Mieszek wiedział z dziejów swego ojca, a później doświadczył na sobie, że w ówczesnych stosunkach państwowych głównemi wrogami królów byli ich młodsi bracia, przeciw którym zwyczajnie nie było innego sposobu jak tylko wygnać z kraju—co uczynił Chrobry i święty Szczepan węgierski, albo zamknąć w klasztorze. Mając dwóch synów chciał Mieszko zostawić całe królestwo tylko jednemu Wybrał następcą starszego. Póki żył Mieszek ani wątpić, że Kazimierz pozostał w klasztorze, i że otrzymał święcenia kapłańskie. Ale po śmierci Mieszka zmieniono wolę ojcowską. Bo gdy Bolesław miał objąć panowanie, zdaje się, że Ryksa powzięła zamiar wyjednania dyspensy dla Kazimierza i starała się zatrzymać dla niego część rządów. Wtedy Bolesław, zagrożony w następstwie, wygnał matkę, a raczej

macochę z Polski. Kazimierza mógł śmiało zatrzymać w kraju — bo póki był klerykiem, nie był niebezpiecznym. Gdy jednak starania Ryksy o dyspensę zagroziły Bolesławowi ze strony Kazimierza, wygnał i brata; poczym niezadługo i sam zginął.

Samo mnichostwo Kazimierza jest dostatecznie stwierdzone. I mniemam, że Kazimierz powinien odzyskać w historii tradycyjne miano Mnicha; a również byłoby słusznym, aby i Bolesław Mieszkowicz, którego — jak pisze Baszko— wyrzucono z szeregów królów polskich, odzyskał stosowne miejsce w naszej historii.

Antagonizm między Polską a Czechami za pierwszych Piastów.

Z rozprawy Franciszka Stefczyka p. t.: „Upadek Bolesława
Śmiałego.” Warszawa, 1885.

Z podbojów i wojny wyrosła młoda Piastowska monarchja; schodzić z drogi raz wytkniętej nie było konieczności ani powodu, jak dotąd tak i dalej wcielają Piastowie w swe państwo niezawisłe ludy i szczepy lechickie, a wskazanym przez Mieszka i utworowanym przez niego szlakiem szedł wielki syn jego, gienjalny wódz i polityk, Bolesław Chrobry. Siłą jego oręża dźwignęła się Polska nagle, bo już w początkach jego rządów, jako potężne, sąsiednim Czechom conajmniej równe, a Niemcom groźne państwo. Z tą chwilą był zdecydowany na długie czasy główny kierunek zewnętrznej polityki polskiej.

Jej osią stała się rywalizacja z Czechami. Na takiej samej zupełnie jak Polska podstawie wyrosło państwo czeskie, pół wieku wcześniej, podbojem kilkunastu ludów przez jeden, wpośrodku nich mieszkający, pod panowaniem dynastji Przemyślidów. I u niego zatym naturalną i konieczną była tendencja rozszerzenia się dalszego. Z kraju, okolonego trudnemi do przebycia górami, dwa tylko szersze

prowadziły korytarze, jeden na południe w naddunajskie ziemie, drugi „bramą morawską” na Śląsk i Chrobację. Tam nad modrym Dunajem siedziała obca, napływowa ludność i rządzili niemieccy margrabiowie, pod egidą niemieckiego państwa, jako jego króla i rzymskiego cesarza podwładni książęta. Nie ku tej zatym stronie było możliwe i wskazane rozpościeranie się potęgi czeskiej, ale ku stronie morawskiej bramy, na Śląsk i Chrobację, gdzie mieszkwały pokrewne, słowiańskie plemiona. I na tych to ziemiach szerzył się już od dosyć dawna wpływ zachodnich, wcześniej niż Polska, do życia dziejowego rozbudzonych ludów, które zajmowały kotlinę czeską i morawskie pagóry. Zanim więc polska potęga rozkwitła, czescy książęta oba te kraje zagarnęli pod swoją władzę.

Na tym to przedewszystkim terytorjum rozegrać się miała długa zapaśnicza walka, lecz nie o samo tych ziem posiadanie. Dla czegożby bowiem te właśnie ziemie zdobyć kresem być miały? Gdy tylko jedno z tych dwóch zachodnio-słowiańskich państw w większą się wzbilo potęgę i silniejszym się uczuło, natychmiast książę drugiego przedstawiał się w roli władcy słowiańskiego, dosyć jeszcze możnego, ale podobnego tym, których już tylu ugiąć się musiało. A być jedynym na zachodzie słowiańskim władcą, to i niezmiernie nęciło i koniecznie wydawało się potrzebnym dla bezpieczeństwa przed niszczącym Niemców orężem.

Już więc na schyłku życia i rządów pierwszego Mieszka stargała się przyjaźń z Czechami, a wszczęły wojenne o Śląsk zatargi. Zaledwie zaś potym Bolesław na tronie się usadowił, a rychło i to, co ze Śląska w czeskich było rękach i całą Chrobację, podlegającą dotychczas Przemyślidom, odbił i ze swoim połączył państwem. I wtedy to, a może już pierwej zaświtała mu wielka myśl: stać się jedynym Czech i Polski władcą, królem zachodniej Słowiańszczyzny. Zwłoki największego zachodniej Słowiańszczyzny

apostoła i męczennika do Gniezna sprowadził, aby tu zewsząd zdążali słowiańscy pielgrzymi oddawać cześć swemu patronowi i w grodzie Bolesława jego potęgę podziwiać. Dla planów jego stosunki układały się pomyślnie. Bo z łatwością umiał sobie ująć marzycielskiego monarchę Niemiec i Czechy słabły i bezsilniały do reszty wewnętrzznemi waśniami. Toż niedługo trzeba było czekać a zagarnął Morawy i opanował Pragę.

Dopóki obok siebie istniały dwa państwa słowiańskie, sąsiadujący z nimi Niemcy czuli się bezpieczni, bo jedno drugim szachowali i w zawisłości trzymali, a z ich niezgody własne ciągnęli zyski. Z chwilą, kiedy ustał ten stosunek, najżywotniejsze ich interesy były zagrożone, walka stała się nieuniknioną i rzeczywiście przywróciła dawny stan rzeczy. Ale Bolesław Chrobry uroczystą koronacją na króla myśl swoją przekazał swoim potomkom i następcom na tronie...

Nadzwyczajny rozrost potęgi polskiej pod Bolesławem Chrobrym dotknął po kolei interesy wszystkich naokół sąsiadów. Po śmierci wielkiego króla sprzysięgli się oni i najjeżdżali ziemie jego następcy. Jednocześnie ludy lechickie, niedawno dopiero w państwo sprzęgnięte, burzyć się szybko poczęły, rozpierać i targać więzy świeżej organizacji państwowej. Całą Polskę ogarnął straszny zamęt.

W tym właśnie czasie podniosła się i zakwitła czeska potęga, a u steru nawy tego drugiego zachodnio-słowiańskiego państwa stanął (1037 r.) bitny Brzetysław I, Achillesem zwany. W chwili bezsilności Polski, dzielny władca wzmocnionych Czech stawał się spadkobiercą wielkich tendencji Bolesława Chrobrego. Jakoż wistocie, kiedy Brzetysław, obdarzony niemałym zmysłem politycznym, z wyniosłości silnie utwierdzonego, a jedyne go teraz tronu w zachodniej Słowiańszczyźnie, spojrzął na gromadę luźnych kawałków rozbitej polskiej monarchji, kiedy się przyglądał,

jako książątka kłótlive i zazdrosne o władzę, bez żadnej między sobą żyją spójni, boć w reakcji przeciw jednolitości był swój zaczerpnęły, i kiedy sobie pomyślał na jak chwiejnych stoją oni nogach wobec wewnętrznych rozterek i zamieszek, to nie byłby zaprawdę dynastą z książęcej krwi i kości, gdyby się wśród takich warunkach nie był pokusił o zagarnięcie tych rozdrobnionych terytorjów pod berło Przemysłidów i nie zamarzył o utworzeniu takiej potęgi, żeby się już nie potrzebował, jak jego poprzednicy, wspierać na Niemcach, których z pewnością nie kochał, dzieląc w gruncie duszy swych ziomków uczucia. Brzetysław zrobił swoje; ruszył na Polskę, podbijał, łamał, niszczył tych, co mu opór stawiali. A że nie o urwaniu tylko jakiejś prowincji i płatu polskiej ziemi mu chodziło, zmanifestował to jasno, uwożąc z Gniezna relikwie św. Wojciecha, patrona zachodniej Słowiańszczyzny, do czeskiej Pragi.

Zaborczym dążeniom Brzetysława stawiała opór znaczniejsza potęga, która skupiła się około Mieczysława (Masława), na Mazowszu za Wisłą władającego, i wyraźnie się na to zanosilo, że bodaj czy z gruzów Polski nie powstanie mazowieckie państwo pod nową dynastją. Ale nie powstało, bo żył i dorósł tymczasem syn Mieszka II Kazimierz, który przez matkę swoją z domami książąt niemieckich był spokrewniony i w Niemczech znalazł chwilowy przytułek. Kiedy zaś tutaj na tronie królewskim zasiadł Henryk III, tak bystrym wzrokiem umiejący oceniać sytuację, zrozumiał on i spostrzegł niebezpieczeństwo grożące jego państwu i interesom cesarstwa w razie utworzenia się wielkiej słowiańskiej Przemysłidów potęgi, łącząc w jedną całość dwa organizmy, których rywalizacja i antagonizm tak ułatwiał niemieckiemu żywiołowi rozpościeranie swego wpływu, a niemieckiemu państwu obronę granic i przewagę na wschodzie. Nietylko więc, nie z grzeczności i sympatji, lecz w interesie

Niemiec, dał Kazimierzowi kilkuset rycerzy, ale nadto sam najechał Czechy, zmusił je do wydania zdobyczy na Polsce poczynionych, z wyjątkiem części Śląska, to jest Wrocławia z okręgiem.

Nie powstało więc ani mazowieckie państwo, ani też Polska nie dostała się pod czeskie berło. Panem sytuacji był król niemiecki, który wstrzymał Czechy w zapędzie ku zjednoczeniu zachodniej Słowiańszczyzny i przyczynił się do ocalenia odrębności polskiego państwa, aby utrzymać korzystny dla swej monarchji antagonizm. Rywalizacja Czech z Polską nie była rzeczą skończoną i załatwioną, tylko chwilowo przerwana przez regulującą rękę króla niemieckiego. Już Kazimierza to nadzwyczajnie drażniło, że w rękach Czechów pozostał kawał jednej z ziem polskich. A że pomocy Niemców zawdzięczał w znacznej części odzyskanie tronu i państwa, więc i nadal opierał się o potęgę Henryka III, zasługiwał mu się i ulegał.

Ku zjednoczeniu Słowiańszczyzny zachodniej kosztem samodzielności państwa czeskiego i jego władców skierowaną była zewnętrzna polityka Chrobrego i znowu przeciwko tym tendencjom reakcją ze strony czeskiej były — wojny z Mieszkiem II, a następnie po jego śmierci najazd Polski, mający na celu podbicie państwa Piastowskiego.

Rywalizacja ta w dalszym biegu dziejów przejawia się w stosunku Bolesława Śmiałego do Wratysława czeskiego, wiernego sprzymierzeńca cesarza Henryka IV, który już po upadku Śmiałego otrzymuje odeń tytuł króla Czech i Polski, a przez sfałszowanie przywileju wcielić usiłuje ziemie polskie do djecezji praskiej, czyniąc tym samym zamach na niezawisłość i całość państwa polskiego. Wszystkie te zabiegi nie miały jednak realnej wartości, ponieważ Henryk nie udzielił Wratysławowi czynnej pomocy do przeprowadzenia zamysłów, tak bardzo niezgodnych z interesami Niemiec.

Po upadku Bolesława Śmiałego ustaje zacięta rywalizacja obydwu dynastji, a ponawiające się więcej niż w dwa wieki potym próby połączenia obu państw w jedno, już inny noszą charakter i z innych wynikają przyczyn. Ale chociaż żadne z nich na byt drugiego już nie nastaje w ten sposób jak dotychczas, to przecież na terytorjum granicznych między Polską a Czechami prowincji stacza się walka między czeskim a polskim wpływem i Śląsk, Czechom najbliższy, coraz się więcej ku nim chyli, z niemi łączy, od Polski odpada.

Upadek Bolesława Śmiałego w literaturze historycznej.

Dzieje Polski od śmierci Mieszka II do Krzywoustego są bardzo ciemne z przyczyny braku odpowiednich źródeł. Tragiczny upadek Bolesława Śmiałego, jego zatarg z biskupem Stanisławem, opisywane były wielokrotnie i oświetlane w nader rozmaity sposób.

Jedynym pewnym źródłem jest krótka wzmianka w kronice Gallusa. Brzmi ona następująco:

„W jaki zaś sposób król Bolesław wygnany został z Polski, długoby o tym trzeba opowiadać, lecz to rzecz można, iż nie powinien był chrześcijanin na chrześcijanach jakikolwiek występki karać cielesnie. To bowiem wielce mu zaszkodziło, gdy przeciw występki występku użył, gdy za zdradę dopuścił się na kapłanie zbrodni obcięcia członków. Ani my bowiem nie usprawiedliwiamy zdrajcę biskupa, ani też króla, który się tak brzydki za to pomścił nie chwaliemy, lecz chcemy rzecz tę wpośrodku zostawić i opowiedzieć jak w Węgrzech został przyjęty.”

Z powyższych, krótkich słów Galla dowiadujemy się wyraźnie, że pewna liczba poddanych królewskich, których kronikarz nazywa „chrześcijanami,” dopuściła się względem

Bolesława występku. Należał do nich biskup krakowski, Stanisław. Występek ten określa Gallus mianem „zdrady,” za co król „pomścił się na kapłanie obcięciem członków.” Opowiada dalej smutne dzieje syna Bolesławowego, Mieszka, który przez stryja, Hermana, z wygnania wezwany był do Polski, ożeniony z Rusinką i młodo zginął nienaturalną, gwałtowną śmiercią. „Utrzymują bowiem, pisze Gallus, że niektórzy rywale, lękając się, aby nie pomścił krzywdy uczynionej ojcu, zgładzili trucizną młodzieńca wielkich zdolności; niektórzy zaś, co wraz z nim pili zaledwie niebezpieczeństwa śmierci uszli.”

Opisuje dalej kronikarz pogrzeb Mieszka: cała Polska nad śmiercią jego bolała, „i nietylko ci, którym był znany, oplakiwali, ale nawet tacy, co nigdy go nie widzieli, szli za marami zmarłego. Co więcej wieśniacy porzucali pług, pastersze bydło, sztukmistrze zaniedbywali pracy, rzemieślnicy zatrudnienia przez boleść nad Mieszkiem; mali nawet chłopcy i dziewczęta, niewolnicy nadto i służebnice uczcili pogrzeb Mieszka łzami i westchnieniami.”

Gallus był współczesnym upadkowi Bolesława Śmiałego, przybył do Polski zaledwie w lat kilka po katastrofie, mógł więc łatwo i dokładnie poinformować się o rzeczywistym przebiegu tak ważnego zdarzenia. Jest on jedynym wiarogodnym i sumiennym kronikarzem owej epoki, podawane przezeń wiadomości prawie zawsze w innych źródłach znajdują potwierdzenie. Świadectwo Galla odrzucają dziś jedynie pisarze jaskrawie tendencyjni. Lakoniczność jego w opowiadaniu o Bolesławie Śmiałym przypisać można okoliczności, że żyjąc na dworze Bolesława Krzywoustego, który tron swój zawdzięczał upadkowi stryja, nie mógł otwarcie przedstawić całej prawdy i ograniczyć się musiał na krótkiej wzmiance.

Nie wdając się w szczegóły drażliwej wielce sprawy, nie chciał jednak Gallus, z miłości prawdy, winy zwalić na

upadłego króla i wyraźnie zupełnie w kronice swej nazwał biskupa zdracą. Potym dopiero, za potomków Krzywoustego, gdy duchowieństwo doszło do ważnego znaczenia, a zatarła się pamięć zaszłych wypadków, zwróciła się opinia przeciwko Bolesławowi Śmiałemu na korzyść biskupa. Wyrazem tych nowo urobionych poglądów jest kronika Wincentego Kadłubka.

Pisarz ten, żyjący w drugiej połowie XII i początkach XIII wieku, gorliwy obrońca ówczesnych dążeń duchowieństwa, pierwszy kanonicznie wybrany biskup krakowski, opowiada upadek Bolesława Śmiałego w następujących słowach:

Bolesław był dzielnym wojownikiem i rzadko przebywał w kraju, przeważnie wśród nieprzyjaciół, po części ze szkodą państwa. Kiedy więc tak długo bawił poza granicami ojczyzny, niewolnicy (rozumie on tutaj lud) przywłaszczyli sobie żony i córki panów i gotowali się odeprzeć panów, którzy opuściwszy samowolnie króla, pokonali niewolników, ukarali ich i kobiety za tak niesłychany postęppek. Rozgniewany Bolesław, stanąwszy po stronie ludu, mścił się na panach, i z nadzwyczajną srogością karał niewiasty. Wtedy biskup Stanisław usiłował powstrzymać okrucieństwa króla, a gdy słowa nie pomagały, rzucił na niego klątwę. Bolesława ogarnął gniew tak wściekły, że zamordował biskupa przy ołtarzu i rozsiekał jego członki. Po czynie tym zniechęcony ustąpić musiał z Polski i szukać schronienia na węgierskiej ziemi.

Historycy polscy opierając się na sprzecznych świadectwach Galla i Kadłubka, rozmaicie objaśniali upadek Śmiałego i zatarg jego ze Stanisławem Szczepanowskim. Zagadnieniu temu poświęcono wiele rozpraw mniej lub więcej prawdopodobnych. I tak np. Kalinka i Dzeduszycki pisali apologie kanonizowanego biskupa, piętując tendencyjnie wszystkich, którzyby jakikolwiek cień rzucić chcieli na jego pamięć.

Lelewel tłumaczy upadek Bolesława walką toczącą się między ludem a uciemierzającą go szlachtą; król stawał w obronie ludu, skąd wyniknął konflikt z biskupem występującym w roli pośrednika i biorącym udział w sprzysiężeniu na osobę monarchy.

Franciszek Stefczyk przypisuje tragiczny upadek Bolesława antagonizmowi, istniejącemu od początku dziejów między dynastjami Piastów i Przemyślidów. Obiedwie dynastje stworzyć usiłowały potężne, wielkie państwo słowiańskie i spotykały się z przeszkodami, stawianymi przez Niemcy: Wratysław czeski, połączywszy się z żywiołami niechętnymi Bolesławowi w Polsce, do których biskup Stanisław należał, sprowadził upadek Śmiałego, opanował na czas pewien Kraków i przyjął nawet tytuł króla polskiego.

Ostatnim historykiem, który pokusił się o rozwiązanie ciemnej tej zagadki dziejowej, jest profesor Tadeusz Wojciechowski, opierając się na subtelnej analizie kroniki Galla, odtwarza on zaszłe przed wiekami wypadki. Wyjątki z jego znakomitych szkiców przytaczamy poniżej].

Upadek Bolesława Śmiałego.

Z dzieła profesora Tadeusza Wojciechowskiego p. t.: „Szkice historyczne jedenastego wieku.” Kraków, 1904 r. V. „Królestwo polskie i koronacja Bolesława II. VII. Strącenie i zegnanie króla Bolesława II. IX. Władysław Herman: zatrata korony i pierwszy kult Stanisława.

Słabością organiczną państw XI wieku było, że w takiej sprawie głównej jak porządek następstwa na tron, nie umiały zdobyć się na lepszą instytucję, jak na seniorat. Gdzie więc było w dynastji kilka głów męskich, tam była też wojna domowa prawie że regułą, a zgoda wyjątkiem. Seniorowie krzywdzili junjorów, a junjorowie buntowali się, albo przynajmniej byli zawsze gotowi do buntu i wynikały stąd nieskończone wojny dynastyczne, albo co gorsza komplikacje międzypaństwowe, bo junjorowie czy senjorowie przyzywali sąsiadów do pomocy. Jeżeli zaś takie spory wybuchaly w krajach trybutarnych cesarstwa, to królowie niemiecscy wtręcali się z urzędu jako uprawnieni zwierzchnicy i popierali czy to senjorów czy junjorów, jak wypadało, byle zaznaczyć swoje zwierzchnictwo...

Właściwym sprawcą upadku Bolesława Śmiałego był też nie kto inny jak Herman, był to bunt podniesiony przez młodszego brata przeciw starszemu, taki sam jak przedtym Otona przeciw Mieszкови II, a potem w XII wieku bunt

młodszych synów Krzywoustego przeciw Władysławowi Wygnańcowi, i znów bunt Kazimierza przeciw Mieszkowi Staremu i jeszcze w trzynastym wieku różne bunty młodszych Piastowiczów przeciw starszym; zawsze w Polsce jedno i to samo: junjorowie buntują się przeciw senjorom i — zwyciężają.

Były to sprawy wyłącznie dynastyczne... Do buntu Hermana, popieranego przez Niemców i Czechów, przystąpił biskup krakowski Stanisław. Za biskupem zapewne i kler katedralny. Później kiedy książe czeski Wratysław wkroczył do Polski, rosła liczba buntowniczych panów i włodyków, skoro potem, zwłaszcza po egzekucji biskupa, mało kto został przy królu...

Strącenie Bolesława było arcydziełem polityki niemieckiej i czeskiej. Królestwo polskie, co było „hańbą królestwa niemieckiego” (Lambert), upadło powtórnie, a tym razem na dłuższy czas, bo odtąd nie było w Polsce królestwa aż dopiero w siódmym pokoleniu, po upływie więcej niż dwóch wieków (1296)...

Władysław Herman uczcił pamięć sprzymierzeńca swojego Stanisława solennym pogrzebem. Ciało biskupa leżało do tej pory na Skałce, zakopane w ziemi pod gołym niebem jako ciało skazańca. Zarządził więc Herman uroczyste przeniesienie t. j. translację do kościoła katedralnego na Wawelu. Translacja ta stała się obowiązkiem kultu i doprowadziła aż do kanonizacji. Z biegiem czasu ginęła wiadomość o „grzeszonym uczynku” biskupa, tym łatwiej, że już nie było tej dynastji, bolesławowskiej, którejby zależało na utrzymaniu pamięci o stronie politycznej tego faktu. Zaś Krzywousty i jego potomkowie nie mieli powodu złorzeczyć Stanisławowi; owszem pamięć biskupa mogła im być miłą, ile że stracił życie w sprawie ich dziada Hermana.

Przy katedrze krakowskiej trzymała się pamięć o tym, że ciało Stanisława było tu kiedyś przeniesione z lichego

grobu na Skalce do kościoła katedralnego przed wielki ołtarz, to znaczy było sławione i uczczone. A skoro taką cześć oddano mu dopiero „w dziesięć lat” po śmierci, chociaż należała mu się odrazu jako biskupowi, więc widocznie za życia był pokrzywdzony. W tym kierunku rosła tradycja na chwałę Stanisława, aż utwierdził ją pismem Kadłubek, i to w książce szkolnej, która była dla uczniów uświęconym źródłem wszelkiej wiedzy. Nie wątpić, że on sam już wierzył a przynajmniej rozumiał, że tak jest dobrze, i to pomagało do wiary. A kiedy potem w XIII-ym wieku zmieniły się czasy, że książęta polscy dopuszczali się istotnie krwawych i dzikich gwałtów na osobach duchownych i na majątkach kościelnych, poczęło się wydawać że i Stanisław był ofiarą gwałtu władzy świeckiej, albowiem „stawiał się murem w obronie kościoła i swojego ludu.”

Na tym tle zrodziła się wreszcie idea kanonizacji, która też doszła do skutku za pilnym staraniem Kadłubkowych uczniów, biskupa Prandoty i Wincentego Kieleckiego... Żeby przedstawić Stanisława świętym, poczęto wymyślać na Bolesława potwarze takie obrzydliwe, że równie szpetnych nie spotkać w naszej historjografji. Ale nie dość, trzeba też było postawić taką tezę historyczną, że za jednego biskupa Pan Bóg sroży się nad całym narodem przez długie pokolenia, karze zarówno winnych jak i niewinnych, odbiera koronę, rezdziera ojczyznę na kawały i rzuca ją postronnym na złupienie i t. d. i t. d.... Taką myśl przewrotną wypowiedali autorowie kanonizacji uroczyście i śmiało, chociaż cała ich rzecz polegała od początku na zaniedbaniu i pomyleniu prawdy faktycznej. Przy grobie Stanisława jest o czym pomyśleć.

Bolesław Krzywousty.

Z pracy Antoniego Małeckiego p. t.: „Rozgląd w dziejach i polityce pierwotnej Polski,” drukowanej w Przewodniku naukowym i literackim. Lwów, 1875 r.

Przeciąg czasu od roku 1102 do 1138 zapełnia panowanie Bolesława Krzywoustego, który pomimo młodego wieku (miał zaledwie lat 17, kiedy szedł za trumną ojcowską), pomimo, że przez pierwsze lat sześć czy siedem konwencyjnie chyba tylko za władcę Polski może uchodzić, boć rządził nią w spółce ze Zbigniewem, który wszystkie kroki jego krzyżował — stoi przed nami, przez cały ciąg swego zawodu jako prawdziwy ideał panującego w duchu tamtej epoki.

Wielkość tego monarchy upatrujemy w tym, że co sobie zamierzył, tego i dokonać potrafił, że nie zamierzał jak tylko to, co było koniecznym, i z tej drogi nie dawał się zepchnąć ani trudnościom ani pokusom. Pod jego to dopiero berłem podały sobie ręce owe dwa wzory sobie przeciwne kierowania losem Polski, które aż dotąd przeplatały się tylko. Rozwaga, trzeźwy polityczny rachunek, zręczność dyplomatyczna, dar wyzyskania zdarzającej się sposobności, świadomość celu swojego przy każdym kroku, umiejętność wyczekiwania, a gdzie potrzeba doraźność—wszystko to znalazło się w tym prawnuku Mieszka I-go i Kazimierza obok

dzielności ognistej, talentu strategicznego i ducha nieugiętego Bolesławów obydwoh, lecz oczyszczonego z onych fantazyjnych przymieszek, które mogą wprawdzie chwilowo dzieje narodu w epopeję zamienić, ale granitowej im podwaliny pod stopy na dalszą przyszłość nie ścielą.

Upatrujemy wielkość Bolesława III w tym, że od czasów śmierci Chrobrego jego to dopiero ramię wyprowadziło Polskę z ciasnego obrębu gospodarki tylko krajowej na szerokie pole słowiańskiej i nawet europejskiej polityki: wznawiając i szczęśliwie wznawiając nie tylko przerwany program Bolesława I co do Słowiańszczyzny *zachodniej, ale i wątek solidarności kraju naszego z Zachodem, której zadanie i obowiązek wzięliśmy na się w dniu chrztu Mieszka I-go. Za dni tego to właśnie księcia porwaną została cała Europa zachodnia ową może awanturniczą, lecz zawsze wielką, rycersko - cywilizacyjną ideą, której wyrazem krucjaty. Nasz Bolesław z rycerzami do Palestyny nie chodził, ale zaszczebiał cześć i panowanie krzyża na ziemi, która tej interwencji krzyżowej więcej jeszcze potrzebowała niż Orjent, bo wszakże leży w samym sercu tutejszej części świata. Krucjata polska nad Odrą i na pobrzeżach Bałtyku stanowi jedną z niepoślednich kart w annałach dziejów powszechnych XII stulecia, a w tym jej chwala najwyższa, że myśl chrześcijańska i idea narodowa podały tu sobie ręce, i działały nie żeby naród podbity zgłębić, ale żeby go ocalić i podnieść.

Widzimy wielkość Bolesława w tym wreszcie, że po takim przewrocie lepszych tradycji, jak nim był upadek władzy królewskiej w jego stryja osobie, i jak nim było całkowite panowanie niedołącznego ojca, potrafił jeszcze takich czynów dokonać — co większe, że ich dokonał na czele nie tylko temi zajściami znarwionego narodu, ale jeszcze i ciągle buntowanego pod jego już własnymi rządami, przez przydanego mu brata. Mimo tych wszystkich obalamuceń,

umiał się Krzywousty przez cały czas swoich rządów utrzymać na wysokości jedynowładztwa, równego potęgze najdzielniejszych jego pradziadów. Knowania podziemne możnowładztwa nie miały pod jego tronem żadnego powodzenia. Synowie owych rycerzy, którzy Śmiałego porzucili w obozie, szli za tym wodzem swoim koroną niewieńczonym, bez szemrania w ogień i do najdalszych twierdz nadbałtyckich — bez względu na to, że jak wtedy tak i teraz ta krwawa wojaczka przedłużała się nieskończenie.

Celem głównym trudów i wysiłków Krzywoustego było Pomorze. Zaprzętały go wprawdzie i inne nieustające zatargi. Nie było państwa w pobliżu Polski, z którymby księżę ten to przez czas dłuższy, to krótszy nie był wojny prowadził. Ale rozróżniać trzeba zawikłania, do których go zmuszały okoliczności nie od jego woli zawisłe, od wypraw stanowiących jego właściwe zadanie. Na własnym jego programie zapisaną była tylko sprawa pomorska. Jakoż łamał się Bolesław z Pomorzanami przez 30 lat panowania swojego, wśród najtrudniejszych okoliczności, wśród zdrad w otoczeniu swoim najbliższym, wśród najazdów na Polskę najpotężniejszych wrogów postronnych. I nie spoczął dopóty, aż pobratymcze, ale zdziצהłe to plemię złamał do szczętu, podbił, wcielił do państwa swojego i schrześcijańił zupełnie. Postanowienie skupienia wszystkich sił narodowych ku temu, aby prowincja Pomorska, łącząca wewnątrz europejskiego kontynentu z Bałtykiem, stała się naszą, by ta ziemia już przez naturalną swoją granicę złączona z Polską, silniej jeszcze przyłgnęła do tego państwa, by ta ludność, znarowiona wprawdzie długim bezładem politycznym, ale waleczna w boju, potężnej siły liczebnej i jednego z nami narodu, nie stała się łupem obcego żywiołu na szkodę własną i naszą — myśl ta powstała dopiero w duchu Bolesława III i zajmować go też zaczęła zaraz od pierwszej chwili, kiedy po

śmierci ojca objął w bezpośredni swój zarząd południową ojcowizny swojej połowę..

[Z inicjatywy Krzywoustego Otto, biskup bamberski, uwieńczyć miał dokonane dzieło podboju przez zaprowadzenie chrześcijaństwa w nowo zdobytych krajach]. Choć Niemiec rodem—znał on obyczaj słowiański, władał kiedyś biegle językiem polskim i lubił nasz naród; spędził bowiem młode, najlepsze swe lata w stolicy Polski, w której też najpierw znalazł sposobność rozwinąć i okazać światu swoje prawdziwie niepospolite jako kapłan i jako mąż stanu przymioty... Jemu to powierzył książę polski sprawę nawrócenia Pomorza...

Pierwsze przybycie Ottona na ziemię pomorską—przez Gniezno — zaszło w roku 1124 i trwała wtedy bytność jego od maja aż do końca lutego w roku następnym. Przez te blisko 10 miesięcy obszedł biskup z przydanemi sobie towarzyszami wyprawę, po większej części ludźmi naszego narodu, okolice Pomorza po prawej stronie rzeki Odry położonego aż ku granicy Kaszubskiej i zaszczerpił posiew słowa bożego w Pirycku, Grodziecu, Szczecinie, Białogrodzie, Kamieniu, Wolinie, Kłodzinie i Kołobrzegu.

Druga jego wyprawa przyszła do skutku w trzy lata później, zajęła 7 miesięcy czasu. Główną widownią działania św. Ottona były lutyckie dzierżawy. Przyszło wskutek tego do nawrócenia ludu w Dyminie, Bolegoście, Chodzikowie — i do ponownego umocnienia w wierze, odpadłych tymczasem znowu w pogaństwo, dwóch głównych grodów pomorskich na wschodnim pobrzeżu Odry—Szczecina i Wolina.

Zasługa i wdzięczna pamięć za to schrześcijanienie Pomorza przynależy osobiście temu biskupowi cudzoziemskiemu: ale uczestniczy w niej i Bolesław. On to bowiem zrobił wybór osoby tak odpowiedniej zadaniu, wytknął jej wszystkie ścieżki do celu, zaopatrzył ją po królewsku we

wszystkie potrzebne do tego przybory, przydał jej świeckich i duchownych pomocników w tym trudzie—towarzyszył myślą i wiedzą o każdym jej kroku postępowi tej prawdziwie ewangelicznej krucjaty—wkraczał wreszcie i osobiście w sprawę, ilekroć tego zaszła potrzeba, usuwając z drogi zawady świeckim swoim ramieniem. Na pierwszym planie tego obrazu stoi więc biskup—ale w jego głębi widzimy nieodstępną, w zbroję żelazną zakutą postać rycerskiego księcia, któremu porówna chwała za uspołecznienie Pomorzan.

TREŚĆ.

	<i>Str.</i>
Władysław Abraham. O zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce	5
Karol Szajnocha. Charakterystyka Bolesława Chrobrego	8
Tadeusz Wojciechowski. O znaczeniu królestwa dla Polski w wiekach średnich	16
Anatol Lewicki. Mieszko II	22
Stanisław Kętrzyński. O czasach zamętu w Polsce po śmierci Mieszka II	28
Stanisław Kętrzyński. Kazimierz Odnowiciel.	33
Tadeusz Wojciechowski. O mnichostwie Kazimierza Odnowiciela	40
Franciszek Stefczyk. Antagonizm między Polską a Czechami za pierwszych Piastów	45
Upadek Bolesława Śmiałego w literaturze historycznej	51
Tadeusz Wojciechowski, Upadek Bolesława Śmiałego	55
Antoni Małecki. Bolesław Krzywousty	58

CZYTANIA HISTORYCZNE

Część I. EPOKA PIASTOWSKA.

- Zeszyt I. Wiadomości wstępne.
- „ II. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od zaprowadzenia chrześcijaństwa do podziału Polski na dzielnice przez Bolesława Krzywoustego (966—1138).
- „ III. Ustrój państwowy i stosunki społeczne w Polsce Piastowskiej.
- „ IV. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od podziału Polski na dzielnice do śmierci Kazimierza Wielkiego (1138—1370).
- „ V. Kultura w epoce Piastowskiej.
-

CZYTANIA HISTORYCZNE

WYDAWCA: W. J. KRZYŻANOWSKI W WARSZAWIE

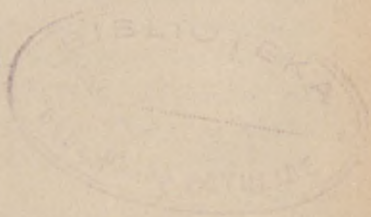
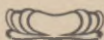
CZYTANIA HISTORYCZNE

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

1. EPOKA PIASTOWSKA

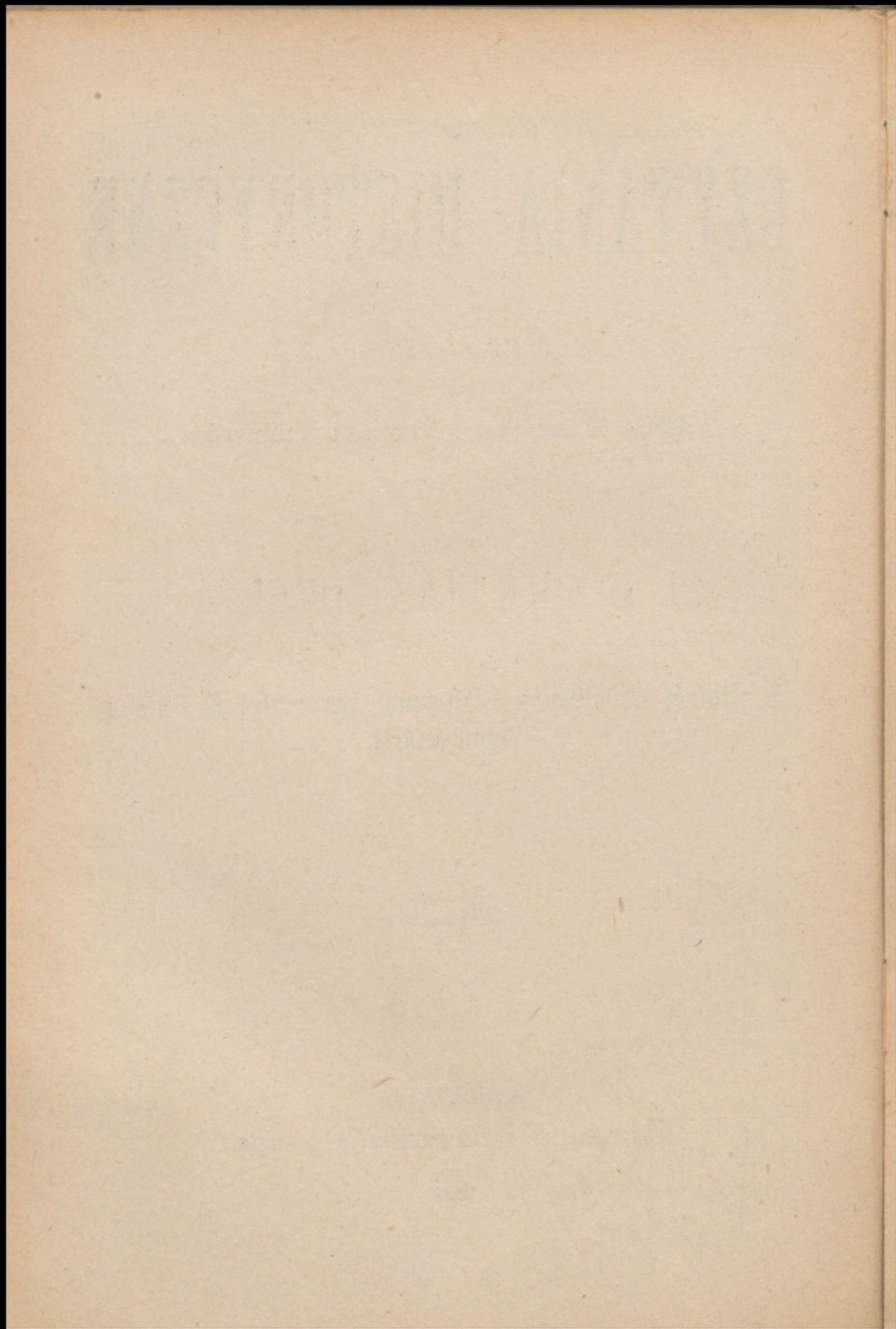
3. Ustrój państwowy i stosunki społeczne w Polsce Piastowskiej.



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

—
1907



Władza książęca i ustrój grodowy w Polsce za czasów Bolesławów.

Z dzieła Stanisława Smolki p. t. „Mieszko Stary i wiek jego.”
Warszawa, 1881. Rozdział III—Państwo.

Trudno dośledzić początków władzy książęcej. To pewne tylko, że jej podwaliny zbudował jeszcze stary wiek pogański wśród lechickich plemion przed powstaniem Polski. Potrzeba silniejszej władzy naczelnej ku wspólnej obronie przeciwko obcym i współplemiennym najeźdźcom była niezawodnie jej źródłem i początkiem, w wojennej zaś atmosferze wzrosła i wzmocniła się jej potęga. Dopóki w dawnym odosobnieniu tej potrzeby nie uczuwano, do rozstrzygnięcia waśni i sporów prywatnych starczyły może w pierwsiastkowych stosunkach wiece starszyzny; odkąd jednak wzniosła się władza książęca, obok praw wodza na wojnie, zagarnęła dla siebie panowanie w pokoju, a tym samym i władzę sądowną.

Niewiadomo jak długo zdołały się obok niej utrzymać uświęcone starym zwyczajem wiece, to pewna tylko, że w silnej organizacji państwa Bolesławowego, w którym olbrzymia indywidualność Chrobrego wyniosła wszechwładzę książęcą do niedościgłej wcześniej ni później potęgi, zabrakło na nie

miejsca. Wszystko ugięło się przed księciem, od jego woli i rozkazu wszystko było zawisłe.

Podstawą tej wszechwładzy monarszej stała się materialna potęga księcia, wobec której niczym było bledniejące przy blasku jego majestatu stanowisko społeczne wszystkich jednostek w narodzie. Dwa zaś różne na tę materialną potęgę składały się czynniki: olbrzymie posiadłości książęce, oraz daniny i pańszczyzny całej krajowej ludności. Z wyjątkiem bowiem posiadłości prywatnych i kościelnych, cały obszar kraju był wyłączną własnością księcia... Niewiele zrazu miał on pożytku z tych niezmiernych, lasami zarosłych przestrzeni, ale jeśli komu, to księciu najłatwiej było osadzać je ludnością nieswobodną, która pustkowie i nieużytki przemieniała na włości uprawne...

Daniny i pańszczyzny sięgały niezawodnie także pogańskich jeszcze czasów, pochodziły z epoki powstania władzy książęcej... Ludność plemion lechickich, mająca na swoim czele wojowniczego księcia, musiała go wyposażyć jakąś częścią swoich dochodów, i od czynności służebnych różnego rodzaju nie mogła się usuwać, dopóki zbyt mały jeszcze był zastęp niewolników w posiadaniu monarchy, żeby na potrzeby jego służby zdołał wystarczyć. Te ciężary, uregulowane, a kto wie czy nie pomnożone w organizacji państwa Bolesławowego, stały się drugim źródłem materialnej potęgi księcia, obok tysiąca włości i niezliczonych osad chłopskich, których mu czas przysporzył w dawnych pustkowiach i zalesionych obszarach. Na każdym bez wyjątku mieszkańcu państwa, który własność ziemską posiadał, ciążyły te obowiązki względem księcia, z tą tylko różnicą, że biedny dziecko, który własną ręką swój kawałek ziemi uprawiał, z części plonów swoich składał księciu daninę i przy pańszczyznach monarszych sam musiał zaprzęgać się do roboty; kto zaś miał osady chłopskie, lub liczną czeladź na swoich włościach, czy to był biskup, magnat, czy władyka, wyręczał się

pracą i daninami ludności nieswobodnej, bo jego rzeczą było pilnować nabożeństwa lub rycerskiego rzemiosła.

W gospodarstwie na olbrzymich obszarach posiadłości książęcych, rozliczne grody, rozrzucone po całym kraju, odgrywały niejako rolę wielkich folwarków. Jako ogniska większych lub mniejszych okręgów, na które kraj cały się dzielił, należały grody książęce do najważniejszych organów w ustroju politycznym państwa. Boć nie tylko w razie napadu nieprzyjacielskiego chroniła się do grodu cała ludność okoliczna, ale kiedy wyprawę wojenną obwołano, wszystkie siły zbrojne całego okręgu zbierały się w grodzie, by pod wodzą kasztelana wyruszyć do boju. Rzeczą kasztelana także było i w pokoju wszelkich praw monarszych wobec ludności całego okręgu przestrzegać; do niego należała piecza nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznym, a stąd wyrosło sądownictwo grodu nie tylko nad osadami chłopskimi posiadłości książęcych, ale nad wszystkimi warstwami ludności swobodnej i nieswobodnej, cały okrąg zamieszkującej. Niemniej jednak ważnym obowiązkiem urzędnika, na grodzie osadzonego, był zarząd posiadłości książęcych, wybieranie danin skarbowych i nadzór nad pańszczyznami publicznymi, i w tym właśnie ścisłym połączeniu obowiązków monarszego włodarza ze stanowiskiem naczelnego urzędnika w całym okręgu, w tej identyczności książęcego folwarku z ogniskiem władzy wojskowej i sądowej objawia się jaskrawo patryjarcalny charakter całego ustroju politycznego...

Jako folwark książęcy ze skarbnicą i magazynami, jako twierdza, ku obronie ludności okolicznej służąca i jako siedziba władzy, musiał być gród każdy starannie obwarowany, o ile wówczas kraj nasz stać było na środki fortyfikacyjne. Dokoła otaczała go głęboka, wodą napełniona fosa, za nią wznosił się stromy, z ziemi i kamieni grubo a wysoko nasypany wał obronny, częstokołem nastrzępiony u góry, wśród którego w odmierzonych odstępach sterczały potężne,

z olbrzymich tramów silnie zbudowane wieżyce z wjazdową bramą i mostem zwodzonym. Za tym podwójnym pasem obronnym rozlegał się dopiero dziedziniec zamkowy, z dworem czyli pałacem, z rozlicznymi izbicami i domostwami luźnemi, mieszkaniem kobiet, niższych urzędników, służby i załogi zamkowej, ze śpichrzami i magazynami surowych płodów książęcych włości, z rozmaitemi większemi i mniejszemi budowlami z drzewa. Pod niemi zaś, w wykopach ziemnych, deskami lub kamieniem wyłożonych, kryły się ciemnice i kaźnie więzienne, lub owe obfite a słynne piwnice, których bogactwa rozweselały mieszkańcom zamkowym smutne i jednostajne życie na grodzie... We dworze tym mieszkał kasztelan, księciu tylko w razie jego przyjazdu ustępując miejsca.

O pierwotnej organizacji wieśniaków w Polsce.

Z rozprawy d-ra Franciszka Piekosińskiego p. t.: „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich.” Kraków 1881 r.

Pierwotne dzieje ludności wieśniaczej odzwierciedliły się najlepiej w trzech fazach prastarej organizacji, o których najdawniejsze pomniki dyplomatyczne wiadomość nam zachowały, mianowicie organizacji: opolnej, narokowej i setkowej. Najstarszą fazą jest organizacja opolna, pojawia się ona wśród ludności wieśniaczej w dobie jej niezawisłości, sięga pierwszych pieluch jej społecznego stowarzyszenia. Zaledwie wśród nieprzebytych borów ludność ta poczęła zakładać pierwsze swoje osady, pierwsze wsie, jako połączenie kilku osad do członków jednego rodu należących, a już się zjawia opole jako związek kilku lub kilkunastu przyległych, w niedalekim od siebie promieniu położonych wsi, którego pierwszym celem zapewne była wzajemna pomoc i wzajemna obrona. Warunki topograficzne, możliwość łatwiejszej komunikacji, gęstość osadnictwa decydowały o rozległości i granicach opola. Stąd spotykamy opola, niektóre bardzo małe, inne zajmują obszary całych kasztelanji. Jaka była ich wewnętrzna organizacja, czy oprócz wzajemnej pomocy i obrony, miała jeszcze inne wytknięte cele, np. wspólne obrzędy religijne, ofiary bożyszczom, igrzyska; czy

starostowie wsi, wchodzących w skład opola, odbywali wspólne narady zwoływane za łaską opolną; czy nad opolami byli osobni jacyś zwierzchnicy, żupanowie; o wszystkim tym nie pozostało żadnego śladu w naszych źródłach historycznych,—a choć jeszcze w dokumentach XIII wieku zjawia się często wspomnienie opolów, to prócz granic terytorjalnych, nie mają one nic wspólnego z opolami dawnymi, są zreformowane, zastosowane do potrzeb i celów państwa polskiego.

Tej nowej organizacji służyło dawne urządzenie opolne w dwojakim kierunku: raz był to wygodny aparat do poboru danin na ludność wieśniaczą nałożonych, ujęte więc zostają opola w organizację grodową, a podrzędni urzędnicy grodowi, jak komorniki, służebniki i t. d., opolami pobierają daniny na rzecz grodu,—powtóre miały one solidarnie odpowiadać za gwałt, kradzież lub zabójstwo w granicach opola popełnione, jeśli sprawca wysledzonym nie został.. Tylko przemoc ustanowić mogła tak srogi przepis solidarności opolnej, gdzie niewinni odpowiadać mają za winnego..

Organizacja narokowa schodzi się już z początkami pierwotnej organizacji państwowej. Celem jej było obsłużenie załóg grodowych tudzież wyższych urzędników i dostojników. Więc wsie położone u podnóża grodów i w najbliższym promieniu, dostają przeznaczenie pełnienia pewnych, określonych posług..., więc osadnicy jednej wsi będą wypiekać chleb dla grodu (piekary) i gotować potrawy dla załogi (kuchary), inni będą łowić zwierzynę (łowcy, strzelcy, sokolniki, psary), dostarczać ryb (rybaki), wyrabiać potrzebne naczynia (łagiewniki), mieć pieczę nad końmi (kobylniki, koniary), nad bydłem przeznaczonym dla załogi (skotniki, oborniki); wyrabiać szczyty dla rycerstwa (szczytniki), grotty (grotniki), wreszcie żerdzie do oszczepów (żyrdniki). Jestto początek naroku. Po dziś jeszcze, w niedalekim oddaleniu od dawnych kasztelanji, znajdujemy w nazwach wielu wsi ślady organizacji narokowej..

Narocznicy zostawali zrazu pod wyłączną dyspozycją komesa grodowego; dopiero, gdy wskutek podziału monarchji Krzywoustego na dzielnice, powstały w grodach dzielnicowych różne inne urzędy i dostojeństwa, każdy urzędnik dostawał dla posług swoich pewną liczbę naroczników...

Organizacja powyższa, mając ściśle określony cel swego istnienia, rozwiązuje się, gdy cel ten staje się zbytecznym. Przeznaczona na posługi dla obozowisk rycerstwa szeregowego po grodach osadzonego, traci rację bytu, skoro rycerstwo opuszcza grody, otrzymując uposażenie w ziemi. To też w XII i XIII wieku następuje liczne nadawanie naroczników kościołom i klasztorom, potym zaś wszelki ślad ich w dyplomatach ginie.

Obok powyższych dwóch organizacji ludu wiejskiego opolnej i narokowej, rozwijała się jeszcze trzecia, setkowa.

Datuje się ona od chwili, kiedy Piastowie ubezpieczwszy granice nowo założonego państwa, rozpoczęli liczne wyprawy, mające przeważnie na celu zabór jeńca wojennego, aby nim obsadzać puste i bezludne obszary. Osadzanie tych jeńców i brańców, tudzież formowanie z nich włości nie odbywało się już tak, jak w pierwotnych osadach, gdzie jedna dziedzina założona przez ojczyca, wzrastała zwolna przez formowanie się obok dziedzin synów jego i wnuków,—liczni brańce pozwalali odrazu na założenie ludnych włości. Osadzano więc po dziesięć rodzin takich brańców razem jako jedną wieś (decimi), a dziesięć takich wsi czyli sto rodzin łączono w jedną administracyjną całość, stanowiąc nad nimi setnika (centurio)... Jego obowiązkiem było wybierać od wieśniaków daniny i odsyłać je do grodu, a na wypadek wojny stawić się ze swemi decymami pod chorągwie... na każdym bowiem dziesiątym mieszkańcu tych osad ciężył obowiązek służby wojskowej...

Wiece w epoce Piastowskiej.

Z pracy d-ra Franciszka Piekosińskiego p. t. „Wiece, sejmiki, sejmy i przywileje ziemskie w Polsce wieków średnich.” Kraków, 1900 r., 39-ty tom rozpraw Akademji Umiejętności.

Wiece, to instytucja prastara. Znanie są przecież, chociaż zaledwo tylko z nazwiska, wiece ludowe, które sięgają niemal kolebki naszego prabytu społecznego. O tych wiecach ludowych wiemy jednak tak niewiele, że niepodobna ich wciągać jako czynnika rozjaśniającego przedmiot do naukowej rozprawy.

Natomiast o kilka wieków później, w epoce piastowskiej, zjawia się inny rodzaj wieców, które w biegu czasu różnym ulegają przekształceniom, aby ostatecznie w formie sejmów i sejmików odegrać najdonioślejszą rolę w naszym państwowym ustroju.

Te wiece nie sięgają głębiej wstecz nad połowę XII wieku, a źródłem ich są rozporządzenia testamentowe Bolesława Krzywoustego. Książę ten, umierając, podzielił państwo całe na pięć dzielnic: śląską, wielkopolską, mazowiecką, sandomierską i krakowską, z których pierwsze cztery przeznaczone były dla książąt dzielnicowych, ostatnia zaś, krakowska, dla każdorazowego senjora, który miał zarazem wykonywać zwierzchnią władzę nad książętami dzielnicowemi.

Otóż z jednej strony ten stosunek wzajemny senjora i książąt dzielnicowych do siebie, z drugiej zaś postanowienia prawa zwyczajowego polskiego, dotyczące własności majątku nieruchomego, wedle którego ród był niejako dziedzicem zwierzchniczym majątku nieruchomego, a pojedynczy członkowie rodu jedynie dziedzicami użytkowemi, były powodem powstania wieców książęcych.

Ile razy bowiem który z książąt dzielnicowych zamierzał przedsięwziąć jakiś akt ważniejszy, musiał odnosić się z tym do senjora z prośbą o pozwolenie. I również ile razy już nietylko który z książąt dzielnicowych, ale nawet i sam senjor zamierzał przedsięwziąć jaki akt, dotyczący majątku nieruchomego, jak np. założenie klasztoru i uposażenie go dobrami ziemskimi, tylekroć musiał starać się o zezwolenie reszty członków rodu.

Rozpoczęły się więc zjazdy książąt czyli wiece, w których niewątpliwie, już od samego początku, brali też udział wyżsi dostojnicy duchowni i świeccy... postanowienia wszelako wiecowe spoczywały jedynie w ręku książąt... Szereg takich wieców odbył się w XII i XIII wieku... [Radzono na nich zarówno nad określeniem zwierzchniej władzy senjora, jakoteż nad rozstrzygnięciem sporów i zatargów między książętami dzielnicowemi].

Ze śmiercią Kazimierza Sprawiedliwego uważać należy senjorat za zgasy, a więc epokę wieców książęcych, które w nim miały swoje źródło, za skończoną. Odtąd otwiera się dla wieców nowa doba: jakkolwiek bowiem wyszło jedno ich źródło, senjorat, pozostało drugie, mianowicie owo prawo zwyczajowe, które ograniczało posiadacza w swobodnym rozporządzaniu nieruchomością na szkodę rodu. Do wszystkich więc aljenacji lub obciążeń majątku nieruchomego musieli książęta dzielnicowi zasięgać wzajemnie zezwolenia, i w tym celu odbywać zjazdy czyli wiece, których cechą charakterystyczną jest to, że biorą w nich znaczny udział dostojnicy

i urzędnicy ziemscy, i to już nietylko w charakterze doradców swoich książąt, ale wprost w charakterze współobradujących i współdecydujących, czyli że ci dostojnicy zaczynają brać czynny udział w rządzie i że tu szukać należy początku obrad stanu senatorskiego...

Ta faza wieców senatorskich trwa mniej więcej do początku XIV wieku, mianowicie do czasu, kiedy Władysław Łokietek zdołał zjednoczyć przeważną część dzielnic dawnej Polski w swym ręku i na tej zasadzie wznowił w r. 1320 godność króla Polskiego we własnej osobie... Powymierali tymczasem książęta dzielnicowi, pozostali z nich tylko książęta śląscy, mazowieccy i niedobitki linji kujawskiej, królowie polscy zaś stali się zbyt potężnymi monarchami, iżby w sprawach ród obchodzących, mieli zasięgać ich zdania. Odtąd przestają książęta dzielnicowi zjeżdżać się na wiece królestwa polskiego, a natomiast wiece te wydają ze siebie w ciągu XIV wieku dwie odnogi, mianowicie wiece ustawodawcze i wiece sądowe czyli sądy wiecowe.

I tak z całego okresu od r. 1320, t. j. od koronacji Łokietka aż do śmierci Kazimierza Wielkiego, wszystkie prawie wiece senatorskie są ustawodawczemi... Należą tu wiece w Wiślicy w r. 1346 i 1356, na których uchwalone zostały statuty małopolskie, oraz urządzenie sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, wiec w 1347 r. w Piotrkowie, na którym uchwalono statut wielkopolski...

Począwszy od 1362 r. pojawiają się nader często, bo trzy razy do roku odbywające się wiece sądowe, które noszą na sobie cechę instytucji czysto sądowych...

Podstawy wewnętrznego rozwoju Polski do 1569 roku.

Z dzieła d r a Stanisława Kutrzeby p. t. „Historja ustroju Polski
w zarysie.” Lwów, 1905.

Spółeczeństwo polskie w wiekach średnich zorganizowało się na podstawie przywilejów, utworzyło stany. Okres od przywileju koszyckiego począwszy, to okres równowagi stanów. Choć stany nie uważają się za równe sobie, to przecież każdy ma swoje własne przywileje, swój własny zakres działania, w obrębie którego może swobodnie poruszać się, żyć i rozwijać. Ale w dziejach niema bezwzględego zastoju i nie powinno go być; jeśli względnie trwałe formy ostają się bez większych zmian, oznacza to już samo przez się cofanie się.

A Polska wówczas naprawdę żyje, naprawdę się porusza, postępuje naprzód.

Zaczyna się od końca zwłaszcza wieku XV chwiać ta równowaga stanów, tak jak się już wcześniej zachwiała na zachodzie Europy, który co do rozwoju społecznego i politycznego, jako starszy cywilizacyjnie, wyprzedzał nas więcej niż o wiek jeden.

Tylko warunki, wśród których się ten rozwój odbywa, są u nas inne, niż tam, na Zachodzie. Spóźnieni, staraliśmy

się dorównać Zachodowi, i coraz do niego się zbliżaliśmy. Nie zawsze to może było dobre, ale na ogół tę ewolucję uznać musimy za pożyteczną. Wtedy, kiedy społeczeństwa zachodniej Europy musiały same rozwiązywać problemy życia, jakie się wyłaniały w biegu dziejów, musiały z gruntu, gienetycznie, stwarzać i rozwijać instytucje prawne, któreby tym potrzebom odpowiadały, my, kiedy u nas te same pojawiły się zadania i postulaty życia, bez pracy prawie, bez takiego trudu, mogliśmy skorzystać z przykładu, zamiast tworzyć samodzielnie, mogliśmy przenieść instytucje gdzieindziej już wytworzone. W ten sposób usuwaliśmy ciężki okres porodu instytucji; jeśli na Zachodzie między pojawieniem się potrzeby, a jej ostatecznym zaspokojeniem upływał długi okres, u nas te dwie chwile zbliżały się, potrzebę zaspakajano znacznie szybciej.

W ten sposób, gdy szło o organizację państwa, przejęliśmy w zaraniu naszych dziejów ustroj dworu frankońskiego, jako podstawę ustroju władz centralnych. Na frankońskich wzorach, których początki sięgały Karola Wielkiego, oparła się organizacja grodów, a więc główny zrąb organizacji państwa. Nie rozwinęliśmy gienetycznie naszej wsi; z Zachodu wzięliśmy schemat i choć nie gwałtownie, to przecież w okresie stosunkowo krótkim dokonaliśmy zupełnego przeobrażenia gospodarczego Polski, zwłaszcza kiedy z kolonizacją wsi równocześnie przeszczepiliśmy na nasz grunt i ustroj miejski, już całkiem dokładnie na Zachodzie wyrobiony. Przykładów takich możnaby więcej przytoczyć, prócz tych kilku, najjaskrawszych może i najważniejszych. Szliśmy naprzód nie powoli, krok za krokiem, ale w skokach, nieraz nawet trochę gwałtownych.

Musiało to mieć swoje złe strony. Wprawdzie przeniesienie instytucji z Zachodu nie odbywało się mechanicznie. Instytucje, które mają być formą dla treści życia, muszą stosować się do tej treści, bo inaczej albo je siła tego życia

rozsadzi i skruszy, choć może po ciężkiej i szkodliwej walce, albo też ta forma, zbyt silna, zbyt niepodatna, nie dozwoli zarodkom tego życia rozwinąć się, zabije je lub przynajmniej wypaczy. Tymczasem te formy, które do Polski przeszczepiono, wykazują znaczną żywotność, doskonale się przyjmują. Więc widocznie warunki były odpowiednie, by się te obce rośliny mogły do nich zastosować. Zdaje się, że trafnie oceniano potrzeby i trafne wynajdywano formy dla ich zaspokojenia. Jednak czy jednej nie było w tym wady? Czy ten szybki postęp nie był za gwałtowny?

Na razie instytucje przeszczepione do nas działają świetnie, a to „na razie” w życiu narodów to okres nieraz kilku wieków. Ale potem? To fakt, który da się stwierdzić co do kilku takich instytucji—co do kolonizacji wsi i miast zwłaszcza, a więc instytucji pierwszorzędnego znaczenia dla rozwoju kraju—że choć one nadzwyczajnie dobrze się przyjęły, to jednak później nie rozwijają się należycie. Wieś, jak ją przynieśli koloniści, miasto, jak je założono pierwotnie w miejscu podgrodzia, w tych swoich głównych, zasadniczych formach, ostają się; ulegają zmianie jedynie ozdoby i szczegóły, ale treść istotna staje się jakąś martwą, powoli obumiera. I nie umiano przetworzyć tych form, zastosować dalej do warunków zmienionego życia, lub zastąpić je przez inne, nowsze, odpowiedniejsze.

A więc zapytać należy: czy te skoki naprzód, te recepty obcych urządzeń, tak na razie korzystne, świetne nawet wydające rezultaty, były naprawdę pożądane? Czy nie lepszy był powolny ale ciągły rozwój własnych, rodzimych pierwiastków, choćbyśmy przeto mieli zostać daleko w tyle za Europą? Trudno na to odpowiedzieć, bo nie wiemy jak te nasze rodzime pierwiastki byłyby się rozwijały. Ale na to jedno trzeba zwrócić uwagę. Weszliśmy w krąg życia cywilizacyjnego zachodniej Europy. Stało się to siłą faktu.

To silniejsze nad wszelkie rozumowania. Położenie nasze geograficzne zmuszało nas do tego, by tę łączność utrzymać. Brakło nam chińskich murów, czy mórz głębokich, któreby nas odcięły od świata, zabezpieczyły od niego, umożliwiły życie izolowane, wytwarzanie wszystkiego z siebie i wolne tych form przetwarzanie. Nie wiadomo też, czy mielibyśmy byli dość na to własnych sił. A jeśli więc musieliśmy żyć życiem tej zachodniej Europy, to musieliśmy starać się ją dogonić, wyrównać jej. Było to może złe, może za prędko ją doganialiśmy, ale takie były warunki. Tak było, bo inaczej być nie mogło.

Organizacja stanowa w Polsce Piastowskiej.

Z książki prof. Oswalda Balcera p. t. „Reformy społeczne i polityczne konstytucji 3-go maja.” Kraków, 1901 r.

W dalekie czasy, głęboko wstecz w wieki średnie sięgające, dostrzegamy w Polsce zjawisko, tak pospolite w urzędzeniach państw ówczesnych, że je tylko przypomnieć potrzeba: że jeden ze stanów rycerstwo-szlachta, używa szerszych przywilejów, aniżeli inne stany w Państwie. Ogół tych przywilejów i uprawnień, mieszczących się w ogólnym pojęciu t. zw. prawa rycerskiego (*ius militare*), obejmuje między innymi prawo do poboru wyższej główszczyzny i nawiązki, wolność od świadczeń podatkowych, a wzamian za to obowiązek służby rycerskiej, odrębną organizację władz, autonomiczną, ziemską, tudzież, co w ślad za tym idzie, dostęp do urzędów ziemskich, i co niekoniecznie już z tego wynikało, dostęp do urzędów państwowych, zastrzeżony dla szlachty. Jako stan najprzedniejszy i uprzywilejowany, sprawami ogólnymi państwa najbardziej interesowany, bierze rycerstwo, co prawda nie całe, tylko przez najwybitniejszych swoich członków, możnowładztwo, baronów, przeważny udział w ich kie-

rownictwie, bądź to jako ciało zbiorowe, rada królewska, z najwyższych dostojników złożone, bądź też zosobna, każdy wysoki dostojnik państwowy, przez wpływ i władzę, jakie mu nadaje piastowany przezeń urząd.

Mimo to wszystko szlachta nie stanowi wyłącznie uprawionego w średniowiecznym państwie polskim elementu; są obok niej inne stany, nie tyle uprzywilejowane co ona, a jednak znajdujące w ówczesnej organizacji społecznej i politycznej warunki zdrowego, potrzebom swoim odpowiadającego rozwoju.

Jest takim stanem przedewszystkiem mieszczaństwo. Osiedlone w miastach, na niemieckim prawie lokowanych, ma ono organizację autonomiczną miejską, taką samą w założeniu, jaką była organizacja autonomiczna ziemską dla szlachty; więc naprzód jest osobna rada miejska, z wolnych wyborów mieszczan wychodząca, od nikogo niezawisła i nikomu niepodległa, sprawująca rząd wewnętrzny miasta w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu; jest dalej osobna ława miejska, z wójta i ławników, również przez mieszczan wybieralnych złożona, niemniej nikomu nie podległa; jest dalej organizacja cechowa, dająca pomyślny rozwój przemysłowi miejskiemu; jest szereg urzędów, zapewniających miastom swobodny ruch handlowy; jest wreszcie uznane prawo miast do współudziału w ważniejszych sprawach państwowych: mają one zapewniony udział w rządzie tymczasowym w czasie bezkrólestwa, wysyłają delegatów do zawierania traktatów międzynarodowych, biorą udział w elekcjach królów, a nawet w zjazdach publicznych, obradujących nad wewnętrznymi sprawami państwa. Są zatem dane warunki ekonomicznego rozwoju i dobrobytu miast, jest zabezpieczona szeroka autonomia w zarządzie ich wewnętrznym, jest samoistne, niczym z zewnątrz nie krępowane sądownictwo; jest wreszcie przyznany poważny głos w sprawach ogólnopaństwowej doniosłości. Są też wieki średnie epoką prawdziwego rozkwitu

miast polskich; mieszczaństwo bogate a przedsiębiorcze, do-
bija się wpływowego stanowiska; zapominając o swym po-
chodzeniu niemieckim, zaczyna się polszczyć i przesiąkać du-
chem obywatelskim, przedstawia jednym słowem element sil-
ny, materialnie i moralnie zdrowy, który dla przyszłej, no-
wożytej budowy państwa mógł być z wielką korzyścią zu-
żytkowany.

Nie jest w takim samym stosunku ani też w tym sa-
mym zakresie uprawnioną warstwa najniższa, stan włościański
czyli kmiecy, stan, który wszędzie w Europie czekać musiał
XIX stulecia, zanim prawa jego obywatelskie prawnie uzna-
ne zostały. Ale położenie jego ekonomiczne i prawne jest
przecie wcale znośne i w porównaniu ze stosunkami zagra-
nicznymi niewątpliwie pomyślniejsze. Wiek XIII i XIV przy-
niosły ze sobą kolonizację na prawie niemieckim, która obję-
ła nietylko miasta ale i wsie, a ta kolonizacja przyniosła
ważne korzyści dla stanu włościańskiego. Osadzony na ka-
wałku gruntu wieśniak stawał się wieczystym czynszowni-
kiem; obowiązany był po upływie kilkunastu lat wolnizny,
do opłaty pewnego stałego, niezbyt zresztą wysokiego czyn-
szu na rzecz pana; wzamian za to, skoro tylko obowiązkowi
swemu pod tym względem uczynił zadość, nie mógł być
przez nikogo wbrew swej woli z gruntu rugowany. Miał więc
możność, pracując na swój własny rachunek, a zwiększając
intensywność pracy gospodarczej, dorobić się względnego do-
statku, zapewnić byt dla siebie i dla swej rodziny. Grunt
opuścić i przenieść się gdzieindziej miał prawo, byleby w miej-
sce swoje podstawił innego, zdatnego do uprawy gruntu
kmiecia. Rodziny chłopskie bardziej rozrodzone, złożone
prócz ojca z kilku synów dorosłych, miały w ten sposób za-
pewnioną możliwość korzystnego zaopatrzenia swego losu; sy-
nowie mogli opuszczać grunta ojcowskie, na których pozos-
tawał dalej ojciec i szukać sami dla siebie, każdy z osobna,
nowych gruntów pod uprawę, które z łatwością znachodzili

wobec wielkiej masy ziemi, a małej stosunkowo ilości rąk roboczych potemu. A nawet i w tym wypadku, jeżeli kmięć zamierzający opuścić grunt nie mógł podstawić innego w miejsce swoje, nie była mu przecież bezwzględnie odcięta możliwość wychodu, choć, przyznać trzeba, była już rozmaitemi warunkami utrudnioną.

Najważniejszym ograniczeniem było to, że takich kmięci, według wyraźnego przepisu statutów Kazimierzowskich, nie mogło wyjść do roku więcej nad dwóch, gdyż inaczej panowie mogliby być narażeni na wyludnienie swych wsi; a następnie i to, że wychód taki nastąpić mógł tylko w pewnej oznaczonej porze roku, zwykle około Bożego Narodzenia. Cokolwiekbyż, widoczna, że ten stosunek chłopca do ziemi nie ma bynajmniej charakteru przypisania do gleby, że owszem wolność przesiedlenia się jest w dość szerokim zakresie uznana, a ograniczenia, jakie w tym kierunku zachodzą, podyktowane są tylko względem na słuszny i sprawiedliwy interes pana.

Pod innemi względami wolność osobista kmięcia nie jest już niczym ograniczoną; prawa jego osoby i jego majątku stoją pod ochroną publiczną; za każde naruszenie praw tych kmięć może pozwać krzywdzącego, choćby nim nawet był własny jego pan, przed sąd publiczny, ziemski lub grodzki, i uzyskać przeciwko niemu wyrok pomyślny. W sporach pomiędzy sobą mieli znowu kmięcie własny swój sąd ławniczy we wsi, złożony z wybieranych przez nich ławników, pod przewodnictwem sołtysa; ten sołtys zaś nie był bynajmniej zależnym od pana, gdyż sołtystwo swe dzierżył nie z mocy dowolnej jego instytucji, ale na podstawie zakupna, dokonanego przez siebie lub przez przodka swojego; sołtystwo to było prawem majątkowym, które pan uznać musiał i które sołtysowi nadawało niezawisłe stanowisko. Był tedy sołtys wobec pana reprezentantem interesów kmięcych; a sądownictwo ławnicze po wsiach wykonywane, na zasadzie autonomicznej zorganizowane, z elementów kmięcych złożone,

dawało gwarancję przeciw nadużyciom, dostarczało pewności dobrego, w granicach prawa poruszającego się wymiaru sprawiedliwości.

Oto w najogólniejszym zarysie obraz społecznego ustroju, jaki się wytworzył w Polsce w drugiej połowie wieków średnich. Zasada równouprawnienia wszystkich wobec prawa była mu oczywiście obcą, jak zresztą nie istniała i gdzieindziej w Europie: w hierarchji społecznej jeden stan prześcigał drugi, a trzeci nie dorównywał drugiemu; najwyżej przywilejami swemi wznosiła się szlachta, szło po niej mieszczaństwo, które obszerniejszych używało praw aniżeli chłopi. Ale jest w tej organizacji przecież przeprowadzona dość wyraźnie zasada równowagi, w tym pojętu znaczeniu, że każdy stan ma zapewnioną potrzebną dla siebie samoistność, że prowadzi sam przez się i przez władze z własnych wychodzące wyborów, zarząd spraw wewnętrznych, że inne stany nie mają do tych praw żadnej ingerencji, że każdy ma zapewnioną potrzebną ochronę prawa i dane przez szereg odpowiednich instytucji prawnych warunki, które w zakresie potrzeb każdego z nich zapewniają mu realizację istotnych jego interesów materialnych i moralnych. Jest stworzony grunt, na którym stany te swobodnie żyć i rozwijać się mogą, jeden obok drugiego, każdy z korzyścią dla siebie, a bez uszczerbku dla drugich.

Henryk Kietlicz i jego walki z Władysławem Laskonogim o przywileje kościoła.

Z rozprawy d-ra Władysława Abrahama p. t.: „Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce.”

...Był czas, kiedy Kościół i Państwo na Zachodzie wiązało o wiele ściślejszy niż dzisiaj stosunek, a Kościół znajdował się pod władzą Państwa. Oddziaływał wprawdzie na świat i jego sprawy, lecz naodwrot, świat i myśl świecka wciskały się w wewnętrzny obręb Kościoła, nawet do celi klasztornej i poczęły czynić spustoszenia, które zmogły jasny pogląd na cele Kościoła. Wówczas, a było to w w. X i XI znalazł się on zbyt daleko od owego etycznego ideału, „Państwa bożego na ziemi”, który przyświeca jako myśl przewodnia jego działalności przez cały ciąg dziejów. Lecz równocześnie, jakby na dowód żywotności przewodnich idei Kościoła, rodzi się zbawczy prąd reformy, a owa potężna osobistość, która tego prądu była wyrazem i wcieleniem, Grzegorz VII, postanowiła ów ideał urzeczywistnić. On to umyślił uczynić z Kościoła taką potęgę, którejby świat ować nie mógł, a przed którą ukorzyłyby się musiał. Wprzód jednak trzeba było zreformować Kościół, oczyścić go ze zgubnych naleciałości świeckich i wpływów, które jego działal-

ność krępować mogły, trzeba było wyprzeć i Państwo z wielu stanowisk zdawna zajętych i za nienaruszalne uznanych. W sporze o inwestyturę stoczono walkę o zasady; przez wiek XII i XIII pracuje Kościół nad ich dalszym rozwojem i zastosowaniem do szczegółów życia tam, gdzie się dążenia Kościoła z dążeniami Państwa stykały. Stąd długie i zacięte starcia, a owe wieki wielkiej żarliwości religijnej, stwarzającej zakony i ascetów, poruszającej miliony pod hasłem odzyskania Grobu Zbawiciela, ożywiającej sztukę, są również wiekami ciągłej walki Kościoła z Państwem. Lecz na jej tle rodziło się nowe życie, wyrabiała się społeczność Zachodu, kształcili się zasady i myśli, któremi miały żyć wieki.

W potężnym tym ruchu Polska długo nie bierze udziału, te zagadnienia i prądy długo nie wywołują tu oddźwięku, potrącają może ten lub ów umysł wyższy, prześlizgując się lekko po fali życia narodu, ale nie wzbudzają interesu ani zrozumienia... Zjawisko to naturalne i łatwe do pojęcia. Otwarta na wpływy Zachodu Polska miała w przeciągu krótkiego swego państwowego istnienia wchłonąć w siebie dorobek cywilizacyjny tylu wieków, nie²dziw więc, że się ten proces odbywał powoli, że nasz naród nie mógł rychło poddać się za wzorem. Gdy na Zachodzie zjawia się brzask czasów nowszych, u nas nietylko urzędnicy państwowe, ale i polityka rządowa wobec poddanych przypomina żywo dawną przeszłą monarchję frankońską ¹⁾, a stan ten odzwierciedla się również i w stosunku Państwa do Kościoła. Kościół jest instytucją państwową, Państwu zupełnie podległą, kler tylko inną klasą urzędników Państwa. Panujący nadaje biskupstwa dowolnie oznakami godności biskupiej, pastorałem i pierścieniem, jakgdyby wieść o sporze o inwestyturę nigdy

¹⁾ Karola Wielkiego z VIII i początków IX wieku.

tu nie dotarła; obsadza kanonje, wykonywa prawa zwierzchnicze jak właściciel majątku kościelnego, zabiera spadek po zmarłych dostojnikach kościelnych, stosując t. zw. *ius spolii* ¹⁾, pobiera daniny i domaga się ciężarów z dóbr kościelnych, tak jak ze świeckich, sędzi kler, poddając go w całość rozciągłości prawu świeckiemu, nawet karnemu...

...Śledząc przyczyny tej pewnej bierności naszego Kościoła wobec władzy państwowej i wszelkiego braku myśli zespolenia swego interesu z akcją przez Rzym prowadzoną, znajdziemy ich dwie: jedną była absolutna władza monarsza, która gotową była każdy opór zdruzgotać, drugą, bodaj donioślejszą, stanowił fakt, że kler ówczesny nie dorósł jeszcze do wysokości zadania przez Stolicę apostolską wskazanego, a sam znajdował się w pewnym upadku i nawet rzecz można rozprzężeniu... Dopiero w drugiej połowie XII w., dzięki stosunkom politycznym pojawiają się pierwsze usiłowania, dążące do ograniczenia dotychczasowej absolutnej wobec Kościoła władzy książęcej.

W końcu r. 1179, w chwili, gdy Mieszko znajdował się na wygnaniu, zebrał się wielki wiec w Łęczycy, skupiający dostojników duchownych i świeckich z całego obszaru ziem polskich. Radzono tam nad sprawą tronu krakowskiego i tam też przyszedł do skutku przywilej pierwszy, jaki Kościół polski uzyskał.

Postanowień akt ten nie objął wiele. Książę potępił *ius spolii* i ograniczył nadużycia pewne, jakich się dopuszczali urzędnicy wobec ludności, używając do posyłek jej podwód i niszcząc takowe bez wynagrodzenia, tudzież grabiąc doszczętnie jej mienie i dobytek pod pozorem utrzymania podróżyującego księcia. Charakterystycznym jest jed-

*) Prawo księcia do majątku po zmarłych biskupach.

nak, że cały ten przywilej dotyczył nie zasadniczych kwestji, ale podrzędniejszych, majątkowych...

Praktyczne znaczenie tego przywileju nie było takim, jakiego się może spodziewano.

Postanowienie o zniesieniu ius spolii nie weszło w życie. Władza książęca była jeszcze zbyt silna, aby ta pierwsza skromna próba, te niezbyt zresztą obszerne ustępstwa mogły wobec niej się ostać. Nie posiadając jednak wielkiego praktycznego znaczenia, przywilej łączący jest mimo to faktem znamiennym, bo zaznacza zwrot stanowczy w dziejach wewnętrznych narodu. Odtąd ma się rozpocząć epoka ustępstw na rzecz Kościoła, a następnie na rzecz tworzącego się właśnie stanu szlacheckiego, władza monarsza musi się zaś oprzeć na innych niż dotąd podwalinach. Była to jednak dopiero rzecz przyszłości, o te ustępstwa zasadnicze trzeba było naprzód zasadniczą stoczyć walkę. Rozpocząć ją mógł wobec ówczesnych stosunków w Polsce tylko Kościół, bo mógł liczyć na poparcie z Rzymu. Brakło jednak człowieka z duchem inicjatywy, któryby umiał skupić wszystkie siły i nakreślić program działania. Lecz jak stosunki i potrzeby tworzą ludzi, tak też i w Polsce ówczesnej znalazła się osobistość, która miała siły i odwagę jąć się olbrzymiego zadania: reformy karności kościelnej i walki z panującym systemem rządowym.

Był nią Henryk Kietlicz, metropolita i arcybiskup gnieźnieński, jedna z najwybitniejszych postaci w dziejach naszego Kościoła. W chwili gdy stanął na czele Kościoła polskiego, na tronie wielkksiążęcym zasiadał Mieszko Stary, typ władcy z czasów minionych, samowładny i bezwzględny, stawający z całą siłą gwałtownego swego charakteru w obronie absolutnej władzy książęcej i jedności Państwa. Lecz był to już człowiek stojący nad grobem i rychło usunął się z widowni, a spuściznę po nim i tradycje ojcowskie objął Władysław Laskonogi... Żył on tradycjami ojca i starał się

je utrzymać. Tak jak on, nie chce nic uronić z praw monarszych, tak jak on czyni usilne starania, aby dźwżyć tron wielkoksiążęcy. Lecz czasy zmieniały się ciągle, dawny system pomimo chwilowego złagodzenia nie mógł Władysławowi w Krakowie zapewnić dłuższego panowania, ani też w Wielkopolsce, zwłaszcza wobec Kościoła, któremu przewodniczył Henryk, nie dał się dłużej utrzymać. Starcie było nieuniknione a powodów nie brakło, gdyż cały kierunek rządowy zostawał w jawnej z dążeniami Kościoła sprzeczności.

Spór nie wyniknął odrazu z całą siłą, ale w miarę jak się mnożyły fakta bluźniące ideałom Kietlicza, zaogniał się coraz więcej, aż wreszcie w 1208 r. nastąpiła katastrofa. Nie uznając przywileju łęczyckiego, zabrał księżę po śmierci jednego z biskupów cały jego spadek, nakładał na Kościół daniny, rozdawał dowolnie kanonje i beneficja kościelne, wypędził mnichów z Mogilna, a nadto rozkazał kapitule gnieźnieńskiej strzec jakiegoś więzienia i utrzymywać go z funduszków kościelnych. Był to również ciężar, nieraz wówczas na kościoły lub klasztory nakładany.

Arcybiskup stanął energicznie w obronie swobód Kościoła, upomniął księcia, że łamie przepisy prawa kanonicznego, żądał rychłego zadośćuczynienia i zagroził karami. Lecz nie wiele osiągnął, owszem księżę rozjątrzony oporem stawał się coraz zapalczywszym i gwałtowniejszym, a chcąc go złamać, chwycił się środków surowych i nieludzkich. Nietylko obłożył sekwestrem skarb katedralny i zajął dobra arcybiskupa i wszystkich, którzy po jego stanęli stronie, ale nadto wielu duchownych, nie bacząc na ich stanowisko kościelne uwięził i na tortury brać kazał. Wówczas postanowił Kietlicz użyć najostrzejszego środka, jaki mu pozostał i wyklął publicznie księcia. Władysław odpowiedział wyrokiem wygnania, a od klątwy odwołał się do papieża.

Tak się rozpoczął pierwszy spór Kościoła z Państwem w naszych dziejach, trochę spóźniony, lecz równie jak spory

takie na Zachodzie groźny. Starły się ze sobą dwa kierunki, które obok siebie istnieć nie mogły, walka miała rozstrzygnąć, który z nich pokieruje losami społeczeństwa. Laskonogi nie był odosobniony, gdyż nawet wśród duchowieństwa znalazł partję silną przeciwników reformy karności kościelnej, a tym samym zwolenników dawnego porządku. Po stronie księcia stanął otwarcie biskup poznański, nie zważając na interdykt, który go spotykał, a wraz z nim liczny zastęp członków kapituł i niższego kleru. Walka stawała się zasadniczą, ów ruch wielkopolski siłą faktów rozszerzał się na inne dzielnice, wszędzie tworzyły się dwa wrogie stronnictwa, wszędzie stawały te same zagadnienia wobec kleru i władzy książęcej.

...Kietlicz wygnany z djecezji udał się do Henryka Brodatego, następnie na dwór Leszka Białego, bezwątpienia dlatego, aby ich skłonić do wspólnej przeciw Laskonogiemu akcji. U nas bowiem, tak samo jak i gdzieindziej, spór Kościoła z Państwem łączył się z całym szeregiem spraw politycznych, które albo wywiązały się ze sporu, albo na jego tle szukały rozwiązania, a nieraz i Kościół sam we własnym celu starał się swą akcją z akcją polityczną łączyć.

Kietlicz wciąga jeszcze do sprawy swojej Władysława Odonica, a udawszy się dla dalszego działania do Rzymu do papieża Inocentego III — przedstawia mu prawa Leszka Białego do tronu krakowskiego. Papież zajmuje się gorliwie sprawą kandydata Kietlicza, a kłutwę przeciwko Laskonogiemu zatwierdza.

...Kietlicz zwołał na koniec lipca 1210 r. synod do Borkowa, który złączył się ze zjazdem politycznym. [Rozprawy polityczne skierowane były przeciwko Laskonogiemu]. Książęta: Leszek, Konrad i Odonic — wystawili wielki przywilej dla Kościoła; była to ustawa zasadnicza, na której się przyszły stosunek Kościoła do Państwa oparł... Przywilej ten dotyczył wogóle wolności Kościoła tudzież zrzeczenia się

ius spolii. Tak więc spór z Laskonogim przyniósł plon wydacyjny. Kościół polski odtąd zyskuje to stanowisko w państwie, jakie posiada Kościół Zachodu. To była pierwsza wielka zdobycz Kietlicza...

Tymczasem stanowisko Laskonogiego stawało się silniejszym, gdy w r. 1211 zmarł Mieszko raciborski, wskutek czego Władysław podług testamentu dziada ¹⁾ stał się jedynym prawowitym władcą tronu wielkoksiążęcego. Wobec tego Kietlicz postanawia wyteńczyć wszystkie siły, aby zgnębić przeciwnika i przeprowadzić cały swój program. Ciągłe odbywają się zjazdy i narady kościelne i polityczne. Kietlicz jest ciągle w drodze, wszędzie coś organizuje i nad czymś czuwa... Na sprawach kościelno-politycznych Polski działalność jego z tego okresu lat 7-u odbiła się równie silnie jak dawniejsza. Z tych bowiem gorączkowych zabiegów i układów wyłoniły się znowu dla Kościoła dwa przywileje pierwszorzędne znaczenia. Wystawcami pierwszego są: Leszek, Konrad, Odonic i Kazimierz Opolski. Drugi jest aktem wdzięczności Odonica względem Kietlicza. Treść obu (obejmująca przywileje dla całego kościoła polskiego) jest pokrewna, obejmuje zaś różne przywileje nadane majątkowi kościelnemu. Podług pierwszego, ludzie, na dobrach kościoła osiedli, mają odtąd stawać nie przed sądem księcia, lub jego urzędników, lecz przed sądem przełożonego kościoła, do którego włości należą; mają być wolni od najdotkliwszych ciężarów książęcych, ubożących ludność na roli osiadłą, a do tych ciężarów należą te, które polegały na dostarczeniu podwód i koni dla transportów i posyłek, tudzież połączone z utrzymaniem przejeżdżającego księcia, jego dworu i urzędników... Zobowiązano się zwrócić wszystkie zabrane

¹⁾ Bolesława Krzywoustego, który postanowił, aby zawsze senjor, t. j. najstarszy z rodziny Piastów, zasiadał na tronie wielkoksiążęcym.

kościółowi gnieźnieńskiemu majątki, zapewne tylko w razie pokonania Laskonogiego.

Dzięki akcji Kietlicza wszystkie biskupstwa polskie zyskały uprzywilejowane stanowisko, otrzymały bowiem po raz pierwszy sądownictwo patrymonjalne nad ludnością swych dóbr... Było to następstwo niezmiernej wagi w swym dalszym rozwoju. Wskutek przyznania tego sądownictwa, prysnęły nici wiążące część poddanych bezpośrednio z władzą książęcą. Kościół cały, a nie tylko pewne jego instytucje, stawał się coraz większą potęgą ekonomiczną i polityczną, zaczynał przytym wywierać wpływ na przesuwanie się i grupowanie warstw ludności. Tak jak i na Zachodzie, tak i u nas Kościół zajmował stanowisko wielkiego właściciela gruntowego, obok właścicieli latifundjów świeckich, oba te czynniki przodują społeczeństwu. Kietlicz mógł z dumą spoglądać na plon swej działalności. Reforma karności kościelnej postępowała również, a w sprawie reform kościelno-politycznych zrobiło się więcej, niżby przypuszczać można. Dnia 22-go marca 1219 roku zmarł wielki reformator kościoła polskiego. — Laskonogi nie miał już potrzeby obawiać się groźnego przeciwnika. Jeszcze za jego życia wypędził Odonica z księstwa i nowych na majątku Kościoła dopuszczał się gwałtów, a po śmierci Kietlicza, jakby na urągawisko, zajął niektóre włości arcybiskupstwa i wywarł silny nacisk, aby przy wyborze w kapitule przeprowadzić swego kandydata.

I tak pierwszy ten spór kościelno-polityczny w Polsce nie miał właściwego zakończenia. Na Zachodzie, a i u nas później, kończyły się takie spory zwykle ustępstwami na rzecz Kościoła i nadaniem obszerniejszych przywilejów. Tymczasem Laskonogi, jakkolwiek zaprzestał wykonywać prawa, które najbardziej obrażały zasady Kościoła, jak prawo inwestytury, a może i sądownictwa nad klerem, w jednym kierunku nie ustąpił wcale, nie wydał ani jednego przywileju, przy-

znającego Kościołowi w Wielkopolsce jakiegokolwiek swobody wobec ciężaru prawa książęcego, a tylko raz uwolnił klasztor lubiązki od cła. Lecz to zwycięstwo Władysława było tylko pozornym, zwycięzcą rzeczywistym był Kietlicz. Dążenie, aby dla swobód całego Kościoła, a nie dla pojedynczych klasztorów lub instytutów stworzyć wspólną i równą prawną podstawę, wydało plon nadspodziewany. Te przywileje, które uzyskał, zmieniły zupełnie stosunki dotychczasowe i stały się podstawą przyszłego stosunku między Kościołem a Państwem w całej Polsce, bo siłą rzeczy i na Wielkopolskę z czasem oddziaływać musiały. Przywilej z r. 1210 wytrącił z rąk Państwa władzę nad Kościołem, oba późniejsze pociągnęły za sobą także niemałe następstwa na polu ekonomicznym, społecznym i politycznym. Były one zarazem początkiem, który zaznaczał konieczną już zmianę całego systemu rządowego, nie tylko wobec Kościoła, lecz i reszty poddanych... A Laskonogi był tylko ostatnim obrońcą starego systemu i biegu wypadków odwrócić nie zdołał. On sam bezpośrednio w walce nie uległ, ale runął jego system i nic go już ocalić nie zdołało.

O miastach w Polsce i ich stosunku do stanu szlacheckiego.

Z rozprawy Stanisława Kutrzeby p. t. „Historja rodziny Wierzyńków.” Kraków, 1899 r. II rocznik krakowski.

Daleka od ogniska życia Europy, szła Polska w ciągu swego kilkowiekowego bytu opodal poza swojemi sąsiadami z Zachodu. Później od nich zbudzona z pomroki dziejów, nie mogła im nastarczyć w pochodzie dziejowym, bez przerywy, choć powoli biegnącym naprzód, w coraz nowe przyoblekającym się formy, do coraz innych zmierzającym celów. Kiedy w Polsce kiełkować dopiero zaczynały nowe prądy, kiedy ledwie czuć się dawały nowe potrzeby, przebyły one już dawno na Zachodzie swoje pierwsze fazy rozwoju, doprowadziły do zmian, wytworzyły nowe instytucje, które miały je zaspokajać. To też łatwo pojąć, skąd w Polsce tyle obcych w jej ustroju można napotkać żywiołów. Trzeba było nieraz tendencji, która z nieprzepartą siłą domagała się zaspokojenia, uczynić zadość, coś zmienić lub nowego stworzyć. A że na Zachodzie już się to wpierw stało, nie szukano więc nowych dróg lub ścieżek, lecz brano wprost stamtąd wzór, przeszczepiano odrazu rozwiniętą już roślinę na inny grunt, bez zadania sobie pytania, czy będzie dla niej

odpowiedni, czy się potrafi przyjąć, czy wśród nowego klimatu nie skałowacieje lub nie zamrze. Stąd nie szukać u nas gienezy wielu instytucji, bo nie rozwinęły się na tej ziemi samodzielnie; przyjęto je od innych, byle nie spóźnić się w tym wyścigu narodów, czy państw, byle jaknajprędzej dorównać tym, którzy szli naprzód, na czele...

Taki był i los miast polskich. Potrzeba przemysłu i handlu dawała się odczuwać coraz silniej. Brakowało tej klasy ludzi, któraby, mając odpowiednie warunki i potrzebną swobodę, mogła objąć to ważne w społeczeństwie stanowisko pośredników w obrocie dóbr, przez co same dobra mogły zyskać na wartości, dobrobyt szeregu jednostek i całego kraju się podnieść, a duch swobody i zapobiegliwości i wyższy stopień oświaty głębiej wniknąć w szerokie warstwy ludności. Starano się odpowiedzieć rozwijającej się potrzebie jaknajszybciej i w sposób najłatwiejszy; zamiast czekać, nim się wyrobi ten nowy stan powoli z rodzimych żywiołów, zaczerpnięto ze źródła, z którego nieraz już korzystano. Wzięto z Niemiec nietylko wzór, nietylko plany, które miały służyć do wzniesienia nowej, potężnej budowli, lecz wezwano stamtąd i pracowników, by oni, znając się na sztuce, pomogli w tej pracy, w budowie fundamentów i murów. Za to, iż chętnie na to przystali, zapewniono im cały szereg przywilejów, tak, że ta budowa, ich rękami wzniesiona, im też głównie wyszła na korzyść.

Tak tedy żywioł niemiecki obsadził wszystkie miasta, nietylko większe, jak Poznań i Kraków, lub daleko na wschód wysunięty Lwów, lecz i mniejsze, jak Biecz, Nowy Sącz i tyle innych. W dokumentach, księgach i listach miejscich spotykamy język niemiecki... Niemieckiej mowy dźwięki obijają się o mury kościoła Panny Marji, po ortyle idą mieszczanie do Magdeburga. Rząd cały miast, ławy i rady w ich pozostają rękach. Zwolna dopiero napływać zaczyna żywioł polski...

Długo wypadło czekać, nim się zmieniły stosunki, kiedy wreszcie zaczęli się uważać ci Niemcy, tak dawno odezwani od ojczyzny, za Polaków, i zmieniać nazwiska, by zatrzeć ślady pochodzenia. Wtedy to dopiero robią się z Falkenhainów Ponieccy, z Czumpów Jasięscy, z Wunderlichtów Dziwaki, Czapscy z Huttenów, z Jopenbeckerów Pieczykabaty. Powoli, z trudem rozwijał się ten proces dziejowy.

Między nową tą, z obcych przybyszów powstałą warstwą mieszczańską, a rdzennie polską szlachtą, od najdawniejszych czasów przejawia się antagonizm, który różne przyjmuje fazy, lecz biegnie wciąż, zda się, bez końca. Nie mogli pojąć ówczesni, że obie te warstwy mogą żyć obok siebie spokojnie, wzajemnie się wspomagać, że to błąd w zgnębieniu jednych szukać dla drugich podstaw dobrobytu. Sprzeczność interesów, raczej pozorna tylko, górowała nad wszystkim; dla chwilowych drobnych korzyści poświęcano całą przyszłość...

Znamy dość dobrze początki tej walki. Bunt wójta Alberta stanowi pierwszy punkt wytyczny, który się ostro rysuje na tle historii. Były to zapasy dwóch narodów, dwóch warstw, które dzielił odrębny strój i odrębny język. Nosi on na sobie charakter walki rasowej Polaków z Niemcami. Później przenosi się walka na inne całkiem pole, a wtedy na widownię występują już nie Niemcy i Polacy, lecz szlachta i mieszczenie, nie o to im chodzi, że ich różni język, strój, obyczaj i prawo; podstawą tej nieprzyjaźni jest sprzeczność interesów ekonomicznych, nienawiść dwóch warstw, które całkiem inne mają spełniać zadanie w dziedzinie gospodarczego bytu społeczeństwa.

Zazdrośnie patrzą na siebie, bo ciągle im tylko to na myśli, że ich drudzy wyzyskują. Rolnictwo chce zdobyć samodzielność, rolnicza szlachta patrzy ze zdziwieniem, niechęcią i bojaźnią na wzrastający dobrobyt miast, na ich

zyski i bogactwo, sądzi, że to dzieje się z jej szkodą, z jej uszczerbkiem. Chciałyby te zyski, które z handlu i przemysłu przypadają w udziale mieszczanom, odebrać, jako jej z prawa należne, bo osiągnięte z pomocą wytworów przez nią dostarczonych. I oto zarzewie niezgody; w tej sprzeczności interesów należy szukać całego szeregu zarządzeń, które miały dać szlachcie przewagę, oddać jej nieprawnie przez mieszczaństwo zagarnięte korzyści, a w rzeczywistości ograniczyły tylko miasta i pozbawiły sił żywotnych, podkopując zarazem byt tych, którzy odnieśli to pyrrusowe zwycięstwo.

Ta walka już inaczej się toczy. Nie z bronią w rękę stają do niej obie strony, lecz ścierają się na każdym polu, gdzie się zetkną, przez zarządzenia władz, przez wydawanie ustaw, przez cenniki wojewodów i tak bez końca. Walka to cicha niby, spokojna, lecz jeśli oceniać ją będziemy wedle tych skutków, jakie za sobą pociągnęła, nie zawahamy się orzec, która była groźniejszą. Mniej straszna ona na oko, nie płynie krew, nie widać trupów, lecz łachmany na grzbietach tych, których dziadowie mogli w szkarłatach chodzić, wychudłe ich twarze dają jaskrawy obraz, do czego doprowadził ten antagonizm, rozbujały za bardzo, którego nie udało się u nas poskromić tak, jak gdzieindziej, gdzie monarchowie, bardziej bezstronni, niż tłum szlachecki, umieli go powstrzymać i stłumić...

Pierwsze ślady walk tych, tego antagonizmu odnieść należy od epoki bardzo odległej, do czasów Kazimierza Wielkiego. Dość rzadko jeszcze objawia się on jaskrawiej na zewnątrz, ale przecież istnieje i stanowi już wówczas podkład tych wzajemnych stosunków, które go ciągle odtąd za tło będą miały. Harmonji i zgody nie było nigdy, czy to ze względów narodowościowych, czy z powodu ekonomicznych interesów wciąż rozdmuchiowano ten żar, kiedy już mogło się zdawać, że zagasa.

Cechy w dawnej Polsce.

Z pracy Adama Chmiela p. t.: „Organizacja miejska i cechów,”
drukowanej w Roczniku krakowskim z 1904 roku.

Organizacja cechowa jest prawie głównym czynnikiem w historii miast na prawie niemieckim utworzonych. Cechy czyli korporacje rzemieślnicze są stowarzyszeniami dla rozwoju i popierania przemysłu, a zarazem bractwami z charakterem wyznaniowym, kościelnym i obyczajowym.

Każdy cech, do którego należeć mogą tylko uprawnieni do tego członkowie—ma swoje pewne prawa i obowiązki na zewnątrz i wewnątrz, swój zarząd, sądownictwo w sprawach osobistych członków cechu, swój majątek, którym rozporządza; podlega zaś w sprawach zasadniczych zarządowi miasta...

Cech stanowili majstrowie oddający się jednemu rzemiosłu, czeladź zajęta w ich pracowniach i warsztatach, tudzież uczniowie i chłopcy. W dalszym pojęciu cechu, jako jednej rodziny, należały tu także żony i dzieci mistrzów cechowych, ponieważ i względem nich cech, jako korporacja, ma i wykonywa pewne obowiązki, przedewszystkim usługi kościelne, religijne i etyczne. Każdy cech posiada swoje statuty i przywileje, pierwsze układane przez sam cech i potwierdzane przez radę miejską, drugie nadawane bądź przez

miasto, bądź też przez króla, kiedy chodziło o zwolnienie od jakich ciężarów lub zabezpieczenie prawne. Jedne i drugie spisywane są na pergaminie, przechowywane w „skarbie,” ladzie, czyli skrzyni cechowej.

Do cechu należą i czeladnicy, zwani pierwotnie „towarzyszami.” Z czasem uzyskali oni swój zarząd i osobne statuty, nie tworząc jednak osobnej korporacji, podlegali władzy i kontroli cechowej. Uczniowie zaś należą niejako ściśle do rodziny mistrza, który jest ich opiekunem, nauczycielem, obowiązani są wykonywać pracę według jego zlecenia nie tylko tę, która prowadzi do wprawy w rzemiosło, lecz i tę, którą daje gospodarstwo domowe mistrza.

Cech, występując jako korporacja samoistna o pewnej władzy, wydaje też rozporządzenia obowiązujące swoich członków. Każdy cech posiada odpowiednie księgi, w których zapisuje ważniejsze sprawy, każdy wydaje akta, opatrując je dla wiarygodności pieczęcią cechową... Wyrte są na niej jako godło narzędzia pracy, przedmioty wyrabiane, lub postać świętego. Paśnicy mają pas na swej pieczęci, rzeźnicy głowę wołu, introligatorowie prasę do książek, złotnicy św. Eligjusza w stroju biskupim, zajętego robotą kubka przy złotniczym kowadełku. Każdy bowiem cech dla swego zawodu miał wybranego ze świętych patrona i to tego, który według tradycji rzeczywiście z zawodem takim miał do czynienia, lub którego fantazja i religijność wieków średnich za takiego uznała.

W cechu malarzy patronem jest święty Łukasz, garnarze mają za patrona Adama i Ewę, że to „z tej materji Bóg człeka sposobił, z której garnarcz piec działa i garnki urobił” — cieśle mają oczywiście św. Józefa, szewcy dwóch swoich mistrzów poprzedników, św. Kryspina i Kryspinjana. Swojami godłami zdobią też wszystkie przedmioty służące do obrzędów cechowych i do ceremonji kościelnych. Widzimy je na ladach inkrustowane lub malowane; chirurdzy ozdabiają

ładę sceną rannego podróżnego i Samarytanina,— widzimy je na puharach i konwiach, chorągwiach, marach i całunach, potrzebnych przy oddaniu ostatniej posługi swoim członkom...

Kardynalnemi podstawami cechu są: solidarność we wszystkim, posłuszeństwo, uległość wobec jego praw i postanowień. Każdy kto działa na szkodę cechu lub nie po myśli jego statutów, jest wrogiem i zawadą, takich cech ściga swojemi karami, lub w groźniejszych wypadkach ucieka się do pomocy urzędów miejskich. Baczy też pilnie, by nikt nieuprawniony nie wykonywał rzemiosła, ma w statutach kary i przepisy na tego rodzaju „przeszkodników i sturarzy, przeprowadza kontrolę na rynku, w kramach i warsztatach, czy robota jest dobra, czy mistrz jaki nie wykonywa pokrewnego rzemiosła, wchodzącego w zakres innego, czy nie ma więcej nad przeznaczoną mu przez starszych cechu liczbę towarzyszy, przez co by większy dochód posiadał, gdy drugi mistrz dla braku czeladzi uszczerbek na mieniu ponosi. Pewna bowiem równość w pracy rzemieślniczej—a przez to i w dochodach każdego mistrza była statutami zapewniona i przestrzegana. Cech nie zapomina też by wdowa po mistrzu nie popadła w nędzę, naznacza jej do pracy czeladź, daje w kramie lepsze miejsce na czas jakiś—póki syn nie dorosnie—lub sama pani czy córka nie wyjdzie za towarzysza cechowego. Wtenczas są już dla takich związków przepisy o pozyskanie mistrzostwa łagodniejsze, podobnie jak dla synów mistrzowskich, oddających się zwykle temu rzemiosłu, którym zajmował się ojciec. O wszystkim tym stanowią na podstawie statutów starsi „cehmistrzowie,” wybierani przez majstrów tego samego rzemiosła na rok jeden—potwierdza ni przez radę, w której ręce składają osobną przysięgę.

Uczeń przyjęty do rzemiosła musiał wykazać się listem „od urodzaju,” że jest wyznania katolickiego i pochodzi z małżeństwa prawnie zawartego. Zapisywał go mistrz do osobnej księgi „robieńców,” przyczym zachowywano pew-

ne obrzędy, poważne i „urzędowe.” Czeladź i inni uczniowie w pracowni, do której wstępował, czyniła z nim inne obrzędy „swywolne.” Po przebyciu przepisanej ilości lat nauki u mistrza, zostawał czeladnikiem, towarzyszem i składał przed starszemi mistrzami dowód swego uzdolnienia: „sztukę czeladniczą,” którą sam wykonał. Poczym wpisany zostawał do rejestru towarzyszków, przy stosownej ceremonii i przysiędze, składając do cechu na tę pamiątkę jakieś votum, „obyczaj”, zwykle w postaci blachy srebrnej ze świętym swoim patronem, lub pieniądz srebrny. Otrzymywał też od cechu list wyzwolenia, opatrzony pieczęcią i obowiązany był jakiś czas pracować jeszcze u swego mistrza.

Dla wydoskonalenia się w swoim rzemiośle — każdy towarzysz obowiązany był odbyć wędrowkę do innych miast i cechów, a zwłaszcza za granicę. Wchodził też w grono innych towarzyszy, którzy mimo iż tworzyli wraz z cechem jedną korporację, stanowili osobny związek. Wyrobił się on z potrzeby ochrony pracy przed wyzyskiem mistrzów, zabezpieczenia się w czasie choroby lub braku zajęcia, tudzież z potrzeby osobnych zebrań towarzyskich. Dla tych celów mieli towarzysze statuty, zatwierdzone przez cech, własny zarząd, kasę towarzyską, miejsce zebrań zw. gospodą i przedmioty służące do obrzędów cechowych, jak ludy, cechy do zwoływania „schadzek”, kowwie i puhary do zabaw w gospodarce, pod opieką jednak przeznaczonego na to cec mistrza t. zw. ojca gospodniego, który wglądał w gospodarke towarzyszków i przedkładał rachunki cechowi.

Schadzki odbywały się przez obesłanie towarzyszy cechą, t. j. znakiem wyrobionym z drzewa lub metalu z godłami, którą obnosił jeden z najmłodszych czeladzi z zarządu. Przybywał też i ojciec gospodni, któremu dawano poczesne miejsce za stołem; każdy towarzysz obowiązany był stawić się na schadzkę pod karą, zachowywać się najprzystojniej i z największym szacunkiem, broń na bok odłożyć. Otwarcie

lady, t. j. skrzyni, w której były przechowywane statuty, pieczęć, księgi do wpisywania spraw i rachunków, znaczyły zaczęcie obrad i było widowym znakiem do zachowania spokoju, powagi obrzędu świętego...

Sprawy z mistrzami szły na sesje cechu i w razie ciężkich przewinień cech sam wymierzał czeladnikowi karę w pieniądzech, lub skazywał na karę cielesną wymierzaną kańczugiem. Opornych zaś i niepoprawnych oddawał urzędowi radzieckiemu do więzienia. A było nieraz takich towarzyszków dosyć, zwłaszcza kiedy rzemiosła liczebnie się rozdzieliły z jednego cechu na kilka, np. miecznicy, nożownicy i płatnerze, czerwoni i biali garbarze, rękawicznicy, rymarze, uździarze, wędzidlarze i t. p. Powstawały nieraz (od XVI-go wieku) nieporozumienia między mistrzami a czeladzią, czeladź się „buntowała” czyli urządziła strejk. Nieporozumienia te powstawały głównie o lepszą płacę i płacę za robotę poza godzinami obowiązkowymi, o skrócenie dnia roboczego, o to, że mistrzowie wysługiwali się w pracowniach uczniami w większej liczbie, niż nakazywały statuty, o świętowanie poniedziałków i t. p. Podczas strejku władza cechu już nie wystarczała do jego poskromienia, wkraczały władze miejskie. Jeżeli strejkujący mieli prawne oparcie dla swoich żądań, strejk kończył się zwykle ugodą, jeżeli słusznej przyczyny nie było, spotykała zbuntowaną czeladź kara na ratuszu...

Statutami cechowymi określoną była umowa o pracę i zapłatę tygodniową (wochlon). Czas wypowiedzenia obojętnego wynosił w zasadzie dni 14... Za porzucenie pracy spotykała czeladnika od cechu t. zw. „trybówka”, t. j. pewien okres czasu, w którym żaden cech inny nie mógł go przyjąć do roboty; „trybówka wszędzie za nim ma iść, gdziekolwiek się obróci.” Nie brakło też cechom spraw własnych, sporów mistrzów między sobą, zatargów majątkowych.

Zgromadzenia cechmistrzów odbywały się w odstępach oznaczonych statutem, zwykle u starszego cechu, u którego też przechowywane były wszystkie przywileje, księgi, pieniądze. Niektóre cechy miały własny dom, a w nim komnatę do sesji. Żona starszego cechu otoczona była szczególnymi względami, mogła nawet czas jakiś być obecną podczas uczty. Ceremonjał posiedzeń cechowych był jeszcze poważniejszy niż zebrań towarzyszków, surowe przepisy przy zajmowaniu miejsca, zabieraniu głosu, odpowiedzi, przywitaniu i pożegnaniu — co do zachowywania się młodszych mistrzów względem starszych, były w każdym cechu ściśle nakazane i określone...

W sprawach zewnętrznych, w sprawach produktów swoich zależne były cechy od rady miejskiej i władzy państwowej, one ustanawiały ceny na gotowe wyroby, na żywność i płody ziemne. Siodlarz miał wyznaczoną cenę za siodło tureckie, albo proste włoskie lub za chomąto wielkie z kleszczami furmańskie; krawiec miał wyznaczoną cenę od robót białogłowskich, od „sukni atlasowej siekanej włoskiej,” od „złotogłowej, którą pasamony obszywają, z rękawami wązkiemi i drugie na rękę i z fartuchem, u której pasamónów półtorasta łokci”; u szewca była stała cena za „buty safianowe po kolana żółte” i za „czarne czizmy wyrostkowi w lat 14” za „buty jałowicze” i t. p.

Średniowieczne cechy były jednocześnie bractwami kościelnymi i miały charakter religijny. Sesje zaczynają się zawsze od wezwania Ducha św., każdy cech ma swoje nabożeństwa, swój ołtarz, który utrzymuje i przyozdabia; bogatsi cechmistrzowie niejednokrotnie przy spisywaniu testamentu, z własnego majątku czynią hojne zapisy do kościoła i na ołtarz cechowy. Aparatami kościelnymi cechu, świecami, dywanami, ubraniem kapłańskim, zarządza jeden z młodszych cechmistrzów tak w czasie odprawiania nabożeństwa, jak i po jego skończeniu. Pilnuje on też, by wszyscy członkowie byli

obecni w kościele na mszy cechowej, którzyby nie przyszli lub lekceważyli sobie, na tych statuty nakładają surowe kary. Również ściśle wymagane jest odprowadzenie zmarłego członka cechu, lub kogoś z rodziny mistrza na cmentarz. Ostatnią posługę muszą oddać wszyscy członkowie tak dalece, że gdyby ktoś przybyć nie mógł, to był obowiązany przysłać kogoś ze swojej rodziny na żałobną mszę i pogrzeb. Członkowie cechu asystowali ciału zmarłego podczas nabożeństwa, na swoich ramionach nieśli jego zwłoki na cmentarz, wspólnie wszyscy z gorejącymi świecami w ręku śpiewali litanje i „Anioł Pański” nad grobem... Raz w roku była odprowadzana staraniem cechu „żałomsza” za wszystkich braci zmarłych...

Cechy występowały świetnie w czasie wielkich uroczystości kościelnych, jak w np. Boże Ciało, w czasie przyjazdu królów lub dostojników duchownych; zbrojue i barwnie wystrojone drużyny cechowe za murami miasta oczekiwały gościa dla złożenia mu hołdu. Drużyny te postawą swą i zbrojnym rynsztunkiem wzbudzały nieraz zdumienie, a rzecz to naturalna, bo na ich barkach spoczywała obrona miejska, oni musieli ćwiczyć się we władaniu bronią w „szkole strzeleckiej,” a co roku odbywać ogólny popis i przegląd armaty cechowej.

W XVII i XVIII wieku cechy w Polsce gwałtownie chyła się do upadku, ginąc pod ciężarem skutków (wadliwej) polityki handlowej, jak również pod zabójczymi ciosami wojen prowadzonych w kraju.

Osadnictwo na prawie niemieckim w Polsce wieków średnich.

Z rozprawy Franciszka Piekosińskiego p. t. „O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich.” Kraków, 1885 r.
t. XVIII Rozpraw Akademji Umiejętności.

W dziejach ekonomicznego a po części nawet społecznego rozwoju Polski wieków średnich jest bezsprzecznie jednym z najdonioślejszych czynników zakładanie wsi i miast na prawie niemieckim.

Obcy zwyczaj na naszą przeszczepiony glebę, sprzyjające tu dla siebie znalazł warunki, więc też odrazu głębokie w średniowiecznym społeczeństwie naszym zapuścił korzenie, zrosł się z potrzebami jego, korzystne dlań tak pod względem materialnym jak i społecznym wydając owoce. Wytworzył on w tym społeczeństwie klasę mieszczańską, złożoną ze zdolnych rękodzielników i przedsiębiorczych kupców, pośredniczących w handlu między Wschodem a Zachodem, podniósł moralnie i materialnie wieśniaka, przemieniając go z ubogiego prawie niewolnika w zamożnego i swobodnego kmiecia. Jemu to kraj nasz zawdzięcza powstanie handlu i przemysłu i szybki rozwój rolnictwa w XIV i XV wieku, jemu społeczność nasza swój znakomity zmysł kolonizacyjny,

a w skolonizowaniu Rusi przez Polskę czynnik ten najważniejszą grał rolę. I jeśli na jakim polu, to na tym przedewszystkiem, Polska, jako pośredniczka w przeszczepianiu cywilizacji zachodniej na Wschód, najświetniejszymi poszczycić się może rezultatami. Lecz w czym leżała tajemnica, że zakładanie wsi i miast prawem niemieckim, tak popularnym się stało, że tak duchowieństwo jako i rycerstwo starało się jakby o wielką łaskę o uzyskanie przywileju monarszego na Teuton, w czym nawet przodowali monarchowie przenosząc wsie z prawa polskiego na niemieckie?

Tajemnica w tym polegała, iż wieś na prawie niemieckim osadzona, przy nadzwyczaj prostej swej organizacji, zaspakajała wszystkie niemal potrzeby tak dworu jako ludności wieśniaczej i wystarczała sama dla siebie prawie zupełnie, że dalej przynosiła każdemu materjalne korzyści, a więc w pierwszej linii dworowi i wieśniakom, w drugiej duchowieństwu i monarsze, a wreszcie całemu społeczeństwu naszemu.

Dość zresztą porównać ówczesny stan wsi istniejących na prawie polskim, z osadami założonemi na prawie niemieckim, aby się przekonać, że jak wieś polska jest, rzeczy można, rezultatem pierwotnego instynktowego działania człowieka do utrzymania swego bytu, bez poczucia jakichkolwiek wyższych potrzeb i bez dążenia do zaspokojenia takowych,—przyciśnionego nadto mnogością danin i posług różnorodnych na rzecz dworu monarszego, bez rachuby i bez względu choćby one nawet ruinę tej jednostki za sobą pociągnęły,—włóczonego po najrozmaitszych sądach wojewodzińskich, kasztełańskich i całej zgrai różnych poborców i mytników w odległe nieraz miejsca,—obkładanego tamże przeróżnemi karami, których egzekucja była istnym rozdrapaniem i rozmarnowaniem wieśniaczej fortuny,—pociąganego wreszcie do tej w wysokim stopniu dokuczliwej dziesięciny snopowej, która nie dozwalała wieśniakowi zwieźć sprzętu w dogodnej chwili do

stodoły, dopóki nie zjawił się dziesięcinnik i dziesięciny na polu nie wytoczył, choćby sprzęt cały zgnić miał wśród słońca i niepogody, tak wieś osadzona na prawie niemieckim jest aż do najdrobniejszych szczegółów prostym przeciwieństwem tego obrazu: wszystko tam obmyślane, co potrzebne, aby nie tylko wszelkie uciążliwości od wieśniaka odsunąć, nie tylko być mu spokojny zapewnić, ale także zaspokoić wszystkie jego potrzeby na miejscu, a nawet utrzymać go na pewnym stopniu zamożności.

Zobaczmy, w jak prosty sposób cel ten umiano osiągnąć. Za przykład niech posłuży posiadłość rycerska, gdyż na niej najwybitniej okazywały się korzystne skutki zasadzania na prawie niemieckim.

Wyobraźmy sobie szmat lasu około 40 włók t. j. 1200 morgów liczący, w nim drewniana chałupa i niewielka może kilkanaście a najwyżej kilkadziesiąt morgów obejmująca polana uprawnej roli, tyle ile starczą siły dworskiej czeladzi na jej uprawę, to mniej więcej przeciętny obraz posiadłości szlacheckiej w XIII wieku. Czeladź dworska złożona z zakupnych lub odziedziczonych niewolników, oddaje się uprawie roli na rzecz dworu, paszeniu bydła i trzody na paśnikach leśnych, na bukwi i żołądziu, tudzież doglądaniu barci. Rybołówstwo i polowanie uzupełniają rubrykę dworskich dochodów. Wieśniak jako osadnik, któryby nie był niewolnikiem dworu, jest w posiadłościach szlacheckich ówczesnych nader rzadkim zjawiskiem, pochodzącym z bardzo nielicznych w tym kierunku monarszych nadań; swobodny osadnik garnął się głównie do królewskich lub posiadłości kościelnych i klasztornych, w których z powodu przywilejów monarszych, miał zapewniony być o wiele znośniejszy.

Jakżeż inaczej wyglądać będzie ta posiadłość szlachecka, jeśli się uda rycerzowi uzyskać przywilej od monarchy na założenie wsi prawem niemieckim. Wnet zjawi się zasadzca, który podejmie się osadzenia nowej wsi na surowym

korzeniu i zakupi sobie od dworu odrazu sołtystwo w tej nowej osadzie za kilkanaście lub kilkadziesiąt grzywien. To pierwszy gotowy pieniądz w znaczniejszej sumie, jaki wpływa do pustej dotąd kalety szlachezca. Równocześnie zawarty zostaje układ, obejmujący warunki lokacji, mianowicie ilość łąnów przeznaczonych pod nową osadę, prawa i obowiązki sołtysa, prawa i obowiązki przyszłych osadników, unormowanie sądownictwa oraz sposobu uiszczania dziesięciny. Układ ten spisany zostaje w formie jednostronnego przez dwór wydanego i przysięmemu sołtysowi wręconego przywileju, który tenże w miarę potrzeby dworowi lub włodarzowi dworskiemu okazywać jest winien. Potym następuje wymiar łąnów przeznaczonych pod nową osadę, ogólna ich powierzchnia wymierzana bywa zwykle w figurze geometrycznej, wedle możliwości jak najbardziej zbliżonej do czworoboku lub prostokąta... Poczym wymierza się łąny pojedyncze możliwie najregularniejsze... Przypuśćmy, że powierzchnia przeznaczona pod nową osadę wykazuje 30 łąnów, to z takowych dwa wolne od wszelakiego czynszu stanowią uposażenie sołtysa, dwa idą pod wspólne pastwisko zwane pospolicie skotnicą lub wygonem; jeśli kościół istnieje lub ma być założony, tedy jeszcze dwa łąny wolne od czynszu przeznaczone zostają na jego uposażenie, reszta pozostała 26, a względnie 24 łąnów, to kmieccie role czynszowe przeznaczone dla przyszłych osadników, o których sprowadzenie sołtys się teraz troszczyć będzie. Czynsz z takiego łąnu, stale na św. Marcin opłacany, wynosi około połowy XIV wieku mniej więcej 12 do 24 groszy, dziesięcina pieniężna z łąnu połowę lub nawet $\frac{2}{3}$ czynszu... Wszelako nie zaraz po założeniu wsi na prawie niemieckim czynsz ten staje się płatnym. Powierzchnia przeznaczona pod nową osadę nie posiada jeszcze ani skrawka uprawionej ziemi, całą miarę pokrywa las starodrzewny lub przynajmniej gaj. Trzeba zatem dać osadnikom czas, iżby sobie przedewszystkim las wykarczowali i w uprawną zamie-

nili rolę. W tym celu nadawał dwór osadzie tak zwany czas wolnizny od kilkunastu do dwudziestu lat, w ciągu których osadnicy wolni byli od czynszów i dziesięcin.

Oprócz łąnów zostaje jeszcze wymierzonych kilka lub kilkanaście zagród czyli dworzyszcz, obejmujących każde około 2 morgów. Przeznaczone one są dla rzemieślników, więc przede wszystkim dla rzeźników, piekarzy, szewców, dla karczmarza, kowala, aby osadnik o ile możności wszystkie swe potrzeby mógł mieć na miejscu zaspokojone. Pierwotny zagrodnik bowiem, to wiejski rzemieślnik.

Nawet sądownictwo było na miejscu. Sołtys wraz z ławą złożoną z siedmiu ławników, wybranych z pośród miejscowych osadników, wykonywał sądownictwo wszelakiego rodzaju, tak cywilne jako też karne, z wyjątkiem niewielu ciężkich spraw, które rozstrzygały się na sądach wielkich, trzykroć do roku w obecności wódarza dworskiego odbywanych. Bo sołtys to prawnik zarazem, obeznany on jest ze sposobem gajenia i odbywania sądów wedle prawa niemieckiego, zna jego przepisy, jest też instruktorem przyszłych ławników, boć trudno każdej osadzie postarać się o księgę prawa i o ludzi piśmiennych, coby w tej księdze przepis odszukać, odczytać i zrozumieć potrafili.

Oprócz dwóch łąnów wolnych od wszelkiej daniny, otrzymywał jeszcze sołtys jako dalsze uposażenie szósty grosz czynszu z łąnów kmiecych, trzeci grosz kar i opłat sądowych, pewne dochody z jatek, straganów, karczem, młynów i sadzawek, a niekiedy nawet barcie i łowy, w zamian za co winien był bądź samojeden, bądź też samowtór lub nawet samotrzeć na zdatnym koniu, uzbrojony wedle przepisu przywileju, stawić się na wojnę w miarę potrzeby, towarzyszyć panu swemu na sądy, wiece lub sejmy, wreszcie jeździć za posyłkami pańskimi.

Jedna zagroda czynszowa przeznaczona była dla karczmarza, który wyrabiał piwo, a jeśli w osadzie znalazła się

rzeczka, wnet zjawiał się młynarz, który i sadzawkę rybną wykopywał i młyn budował. Był on mechanikiem w całym tego słowa znaczeniu: w miarę potrzeby wznosił dwór i budynki gospodarcze dla pana swego, potrafił zrychtować stoły, ławy i inne sprzęty, znał się nawet na opalisadowaniu gródka, na wystawianiu wieżyc obronnych.

I oto obraz wsi na prawie niemieckim osadzonej. Po upływie lat wolnizny, w jakżeż odmiennym położeniu znajdując się ci wszyscy, którzy się na przywileju lokacyjnym oparli.

Więc najprzód dziedzic, który ze swej obszernej posiadłości, pokrytej starodrzewem, krom zaspokojenia niezbędnych potrzeb życia, żadnych zgoła nie miał dochodów — obecnie pobiera rocznie z łanów czynszowych 20 do 30 czerwonych złotych, oprócz dochodów z sądownictwa i innych drobniejszych, lecz co ważniejsza, że w przywileju lokacyjnym zastrzeżonym jest, iż kmiecie winni dworowi za darmo kilka dni w roku pracować, mianowicie uprawić pole pod jary wysiew i ozimy, zasiać, a w czasie żniw zebrać i zwieźć do stodoły, — tedy przybywa dworowi, ograniczonemu dotychczas na nieliczną czeladź, rąk do pracy, poczyną on rozszerzać swoje gospodarstwo dworskie czyli folwarczne, karczuje owe po za ścianą miary pozostałe powierzchnie lasu, bo ma siły do ich obrobienia i uprawy, i tym sposobem powstaje gospodarstwo folwarczne na większą skalę, dzisiejszy dworski obszar.

Ma też dziedzic wygodę z sołtysa, który mu wszędzie a zwłaszcza na wojnę zbrojną towarzyszy, i z młynarza, który mu zastępuje miejsce domowego mechanika.

Z owych 24 wieśniaków, którzy tu przed laty na wieść o świeżej lokacji z gołemi prawie rękami przyszli, mamy dzisiaj 24 zamożnych kmieci. Każdy z nich załogę, jaką dostał od dworu w bydle i ziarnie na pierwsze zagospodarowanie, już dawno dworowi w latach wolnizny zwrócił: obec-

nie posiada on, oprócz wspólnego pastwiska i wspólnego użytku z lasu dworskiego na opał i budulec, łąn ziemi uprawnej na wyłączną własność, z którego opłaciwszy czynsz dziedzicowi i dziesięcinę kościołowi, a nadto niewielką królewską monarsze, która przywilejem koszyckim w 1374 roku ostatecznie na dwa grosze z łąnu określoną została, już więcej do niczego nie był obowiązany, krom kilku dni roboczych przez rok dla dworu i dwóch obiadów dla włodarza dworskiego podczas wielkich sądów; trzeci obiad ciężył już na sołtysie. A jeśli nawet co przewinił, nie pociągano go do grodu, lecz stawał we własnej wsi przed swoim sołtysem i ławą, złożoną z najbliższych sąsiadów, a w sądzie tym nikt nie miał interesu gnębić go nad słusność, gdyż tak sołtysowi jako i dziedzicowi zależało na tym, aby wieśniacy bezprawnie uciskani nie uciekali z roli, iżby przez to łąny nie pustoszały.

Wreszcie i sołtysa położenie było bardzo ponętne, tak pod względem materjalnym jako i moralnym...

Lecz nietylko dla tych, którzy przy zakładaniu osady na prawie niemieckim, jako bezpośredni działacze występowali, płynęły obfite korzyści, płynęły one i dla tych, którzy bardzo mało lub nawet nie się do takich lokacji nie przykładali. Należy tu w pierwszym rzędzie kościół, który przychodził do znacznych dochodów z dziesięcin, państwo też z lokacji na prawie niemieckim znakomite w kilku kierunkach miało zyski. Przedewszystkim pod względem ekonomicznym: ogromne powierzchnie leśnych pustkowi przemieniały się w uprawną rolę, nadając ojczyźnie naszej coraz bardziej cechę kraju rolniczego, w miastach poczęły się rozwijać handel i przemysł, kwitnąć rękodzieła.

Pod względem oświaty, lokacje na prawie niemieckim znamionują wielki postęp i to postęp ten prawdziwy, który się nie ogranicza do indywiduów lub do nielicznej garstki osób wybranych, lecz odrazu ogarnia całe klasy społeczne.

W miejsce ustępującej zwolna klasy wieśniaczej pierwotnego naszego społeczeństwa, która żadnej zgoła nie zaznawszy oświaty i bez jakiegokolwiek nadziei w lepszą przyszłość, uciskana różnemi prestacjami i posługami publicznemi lub na rzecz swych dziedziców, istniała tylko niemal o tyle, o ile ją zwierzęcy instynkt zachowawczy do utrzymania własnego bytu przynaglał, powstawała klasa zamożnych kmieci, która wolna od wszelkich ucisków i udręczeń, ze swobodną myślą, nietylko chętnie oddawała się pracy, której owoce przedewszystkim jej byt polepszały, ale nadto powołana do samorządu gminnego, rozwijała się umysłowo w najlepszym, bo w społecznym kierunku. Nie zaznawała ona wprawdzie nauk szkolnych, lecz poznawała naukę społecznego porządku..

Skoro więc osadnictwo na prawie niemieckim tak znakomite zarówno dla państwa i Kościoła, jak dla dworów, sołtysów i kmieci sprowadzało korzyści, nic dziwnego, iż tak głębokie w naszym społeczeństwie zapuściło korzenie, że nawet jeszcze w XVIII wieku spotykamy się z nowemi nadaniami prawa niemieckiego.

Pierwsze osady niemieckie na obszarach dawnej Polski pochodzą już z drugiej połowy XII wieku, w XIII stają się częstszymi, a w XIV, zwłaszcza za pokojowych rządów Kazimierza Wielkiego, osadnictwo na prawie niemieckim szerokim już płynie korytem, nie ogranicza się na zakładaniu wsi nowych, ale wiele istniejących już oddawna na prawie polskim przenosi na prawo niemieckie.

Wpływ kolonizacji niemieckiej na stosunki społeczne w Polsce Piastowskiej.

Z rozprawy Karola Potkańskiego p. t. „O pochodzeniu wsi polskiej.” Lwów 1906 r.

Pod wpływem kolonizacji niemieckiej XIII wieku stare piastowskie grody ustępują miejsca niemieckim miastom. Sypane z ziemi okopy koliste, z poza których wyglądają czczerniałe drewniane obronne budowle i kościelne wieże — dawne, nieraz jeszcze pogańskie grodziska zamieniają się na murowane grody i dworce książęce. Dawne podgrodzia: kupy domostw pod owemi kolistemi okopami — zamieniają się na regularnie wytyczone i wymierzone kwadratowe rynki z ratuszem i farą w pośrodku i ulicami, które się rozchodzą na wszystkie cztery strony. Kraj przybiera inny charakter, bo i rycerstwo także wyjednywa od księcia pozwolenie na zakładanie wsi na prawie niemieckim i ono nie chce być w tyle za Kościołem i panującym, którzy ruch ten zapoczątkowali; nie chce, a nawet nie może, czuje bowiem doskonale i umie ocenić ekonomiczne znaczenie kolonizacji i nie myśli wcale wyzbywać się płynących z niej korzyści. Słowem, w ruchu kolonizacyjnym biorą udział wszystkie warstwy społeczne według sił i możliwości.

Koloniści, zamieszkujący nowe osady, to początkowo obcy przybysze z Niemiec, skąd przynoszą swój język, swój obyczaj, swoje prawo, swój pług żelazny lepszej konstrukcji i wreszcie swoje ulepszone sposoby uprawy. Napływ tych obcych żywiołów, cywilizacyjnie wyższych, groźnym był i niebezpiecznym dla Polski ówczesnej. Żelazny pług, z którym przyszli obcy przybysze, bywa czasem groźniejszym niż miecz żelazny. Zdobyć on mógł Polskę, tak jak zdobył całe obszary słowiańskie nad morzem Bałtyckim, jak zdobył część Śląska, tej prastarej polskiej dzielnicy. A przecież się to nie stało!... Polska oparła się fali, nie została zatopioną... Ruch kolonizacyjny niemiecki nie wyparł polskiego żywiołu, nadał mu tylko swoją organizację i swoje formy osadnicze. Sprawą pierwszorzędną doniosłości w tej walce, — bo walkę nazwać ją można, aczkolwiek nie zawsze świadomie prowadzoną, — było, żeśmy podówczas mogli już przejąć i przyswoić sobie ową importowaną nową organizację i żeśmy wskutek tego sami w całym tym ruchu mogli wziąć udział. Przypatrywanie się mu bierne, tkwienie wśród tych samych dawnych, pod wielu względami zacofanych warunków, byłoby wprost zgubne, bo byłoby się równało zepchnięciu na poślednie stanowisko. Trzeba było koniecznie ruszyć się z miejsca i pójść także razem naprzód, i to się właśnie stało na szczęście...

Pierwsi osadnicy są z pochodzenia wyłącznie Niemcami, są niemi i następnii; rzec też śmiało można, przez wiek XIII, szczególnie w pierwszej jego połowie, żywioł niemiecki nie tylko sadowi się w miastach, ale także dosyć licznie i po wsiach. I tam też słychać było język nowych przybyszów. Żywioł niemiecki nie przestaje napływać i w ciągu XIV wieku; idzie on od coraz to bardziej zniemczalego Śląska, idzie od Pomorza, Brandenburgji i Śpiżu... A przecież, jeśli można było powiedzieć, iż prawie każdą wieś osadzoną w ciągu XIII wieku na „prawie niemieckim” istotnie

zamieszkują Niemcy, a wyjątkowo tylko czasem i Polacy, o wiele trudniej to samo powtórzyć o XIV wieku. Prawo niemieckie przestaje być synonimem niemieckich osadników, na jego podstawie organizuje się ludność polska, biorąc coraz to czynniejszy udział w wielkim ruchu kolonizacyjnym...

Początkowo łatwiej było panującemu sprowadzać obcych kolonistów i osadzać ich na innym prawie, niż zrobić to samo z miejscowym, polskim chłopem, którego należało poprzednio uwolnić od dotychczas spełnianych obowiązków, zmienić jego stanowisko prawne... Takie masowe uwalnianie ludności i pozostawienie jej na tym samym miejscu, było trudne, bo na tej ludności właśnie opierał się cały system administracyjny, ona to zaspokajała potrzeby ówczesnego państwa, miała obowiązek dostarczania podwód księciu i jego służebnikom, ona naprawiała grody, wchodziła wreszcie, co najważniejsze, w skład organizacji opolnej i grodowej. Uwolnić ją więc od tego wszystkiego, znaczyło zachwiać bardzo silnie podstawami organizacji samego państwa, znacznie ją przeistoczyć i przeobrazić, a to wcale pożądanym nie było i być nie mogło. To wprawdzie robili w znacznej mierze i koloniści niemieccy, ale ten ich wpływ na miejscowy ustrój społeczny był mniej widocznym i przyznać trzeba, nie tak radykalnym i bardziej pośrednim.

Stało się jednak to, co się stać musiało. Przemiana nastąpiła, ale powoli, miejscowa ludność rolnicza wzięła także udział w tym całym ruchu osadniczym i chcąc nie chcąc dopomogła także w znacznej mierze do przeobrażenia dawnej Polski, ale nie stało się to odrazu i za jednym zamachem, i nie stało się świadomie, bo ruch ten wyrósł nad głowę tych, którzy go rozpoczęli i wywołał skutki, z których nie zawsze jasno zdawali sobie sprawę ci, którzy go wywołali...

Przyczyna osadzania Polaków na prawie niemieckim

jest zupełnie jasna i prosta. Oto zapotrzebowanie kolonistów, zapotrzebowanie pracy ludzkiej było większe, niż liczba tych kolonistów przybywających z Niemiec, słowem, formułując to w języku ekonomji, popyt był większy niż podaż i przed tym faktem wszystkie inne względy musiały ustąpić. Wskutek tego to właśnie objawu dosyć już wcześniej spotykamy polską ludność rolniczą wciągniętą do kolonizacji i biorącą w niej udział. Skorzystała ona z obcych wzorów i weszła w gotowe formy. Jako kmiecie i zagrodnicy, w XIII wieku osiedlali się w nowych osadach Polacy. Później już w XIV stuleciu oni bez podziału zaludniali całe wioski: sołtys, kmiecie, zagrodnicy, karczmarze — wszystko to rekrutowało się z miejscowej ludności...

Organizacja wsi dawnego typu, z prastarej doby Pias-towskiej, powoli chyliła się do upadku i przeznaczoną była na zagładę — to też ostatecznie zniknęła prawie zupełnie z powierzchni kraju. Było to niezbędnym, bo na to, aby się pojawiły nowe formy bytu, stare musiały ustąpić. Stosunki społeczne, niezwykle różnorodne *), a nawet antago-nistyczne w ciągu XIII a po części i XIV wieku, poczęły tracić z czasem swoje ostre kanty, poczęły się układać obok siebie, przenikać się wzajemnie, z czego powstała nowa forma i nowa klasa społeczna, powstał kmieć polski: zamieszkały we wsi o prawie połowicznym, bardzo już zbli-żony swym stanowiskiem prawnym do kmiecia, osadzonego na jeszcze korzystniejszym, rzeczywistym niemieckim prawie, a w każdym razie daleki od polskiego, niewolnego chłopca. Ten kmieć miał właśnie zapanować w całej Polsce, niestety tylko czas jakiś, za ostatniego Wielkiego Piasta i pierw-szych Jagiellonów. W całej tej przemianie wiele jest mo-mentów ciemnych, wielu szczegółów brak, wielu rzeczy nie

*) Istniały jednocześnie obok siebie dwie zasadniczo różne organizacje wsi: wsie na prawie polskim i na prawie niemieckim,

wiemy, ale najogólniejsze linje dądzą się mniej więcej zaznaczyć...

Bez przesady dzisiaj już powiedzieć można, że w tej przemianie, w tym ukonstytuowaniu się nowej warstwy ludności rolniczej tkwiło w znacznej mierze rozwiązanie zagadki przyszłości. W ruchu kolonizacyjnym z XIII wieku nie trudno poznać pierwsze uderzenia potężnej fali, zważając się nie inaczej, jak „pochód na Wschód,” Drang nach Osten, który jeszcze dzisiaj odczuwamy. Nie dosyć było orężem podbić i ujarzmić Słowian nadbałtyckich, należało ich kraje zaludnić i skolonizować, i tego Niemcy dokonywały od XII wieku, t. j. od chwili, kiedy same wzmogły się ekonomicznie. Dziś ten wielki prąd dziejowy, dla nas zawsze tak groźny, bo go utrzymuje i popiera potężne państwo, kto wie, czy się nie wyczerpał ekonomicznie, zbyt bowiem potrzebuje opieki i pomocy państwa,—wówczas wszakże był on w całej pełni swojej siły i ekonomicznego rozwoju, to też Polska XIII i XIV wieku miała przed sobą nielada zadanie do rozwiązania. Na szczęście rozwiązała je pomyślnie. Naturalnie bez strat się nie obeszło. Utraciła ona, nie zaraz podówczas, ale nieco później, wskutek tego ruchu, swoje najdalej na zachód wysunięte dzierżawy plemienne, utraciła dolny Śląsk, ale się i na tym skończyło. Giermanizacja, która mogła iść razem z kolonizacją na niemieckim prawie, dalej nie poszła. Miasta spolonizowały się znacznie później, ale wioski bardzo wcześnie. Tak się zaś stało dlatego, że miejscowa ludność napłynęła niejako w tę początkowo cudzoziemską formę, z której powstał typ wsi polskiej. Polska mogła z tego wielkiego prądu osadniczego skorzystać, ale też mogła w jego falach sama pójść na dno, słowem, kolonizacja była dla niej obosieczną bronią, wszystko zależało, czy zdoła ją opanować lub nie, opanować zaś w tym wypadku znaczyło

wziąć samemu w niej udział, przyswoić sobie płynące z niego korzyści i pójść dalej swoją własną drogą...

Ruch kolonizacyjny miał też i swoje ciemne strony, przejawiał pewną dążność do przerodzenia się w spekulację i gospodarstwo rabunkowe; setki nieraz dopuszczali się nadużyć; kmiecie opuszczali rolę po upływie lat wolnizny, zrywali umowy, szli dalej w świat osiedlać się na nowym miejscu, znowu się budować i zakładać osady, byle tylko zapewnić sobie nowe lata wolności...

Alboż jest jaka instytucja tak doskonała, żeby stron ujemnych nie posiadała? to wszelako jest pewnym, iż ruch ten był niezbędnym dla dalszego rozwoju Polski, bez niego obejść się ona nie mogła; dobre, dodatnie strony przeważają też stanowczo i zupełnie szalę na jego korzyść...

W Polsce XIV wieku odwieczne puszcze i ciemne bory rzedną, ustępuje mrok, światło się przez gąszcz leśną przedziera, słychać stuk siekier i łomot walących się drzew, a w dalekich leśnych ostępach dziki zwierzę przystaje i słucha zdziwiony, z nad moczarów podnosi łosć swą ciężką głowę i niedźwiedź ospały idzie dalej szukać legowiska, a z bagien zrywa się ptactwo i z krzykiem krąży niespokojne, bo się wdarł człowiek, który nań nastaje, trzebi puszcze, osusza bagna i zakłada siedziby.

Robi się widniej, jaśniej, przestrzennie. Wszędzie widać świeżo zorane pola, świeże, jasne, słomiane strzechy chat coraz częściej przerywają dawną głuszę leśną. Wszędzie ruch, wszędzie życie, wszędzie wysiłek ludzki i praca. Zbywa się Polska ówczesna starych przeżytych form, organizacja grodowa powoli upada, w znacznej mierze dlatego, że są już miasta; wychodzą też coraz bardziej z użycia rozliczne dawne daniny, związane z innym gospodarstwem i z innym ustrojem, słowem Polska przechodzi z jednej epoki do drugiej. Prowadzi ją zaś ostatni król — Piast do lepszej, szerszej przyszłości i sam zamyka przeszłości podwoje.

Prawa Żydów za Piastów. Przywilej Kaliski.

Z dzieła Aleksandra Kraushara p. t. „Historja Żydów w Polsce.”
Warszawa 1865. Tom pierwszy.

Kiedy właściwie Żydzi przybyli do Polski, z historyczną ścisłością dziś jeszcze oznaczyć niepodobna. O ile nas z kronik najdawniejszych doszły wiadomości, wiedzieć możemy tylko, że Żydzi niejednokrotnie, ale w pewnych odstępach czasu gromadnie w granice Lechji wstępowali, gdzie przyjmowani gościnnie, był swój, względnie do odmiennych warunków miejscowości urządzali. Nie ulega wątpliwości, że prześladowania, które cierpieli w Niemczech, Czechji i Węgrzech, główną były dla nich pobudką do opuszczenia rodzinnych siedlisk i szukania przytułku w ościennych państwach; ale i ten wzgląd pominąwszy, pozostaje nam ślad, że Żydzi od niepamiętnych czasów zostawali z Polską w stosunkach handlowych...

Na wiecach łączeyckich roku 1180 odbytych, które mogą być uważane za pierwszy związek konstytucyjnego życia Polaków, położono pierwszy węgielny kamień przyszłych przywilejów, które dopiero Bolesław książę Kaliski 1264 r. Żydom wielkopolskim nadał, a dobrobyt, jakim się ci ostatni

cieszyli, powiększonym jeszcze został za następcy Kazimierza II, Henryka Brodatego. Żydzi w tej epoce prowadzili rozległy handel, mieli w główniejszych miastach bogate składy towarów, z którymi zwiedzali ożywione podówczas jarmarki. Mazowsze nawet długo dla nich niedostępne, teraz w rozległych z nimi poczęło być stosunkach, przyznając im prawo swobodnego osiedlania się...

Bolesław Pobożny, książę Kaliski, ojciec Jadwigi, matki Kazimierza Wielkiego, odznaczał się między 24-ma książętami posiadającymi naówczas Wielkopolskę, odwagą wojenną i mądrością swoich administracyjnych rozporządzeń.

Żydzi, których liczba przez ciągłą emigrację z ościennych krajów, stopniowo wzrastała, stanowili w owej epoce czternastą część ogólnej masy, a ósmą w niektórych miejscowościach. Dla uregulowania przeto wewnętrznych między nimi a innymi mieszkańcami stosunków, nadał Bolesław w r. 1264 Żydom swej prowincji przywilej, formą i treścią zbliżający się do tego, jaki przez Fryderyka Barbarossę cesarza niemieckiego, Żydom nadanym został.

Przywilej Bolesława z r. 1264 stanowi najstarszy i jedyny z owej epoki pomnik prawodawstwa polskiego. Składa się on z 36 artykułów, tchnących wyrozumiałością i tolerancją, o wiele wyższą nad wiek, w którym został Żydom nadany... Oto w krótkości treść jego w zwykłym porządku, po sobie następujących artykułów:

1. Kiedy jest sprawa przeciwko Żydowi, nie może przeciw niemu świadczyć chrześcijanin sam, lecz razem jeszcze z innym Żydem.

2. Kiedy chrześcijanin pozywa Żyda o zastaw, Żyd zaś utrzymuje, że żadnego nie otrzymał, wtedy Żyd przysięgą się zwolni.

3. Kiedy chrześcijanin utrzymuje, że na zastaw od Żyda mniej pieniędzy otrzymał, aniżeli Żyd teraz żąda, Żyd przysięgą dowód złoży.

4. Kiedy Żyd, nie mając świadków, utrzymuje, że chrześcijaninowi zastaw wypożyczył, chrześcijanin się odprzysięże.

5. Prócz rzeczy kościelnych i krwią zbroczonych, wolno Żydom wszystko brać w zastaw.

6. A gdyby zastaw jaki był kradziony, Żyd się odprzysięże, że o kradzieży nie wiedział, a chrześcijanin winien mu kapitał na zastaw ten wypożyczony z procentem zapłacić.

7. Kiedy zastaw chrześcijanina przez ogień lub kradzież u Żyda zaginie, Żyd od nalegającego chrześcijanina przysięgą się uwolni.

8. Żydzi w sporach swoich wyłączeni są z pod sądów miejskich; zostają pod opieką króla lub wojewody.

9. Za zranienie Żyda słuszna kara i koszt kuracji.

10. Za zabicie Żyda słuszna kara i konfiskata majątku.

11. Za uderzenie Żyda kara zwyczajna w kraju.

12. Żydzi ceł większych od mieszczan nie płacą.

13. Od przewożonych umarłych nic nie opłacają.

14. Chrześcijanin niszczący cmentarz, oprócz kary zwyczajnej, majątek traci.

15. Rzucający kamieniem na szkołę żydowską, odda wojewodzie dwa funty pieprzu.

16. Gdy Żyd u swojego sędziego zapadnie karze, która się w andee nazywa, zapłaci mu funt pieprzu.

17. Gdy Żyd raz i drugi od swego sędziego zapoznany, nie stawi się, zapłaci karę zwyczajną; gdy się trzeci raz nie stawi zapłaci karę stosunkowo wyższą.

18. Za zranienie Żyda, Żyd zapłaci zwyczajną karę.

19. Przysięga na dziesięć przykazań Żydowi nie powinna być naznaczoną, tylko o wartość przechodzącą szacunek 50 grzywien srebra, a w mniejszych rzeczach przed szkołą przysięgać będzie.

20. Gdyby dowodów nie było, kto zabił Żyda, Żydom wydamy przeciw podejrzanemu prawną opiekę.

21. Za gwałt na Żydzie wyrządzony, chrześcijanin będzie karany podług prawa ziemskiego.

22. Sędzia żydowski żadnej sprawy przed sąd nie wytoczy, jeżeli do tego przez skargę strony spowodowanym nie będzie.

23. Gdy chrześcijanin odbierze dany Żydowi zastaw, a procentu nie zapłacił w ciągu miesiąca, przybywa procent do procentu.

24. U Żyda nikt na kwaterze być niema.

25. Nie wolno jest Żydom wypożyczać pieniądze na dobra nieruchome.

26. Odwodzenie dziecka żydowskiego jako kradzież uważane będzie.

27. Zastaw, gdy rok i dzień u Żyda zostaje, staje się jego własnością.

28. W dniu świąt swoich Żydzi nie mogą być przymuszani do oddawania zastawu.

29. Zastawy gwałtem od nich biorący, ściągnie na siebie karę.

30. Nie wolno Żydów oskarżać o używanie krwi chrześcijańskiej.

31. Występki Żydów w ich szkołach sądzone być mają.

32. W jakiej monecie Żyd pożyczał, w takiej żądać może oddania długu z należytym procentem.

33. Konie w zastaw Żydzi tylko we dnie brać mają.

34. Monetarjuszom nie wolno imać Żydów pod pretekstem, że fałszują pieniądze.

35. W gwałcie nocnym, sąsiedzi Żydowi pomoc dać winni, pod karą 30 szelągów.

36. Wolno jest Żydom wszystkie towary kupować, chleba i innych żywności dotykać się.

Podczas gdy w zachodnich prowincjach Polski, a mia-

nowicie w Wielkopolsce, panujący książęta nad Żydami prawną rozpościerać zaczęli opiekę, inny się oczom naszym przedstawia obraz w południowych okolicach Polski, podówczas na małe księstwa podzielonej.. W miesiącu wrześniu 1279 r. miał miejsce wielki synod kościelny, w mieście węgierskim Budzie (Ofen), złożony z węgierskich i południowopolskich biskupów, który pod rezydencją papieżkiego legata Filipa, następnie względem Żydów węgierskich, polskich, dalmackich, kroackich, sławońskich, lodomeryjskich i galicyjskich — wprowadził ograniczenia: Żydzi i inni mieszkańcy państwa, religii rzymsko - katolickiej nie wyznawający, usuniętemi zostali od dzierżawienia ceł i wszelkich urzędów. Biskupi i inni wyżsi i niżsi duchowni, Żydom wynajmujący dochody ze swych posiadłości, odsądzonemi zostali od duchownych godności, a świeccy dopóty mieli być pod kościelną anathemą, dopóki żydowskich dzierżawców nie oddalili i na przyszłość nie obowiązali się takowych do żadnych nie dopuszczać urzędów, gdyż — są to słowa rozporządzenia — szkodliwym jest, aby Żydzi i chrześcijanie wspólnie mieszkali i z niemi w stosunki handlowe wchodzili. Postanowił również synod Budeński, aby Żydzi obojga płci, tak węgierscy jak i południowo-polscy, skrawek czerwonego sukna po lewej stronie ubrania nosili, nie zdejmując takowego nigdy.

Rozporządzenia te były owocem reakcji, jaka po najściu Mongołów w całym prawodawstwie objawiać się poczęła.

Za panowania Władysława Łokietka, Żydzi wskutek ciągłych napadów tatarskich za Bolesława V w opłakanym znajdowali się stanie, teraz pozbawieni przywilejów, wspólnym wszystkim innym mieszczanom prawem rządzić się zaczęli *).

Drugiego roku po wstąpieniu swoim na tron, zajął się

*) Prawem niemieckim.

Kazimierz Wielki przedwstępniemi przygotowaniem do wielkiego dzieła, które w kilkanaście lat potem na sejmie w Wiślicy ogólną sankcję narodu otrzymać miało. Przygotowaniem tym było wznowienie przywileju nadanego w 1264 r. Żydom wielkopolskim przez naddziada Kazimierza, Bolesława, Kaliskiego księcia. Dekret wznawiający brzmiał jak następuje: „Aby z upływem czasu, królewskie rozporządzenia zapomnieniu nie uległy, słusznie zdrowy rozsądek nakazuje, aby takowe obecnym i przyszłym zalecić pokoleniom. Z tego względu My, Kazimierz, z Bożej łaski Król Polski, Pan i Dziedzic Ziem: Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej i Łęczyckiej, Kujawskiej i Pomorskiej, wszystkim obecnym i potomnym wiadomym czynimy, iż wierni, zdolni Żydzi nasi, przywileje naszego ukochanego dziada, księcia Bolesława im udzielone, Nam i Naszym baronom przedstawili i najpokorniej prosili, abyśmy takowe przywileje Naszym podpisem wznowić i stwierdzić raczyli. Treść przywileju jest co do słowa następująca i t. d.” Tu następuje wyliczenie znanych już nam 36 artykułów.

Organizacja Żydów w Polsce w epoce Piastrskiej.

Z rozprawy d-ra M. Schorra p. t. „Organizacja Żydów w Polsce.”
Kwartalnik historyczny r. 1899.

Ustrój wewnętrzny Żydów w Polsce — w najszerszym tego słowa znaczeniu—jest produktem kilku czynników, czy-
sto prawnych, ogólnospołecznych i religijnych, które się do
jego powstania, rozwoju i zupełnego wydoskonalenia w róż-
nym stopniu przyczyniły. Nie ulega wątpliwości, że podsta-
wą tego ustroju było prawodawstwo polskie w swym zastoso-
waniu do Żydów; na tej podstawie powstał w ciągu wie-
ków samorząd żydowski, wytwór bądźco bądź podziwienia
godny, bo wszystkie strony życia Żydów w całej Rzeczy-
pospolitej polskiej, pod względem administracyjnym, sądow-
niczym, ekonomicznym, religijnym obejmujący, ale ten ogro-
mny system samorządu jednolitego, ulegający bezsprzecznie
wpływowi ustroju innych klas socjalnych czyli stanów, nosi
na sobie przecież cechy oryginalności, jest przeziąknięty du-
chem żydostwa, duchem kodeksu talmudycznego, który jest
pierwszego wyrazem...

Nietylko sądownictwo i administracja, a więc oba naj-
istotniejsze czynniki ustroju tchną duchem talmudu, ale

całe życie wewnętrzne jest nim przesiąknięte. Polska była nietylko kolebką talmudu przez trzy wieki poprzednie, tu nietylko zjeżdżała się młodzież ze wszystkich krajów sąsiednich do akademii żydowskich, ale responsa polskich rabinów są do dziś dnia jeszcze miarodajnym źródłem wszystkich urządzeń praktycznego życia o ile one są w związku z religją.

W organizacji Żydów polskich można rozróżnić trzy główne epoki rozwoju.

Pierwsza rozpoczyna się od nadania Żydom Wielkopolski przywileju przez księcia Bolesława Kaliskiego w roku 1264 i sięga aż do początku XVI w. Charakterystyczną cechą ustroju Żydów w tej epoce, w odróżnieniu od późniejszych, z powodu braku źródeł trudno określić: znamionują chyba tę trzywiekową epokę prostota ustroju gminnego z jednej, a brak centralizacji, solidarności—z drugiej strony.

Ze względu na rozwój ustroju żydowskiego można już w tej epoce spostrzegać zaród późniejszej autonomii Żydów; prawo żydowskie i zwyczaj żydowski są już w przywilejach gieneralnych XIV w., a jeszcze bardziej XV wieku wyraźnie uznane jako jedno ze źródeł prawodawstwa polskiego względem Żydów, jako jego istotne czynniki...

Przywileje gieneralne nadane Żydom w XIII, XIV i XV w. przez monarchów polskich miały w pierwszym rzędzie na celu prawne ustalenie ich ogólnospołecznego stanowiska, organizacji zaś Żydów mogły one tylko o tyle dotyczyć, o ile była ona w związku z ustrojem ogólnym Polski, o ile tego stosunek tego ustroju do Żydów, jako do jednej z klas czyli stanów ludności wymagał. Ten fakt jest głównym powodem, że właściwy ustrój wewnętrzny Żydów jest nam w tej epoce prawie nieznany. Nie wiemy, jaki był skład zarządu gminnego, jakie były funkcje pojedynczych jego członków wewnątrz gminy, jak wielki był ich zakres działania, czy byli wybierani przez samych Żydów, czy też przez władze pań-

stwowe ustanawiani. Wiemy tylko, że Żydzi się organizowali w gminy, których podstawą nieodzowną była szkoła czyli synagoga i okopisko, i że przedstawicielami gminy byli t. zw. starsi. Funkcje ich są tylko w jednym kierunku bliżej w przywilejach określone, a mianowicie pod względem sądownictwa. To jest też jedyny czynnik w ustroju żydowskich gmin w tej epoce, który się da źródłowo dokładnie zbadać.

Przywilej Bolesława Kaliskiego z r. 1264 przechowany w potwierdzeniu Kazimierza W. z d. 9 października 1334 r., a który główne rysy społecznego i prawnego stanowiska Żydów nakreśla, poświęca tym samym uwagę i ich sądownictwu.

T R E Ś Ć .

	<i>Str.</i>
STANISŁAW SMOLKA. Władza książęca i ustroj grodowy za czasów Bolesławów	5
FRANCISZEK PIEKOSIŃSKI. O pierwotnej organizacji wieśniaków w Polsce	9
FRANCISZEK PIEKOSIŃSKI. Wiece w epoce Piastow- skiej	12
STANISŁAW KUTRZEBA. Postawy wewnętrznego rozwoju Polski do 1569 roku	15
OSWALD BALZER. Organizacja stanowa w Polsce Pia- stowskiej	19
WŁADYSŁAW ABRAHAM. Henryk Kietlicz i jego walki z Władysławem Laskonogim o przywileje Kościoła	24
STANISŁAW KUTRZEBA. O miastach w Polsce i ich sto- sunku do stanu szlacheckiego	33
ADAM CHMIEL. Cechy w dawnej Polsce	37
FRANCISZEK PIEKOSIŃSKI. Osadnictwo na prawie nie- mieckim w Polsce wieków średnich	44
KAROL POTKAŃSKI. Wpływ kolonizacji niemieckiej na stosunki społeczne w Polsce Piastowskiej	52
ALEKSANDER KRAUSHAR. Prawa Żydów za Piastów. Przywilej Kaliski	58
M. SCHOR. Organizacja Żydów w Polsce w epoce Pia- stowskiej	64

CZYTANIA HISTORYCZNE

Część I. EPOKA PIASTOWSKA.

- Zeszyt I. Wiadomości wstępne.
- „ II. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od zaprowadzenia chrześcijaństwa do podziału Polski na dzielnice przez Bolesława Krzywoustego (966—1138).
- „ III. Ustrój państwowy i stosunki społeczne w Polsce Piastowskiej.
- „ IV. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od podziału Polski na dzielnice do śmierci Kazimierza Wielkiego (1138—1370).
- „ V. Kultura w epoce Piastowskiej.

Część II. EPOKA JAGIELLOŃSKA.

- Zeszyt I. Unje i inkorporacje.
- „ II. Charakterystyki panujących w Polsce od 1370 do 1572 roku.
- „ III. Sprawy religijne, husytyzm i reformacja.
- „ IV. Rozwój przywilejów szlacheckich.
- „ V. Stosunki społeczne w epoce Jagiellońskiej.
- „ VI. Organizacja państwa i walka o jego naprawę i t. p.
-

CZYTANIA HISTORYCZNE

CZEŚĆ I. ZESZYT IV.

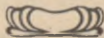
CZYTANIA HISTORYCZNE

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

I. EPOKA PIASTOWSKA

IV. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od podziału Polski na dzielnice do śmierci Kazimierza Wielkiego (1138—1370).



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

—
1907

THE HISTORY OF THE

REPUBLIC OF THE UNITED STATES

OF AMERICA

BY

W. H. RAY

NEW YORK

1854

Charakterystyka stosunków w Polsce za panowania synów Krzywoustego.

Z dzieła Stanisława Smolki p. t. „Mieszko Stary i wiek jego.”
Warszawa, 1889. Rozdział V: Próżne zabiegi.

W wiecu łęczyckim *) odzwierciadla się wiernie istota zasadnicza tych wszystkich zmian anatomicznych, jakim uległ ustroj państwa polskiego w ciągu czterech dziesiątków lat od śmierci Krzywoustego... Dawniej bowiem były tylko dwa źródła prawodawstwa: stary zwyczaj i wola monarsza. Obydwa źródła nie przestawały bić po dawnemu, ale znaczenie drugiego nadwątliło się ze zmianą stosunków, gdyż wobec upadku władzy książęcej wola monarsza nie mogła pozostać tym, czym była dawniej; inny zresztą był stosunek monarchy do jego własnych prowincji, inny do dzielnic książęcych.

Odkąd te dzielnice, przebywszy próbę długoletniego istnienia, stały się integralną częścią ustroju państwowego, słusznie należał się książętom dzielnicowym legalny udział w zadaniach ustawodawczych, których znaczenie rozciągać się miało na cały obszar państwa; odkąd wreszcie dzieje ostatnich czasów tylekroć to stwierdziły, jak ważny wpływ na

*) Wiec ten odbył się w 1180 roku, za rządów Kazimierza Sprawiedliwego.

losy państwa wywierał żywiół możnowładczy, niepodobna mu było odmówić głosu w prawodawczych usiłowaniach, które bądź co bądź, choć może z inicjatywy monarchy podjęte, przewadze tego żywiółu początek swój zawdzięczały; przedewszystkim powołani byli do tego biskupi, jako najmożniejsza i celująca inteligencją, a więc najbardziej do rady uzdolniona warstwa możnowładztwa. Monarcha zatem, książęta dzielnicowi i kwiat możnowładztwa, wszystkie trzy czynniki, w ręku których wskutek zmienionych stosunków znajdowały się losy państwa, utworzyły na zjeździe łączycykim ów nowy organ prawodawczy, który dla monarchji Kazimierzowej rzeczywicie był nieodzowną potrzebą...

O powrocie do takiej monarchji, jak za czasów Krzywoustego, nikomu się marzyć nie mogło. Każda dzielnica stała się minjaturą dawnej Polski, każdy dwór książęcy był kopją dworu monarchów epoki przedpodziałowej, a tradycje odrębności plemiennej składowych części narodu odżyły napowrót, jak gdyby zbudzone z półtorawiekowego letargu. Świetniejszą i potężniejszą bez porównania była Polska Krzywoustego, ale niepodobna zaprzeczyć, że taki stan, jaki utrzymał się w ciągu czterdziestu lat po jego śmierci, był koniecznością nieuniknioną i ducha czasu wynikiem. Nie znosiła bowiem atmosfera średniowiecznej epoki wielkich organizmów państwowych i co na Zachodzie zdziałał ustrój feudalny, z swą siłą odśrodkową, rozbijającą państwa na atomy, tego na polskim, obcym feudalizmowi gruncie dokonać musiały inne czynniki. Potrzebował bowiem swobodnego rozwoju indywidualizmu jednostek, który tak szeroko i potężnie rozpieierał się w dziejach średniowiecznych; w wielkiej monarchji za mało było dla niego pola, bo w stosunkach ówczesnych szczupła tylko garstka wybrańców mogła się w niej dobić znaczenia i wybitniejszą rolę odegrać, w drobnych zaś terytorjach, z których każde było minjaturą dawnego olbrzyma, lada rycerz, któryby niczym pozostał w monarchji Krzyw-

ustego, lada książę, któryby w niej musiał poprzestać na odśpiewywaniu godzin, stać się mógł teraz łatwo postacią historyczną.

Maleją książęta dzielnicowi przy posagowych konturach swych przodków, ale za to kilku lub kilkunastu ich roi się w kraju, w miejsce dawnego jedynowładcy, i większa różnorodność indywidualności ściera się na widowni dziejowej, historia przybiera fizjognomję błyskotliwego kalejdoskopu, który co chwila innym nas bawi widokiem, ustępują z placu wielkie cele i potężne zjawiska dziejowe, spłaszczają się powierzchnia losów narodu, lecz pogłębia się zarazem ich grunt i korzenie wszystkich czynników cywilizacyjnych silniej w ziemię wrastają. Słowem, horyzont polskich dziejów zlewa się z ogólnym widnokregiem współczesnego średniowiecza i naród cały wprzęga się do rydwanu prądów powszechnodziejowych, nie opłacając tego dobrodziejstwa utratą swych właściwości indywidualnych, nie doznając zgubnej dla ducha narodowego niwelacji swoich stosunków z obcymi stosunkami swoich sąsiadów...

O powołaniu Krzyżaków do Polski.

Z rozprawy d-ra Wojciecha Kętrzyńskiego p. t. „O powołaniu Krzyżaków przez księcia Konrada.” Rozprawy historyczne Akademii Umiejętności, 1903 r.

Oddawna opiewa legienda, że napady Prusaków były przyczyną, iż niedołężny Konrad, nie mogąc żadną miarą sobie dać rady z niemi, powołał Krzyżaków na pomoc, aby go bronili od pogan, i że dla pozyskania ich oręża podarował im ziemię Chełmińską i całe Prusy. I jakże o tym wątpić, skoro szeroko o tym rozpisuje się Konrad w przywileju Kruzwickim z 1230 r., a syn jego, Kazimierz, wyraźnie to poświadcza w osobnym dokumencie.

Ale dokumenty te są podrobione. Na tych zaś dokumentach opierają się relacje późniejszych dziejopisarzy pruskich i polskich.

Wszystkie bulle *) wskazują na to, że Prusacy, ani Polscy, ani ziemi Chełmińskiej nie zagrażali, lecz że gniewy pruskie i napady pruskie były skierowane przeciw Prusakom nawróconym, że zatym dotyczą Polski tylko o tyle, o ile owe kraje można uważać jako należące do Polski.

*) Pozwolenia papieskie na szerzenie wiary chrześcijańskiej wśród Prusaków.

...Konrad z powołaniem Zakonu łączył plany ambitne i zamiary daleko sięgające.

...Wyposażenie biskupa pruskiego dobrami polskimi należy poczytać za znak, że go uważano za biskupa polskiego i jego djecezję za należącą do Polski. Po nawróceniu Prusaków można było się spodziewać także rozszerzenia granic polskich, ale dotychczasowy sposób przez misje i wyprawy krzyżowe zdawał się Konradowi środkiem zanadto powolnym, chciał prędzej dojść do celu i to można było osiągnąć tylko przez sprowadzenie do Polski jednego z zakonów rycerskich, który osiadłszy w kraju, jako instytucja polska, zdobyłby Prusy dla Polski. Wybór Konrada padł na Zakon niemiecki. Konrad miał w swoim najbliższym otoczeniu niemało wpływowych Niemców; nie ulega wątpliwości, że Niemcy ci wychwalali dzielność swych ziomków wobec Konrada, licząc na wdzięczność i Konrada i Zakonu.

Widokami świetnej przyszłości zachęcony, posłał Konrad, prawdopodobnie jeszcze w r. 1225 posłów do mistrza Hermana de Salza, który wówczas bawił we Włoszech. O pertraktacjach z nim podaje wiadomość przywilej cesarza Fryderyka II, wystawiony w r. 1226 w Rimini.

Konrad, chcąc Zakon niemiecki sprowadzić do siebie, mógł na początku układów, prowadzonych daleko od kraju, tylko w ogólnych zarysach oświadczyć, jakie ma cele i plany i jaką gotów ponieść ofiarę... Chodziło mu o zdobycie Prus, i na ten cel chciał wyposażyć Zakon niemiecki ziemią Chełmińską w pobliżu granic pruskich... Żeby Konrad prosił Krzyżaków o pomoc przeciw Prusakom, którymby niby rady dać nie mógł, o tym w całym dokumencie niema ani śladu; więc nie o obronę Mazowsza chodziło księciu mazowieckiemu, lecz, jak z góry przypuszczaliśmy, o zdobycie Prus — naturalnie dla Polski, bo aby Zakon miał Prusy zdobyć dla siebie lub dla cesarza i rzeszy niemieckiej, w tym Konrad nie miał żadnego interesu i byłby chyba warjatem, gdyby chciał

na takie cele poświęcić całą prowincję. Charakterystycznym jest ów przywilej cesarza Fryderyka II, bez względu na to, czy został podstępem wyjednany od cesarza, lub czy na polecenie wielkiego mistrza Hermana podrobiony w kancelarji cesarskiej; zawsze wynika z niego, że Zakon nieszczerze, nieuczciwie i podstępnie postąpił wobec Konrada...

... Cesarz (w przywileju tym) zatwierdza nie tylko przyrzeczenie Konrada co do ziemi Chełmińskiej, lecz uwalnia ją także od wszelkiej służby, dani i zależności, zarazem przyrzeka całe Prusy, które Herman pragnął zdobyć dla Zakonu, dać temuż Zakonowi jako księstwo udzielne z wszelkimi możliwymi prawami i prerogatywami. O tym wszystkim jednak niema ani wzmianki w dwóch pierwszych przywilejach, noszących imię ks. Konrada. Z dokumentu zatym Fryderyka II poznajemy zamiary, które Zakon żywił wobec księcia mazowieckiego...

Skoro Krzyżacy już w r. 1226 przybyli do Polski, nie przeszli od razu do ziemi Chełmińskiej. Domyślać się możemy, że to się stało dla tego, iż z jednej strony siły ich były jeszcze za małe, aby obsadzić wszystkie grody, z drugiej zaś chodziło im o wyludzenie nowych darowizn. Przeszedzszy przez Wisłę, byłiby już u siebie i musieli troszczyć się o siebie; pozostawszy tymczasem na Kujawach, byli niby gośćmi Konrada, który musiał mieć staranie o nich, przeznaczając im na chwilowy pobyt dobra nieszawskie, spore terytorjum, które roku 1235 zniewolony był im odstąpić. W tym celu sfałszowali zapis Nieszawy. I Orłowo pod Inowrocławiem i może niektóre inne dobra, które służyć miały na utrzymanie ich podczas pobytu w księstwie mazowieckim, przywłaszczyli sobie potym na podstawie dokumentów podrobionych.

Wielki mistrz Henryk de Salza, będąc w grudniu 1229 r. u papieża jako poseł cesarski, wspomniał mu pierwszy raz o pozycji Zakonu zajętej nad Wisłą, o darowiznie Konrada,

o celu wydarcia ziemi pruskiej z rąk pogańskich. Nie przedłożył jednak papieżowi ani dokumentów Konrada, ani Krystjana biskupa *), lecz przedstawił mu ustnie rzecz w sposób niezgodny z otrzymanymi przywilejami i zamiarami Konrada; zapewnił bowiem papieża, że Konrad odstąpił Zakonowi ziemię Chełmińską i Prusy zdobyć się mające... Kieruje nim zatym ta sama myśl, która już w r. 1226 zakiełkowała w jego głowie, jak o tym świadczy przywilej cesarza Fryderyka.

W r. 1230 Herman kazał wygotować w kancelarji cesarskiej lub przez jej urzędników przywilej, w którym udzielne i niezależne posiadanie ziemi Chełmińskiej oznaczono tak ściśle, że żadna co do tego zachodzić nie mogła wątpliwość, a że taki dar jednak należało uzasadnić, więc podano w nim jako powód napady Prusaków, którym niby Konrad obronił się nie mógł **), a w innym, również podrobionym dokumencie, kazano później synowi Konradowemu, Kazimierzowi, to poświadczyć.

Temi świadectwami obronił się Zakon wobec potomości nieomal do dni naszych od zarzutu niewdzięczności, a na podstawie ich odegrywał rolę zbawcy Polski, któremu Polacy wdzięczni być powinni za zabraną prowincję, za zniweczone zamiary i nadzieje. Po wykonaniu tego fałszerstwa, wielki mistrz przedstawił jego tekst niby w odpisie — nie miano bowiem pieczęci Konrada—papieżowi Grzegorzowi IX, który w dwóch bullach wystawionych we wrześniu 1230 r. na niego się powołuje. Zabezpieczył sobie zatym Zakon udzielne posiadanie ziemi Chełmińskiej i Prus przywilejami najwyższych władz chrześcijańskich cesarza i papieża, licząc

*) Krystjan zamianowany był przez papieża w 1215 roku biskupem pruskim, od ks. Konrada Mazowieckiego i innych książąt polskich otrzymał liczne nadania w ziemiach.

**) Przywilej ten nosi nazwę kruszwickiego.

na to, że z prawowitym właścicielem i dobroczyńcą da sobie ostatecznie radę.

W bardzo krótkim czasie, przy pomocy książąt polskich i pomorskich oraz pielgrzymów niemieckich, Zakon stał się panem całej ziemi od Drwęcy aż do morza i zatoki fryzyskiej, zakładał zamki wszędzie, gdzie tego było potrzeba, oraz osady niemieckie, na których zamierzał oprzeć swoje panowanie.

Usadowiwszy się silnie w nowo nabytej ziemi, do której przystęp był nietylko przez Polskę, ale także przez Pomorze i od strony Bałtyku, mając za sobą najwyższe potęgi całego świata, cesarza i papieża i popierany przez licznych pielgrzymów, Zakon uważał już swoje stanowisko za tak silne, że rozpoczął szereg intryg, aby dopiąć tego, do czego dążyły przywileje Fryderyka II i sfałszowane na imię Konrada dokumenty, aby sobie zapewnić Prusy, a Konrada pozbawić prowincji, którą odstąpił Krzyżakom, zachowując sobie nad nią władzę zwierzchniczą...

Wielki mistrz korzystał przedewszystkim z życzliwości papieża Grzegorza IX. Wiemy już, że mu przedstawił podobiony dyplom Konrada, t. zw. Kruszwicki, według którego książę ofiarował Zakonowi ziemię Chełmińską i Prusy na własność. Papież nie podejrzewając Hermana o oszustwo, był tą darowizną bardzo uradowany, bo odnosiła się właśnie do Zakonu, w którym wielkie pokładał nadzieje. Papież sądząc, że tak istotnie było i poinformowany przez Hermana, że Zakon tam niemalym kosztem założył zamki i wsie, że powstrzymał zapędy pogańskie i zawładnął częścią ziemi pruskiej dla Kościoła, postanowił wyświadczyć mu łaskę, której... wielki mistrz łaknął całym sercem, i której myśl sam zapewne podsunął Ojcu św., t. j. postanowił przejąć ziemię dotąd będącą w posiadaniu Krzyżaków na własność Stolicy Apostolskiej i to na wieczne czasy, zarazem zaś odstąpić ją na wieczne i wolne posiadanie Zakonowi.. (Było to w bulli z 1234 r.).

W innej bulli z d. 5 września 1234 r. zwraca się papież już prosto do Konrada, wyrażając mu swoją radość z powodu wspaniałomyślnego zapisu, donosząc mu o swym postanowieniu co do Prus, oraz prosząc, aby i nadal Zakon otaczał swoją opieką. Można sobie wyobrazić, że niemałe było zdziwienie Konrada, gdy się dowiedział w końcu 1234 roku o hojności swojej względem Zakonu, oraz o utracie Prus, dla pozyskania których tyle czynił starań i tyle ponosił ofiar...

Przyszło pomiędzy Konradem a Krzyżakami do zatargów, o charakterze których jednak nic nie wiemy... Skończyły się one jaknajfatalniej dla Konrada, wybrano bowiem rozjemców, którzy mieli doprowadzić do zgody, a wybrano takich, których bezstronność w najwyższym stopniu była wątpliwa.

...Niemał wszystkie dokumenty, jakie Krzyżacy mogli przedłożyć medjatorom celem udowodnienia swych uroszczeń, były sfałszowane lub podrobione; na wszystkich prawie mieści się imię Michała *) jako świadka, który zatym obeznany z rzeczywistymi, nam już nieznanymi nadaniami Konrada, wiedzieć powinien był, że przedłożone dokumenty nie były autentyczne, przerobione na szkodę księcia a na korzyść Zakonu. Jeżeli zatym Michał nie protestował przeciw fałszywym dowodom Krzyżaków i razem z legatem papieskim tak ciężkie nałożył warunki na Konrada, to tylko przypuścić możemy, że się dał ująć obietnicom Zakonu, że zdradził sprawę swego monarchy za misę soczewicy, bo Krzyżacy przyrzekli mu, że wszystko to kujawskiej djecezji słusznym prawem się należy. Według tej ugody postanowił Zakon oddać zamek dobrzyński z przyległościami, nakładając na księcia różne uciążliwe warunki.

*) Michał, biskup Kujawski, któremu Polska poruczyła godność pośrednika w tej sprawie.

Za to ustępstwo kazali Krzyżacy dobrze sobie zapłacić! Książę nadał wielkiemu mistrzowi i braciom zakonnym znaczny obszar ziemi na posiadanie wieczyste.

Następnie zrezygnował z całego terytorjum chełmińskiego, położonego, według dokumentów przytoczonych przez Zakon, między Drwęcą a Ossą; zobowiązał się nadto zaspokoić wszystkich, którzy utrzymują, że tam mają dziedzictwa, posiadłości lub wsie, i w przeciągu miesiąca załatwić ich pretensje, aby Zakon w przyszłości i z nimi nie miał żadnych zatargów. Prócz tego mieli Krzyżacy otrzymać dwie warzelnie soli w Słońsku, nadto zobowiązał się książę wypłacić Zakonowi w Nieszawie 150 grzywien czystego srebra.

Zapyta może niejeden, czy to jest możliwym, aby tyle fałszerstw działo się w tak krótkim czasie? Już to, co sami uczeni pruscy wykazali, rzuca ciemną plamę na moralność krzyżacką; w ciemniejszych kolorach przedstawia się ona w naszych badaniach, opierających się głównie na źródłach współczesnych, a nie na późniejszych, które jako wychodzące ze sfer krzyżackich, przedstawiają cały przebieg dziejów tak, jak tego interes Zakonu wymagał, to jest na jego korzyść...

Przewrotność niemiecka odegrywa w owych stosunkach rolę przeważną; Polaków zaś ówczesnych charakteryzuje, jak i dzisiejszych, łatwowierność i ten przesąd, jakoby nasi sąsiedzi wszystko lepiej umieli niż my sami. Zamiast założyć Zakon rycerski z krajowego ziemiaństwa, posługiwano się obcemi, a za hojną opłatę otrzymywano tylko dowody niedzięczności.

Ale jakim sposobem było to możliwym, aby wystąpiono z fałszywemi dokumentami nieomal w żywe oczy współczesnych ludzi? Rzecz ta da się łatwo wytłumaczyć. Występują wprawdzie już i za Konrada i przed nim kanclerze, ale pomimo to nie było jeszcze żadnej kancelarji książęcej urządzonej na sposób zachodni. Wystawiano dokumenty, ale

dorywcz; nie zawsze układał je i spisywał ktoś z otoczenia książecego, najczęściej postarał się o to obdarowany, mianowicie, gdy nim była osoba duchowna lub zakonna. Treść dokumentu była zapewne ogólnikowo tylko znana licznym świadkom, ale książe nie zatrzymywał żadnej kopji, za której pomocą mógłby sprawdzić w danym razie przedłożony później dokument.

Wobec takich stosunków potrzeba było tylko pewnej miary bezczelności, aby przedłożyć osobom pośredniczącym w sporach podrobiony przywilej i wmówić w nie, że ów oryginał wtedy a wtedy wystawiony, jak tego dowodzą pieczęcie — sztucznie przyprawione — albo zatwierdzenie papieskie podstępem uzyskane.

Pierwszy napad Tatarów na Polskę.

Z pracy Karola Szajnochy p. t. „Święta Kinga.” Szkice historyczne, tom I. Warszawa 1876 r.

Od lat kilku krążyły pogłoski o blizkim najściu Mongołów czyli Tatarów, ludu nieznanego dotąd Polsce i Węgrom, przybyłego w niezmiernej liczbie z dalekich kończyn Wschodu i już od lat kilkunastu gnębiącego pogranicza wschodnich księstw ruskich. Pogańska wiara Tatarów, wieści o ich srogości i okrucieństwach, żywość wyobraźni średnio-wiecznej, skłonnej do najjaskrawszych przywidzeń, czyniły spodziewanych najeźdźców w oczach przełęknionego Zachodu widmem niewysłowionej okropności, przedmiotem postrachu najzabobonniejszego.

Od roku do roku zapowiadano napad tej ludożerczej dziczy; lecz ponieważ obawa, na szczęście, długo próżną się okazywała, oswojono się z nią i zaczęto niedowierzać pogłoskom.

Wtym około Bożego Narodzenia 1240 roku gruchnęła pewna wiadomość, że Tatarzy zburzyli Kijów i ciągną ku Rusi Czerwonej. Nim jeszcze dalsze wieści nadbiec zdołały, uderzyła już pierwsza fala Tatarstwa o brzegi polskie. Nadciągające czaty tatarskie, które swoim widokiem zatrwożyły wzrok uciekającego ludu, odznaczały się tą samą śnia-

dą, szeroką twarzą, tym samym na wierzch wywróconym kożuchem i kołpakiem, temiz dwoma albo trzema łukami o kilku pełnych sajdakach, wreszcie tymże toporem do rozbijania zamków, trokiem do pętania jeńców i nahajką na konia — z jakimi w czasach następnych tak boleśnie oswoiła się wyobraźnia narodu.

Ale podczas gdy późniejsi ordynce krymscy byli tylko tłuszcza pospolitych łupieżców, o ileż odmienniejszemi od nich okazują się Mongołowie najścia pierwszego! Od lat czterdziestu urosło pod ich wojenną ręką olbrzymie państwo, obejmujące od Donu aż po Chiny, od Indji aż do Sybiru, dwakroć tak wielką przestrzeń świata, jak cała Europa chrześcijańska, z wszystkimi jej państwami i państewkami. Urządzone przez mocarza, który obyczajem wszystkich twórców monarchji wschodnich był zarazem wojownikiem, prorokiem i prawodawcą, podniosło kolosalne mocarstwo mongolskie pozioomy dotąd umysł swych założycieli do niezwykłego stopnia dumnej rozbujałości. Lecz ponieważ podniesienie to nastąpiło nagle, po stanie zupełnego barbarzyństwa na duchu i na ciele, więc zrodziła się stąd jedynie chwilowa, pozorna, meteoryczna oświata, uderzająca najdziwaczniejszemi rysami.

Naprzód upoiło Mongołów dotychczasowe szczęście wojenne ślepą wiarą w przeznaczone sobie panowanie nad całym światem. Doznana dotychczas pomyślność wojennego jedynowładztwa, podbiła ich ducha również ślepeму posłuszeństwu dla swoich rządców. Wspólność podejmowanej przez wszystkich członków narodu pracy zdobywczej, wspólność jednego, wielkiego celu, przejęła cały naród uczuciem braterstwa i moralności wzajemnej, skutkiem której, wedle zeznania najprzyjaźniejszych świadków naocznych, każdy Tatar dla Tatara był zgodnym, rzetelnym, miłosiernym, dalekim od wszelkiej zawiści lub złej woli. Zatoż dumna świadomość

swojej roli zwycięskiej, harde uczucie wielkości dokonanego przez siebie dzieła, założonej przez siebie monarchji świata, wobec której niknęły wszelkie państwa chrześcijańskie, napawały surowy umysł Tataru niesłychaną pychą względem reszty ludzkości. Posuwała się ta pycha aż do najmroźniejszej pogardy, aż do owego igraszkowego usposobienia, w jakim Tatarzy, mając sprawę z tłumem wzgardzonych przez siebie ludów, niemającym wchodzić w żaden stosunek równości i wzajemności z synami Złotej Ordy, mniemali się wolnemi od wszelkich względów ludzkich, upoważnionemi do szydlerczego łamania wszelkich umów i przysiąg, do najdzikszej z zimną krwią okrutności, tak mało zdrożnej w oczach Tataru, jak srogość względem bezdusznych a szkodliwych żyjątek. I miała piekielna prawdziwie pycha tryumfatorów mongolskich tym większy pozór niejakiej słuszności, ile że w tym wojennym zawodzie, którym oni w jedyne z resztą ludzkości wchodzili teraz zetknięcie, czterdziestoletnie bez przerwy boje, wzbogacając Tatarów skarbem doświadczeń wojennych, nadawały im znaczną nad innemi ludami wyższość. Jakoż nie czym innym, nie ogromem swoich istotnych sił, nie tak osobistą odwagą, jak raczej tąż wyższością rozumu, wojennym przemysłem swoim, wojenną sztuką biegłych dowódców, zawojowali oni tyle ziem i narodów.

Stąd, jak sama powierzchowność Tataru, o wcale niezarosłej lub tylko lekkim porostem ocienionej twarzy, o kształtnej budowie ciała, nadobnym wcięciu w pasie, o zręcznych ruchach jeźdźca i strzelca, nie była w rzeczy samej przedmiotem zgrozy i obrzydzenia, tak też w całym ich robójniczym najściu na Zachód, było więcej fanatyzmu niż wyłącznej chęci łupieży, w ich mordach i okrucieństwie więcej igraszkowej pogardy niż krwi żądności, w ich gromach wojennych więcej przemysłu niż samej przewagi zewnętrznej. Wszakże tym stali się Tatarzy najstraszniejszymi uprzedzonemu o swej wszechstronnej wyższości chrześcijaństwa, na

którym Orjent za swoje kilkakrotne klęski krzyżowe krwawy teraz wziął odwet. „Wy, mieszkańcy Zachodu — pisał temi czasy Chan Wielki do papieża — mniemacie, jakobyście wy chrześcijanie byli sami na świecie i gardzicie resztą narodów. Jednakże skądżeto wiadomo wam komu Bóg swojej łaski poszczególnie udzielić raczył? I my także Boga chwylimy i ramieniem jego zburzimy świat cały, od Wschodu aż do Zachodu. Albowiem powiedziano jest, iżby na niebie był tylko jeden Bóg, a na ziemi tylko jeden Chan.”

Takie hasło wiodło Tatarów nad brzegi Wisły... Jużto trudność znalezienia w lesistych i nieuprawnych onego czasu ziemiach dostatecznej dla ogromnego wojska żywności, choćby łupieżą branej; jużto zamiar uniknięcia wielkich, morderczych bitew, na jakie Tatarzy niechętnie się narażali, nakazywały całemu ogromowi armji mongolskiej, w każdym pochodzie ku głównemu miejscu zebrania, dążyć tam kilku wielkimi szlaki. Każdy z głównych oddziałów rozlewał się w kilka pomniejszych strug, mających podobnie pewien poblizszy cel zejścia się razem, do którego przybywszy po spustoszeniu ziemi okolicznej, posuwały się wszystkie znowuż kilku różnostronnemi prądami naprzód, ku głównej mecie wyprawy. W ten sposób cały kraj najechany bywał pokryty jedną wielką siecią łupieży; obrońcy kraju, nie wiedząc której stronie pierwiej nieść pomoc, tracili wszelką nadzieję powstrzymania zalewu, a jeśli, jak często zdarzało się, któremuś z pomniejszych zagonów tatarskich przytrafiła się klęska dotkliwa, nie wywierało to żadnego wpływu na los całej wyprawy...

Polska była drugim chrześcijańskim, pierwszym zaś krajem katolickim, który padł ofiarą Mongołów... Rycerska ochota do śmiertelnej walki z pogaństwem powitała Tatarów nad Wisłą... Postanowiono bronić im przejścia przez rzekę ku północy od Sandomierza, w stronę Lublina. Tam to Mongołowie wywierali pierwszą wściekłość na mieszkańcach mia-

sta i siół okolicznych... Pod Opolem przyszło do pierwszej bitwy, która nauczyła rycerstwo chrześcijańskie drzeć przed pogaństwem. Obaj książęta pierzchnęli, wojsko rozsypało się. Zwycięscy Mongołowie rozbili się po ziemi sandomierskiej. Zawichost legł w gruzach; stołeczny Sandomierz, wraz z całym tłumem mieszkańców okolicznych szukających bezpieczeństwa za jego murami, stał się pastwą dziczy mongolskiej. Krwawy dzień zdobycia, popielec (13 lutego 1241 r.), zadał mu pierwszą z onych tatarskich klęsk, które powtarzając się w czasach następnych, zrujnowały go całkowicie. Pomiędzy ofiarami bezlitości tatarskiej padli w Sandomierzu także opat i mnisi klasztoru Cystersów wespół z niezliczoną ilością sąsiedniej szlachty, duchowieństwa, niewiast, ludu wiejskiego, gromadnie wymordowaną lub w niewolników wieczystych zamienioną. Wielu jeńców zachowano na to przy życiu, aby wskazywali Tatarom drogę po dalszej Polsce.

Oddziały Tatarów, pod dowództwem samego Batu-Chana, posuwały się coraz dalej, pustosząc w srogi sposób rozmaite krainy po lewym brzegu Wisły. Były to właśnie powiaty najuprawnniejsze, zakwitające pod wzorowym zarządzeniem kościoła, posiadłości biskupie koło Iłży. Bolesne wspomnienie zrzędzonych tam przez Ordę klęsk i spustoszeń przeżyło pamięć wszelkich najazdów nieprzyjaciół późniejszych. Przez długie wieki następne zachowała droga pierwszego pochodu tatarskiego groźną nazwę „szlak Batu-Chana.” Jeszcze po dziś dzień opowiada lud tameczny o przejściu płomiennej nawały Tatarów zdążającej ku Krakowowi...

Do nowej bitwy doszło pod Chmielnikiem... Rycerstwo polskie rzuciło się natarczywie na pierwszą ławę nieprzyjacielską i po kilkugodzinnej walce przywiodło ją do ucieczki. Zapamiętała pogoń, zaczęta już przy nadwątlonych siłach, zważyła niebaczących zwycięzców w szeroko rozpostarte ramiona drugiej ławy tatarskiej, która tak znanym późniejszej dobie historii naszej, a obecnie pierwszy raz w wyrażenie

wchodzącym „tańcem tatarskim” dokoła okrzyła Polaków, przygniatając ich gęstwą strzał, gradem pocisków. Dowódcy, wraz z najprzedniejszym rycerstwem, trupem swoim zasiecalili pobojowisko... Niedobitki, przeświadczeni o niepodobieństwie oporu w ziemi krakowskiej, ponieśli swój oręż w dalsze strony Polski, ku zachodowi, na Śląsk, pod rozkaz Henryka Pobożnego. Młody ksiązę Bolesław, wraz z żoną i matką, uchodzić musiał z miasta; za jego przykładem poszła znaczniejsza część narodu, lud ubogi rozbiegł się w góry przyległe, w lasy, na trzęsawiska... Tylko mała garstka krakowskich i okolicznych mieszkańców została w opuszczonej stolicy, chroniąc się w warownym kościele św. Andrzeja. W kwietniu niedzielę, 24 marca, stanął Batu-Chan pod wyludnionym Krakowem... Zawiedzeni w nadziei zdobycia łupów, po tygodniowym pobycie i bezskutecznym oblężeniu kościoła św. Andrzeja, Tatarzy spalili Kraków i kilkoma szlakami ruszyli w dalszy pochód, na Śląsk, ku Lignicy, gdzie rozegrać się miała ostateczna walka między światem pogańskim a chrześcijańskim...

Charakterystyka napadów tatarskich i o drugim napadzie Tatarów na Polskę w r. 1259|60.

Z rozprawy prof. Bolesława Ulanowskiego p. t. „Drugi napad Tatarów na Polskę.” Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego Akad. Umiej. Tom XVIII.

W wieku XIII doznawały dzielnice Piastowskie wielokrotnych napadów i spustoszeń bądź od Litwy i Jadźwingów bądź od Tatarów. Podjazdy litewskie, chociaż zdarzały się prawdopodobnie dość często, częściej niewątpliwie niż znajdujemy ich ślady w szczupłych naszych rocznikach, nie były nigdy tak groźne jak wtargnięcie Tatarów, podejmowane na bardzo szoroką skalę i wyrządzające niezmierne szkody dla i tak niezbyt bogatego, a pod względem ekonomicznym ledwie rozwijającego się kraju.

Z Litwą był polski wojownik oswojony; nie biło mu szybciej serce, gdy wyruszał na walkę z nadniemeńskim gościem, lub gdy ścigał uchodzącego z łupem niemiłego a natrętnego przybysza. Udawało mu się nieraz zdobyć odzyskać, łupieżcę pogromić i wrócić z chwałą do rodzinnej zagrody.

Z Tatarem nauczyło doświadczenie, że wszelki opór na otwartym polu zupełnie był daremny. Miał Henryk Pobożny

niemałe zastępy, walcząc z poganem pod Lignicą, liczniejsze o wiele hufce zgromadził Bela nad rzeką Sajo, chcąc Batu-Chanowi zagrozić drogę na zachód, — obaj przecież zostali zwyciężeni, a głowa pierwszego zatknięta na tatarskiej dziedzie, srogim napełniła przerażeniem z murów broniących się rycerzy chrześcijańskich. Ani król Waclaw, ani syn cesarski Konrad, ani austrijski książę Fryderyk nie ważyli się pójść za przykładem Henryka i Beli. Pocieszano się wprawdzie na dworze cesarskim, twierdząc, że niemieckiej to broni obawa skłoniła pogan do odwrotu, ale nikt z współczesnych w takie tłumaczenie rzeczy nie wierzył i wołał w Opatrzności i łasce boskiej upatrywać ocalenia od dalszego rozpostarcia się na zachód kłęsk i mordów tatarskich.

Urok pewien, urok grozy i postrachu otaczał azjatyckich najeźdźców. Wierzono mocno, że wszystko jest im możliwe, że gdy tylko zechcą, dotrą do zachodnich krańców Europy. Wobec strasznego od płomieni i posoki czerwono zabarwionego tła, na którym wyobrażnia ludzka uprzytomniała sobie żywo chwile pobytu Tatarów w kraju rodzinnym, blakły inne przeraźliwe widoki, malały przedmioty dawniejszego postrachu; zapomniano, że obok Tatarów istnieją jeszcze i inni łupieżcy, że gdy najstraszeniejsi ustąpią, pozostaną owi bliżsi, nie tak potężni, ale prawie równie dokuczliwi poganie litewscy.

Napady litewskie ograniczały się przeważnie do Mazowsza i ziemi Lubelskiej, stąd egoizm partykularny nie dozwalał przypisywać im właściwej wagi i znaczenia. Mieszkaniec Wielkopolski lub Śląska wiedział dobrze, że nie dosięgną go zagony litewskie, i, zadowolony z własnego bezpieczeństwa, mało się troszczył nieszczęściem Mazowszanina lub poddanych księcia krakowskiego.

Lecz Tatar, choć wszystkiego nie zniszczył, choć stosunkowo mniejszą tylko nawiedził część Polski, mógł wszakże w każdej chwili zapomnienie swe strasznie powetować;

czekano go też wszędzie, drżano przed nim przez lata całe i lat dziesiątki i co chwila nowego straszniejszego od poprzednich spodziewano się wkroczenia.

Na Węgrzech i w Polsce z bojaźliwą słuchano ciekawością dalekich o przekłętym poganie wieści, lada pogłoska, najmniejszy poszept o ruchach wojsk tatarskich był przedmiotem żywej korespondencji między królami, książętami i papieżami, duchownemi i świeckimi dygnitarzami; wywoływał zabiegi i przygotowania obronne, a zwłaszcza utrzymywał nastrój ogólny w niezwykłym stopniu natężenia i niepokoju. Bela IV nie waha się pisać w liście do papieża, że wydał dwie córki za książąt ruskich, a trzecią za księcia polskiego jedynie w celu otrzymywania rychłych o Tatarach wiadomości, choć bolało go niezmiernie wynikające z nierównych związków małżeńskich poniżenie majestatu królewskiego. Jestto oczywista przesada, niezgodna z istotnym stanem rzeczy, ale dążność odnoszenia wszystkiego do grozy tatarskiej, łączenia z nią wszystkich stosunków i czynności wskazuje dosadnie, że głównym przedmiotem myśli i trosk ówczesnych ludzi byli poganie, że na każdym kroku liczone się z niemi, lub przynajmniej wyzyskiwano powszechne o nich i o grożącym od nich niebezpieczeństwie mniemanie.

Trzeba czytać wszystkie tak liczne i w treść bogate dokumenty węgierskie z tej epoki, aby się przekonać jak często wspominaną w nich bywa nazwa Tatarów. Cała organizacyjna i ekonomiczna praca w najbliższych po najeździe latach kilkudziesięciu, poświęcona jest naprawieniu zrządzonych spustoszeń, zagojeniu zadanych ran; cały szereg przywilejów i aktów królewskich świadczy, jaki brał w pracy tej udział sam Bela. W chwilach powszechnej niedoli, gdy nikt, a tymbardziej król i jego rodzina nie byli pewni życia, gdy żadne miasto, żadna twierdza dostatecznego nie dawały przed wrogiem bezpieczeństwa, najłatwiej występowały na jaw i żywym jaśniały blaskiem dowody wierności

i poświęcenia dla panującego; szczególnie się okazywały cennymi usługi z przelewem krwi oddawane, a całkiem już jest naturalnym, gdy w następstwie król zasłużonych nagradza i dla przykładu i pamięci potomków, każe pisarzowi dokumentu wszystkie czyny bohatera z jaknajwiększą wyszczególnić dokładnością. Niewątpliwie był napad Tatarów z r. 1241 wymierzony głównie przeciwko Węgrom, Polska tylko mimochodem niejako została powodzią mongolską dotknięta i daleko mniejsze od państwa Beli poniosła zniszczenia; odbija się to bardzo dokładnie we współczesnych dokumentach polskich, w których darmobyśmy szukali tych tak licznych i ciekawych wzmianek o Tatarach, zdołających materiał dyplomatyczny węgierski.

Lecz gdy natomiast prawie że niema historjograficznych zapisek węgierskich o napadzie Tatarów, wspominają o tym wypadku wszystkie roczniki polskie, i chociaż nie tak obszernie, jakbyśmy sobie tego życzyli, to zawsze nie trudno wyrozumieć z ich przedstawienia rzeczy, jak silnie odbiła się powszechna klęska na społeczeństwie polskim, jak wielkie i trwałe wywołała na nim wrażenie.

Gdyby Tatarzy po wielkim napadzie z roku 1241 byli powrócili do Azji, zachowałyaby się bezwątpienia na wieczne czasy pamięć ich pobytu w Europie, ich spustoszeń i mordów, ale obawa przed nimi wkrótceby ustąpiła, i groźny najeźdźca poszedłby niebawem do rządu legiendarnych postaci, które w dzieciach jedynie strach wzbudzają.

Poganie jednak, nietylko że nie pomyśleli o powrocie do swoich wschodnich siedzib, ale niedwuznaczny okazali zamiar utwierdzenia się w zajętych krajach ruskich, skąd mogli w każdej chwili, z większą daleko niż za pierwszym razem łatwością, wkroczyć bądź do Węgier, bądź do Polski, bądź nawet do Prus i Litwy.

...Nie na wiele przydawały się zachęty papieży, którzy obiecywali uczestnikom wymierzonych przeciwko litewskim lub tatarskim poganom krzyżowych wypraw, te same dobrodziejstwa i odpusty, co udającym się osobiście na obronę grobu Chrystusa. Miała stolica święta szczególniejszy jeszcze powód opiekowania się krajami nad i za Wisłą położonemi, bo tam usadowił się Zakon krzyżacki, mający właśnie za zadanie walkę z pogaństwem i rozszerzanie wiary chrześcijańskiej, a klęskę Zakonu lub całkowite jego zniszczenie uważanoby w Rzymie jako straszny, trudny na razie do powetowania cios najistotniejszym zadany Kościoła interesom.

Niemniej zależało papieżom na trwałym przyłączeniu ksiąząt ruskich do obrządku rzymskiego, na ściśnieniu węzłów łączących Danię *) ze stolicą świętą i zachodnią cywilizacją, na utrzymaniu Mendoga **) przy wierze chrześcijańskiej, a to wszystko groziło niechybnym upadkiem i rozprężeniem, gdyby się interwencja Kościoła nie okazała skuteczna w obronie od Tatarów, nie przekonała świeżo nawróconych, że w Rzymie spoczywa niechybne od wszystkich niebezpieczeństw ocalenie, że stamtąd przychodzi w każdym wypadku skuteczna pomoc.

Już w r. 1253 pisał Daniło do Inocentego IV, że Tatarzy gotują się, za powtórny wkroczeniem, zniszczyć do reszty to, co ocalało od poprzednich spustoszeń. Od ruskiego króla pochodząca wiadomość nie mogła się wydawać podejrzaną, wywołała też niemałe w Rzymie wrażenie i nakłoniła papieża do energiczniejszego wystąpienia.

14 maja 1253 r. rozesłane zostały liczne egzemplarze bulli papieskiej do duchowieństwa Czeskiego i Morawskiego, do biskupów pomorskich, polskich i ruskich. W niezwykle podniosłych choć trzeźwych zarazem i prostych wyrazach

*) Daniło, ksiązę ruski.

**) Mendog, ksiązę litewski.

wyłuszcza papież swoje zapatrywanie na środki, jakich należy się chwycić, by zabezpieczyć się od grożącej klęski, i równocześnie donosi, że polecił opatowi z Mezano, by głosił krzyżową przeciwko Tatarom wyprawę.

Bardzo słusznie upominał papież, aby nie usypiano się złudnym bezpieczeństwem, dokąd znajdują się poganie u wrót chrześcijaństwa, aby zawczasu podjęto obronne przygotowania.

Wymowne słowa Innocentego IV pozostały jednak bez ważniejszego skutku, a ponieważ zawarte w liście Daniły wieści na razie się nie sprawdziły, nie wzięła poruszona przez papieża sprawa właściwego obrotu. W roku następnym rozeszła się znowu pogłoska i odbiła się echem aż w Rzymie, że Tatarzy zamierzają nawiedzić Inflanty, Estonję i Prusy, a Innocenty nakazuje tamtejszemu duchowieństwu zająć się natychmiast zaciąganiem wiernych pod знаmię krzyża. W najbliższych potym latach zajęli uwagę tak papieża jak Zakonu i książąt polskich inni poganie, przeciwko którym wypadło przedewszystkim energiczną skierować działalność. Mamy na myśli Litwinów, Prusaków i Jadźwingów, podjętą przeciwko nim wyprawę Ottokara Czeskiego, następne wkroczenie ich do posiadłości Zakonu, współdziałanie minoryty Bartłomieja z Czech w przygotowaniu nowej krucjaty, do której należeć miał i Kazimierz Łęczycki, erekcja osobnego biskupstwa w Łukowie, rozliczne układy papieskie to z Zakonem to z książętami polskimi przedsiębrane zawsze ze względu na sąsiednich pogan, wszystko czynności, pośredni tylko mające związek ze wskazówkami podanymi przez Innocentego IV w bulli z 14 maja 1253 r.

Bo też inny już mąż zasiadał na stolicy Piotrowej. Aleksandrowi IV nie brakło na dobrych chęciach, ale nie rozumiał on położenia na wschodzie Europy tak dobrze jak jego poprzednik i zamiast bez przerwy przedstawiać książętom polskim i Zakonowi, a w dalszej linii królom czeskiemu i węgierskiemu, że głównym polem wspólnego działania jest

przygotowanie się do odparcia przyszłego najazdu Tatarów, on tak długo zwlekał z rozwinięciem stanowczej w tym kierunku akcji, że Tatarzy zdążyli rok po roku, raz na Litwę, raz na Polskę, straszego dokonać najścia, najmniejszego nigdzie nie znajdując oporu.

Dziwnego też doznajemy uczucia czytając bullę z 15 lipca 1258 roku, w której nakazuje Aleksander IV Minorytom i Dominikanom, głoszącym krucjatę przeciw Tatarom, nie czynić tego z ujmą i na szkodę podobnej na rzecz Prus i Inflant przygotowywanej wyprawy, gdy się zwłaszcza równocześnie zważy, że bulla ta dostała się na miejsce przeznaczenia w chwili, gdy Tatarzy grasowali na Litwie, lub gdy zbliżanie się ich nie ulegało najmniejszej już wątpliwości.

Dopóki wodzem znajdujących się na Rusi Tatarów był Kuremsa, dotąd, nietylko że o nowym napadzie nie było mowy, ale nawet utrzymywali się książęta ruscy w pewnej od pogan niezależności. Ze zmianą wodza, uległa postać rzeczy zupełnemu przeobrażeniu. Buronda potrzebował śmiałości czynami przywrócić przygasły urok Tatarów, musiał odnowieniem dawnych spustoszeń i rzezi usprawiedliwić zaufanie, jakie mu okazał chan Berke, zyskać sobie bezwzględna wierność i oddanie swych hufców, dostarczając im sposobności wzbogacenia się obfitemi łupami. Nie tracił też czasu, i z niemąłą trwogą ujrzał Daniło pewnego dnia przed sobą posłów Burondy z takim posłaniem: „Wyruszam na Litwę, jeżeli jesteś mi sprzymierzeńcem, pójdz ze mną.” Daniłę zastąpił przy Burondzie brat jego Wasylko, i Tatarzy ruszyli na Litwę i Jadźwingów.

To stało się w końcu r. 1258; w pierwszych miesiącach roku następnego był Buronda już z powrotem na Rusi. Daniło znowu starannie unikał spotkania się z wodzem Tatarów, i tylko Wasylko z synowcem swoim Lwem Daniłowiczem stawili się na wezwanie Burondy w obozie tatarskim.

Jak srogie znosili książęta ruscy upokorzenia, jak bezwzględnie musieli zaznaczyć swoją uległość wobec dzikiego zwycięscy, malowniczo opisuje kronika wołyńska. Tylko wybiegiem zdołał Wasylko uchronić jeden z Daniłowych grodów od zupełnego zniszczenia, wybiegiem, który gdyby został wykryty, drogoby mu przyszło opłacić.

Daniło dowiedziawszy się, że nieobecność jego w wielkie Burondę wprawiła rozjątrzenie, uszedł do Polski, a i tu, nie czując się dość bezpiecznym, rychło przeniósł się do Węgier.

Już zbliżała się szybkim krokiem zima, w tym roku niezwykle łagodna, listopad już się kończył, gdy syty dowodów posłuszeństwa książąt ruskich, zapowiedział Buronda swym wojskom, że zawiedzie ich do kraju, w którym starsi szyków jego wojownicy zakosztowali już chleba i krwi polskiej. Zapowiedział wszechwładny wódz i Wasylce i Lwowi, że mają mu towarzyszyć, jako wierni sprzymierzeńcy, jako współuczestnicy przyszłej wyprawy.

Ziemia Lubelska stała otworem, Lublin pierwszym celem był pogan. Smutno zwiastował się Święty Andrzej niešťczesnym mieszkańcom. Zamiast ze skupionym nabożeństwem obchodzić ostatnie tygodnie przed Narodzeniem Pańskim, zamiast w dobrze zasłużonym odpoczynku zimowym zaczerpnąć nowych sił do wiosennej roku przyszłego pracy, trzeba było chronić się po borach i bagnach, z jednej do drugiej kryjówki uciekać przed chyżo ścigającym Tatarem.

Z Lublina podążyli poganie do Zawichostu, skąd prawdopodobnie, zatrwożone pierwszą wieścią o ich zbliżaniu się, uciekły niedawno osadzone tam mniszki reguły św. Klary, liczące w swym gronie książęcą siostrę Salomeę. Wisła mimo pory zimowej nie była pokryta lodem, co przy zmiennym u nas klimacie nie należy do rzadkości, i poganie mogli, wynalazszy sobie bród, przebyć ją z łatwością na przyzwyczajonych do podobnych przepraw rumakach.

Małopolska miała niebawem przedstawiać przerażający

od zgliszcza i zniszczenia widok. O stawieniu oporu, o walce nikt nie myślał, nie żeby brakło mężnych między książętami polskimi, nie żeby polskie szyki bojowe dzielnością się nie odznaczały, ale cóż mogła kilku lub w najlepszym razie kilkunastotysięczna garstka przeciw kilkakrotnie liczniejszym Tatarom? Nie trzeba przedewszystkim winić z tego powodu ani Bolesława Wstydliwego, ani księcia Wielkopolskiego. Jeżeli kto, to oni przedstawiali dodatni żywioł wśród ówczesnych Piastów. Ich związek i przymierze, skierowane przeciw każdemu naruszającemu wewnętrzny spokój, jedyną dawał gwarancję, że drobni książęta nie strawią swych sił we wzajemnych bezskutecznych zapasach. Nie trzeba wierzyć, że przed samym wkroczeniem pogan ukończona wyprawa na ziemię Łęczycką uniemożliwiła podjęcie walki z najeźdźcą. Nie jest również prawdopodobnym, aby wezwanie Kazimierza Kujawskiego do ściągnięcia grozy tatarskiej się przyczyniło. Gdy nie przyszła do skutku koalicja ogólna, gdy nie miały pod godłem krzyża wspólnie z poganem walczyć i czeskie, i węgierskie, i zakonne, i wszystkich książąt polskich zastępy, to nic zgoła innego nie pozostawiało księciu krakowskiemu do czynienia, jak cierpliwie przeczekać nawałę, chroniąc, o ile możności, cenniejsze od dóbr życia swych poddanych przed niechybną, w razie zmierzenia się na otwartym polu, zagładą.

Było w Małopolsce jeszcze podostatkiem gęsto zarosłych lasów i ciemnych dąbrów, ale bezpieczniejsze niż w gęstwinach schronienie znajdowała ludność w grodach książęcych lub warownych klasztorach, w których z za okopów i palisad skutecznie można było odeprzeć pokuszenia wroga. Jedyным hasłem wobec zbliżającego się Tataru było nawiązywanie do śpiesznej ucieczki, innego i książę nie mógł dać przykładu, jak zamknięcie się w silnym grodzie, lub schronienie się do wolnego od napastników kraju. Zdaje się, że Bolesław w Sieradzu postanowił przeczekać, rychło li

poganie przystąpią do odwrotu, w Sieradzu, który od kilku prawdopodobnie miesięcy nie do Kazimierza, ale do syna jego Leszka należał. Z Sieradza zresztą było już bardzo blisko do Wielkopolski, dokąd zamierzał niewątpliwie Bolesław się udać w razie dalszego posuwania się pogan.

Nie był tu obecny napad Tatarów żadną dla księcia Krakowskiego niespodzianką. Jeszcze w r. 1258 doszła go smutna wieść z Rusi, że lada chwila powinien się spodziewać przybycia pogan, i odtąd głównym jego staraniem było wzmacnianie grodów, zwłaszcza w Krakowie i Sandomierzu, aby bezbronnej ludności odpowiednio przygotować schronienie. Można też przyjąć z pewnością, że uczyniono w Małopolsce wszystko, co tylko dla biernej obrony było niezbędnym; jeżeli zaś skutek nie wszędzie odpowiedział przedsięwziętym przygotowaniom, to winę tego nie można przypisywać na żaden sposób księciu Krakowskiemu. Koło Zawichostu podzielili się Tatarzy na dwa główne oddziały. Jeden miał pozostać pod Sandomierzem, aby zdobyć miasto i gród; drugiego przeznaczeniem było splądrowanie kraju w kierunku północnym, a zwłaszcza złupienie gęsto po Małopolsce rozsianych, a w dobra ziemskie hojnie zaopatrzonych klasztorów. Książęta ruscy mieli wejść w skład oddziału oblegającego Sandomierz.

Powtórzyły się sceny, które z czasów pierwszego napadu Tatarów tak żywo przedstawia kanonik Waradyński, Roger. Na wielką skalę urządzone polowanie na ludzką zwierzynę, przy którym myśliwi z nieustającą gorliwością śledzą i wynajdują ukrytego gdzie w nieprzystępnym napózór pustkowiu, drżącego zbiega; a jedna już chyba śmierć zdolna jeńca z ich srogich rąk wyswobodzić. W zapale nie oszczędzają oni ani domostw, ani chudoby, czego nie mogą zabrać, palą i niszczą. To też zdaleka już oznajmiły jaskrawe łuny, zdaleka obwieściły krzyki pędzonych, jak stado owiec, mieszkańców pobliskich wiosek, drżącym z przerażenia

Cystersom Wąchockim, że dni ich już policzone, że w gorącej jedynie modlitwie czerpać powinni siły do mężnego spotkania się z poganem. Jedna jeszcze chwila, a korytarz klasztoru napełni rozpasana tłuszczą, zaleje kościół, dobierze się do śpichrzów i stodół, roztworzy siłą obory, a zaspokoiwszy głód i pragnienie, poszuka po najciemniejszych zakątkach ukrytych mnichów, i wywarszy na bezbronnych bezprzykładną swą srogość, podpali siedzibę sług bożych i niczym niezaspokojoną żądzą mordów pośpieszy przenieść na inną znowu widownię.

Zaledwie rozeszła się żałosna wieść o smutnym losie Wąchocka, gdy ujrzał Sulejów pod swemi murami Tatarów. Przybywali oni, szerząc zniszczenie w dalekich zagonach, izdawało się, że niebawem przedstawiać będą i Łęczycka i Kujawska ziemia podobny, co Małopolska, widok. Przewidywanie na szczęście zawiodło, od Sulejowa zwróciła się dzicz tatarska na południe, by połączyć się z nadciągającymi z pod Sandomierza hufcami. Nie darmo dał książę Krakowski pilną baczość obwarowaniu Sandomierskiego grodu, poganie bowiem postanowili ważny ten punkt obronny koniecznie zdobyć i z wielką zaczęli go oblegać usilnością. Sami w ten rodzaj wojowania niewprawni, korzystali z doświadczenia ruskich posiłkowych zastępów, zadawałając się na razie zasypywaniem chmurą strzał pojawiających się na wale oblężonych. W Sandomierzu był nietylko gród warownym, i miasto otaczała długa linja obronna, którą oblegający wróg obwiódł ze swojej strony dłuższym jeszcze zagrozeniem, czy ostrokołem, aby mieć samemu ochronę od pocisków Sandomierzan.

Po tych przedwstępnych przygotowaniach, które wymagały conajmniej kilka, a może i kilkanaście dni pracy, zaczęły czynnemi być tarany. Przez cztery doby tłukły wojenne maszyny bez przerwy dniem i nocą w obwarowania Sandomierskie; nikt zza nich wyglądać nie mógł dla gęsto

syjących się ustawicznie strzał tatarskich; o naprawie wyłomów nie mogło być mowy. Czwartego dnia zaczęli już oblegający gotować się do szturm i przystawiać drabiny. Dwuch Tatarów wdarło się na nich z chorągwią do miasta i poczęli spłoszoną i od strachu nieprzytomną ludność siec i kłuć na wszystkie strony. Rozpaczą zdjęty jakiś ledwo uzbrojony chudopacholek uderzył na jednego z napastników i trupem go położył, sam jednak, przez zabiegającego mu z tyłu Tatara, został przebitym. Wkrótce ujrzano pogan w większej ilości za miejskimi zagrodzeniami, a ludność przerażona ich obecnością w mieście, w dzikim popłochu zaczęła cisnąć się do grodu. Głęboki rów oddzielał zamek Sandomierski od miasta, wężki zwodzony most prowadził do jedynego doń wniścia. W ślepym przerażeniu tłoczyć się poczęli Sandomierzanie przez ów mostek, a nie mogąc się na nim pomieścić, jak snopy padali zeń do rowu, po brzegi go wypełniając.

Do tego przyłączył się pożar drewnianego dachu kościoła i słomą pokrytych namiotów, nadając rozpaczliwemu położeniu jeszcze większą z powodu buchających płomieni grozę. Była to chwila straszliwa, zdawało się, że nastął koniec świata, i ludność i załoga zupełnie straciły głowę. Można się jeszcze było bronić z grodu, ale wielki napływ ludzi zaczął obawiać się rychłego wyczerpania żywności, a ogólne zwątpienie osłabiało zapał i chęć do dalszego oporu. Wówczas to chytrą przesłali księżęta ruscy Sandomierzanom radę, aby się poddali, a zwycięzca, oceniając ich uległość, puści ich wolno z życiem.

Usłuchali podstępnych słów nieszczęśni oblężeni i natychmiast zaczęli się przygotowywać do opuszczenia grodu. Choć uspokajająco brzmiały obietnice Wasylki i Lwa, choć i Tatarzy zobowiązali się je uszanować, nikt z Sandomierzan nie wierzył bezwzględnie w zmiłowanie pogan. Gdy nad-

miar nieszczęścia przywali kogo swym ogromem, a wszelka nadzieja jest już zwątpiałemu sercu nieprzystępną, to nabywa się często tak silnego na wszystko zobojętnienia, że jedna tylko myśl w mózgu nurtuje, jedna jeszcze troska zajmuje nieskończenie znużony umysł: doczekać się czymprędzej rozstrzygnięcia, przyspieszyć go choćby z narażeniem się na gorsze jeszcze niebezpieczeństwo, rozsądek ustępuje przed głosem niepewnego jakiegoś przeczcucia, które, idącego za nim, najczęściej zawiedzie.

Sandomierzanie postanowili pod wpływem rozpacz, jaka ich ogarnęła, wyjść bez broni z po za swych obwarowań, oddać się na łaskę, lub niełaskę zwycięzcy. Wzruszający widok przedstawiał ciasny obręb grodu, gdy rozpoczęły się przygotowania do niezwykłego, iście pogrzebowego pochodu. Wszyscy kapłani, wszyscy mnisi, przystąpili do spełniania duchownych swych obowiązków. Każdy chciał przed stanowczym krokiem pogodzić się z własnym sumieniem i bliźnim, pragnął przyjąć ciało i krew Pańską, może po raz ostatni. Ludzie wszelkiego stanu i wieku, mężczyźni i kobiety, zrównani wszyscy wobec stanowczego poddania się cisną się do kościoła wypowiadać się z grzechów i kapłańskie otrzymać odpuszczenie. Ledwie starczyło duchowieństwa, by wszystkich zadowolnić. Wydobyto krzyże, święteczne przywdziano szaty i pochód wyruszył z grodu wśród ogólnego płaczu i przejmujących jęków. Dzieci na rękach służebnych poprzedzały rodziców, w celu ułagodzenia widokiem swej bezbronności srogich serc tatarskich. Chwila oczekiwania nie była długa, choć czekającym wydała się wiecznością. Tatarzy rzucili się jak wściekłe wilki na nieszczęsnych. Dwa dni wyczekiwali skazani pod gołym niebem spełnienia wyroku, nikt z nich nie doczekał się końca trzeciego.

I ogołoczone z obrońców obwarowania grodu i wspaśniała z białego ciosowego kamienia na cześć Przenajświęt-

szej Panny zbudowana świątynia uległa zniszczeniu. Ostatni ten akt krwawego dramatu rozegrał się 2 lutego 1260 r...

Zniszczywszy gród Sandomierski, mógł pierwszy oddział Tatarów bezpiecznie posunąć się na zachód. Mniejsza jego część wraz z posiłkiem ruskim ruszyła ku Łysej Górze i obiegła warowny klasztor Benedyktynów. Oblężenie zakończyło się równie krwawym epilogiem jak pod Sandomierzem. Tarany zniszczyły wkrótce niezbyt silne obwarowanie Łysogórskie, Tatarzy stali się panami grodu. Ludność w pień wycięto, piękny kościół kamienny uległ zniszczeniu...

Druga część armji oblężniczej wprost z pod Sandomierza uderzyła na poblizki klasztor Cystersów w Koprzywnicy. Wymordowawszy mnichów i braciszków, złupiwszy do szczętu dostatki, wydali Tatarzy odchodząc, i klasztor, i przyległe wioski na pastwę płomieni. Nie lepiej obeszli się poganie z Jędrzejowem, z dawną Bożogrobców siedzibą w Miechowie, zbliżając się szybkim krokiem ku Krakowowi. Gród Krakowski był na szczęście z wielką obwarowany starannością. Nie mając zresztą ze sobą doświadczonych w obleganiu twierdz Rusinów, nie pokusili się nawet Tatarzy przystąpić do szturmowania Krakowskiego grodu. Za to ucierpiało miasto niezmiernie od ich srogości. Wznieczone przez nich pożary zniszczyły wiele kościołów i zabudowań miejskich, znaczna część mieszkańców poszła zakosztować niewoli tatarskiej.

Pod Krakowem zastał już Buronda drugi oddział Tatarów... Droga, którą przybywał z północy, z obu stron widoczną była od zgliszcz i spustoszeń. Z pod Krakowa zapuścili się poganie aż po za granice Małopolski, rozprzestrzeniając swe zagony aż w podgórze karpackie. Po kilkumiesięcznym pobycie przystąpił nareszcie straszny gość ze zwykłą sobie szybkością do odwrotu, wiele bardzo uprowadzając ze sobą łupu, daleko więcej jeszcze dokonawszy zniszczenia na miejscu.

Obraz stosunków polskich w w. XIII-ym, w epoce podziału na dzielnice książęce.

Z dzieła Karola Szajnochy p. t. „Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka.” Kraków 1887 r.

Po wielkości czasów Bolesławowych, po bojach i podbojach Chrobrego, Śmiałego, Krzywoustego, nastąpiły czasy przesilenia, upadku. W miejsce przemożnego wpływu, jaki Bolesławowie na wszystkie sąsiednie narody wywierali, teraz też same narody naodwrot uciemiężyły Polskę; — w miejsce potężnej jedności, w jakiej Bolesławowie dzierżyli nowospojone części swego państwa, zawrzała teraz waśń śmiertelna między temiż częściami. Zewnętrzne i wewnętrzne nieszczęścia rozstrożyły się na Polskę, i ledwie o zupełną zgubę jej nie przywiodły... Władza książęca zhańbiona została traktatem Bolesława Kędzierzawego z cesarzem Fryderykiem Rudobrodym w Krzyszkowie, gdzie nieszczęśliwy syn Krzywoustego musiał boso, z zawieszonym u szyi mieczem upokorzyć się zwycięskiemu cesarzowi, uznać go swoim zwierzchnikiem, okupić się danią bogatą. Zmaza ta nie została niczym jeszcze zatartą, owszem, cesarze rzymscy uważali Polskę gotowym zawsze łupem swoich światowładnych

uroszczeń, a przy takim zagrożeniu politycznego samowładztwa narodu, poszły istotnie najpiękniejsze części jego terytorjalnego ciała w zaturę, odpadły najbogatsze prowincje, ścieściły się o połowę granice państwa. Dawną Bolesławowską Słowaczcynę, między Karpatami a Dunajem, odcieły Tetry od Polski; tyłą krwi i trudów Krzywoustego wywalczone Pomorze odszczepiło się od Polski, i ulegszy w zachodniej połowie przewadze Niemców, zachowało w połowie wschodniej pod własnymi ksiązęty, niegdyś wielkorządcami polskiem, wątpliwą niepodległość. Od wieków z Polską złączone grody czerwieńskie, Przemyśl i Halicz, zamieniły kilkakrotnie przywracany związek z praojczyzną Polską, na pozorną niezawisłość pod tarczą waregskich kniaziów w Kijowie i tatarskich murzów Kapczaku. Nakoniec Śląsk pod samemiż Piastami, zwaśnionemi jednak z młodszą bracią w innych dziedzinach praojca Bolesława Krzywoustego, zrywał swoją przyrodzoną jedność z całością Polski, bratając się zdradnie ze zniemczaleni Czechami i z samąż rzeszą niemiecką.

Tworzyły więc wszelką całość ówczesnej Polski: małopolski Kraków z Sandomierzem, Wielkopolska, Mazowsze z Kujawami i w pół zniemczony Śląsk. Wszakże i ta szczupła przestrzeń rozdrobiła się jeszcze w cały archipelag księstw małych. Jeden Kraków z Sandomierzem stanowił pod Bolesławem Wstydlwym cokolwiek większe ciało, mające być zwierzchnim, centralnym ogniskiem tego systemu gwieźdnego.

W Wielkopolsce panowali dwaj bracia, Przemysław w Poznaniu, Bolesław Pobożny w Kaliszu i Gnieźnie. Mazowszem władał Ziemowit, ojciec dwóch synów: Bolesława i Konrada, wyglądających tylko chwili dalszego podziału ojczystej schedy w dwa mniejsze księstwa, Płockie i Czarskie. Kujawy dzierżył brat mazowieckiego Ziemowita, Kazimierz, obdarzony najliczniejszym potomstwem, bo pięcioma synami, z których Leszek Czarny miał sobie przeznaczony w dziale

Sieradz, Ziemomysł Inowrocław, Władysław Łokietek Brześć kujawski, Ziemowit Dobrzyń, Kazimierz Łęczycę. Wreszcie Śląskiem obdzielili się synowie poległego pod Lignicą Henryka Pobożnego w ten sposób, iż ksiązę Henryk objął Wrocław, Bolesław Łysy Lignicę, a Konrad Głogów. Z pomiędzy pięciu ich synów najznakomitszemi są: Bolesławów syn, Bolko Świdnicki i Konradów Henryk, ksiązę Głogowski.

Tak około zwichnione go centrum Krakowa grupowało się przeszło dwanaście oderwanych lub bliskich oderwania jednostek politycznych — dwanaście brył i bryłek dawnego słońca Bolesławowskiego. Rozdrobienie to odjęło mu wszelki blask na zewnątrz, wszelki zapał ojczystej chwały na wewnątrz. Zostało tylko olbrzymie popielisko, tłące tysiącem iskier niechęci, domowych swarów, wzajemnych pomiędzy tyłą książętami zdrad i podstępów, wiarełomnych spisków z wrogami sąsiedy na zgubę własnych braci, całej ojczyzny. A komu nie dość na tym zagranicznym przyćmieniu i na tym domowym rozstroju Polski, ten niechaj sobie obraz jej ówczesnego upadku dopełni jeszcze jednym rysem okropnym — rysem strasznego zniszczenia kraju świeżym nawałem dziczy tatarskiej. Jakby gniew boży rozpalone żelazo przesunął po zielonym obszarze Polski, leżały naprzód wybrzeża wiślańskie od Sandomierza po Kraków, dalej ziemie łęczyckie, sieradzkie, kujawskie, wreszcie Śląsk cały, spustoszone pożogą tatarską. Kurzące się po niej grody, stopy gnijących pod gołym niebem trupów, wyludnione sioła, których mieszkańcy w dalekim poszli jęczeć jasyrze — okazywały się najwidoczniejszymi znamionami obecnego upadku Polski...

Osobliwszą cechą podobnych chwil chaotycznych bywa zupełne rozprzężenie się nie tylko ładu społecznego, lecz nawet wewnętrznej harmonji duszy ludzkiej. Sama natura ludzka zdaje się tracić swą przyrodzoną miarę i rozchwiewa się w ostateczności w jaskrawe przeciwieństwa. W jednym

i tym samym czasie, pozbawionym w większej części prawdziwie potężnych, umiarkowanych charakterów, dają się widzieć uosobienia najdzikszej gwałtowności i najmniejszego, najświętobliwszego niedołęstwa. Całe pokolenie dezorganizuje się w rozpusztników i mnichów, katów i świętych. Żadna pora dziejów naszych nie miała tak tłumnego zbiorowiska pierwszych, ani tak licznej i promienistej konstelacji drugich, jak ta pora obecna.

W rzędzie pierwszych występuje książę mazowiecki Konrad, stryj Bolesława Wstydliwego, zabójca własnego kanclerza, ks. Czapli, którego raz po mękach w więzieniu powiesiwszy, z grobu wywleczonego, powtórnie zawiesić kazał na palu. Później stał on się mordercą własnego wojewody, Krystyna, głównego obrońcy Mazowsza od Prusaków; toczył kilkakrotnie wojnę z własnym synowcem, Bolesławem, prześladował braci, uciemiężał poddanych, ściągał na siebie klątwy duchowne. Syn jego, Mieczysław, dziedzic Kujaw, uchodził za jawnego łupieżcę wdów i sierot... Tegoż brat i następca, Kazimierz, ojciec Leszka Czarnego i Władysława Łokietka, „zaborcą cudzej własności” w kronikach zwany, wojował ustawicznie ze swoją rodziną, aż wreszcie własni synowie Leszek i Ziemomysł, sądząc się zagrożonemi otruciem przez macochę, podnieśli bunt przeciw ojcu, i za przyzwoleniem ziemian znękanym chciwością i okrucieństwem Kazimierza, złupili ojca z Sieradza i Łęczycy. Jednakże te zabójstwa, te zdrzierstwa, te wojny braci z braćmi, a nawet synów z ojcem, to zepsucie książąt środkowej Polski było niczym w porównaniu z wyrodzeniem się Piastów śląskich, zarażonych, spotworzonych niemiecczyzną. Wstręt, jaki oni u poddanych swoich wzbudzali, posuwał się tak daleko, że nieraz po kilku synów jednego ojca, jak np. trzech synów zabitego pod Lignicą Henryka Pobożnego, marło kolejno zadaną sobie od nieprzyjaciół trucizną. Wszakże najnikczem-

niejszym z nich był właśnie ten, co ocalał, brat najstarszy, Bolesław Rogaty na Lignicy. Zabójcy braci byli jego serdecznymi sprzymierzeńcami, Niemcy najmilszym towarzystwem i wierną przy wszelkich łotrowskich sprawkach pomocą. Z niemi to ciągle na braci i grody sąsiednie napadając, zapomniał on wcale po polsku, strwonił ostatni szeląg ojcowski...

Obok takich potworów świecą wzory najwybredniejszej bogobożności. Liczny ich szereg rozpoczynają książęta, już samym przydomkiem „Pobożnych” dostatecznie w swoim religijnym charakterze uznani. Takimi są: Henryk Pobożny, rycerz i męczennik z pod Lignicy, Bolesław Pobożny, książę kaliski, Bolesław Wstydlivy i t. p. Henryk Brodaty, Wrocławski, wyrzekł się noszenia na sobie złota, bogatych strojów, klejnotów, chodził w płóciennej odzieży, a brodę zapuścił. Przemysław Wielkopolski zrzekł się na długi czas dwóch walnych rozkoszy staropolskich — łaźni i miodu, odprawiał pilnie godzinki do Najświętszej Panny, o północy ze snu do psalterza siadał ze świecą, przez cały wielki post szorstką włosienicę nosił pod suknią, w Wielki piątek ubogim nogi umywał i całował, a duchowne osoby każdego święta raczył ucztami. Niewiasty posuwały tę pobożność do nierównie wyższego jeszcze stopnia, bo do rzeczywistej, kanonicznej świętości. I tak trzy współcześnie żyjące księżniczki polskie: Jadwiga, żona Henryka Brodatego, Salomea, córka Leszka Białego i Kinga, żona Bolesława Wstydlwego, były świętymi; dwie: Grzymisława, żona Leszka Białego i Helena czyli Jolanta, księżna kaliska, zostały ubłogosławione... Najgłośniej ze wszystkich słygnęła swoją bogobożnością św. Jadwiga. Była to niewiasta nadmiar surowa, która przez 30 ostatnich lat małżeństwa żyjąc na pokucie w klasztorze Trzebnickim, nie dała się nawet prośbami umierającego małżonka nakłonić do opuszczenia swej celi dla ostatniego z nim pożegnania, dla wyjścia naprzeciw jego

zwłokom do Trzebnickiego klasztoru sprowadzonym. Na wiadomość zaś o śmierci swego syna, Henryka Pobożnego, pod Lignicą, cierpką przyganą lament jego żony skarciwszy, w takie się za natchnieniem rezygnacji chrześcijańskiej ozwała słowa, jakie niegdyś niewiasty spartańskie zawdzięczały dumie patrijotycznej: „Chwała Ci bądź, Panie, na wysokości, żeś łonu mojemu dozwolił wydać syna, który mi zawsze cześć, miłość i posłuszeństwo zachował, a teraz swoją dla ciebie i wiary Twojej przelaną krwią sprawił największą radość, największą chwałę.”

Bunt wójta krakowskiego Alberta z roku 1311.

Z rozprawy Michała Bobrzyńskiego p. t. „Bunt wójta krakowskiego Alberta z r. 1311.” Biblioteka Warszawska 1877 r.

Trudnemi były dla Łokietka rządy. Łączenie i utrzymanie dzielnic, przyzwyczajonych do chodzenia samopas, nieustanne najazdy wschodniej dziczy, pretensje Czech i Niemiec, budząca się nakoniec z zakonem krzyżackim śmiertelna walka, wymagały nieustannych wysiłków i ofiar od kraju, który dopiero tak ciężkie przesilenie przeżył, wymagały skupienia wszystkich sił i zasobów, jakimi mógł rozporządzać. A jednak wskutek przywilejów udzielonych niemieckim osadom, część społeczeństwa najzamożniejsza, korzystając z opieki państwa, usuwała się upoczywie od jego wspierania i zwała ciężary publiczne na ludność polską, na szlachcica i chłopą. Ludność ta dźwigała podwójny ciężar patriotycznie, lecz rozpaczliwie. Rola była jedynym jej utrzymaniem, ale hasło wojenne i nagi miecz przebiegający po wsiach na znak pospolitego ruszenia, nieustannie od pługą odwoływały. Nędza zaglądała pod strzechy, a tu pod bokiem kwitnęły miasta, zamykając się w świeżo odbudowanych i wzmocnionych murach, rozpierały się opactwa i zamoczne klasztory. Zrodziła się straszliwa zawiść społeczna,

zaostrzona różnością pochodzenia i mowy, zaczęły rabunki przejeżdżających kupców i najazdy kościelnych włości, którym skołatany książę żadną miarą nie mógł położyć tamy. Nieraz może i książę w ostatecznym niebezpieczeństwie zażądał posiłków, a spotkawszy odmowę przywilejami jurystycznie uzasadnioną, w krewkości swojej utracił resztę cierpliwości, nałożył cło, lub zbrojne zastępy na jednej lub drugiej posiadłości kościelnej rozmieścił. Naprężała się struna, aż raz pęknąć musiała z łoskotem.

Dziwnym zaślepiciem, niepohamowaną tylko dumą wytłumaczyć możemy, że tym, który ją pierwszy przeciął, były osady niemieckie, a na czele ich miasto Kraków. Zapominając, że przyczyna złego leży w nich samych, w egoizmie ich własnym, osady niemieckie całą winę składały na panującego, skarżyły się na naruszenie i złamanie ich przywilejów, gardziły żywiołem polskim, a przecież obawiały się ruchu narodowego, który się wśród niego rozbudził, postanowiły zerwać umowę, mocą której się uroczyście Łokietkowi poddały, obce niemieckie książątko na tron powołać i Małopolskę ostatecznie do wielkiej niemieckiej przyłączyć ojczyzny. Takim był plan, który długo knowany, w r. 1311 do wybuchu ostatecznie dojrzał.

Przypatrzmy się aktorom, którzy wystąpili w wielkim tym naszym dziejach dramacie. Poznać tu należy przede wszystkim organizację wewnętrzną Krakowa. Na czele miasta stały dwa kolegia urzędnicze. Jedno z nich tworzyli rajcy miejscy, w liczbie sześciu, wybierani corocznie przez miasto. Oni tu sprawowali zarząd, pilnowali przedewszystkiem interesów, przemysłu i handlu, prowadzili politykę handlową, która zarazem rozstrzygała o całym stanowisku miasta. Drugie kolegium składało się z siedmiu ławników, mianowanych przez radę, i ono wykonywało całą władzę sądową. Organizacja miejska była więc republikańską, jednakże wśród tej małej Rzeczypospolitej przeważny głos i stanowisko zajmowali wój-

towie. Przypomnijmy sobie owych przedsiębiorców, których Bolesław Wstydlivy użył do kolonizacji i odbudowania zniszczonego przez Tatarów miasta. W nagrodę zasług, jakie około tego dzieła łożyli, nadał im władzę wójtowską dziedziczną i hojnie ją uposażył. Trzydzieści łanów roli, szоста część dochodów z kramów sukiennych, dochody z wszelkich kramów i rzeźni, szosta część gruntów w mieście, a przede wszystkim opłaty i kary, w które tak dalece obfitowało sądownictwo ówczesne, wszystko to było ich udziałem i wyposażeniem. To też potomkowie owych kolonizatorów Krakowa wzrosli na wójtostwie miejskim w pierwszorzędnym magnatów...

Takim wójtem na początku XIV-go wieku był Albert... w osobie jego skupiały się dwa dążenia, dwie władze. Wobec miasta, jako posiadacz książęcego wójtostwa przedstawiał interes książęcy i publiczną władzę; wobec samego księcia, jako wójt dziedziczny, nieusuwalny, strzegł samorządu miasta i jego samoistności. Potęga więc jego, na którąkolwiekby się stronę przerzucił, dla drugiej stawała się niebezpieczną i groźną. Na nieszczęście, wzgarda dla polskości, niepoahomowana ambicja i duma nie pozwoliły Albertowi wytrwać w pięknej roli pośrednika między dwoma żywiołami, sprawiły, że sam jako herszt, jako głowa rokoshu miejskiego wystąpił. Obmyślenie środków i planu rokoshu świadczy o jego niepospolitej energii i zdolnościach. Zapewnienie się ze strony miasta żadnych nie przedstawiało trudności. Byli i tutaj chociaż Niemcy z krwi i kości, ale ludzie spokojniejsi, z głębszym poczuciem obowiązków zaciągniętych wobec kraju i tronu... Ale prąd ogólny, który ludność krakowską w przepaść unosił, przerósł ich. Niemogąc stawić mu czoła, usunęli się, kiedy stanowcza zbliżała się chwila. W dniu 17 maja 1311 roku odbyły się wybory. Wyszli z nich rajcami najzagorzalsi nieprzyjaciele księcia polskiego i kraju. Wyborami kierowała widocznie ręka Alberta...

Zapewniwszy sobie miasto, należało zliczyć sprzymierzeńców. Najważniejsi zgóry już zostali ujęci, zaliczano do nich wójtów sandomierskich, liczne na prawie niemieckim poosadzane wsie, klasztory niemieckie, biskupa krakowskiego Jana Muskateę i t. p.

Pod jesień 1311 roku buchnął rokosz groźnym płomieniem w Krakowie. Zjawia się książę opolski, Bolesław, ze swoją drużyną, mieszczanie otwierają mu bramy, ofiarują ich klucze, prowadzą w tryumfie i sadzają na książęcej stolicy. Miasta i wsie niemieckie w ziemi krakowskiej i sandomierskiej pośpieszają z hołdem, rządowi Łokietka usuwa się pod stopami ziemia; on sam zaskoczony zniecała buntem na zamku krakowskim, broni się jak lew z garstką wiernej drużyny i odpiera coraz to groźniejsze szturmy. Albert stoi na szczycie potęgi, Łokietek widzi przed sobą ponowną tułaczkę. Ale zahartowany tyłoma przejściami umysł jego nie rozpacza, wola budzi się do tym większej energii, im straszniejsze niebezpieczeństwo. Ani Albert wójt, ani Henryk opat, ani Muskata biskup nie wiedzieli, jakiego mają przeciwnika, z kim do śmiertelnej porwali się walki.

Śpieszą na odsiecz Łokietkowi zbrojne hufce polskiego rycerstwa i włościan, skupiają się około narodowego sztandaru; ale drobna to tylko garstka w porównaniu z siłami rokoszu, zagrożona w swoich własnych domostwach, niezdolna rozbić kamiennych murów miast i groźnych baszt klasztorów i zamków. Łokietek znajduje jednak sposób, jakby je można pokonać; postanawia zdobyć je z wewnątrz, nie mogąc z zewnątrz skuteczniej wyłomu. Zaprawiony na zatargach z Zakonem krzyżackim, przyzwyczajony walczyć w nich bronią samego Zakonu, ocenia jednym rzutem oka, że bunt niemiecki wtedy tylko pokona, jeżeli w łono jego zdoła rzucić żagiew wewnętrznej niezgody. Znał na wskroś nieprzyjaciół, wiedział w którą stronę uderzyć, działał z zimną krwią, stanowczo, z pewnością zwycięstwa, z niezrównanym mistrzostwem.

Pierwszym, który otwarcie zdradził Kraków, był książę polski Bolesław. Po krótkich rokowaniach opuszcza z drużyną swoją, z Albertem i kilkoma najwinniejszemi miasto i bez walki wydaje je Łokietkowi... Żelazna dłoń księcia zawisła nad Krakowem... Słaby opór ulicznej czeredy hufce polskie złamały bez trudu i rozpoczęły rzeź bez litości! Kogo na ulicach schwytano, kazano mu wymówić: „soczewica, koło, miele młyn,” a poznawszy po wymowie Niemca, ścinano... Posiadłości buntowników skonfiskowane, służyły na wynagrodzenie tych, którzy dla sprawy książęcej położyli zasługi...

Najdotkliwszą dla Krakowa karą były zmiany zaprowadzone w jego dotychczasowej wewnętrznej organizacji. Łokietek zniósł dziedziczne wójtostwo, mianował wójtów urzędników, zniósł prawo wolnego wyboru rajców i wojewodzie krakowskiemu corocznie ich mianować polecił. W autonomji miejskiej był to wyłom, nie dający się żadnym sposobem zapelnąć. Tracąc dziedzicznego wójta, tracił Kraków naturalnego reprezentanta interesów swych na dworze książęcym; wójtowie bowiem przewodniczący odtąd sądom i działalność swą do spraw sądowych ściśle ograniczający, podrzędne zajmowali stanowisko. Rada miejska, w braku dziedzicznego wójta, zyskała zupełną w zarządzie miasta z tej strony swobodę, ale utraciła ją ze strony drugiej, uległa wpływowi wojewody, który wcześniej lub później musiał się stać reprezentantem nieprzyjawnego dla miast dążenia szlachty.

Było to jedyne może buntu Albertowskiego, dla dalszego rozwoju stosunków naszych politycznych szkodliwe następstwo. Kiedy bowiem później w XV stuleciu, wszystkie stany walczyły o zdobycie sobie stanowiska w nowym ustroju Rzeczypospolitej, wówczas stolica państwa, która najłatwiej mogła być stanowczy głos w sejmowym ustawodawstwie zapewnić mieszczaństwu, pozbawiona swjej autonomji, nie mogła zadaniu temu należycie sprostać. Stosunki miejskie,

od życia politycznego odosobnione, nie dawały też należytego pola, nie zaspokajały ambicji możnych mieszczańskich rodzin. Wierzyńkowie, Bonarowie, Betmany, Szembeki, Morsztyny, zamiast stanąć na czele miasta i przed zgubną przewagą szlachty skutecznie je zasłonić, przenosili się z urzędów miejskich na senatorskie krzesła i szeregi wrogiego mieszczaństwu żywiołu zwiększali dostatkami swemi, stanowiskiem, inteligencją. Do powstania tej zgubnej teorii uszlachcania mieszczan, która jeszcze na sejmie czteroletnim ostatni, niefortunny znalazła odgłos, bunt Alberta w ten sposób pierwszą położył podstawę. Zresztą miał on dla całej Polski znaczenie próby ogniowej. Idea narodowa odniosła głośne zwycięstwo, zbudzona gwałtownie z uspienia stała się myślą przewodnią dla jednoczącego się państwa, a tłumiąc przeciwne sobie żywioły, wskazywała jego polityce zewnętrznej szerokie dążenia i cele. Władza książęca stanęła na czele wszystkich czynników społecznych, dobro publiczne po nad prywatą i zaściankowością. Bez tego buntu nie mielibyśmy panowania Łokietka i Kazimierza, najświetniejszych naszego w średnich wiekach wewnętrznego rozwoju.

Wojna z Krzyżakami i możnowładztwo polskie za Władysława Łokietka.

Z rozprawy Karola Potkańskiego p. t. „Zdrada Wincentego z Szamotuł.” Kraków 1899 r. 38-my tom Rozpraw Akad. Umiej.

Zbliżały się dla Polski chwile bardzo ciężkie: w roku 1328 zawrzała na nowo długa walka o Pomorze. Każdy rok nową niesie wojnę, a każde takie starcie pokazywało, że Zakon silniejszy, a Łokietek słabszy. Miał też Zakon potężnego sprzymierzeńca w Janie Luksemburczyku, królu czeskim, z jego to pomocą Krzyżacy zdobyli ziemię Dobrzyńską w 1329 roku.

To zwycięstwo nie przecięło walki. Ufny w swoją przewagę, Zakon pustoszy dalej Kujawy, zdobywa Wyszogród i Bydgoszcz. Łokietek się nie rusza i nie odrazu mści najazd. I on musiał się teraz obejrzeć za sprzymierzeńcami, bo widział, że sam nie podoła. Znalazł ich w Karolu Robertcie, królu węgierskim, zmagawia się też z Giedyminem i z Litwą.

Ważny to moment w dziejach Polski! Coraz więcej zbliżała się chwila nie tylko już granicznych napadów, lecz chwila stanowczej walki. Czuli to Krzyżacy, ale przede wszystkim czuł i król polski... Wielka wojna wybuchła w r. 1330; Zakon ustąpić ani myślał — był mocniejszy, postanowił

jednakże wyteżyć jeszcze siły i zgnieść Łokietka. Z wiosną 1331 roku urządził na Polskę walną wyprawę wraz z królem czeskim Janem, który miał mu przybyć na pomoc. W pierwszych dniach lipca, kiedy dojrzewają w polu zboża, stanęły w płomieniach nadgraniczne wioski i grody, mord i pożoga poszły przez całą wielkopolską ziemię. Krzyżacy zbrojno, z rozwiniętymi proporcami, byli nieomal w każdej wiosce i w każdym grodzie, paląc, mordując, nie oszczędzając nikogo i niczego. Ładowne wozy zajeżdżały przed kościoły, które łupili doszczętnie i systematycznie. Przetrzęsali zakrystje, rabowali sprzęty kościelne, zabierali dzwony i święte obrazy. Pilnie też na to baczili, czy się nie znajdzie jakie parę groszy w skarbankach kościelnych, które rozbijali. Po miastach przeszukiwali starannie domy bogatszych mieszczan, wybierali dobytek, a potem dopiero podkładali ogień.

I tak szli dalej, mając przed sobą ciągle kraj równy, żyzny, plonem brzemienny, a zostawiając za sobą stratowane pola, zgłiszczą popalonych wiosek i grodów. Zdobyli Nakło, zatrzymali się przed Gniezmem. Nęciły ich skarby katedry, ale ich przecież nie tknęli. Tym razem namyślili się i poszli za głosem... rozsądku. Wysłannik arcybiskupi zwrócił ich uwagę, że gdyby zniszczyli kościół katedralny, nabawiliby się dużo kłopotu, bo arcybiskup zanieśie skargę do Rzymu. Poprzestali więc tylko na spaleniu i zrabowaniu przedmieścia i podgrodzia, gdzie stał kościół św. Wawrzyńca. Z Gniezna zawrócili na Pyzdry. Załoga na zamku oprzeć im się nie mogła, tak samo w mieście mieszczanie. Zakonni rycerze zdobyli też łatwo zamek i miasto, które puścili z dymem. Poczym oblegali Kalisz. Nie szło im to jednak, król Jan czeski nie nadchodził, bezpieczniej było wracać, ale nie najkrótszą drogą, żał im było przecież zostawiać niezrabowane kościoły i grody... Aby z korzyścią czas zając, skręcili do ziemi sieradzkiej i łęczyckiej po dro-

dze, na Kujawach bogate sobie obiecując łupy... Szli teraz przez kraj pusty, którego bogactwa i dobytek wieźli w ła-downych wozach.

Władysław Łokietek postępował za niemi, jak groźba odwetu, urywając gdzie się dało; nie wydawał jednak bitwy, czekał ciągle na pierwszą ku temu sposobność. Niebawem ją znalazł. Część krzyżackiego wojska oddzieliła się i poszła oblegać Brześć, który dotąd uszedł losu innych wielkopolskich grodów. U Płowiec przyszło do bitwy w dzień Przeniesienia św. Stanisława, król stał i zniósł prawie doszczętnie tę część krzyżackiego wojska, z którą się spotkał. Padło wiele zakonnej braci, wielu wzięto do niewoli...

Na wieść o porażce zawrócili najspieszniej Krzyżacy z pod Brześcia, nieopodal leżącego. Z nadchodzącymi, Władysław Łokietek nie chciał się zmierzyć, bo się już nie czuł na siłach i ustąpił. Zwycięstwo więc nie było zupełnym; Łokietek osiągnął je z wyczeraniem wszystkich sił swoich, a mimo to Krzyżaków nie na długo pozbawiło ono chęci napadu na Polskę. Na razie jednak było zawsze wygraną. Krzyżacy ustąpili z kraju, a król, rozpuściwszy swoje i posiłkowe rycerstwo, wrócił do Krakowa.

Tak się skończyła wielka wyprawa z 1331 roku, aż do Grunwaldu największy wysiłek wojenny, na który się Polska zdobyć mogła...

Z wojną krzyżacką łączą się opowiadania o zdradzie wojewody Wincentego z Szamotuł, który niedługo potem zginął gwałtowną śmiercią, niespodziewanie ugodzony pociskiem. Głębsze studia nad tą sprawą wykazują, że wojewoda Wincenty, choć zdradzał, przecież nie zaważył tak dalece na losach Polski i sam nie był wyjątkowym, górującym nad innymi człowiekiem. Tradycja zrobiła z niego więcej, niż było istotnie, dlatego należał on zawsze więcej do legiendy, niż do historii. To, co wiemy, pozwala przypuszczać,

że był wichrzycielem, jakich było więcej, jakim mógł być niejeden z polskich wielmożów...

Czyn ludzki i jego pobudki należą do najwięcej skomplikowanych objawów — aby go należycie ocenić i oświetlić, należałoby wszystko o nim wiedzieć. Tymczasem historia sędzić musi najczęściej z okrucich i ułamków — podobna ona jest nieraz do kogoś, któryby rozkopywał ziemię motyką, szukając łebka od szpilki, lepiej więc pozostawić w cieniu to, co pozostało ciemnym, niż sztucznie oświetlać...

W ewolucji dziejowej zmienia się często gra czynników, ich wzajemny stosunek, siła, napięcie, ale one same zmieniają się bardzo powoli i nieznacznie. Po koronacji Władysława Łokietka nie mogło się też wszystko zmienić zasadniczo — możnowładztwo przecież odgrywa tak znaczną rolę i o wiele później, ba! przez całą nawet polską historję! Nic też dziwnego, że i za Łokietka zachowało ono znaczenie i było nader ważnym czynnikiem społecznym. Władza królewska wzmożła się także, ale nie na tyle, aby możnowładztwo polskie uczuło się zupełnie zgniecionym. Do tego było daleko! Zmienił się tylko stosunek wzajemny obu tych czynników: króla i wielmożów, na niekorzyść ostatnich. Ujawnia się to i w historii. Nałęcz ze Zarebami zamordowali króla Przemysła i zniszczyli jego dzieło. To samo możnowładztwo wielkopolskie wypędziło Władysława Łokietka podczas jego pierwszych rządów — możnowładztwo pomorskie pozbawiło go zaś później Pomorza.

Teraz zmieniają się role. Król, bo już nie książę, ale król, jest silniejszy, możnowładztwo już za słabe, aby dopiąć tego co chce, ale dosyć silne, aby myśleć i chcieć odzyskać dawne stanowisko, to zaś, które ma, jest bardzo znaczącym i ważnym, i takim być nie przestaje. Drogi, które do tego zmierza, są takie, jakie były wówczas otwarte i możliwe. Znoszenie się i zmaganie z ościennymi państwami,

zdrada, jak się dzisiaj mówi, była podówczas częstą — więc i u nas się spotyka.

Zamęt polityczny i rwanie się różnych pojęć, treść rzeczy nie odpowiadająca formom: wszystko to sprawiło, że wiek XIV jest wiekiem pojęć bardzo często chwiejnych, i „rucho-myh”. Jestto epoka tworzenia się wielkich państw i wielkich narodów. W walkach, które się zaczęły, poczucie narodowości budziło się dopiero wówczas i z wolna uświadamiało, ale nie było stałym i wyrobionym, a często trzeba było na rzecz tego rodzącego się uczucia poświęcać wiele ze swych własnych korzyści znanych i uznanych.

Taka ofiara nigdy łatwą nie jest i łatwą wówczas nie była. Często też interesy możnowładztwa feudalnego czy innego stały w sprzeczności z interesami panujących, bo ci ostatni przedstawiali prąd tworzenia się wielkich państw, więc choć nieświadomie byli bliżsi pojęciu narodowości; możnowładztwo zaś, przeciwnie, przedstawiało interesy swoje stanowe, sprzeczne z tamtymi, a nadto interesy, a przynajmniej odrębność mniejszych obszarów, gmin, jakbyśmy dzisiaj mogli powiedzieć. Nie należy też zapominać, że psychologia ówczesnych ludzi była często inną niż nasza. Uświadamiali oni sobie bardzo mało, to znaczy, mało rozumowali i rozważali, natomiast podlegali o wiele więcej, niż my, stanom czuciowym, byli impulsywni. Namiętności też i uczucia miały niemi silniej, niż nami, ale nie znaczy to bynajmniej, aby z siłą i gwałtownością łączyła się stałość. Przeciwnie, ludzie ówczesni byli zmienniejsi niż my, niepohamowani często w żalu i radości, bywali też lekkomyślni; skłonni do czynu, ale też skłonni do porzucania i odmiany zamiarów.

W historii ówczesnej burzliwej i niespokojnej pełno jest objawów ścierania się sprzecznych interesów i namiętności, a także i samowoli. Mamy nieraz do czynienia ze zdradą we Francji w czasie wojny stuletniej; bliższe Polski Niemcy przechodzą jedną z najburzliwszych epok; są prawie w stałej

wojnie domowej... Możliwość nabiera znaczenia, przesuwa się co chwila na stronę tego lub owego z sąsiednich książąt, którzy wszyscy kuszą i namawiają możnych panów, bo ich pomocy potrzebują. Wichrzą też oni, to jawnie, to tajemnie, jak się daje i jak jest korzystniej. Wobec tych stosunków u obcych i u swoich, cóż dziwnego, że wojewoda Wincenty knował przeciw Łokietkowi? Ten sam król nie był dla niego tym, czym jest dziś dla nas — zbawcą Polski od ostatecznego rozbicia, widowym przedstawicielem jej siły i jedności. Tak go współcześni rzadko bardzo mogli oglądać, jeżeli wogóle widzieli... Król już był tak silny, że wojewoda wiele mu nie mógł zaszkodzić. Mógł on nosić się z zamiarami zdrady, mógł ich nawet próbować lub je wykonać, ale to co czynił, groźnym ani szczególnie ważnym nie było—jest ważniejszym jako objaw, jako symptom, ale nie jako fakt historyczny...

Charakterystyka Kazimierza Wielkiego

przez Józefa Szujskiego.

Ostatni z Piastów na tronie polskim, Kazimierz, należy do owych postaci, których wielkość występuje dopiero wtenczas, gdy się mozolnie zbada tło wieku, oceni współczesnych, obliczy okoliczności, gdy się przyjdzie do trafnego wyobrażenia o stanie kraju, o gruncie, na którym działały. Przeniósł Kazimierz światło nad blask, mozolnie zdobyty skutek nad chwilowe powodzenie, z boleścią i upokorzeniem połączoną pracę nad porywczą a niepewny w rezultatach wybuch zemsty, niezrozumienie nad popularność, twarde życie liczące się z rzeczywistością nad różnowzory wątek dziejów, z powodzeń i klęsk utkany.

W chwili śmierci Władysława Łokietka obraz Polski przedstawiał się ciemno i pośpnie. Po długich bojach z przeciwnościami Łokietek umierał niespokojny, niepewny jutra dla korony swojej i państwa. Najpierwszy wówczas rycerz Europy, Jan Luksemburski, tytułował się upornie królem polskim, na mocy spadku po obu Wacławach. Z murów Krakowa ujrzeć można było granicę od Śląska, ciężącego wyraźnie ku Czechom, hołdującego Janowi. Za Pilicą rozciągało się niezależne Mazowsze, za Notecią władali już Krzyżacy, panowie wydartego Pomorza, a zajęte przez nich Kujawy nie dawały już nawet naturalnej granicy Wisły od po-

siadłości zakonnych. Wewnątrz kraju tlało jeszcze zarzewie niechęci niemieckiego mieszczaństwa, liczyć się należało z przychylnością szlachty i duchowieństwa.

W takich warunkach obejmował rządy Kazimierz, wychowany na dworze andegaweńskim szwagra swojego, Karola Roberta, a 27-letnie jego panowanie wygląda bądź co bądź jako skończone arcydzieło wytrwałej, cierplivej, zawsze celu świadomej organizatorskiej pracy, arcydzieło, na którym znać nie tylko rękę mistrza w gruntownej wyćwiczonego szkole, ale i blaski spokojnego gienjuszutwórczego, który mu kazał iść drogą pokoju, chociaż bez znikomych blasków chwały, drogą ustępstw i poświęceń, wstrętnych zrazu, a przecież koniecznych. Szedł Kazimierz wytkniętą przez siebie drogą z tym zapałem rozumu, który nienawidzi nieprzyjaciela a nie rozbija o niego bezsilnej pięści, który ugina karku pod jarzmo potrzeby, aby wzmocniwszy się, podnieść go kiedyś tym silniej, który zabija się w codziennej pracy zmuśnej a twardej, aby nią kiedyś jak głazem olbrzymia roztrącić głowę zazdrośników i nieprzyjaciół.

Kazimierz z charakteryzującym go utylitaryzmem politycznym obmyślał przyszłość narodu, idee zachodnie przenoślił do Polski. Gwałcąc zasady legitymizmu, naznaczając swoim następcą Ludwika, miał na celu przysły odwet na Niemcach. I pamiętajmy, że jakimikolwiek były rządy Ludwika, wiodły one do rządów Jadwigi, Jadwiga do połączenia z Litwą, połączenie z Litwą do Grunwaldu... A tymczasem, zanim uderzy chwila odwetu, zwraca się działalność wielkiego króla ku wschodowi, ku Rusi Czerwonej, by bujną tę ziemię, płacącą dań baskakom tatarskim, pozyskać dla cywilizacji. Mnogie pokolenia idą przez wieki drogą wskazaną przez Kazimierza, idą tak długo, aż na lathyfundjach ukraińskich, niby na lathyfundjach starej Italji wybuchnęła pierwsza kwestja społeczna. Ruch ten, który na ogromne przestrzenie rzucił tysiące kościołów i klasztorów, miast i wsi,

grodów i dworów, który zaniósł municypalność zachodnią do Połocka, Witebska, Smoleńska, za Dniepr, który z soków tej bujnej przestrzeni wyprowadził tyle wielkich historycznych imion — pozostanie na zawsze zapisany w dziejach cywilizacji jako ruch dodatni.

Podwaliny przyszłej potęgi Polski pochodzą od Kazimierza Wielkiego;—założyciel Akademii krakowskiej, opiekun chłopków i żydów, był on przedewszystkim królem oddanym pracom ekonomicznym, królem budowniczym, założycielem wielkich śpichlerzy na lata nieurodzaju, wchodzącym często w bezpośrednie zetknięcie z niższymi warstwami społeczeństwa. Żelazna ściana rycerskich zbroic odgradzała władców od ludu, później uczyniły to barwne stroje dworzan i szlachty, lud zdaleka tylko spoglądał. Ostatni Piast królewski schodził jeszcze między murarzy, sukienników i rolników, on też pozostał w tradycji — gdy zapomniano o innych. Pozostał też Kazimierz jako wielki inicjator wszystkiego, na czym opierał się rozkwit miast, handlu i przemysłu do drugiej połowy XVI wieku, jako obrońca bezpieczeństwa dróg handlowych, organizator niesfornego żywiołu, który do miast napływał, jako legislator cechów, w szczególności jako protektor dwóch gatunków rękodzieł, które w Polsce nad inne zakwitły: sukiennictwa i garbarstwa. Na instytucjach stworzonych przez Kazimierza Wielkiego, jakby na granitowej podstawie, opierała się organizacja państwa polskiego przez szereg stuleci. Statut wiślicki pozostał jedyną do końca kodyfikacją, grody starościńskie jedynym przybytkiem administracyjnej i wykonawczej władzy, odstąpienie od zasad jego ekonomicznych zaznaczyło się upadkiem mieszczaństwa, przemysłu i tej niezawisłości skarbowej królewskiej, któraby mu pozwoliła nie oglądać się na sejmowe podatków uchwały, stać nietylko miłością jednego stanu, ale siłami wszystkich. To, co się w dziejach powszechnych nazywa monarchją nowożytną, co opiera się na zasobności skarbowej króla, na

ukróceniu zbytnej potęgi i oporu stanów politycznie uprawnionych przez stany gotowe do wspomagania tronu, w zamian za jego opiekę,—na stworzenie siły wojennej nie z feodalnego obowiązku, ale środkami samej władzy państwa —te próby stworzenia monarchji nowożytnej w Polsce były częste, widać je za Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta I, Zygmunta Augusta — ale porównawszy je z tym, co robił i czym był Kazimierz Wielki, musi się uznać, że jeśli później jeszcze jego następcy chwyтали się jego wskazówek i śladów pracy, jako jedynej tradycji, żaden już nie był w stanie przebudować gmachu, który on, acz na mniejszym terytorjum, przed wiekami postawił.

Kazimierz Wielki.

Z dzieła Kazimierza Morawskiego p. t. „Historja uniwersytetu Jagiellońskiego.” Kraków, 1900 r.

W Polsce, za panowania Władysława Łokietka, troska o ugruntowanie państwa, bytu i władzy tak dalece była nagłącą, tak bardzo zaprzętała wszelkie energje, że prądy i myśli wielkoświatowe nie mogły tu się przedostać, że trudno było marzyć o kulturze wyższej wobec cięższych i przeciążających zadań bytu. Następca jego i syn, Kazimierz, zwany Wielkim, otrzymał, wstępując na tron, państwo już silniej utwierdzone, a zdolności wrodzone i wielka na obce wzory i wpływy wrażliwość podniecały go do czynów, do popierania wszystkiego, co mogło przynieść postępek i zapewnić rozwój pomyślny społeczeństwa. „W dziejach każdego narodu spotykamy — mówi Szajnocha — wielkie postacie historyczne, których genealogji moralnej, pokrewieństwa z poprzednim i następnym pokoleniem dostrzec nie można. Taką w części niewytłumaczoną postacią jest nasz Kazimierz Wielki.” Wnosi on na tron tyle zasobów i właściwości nowych, takiego ducha rwącego się do postępu na wszystkich polach, że między panowaniem średniowiecznego Łokietka a temi rządami syna wielki jakiś przełom dostrzec się daje. Przedsiębiorczy młodzieniec zrywa się na tak ogromne kroki, do ja-

kich przeszłość nie przywykła, za którymi współcześni wydążyć nie mogą. Tą przeszłością, ani społeczeństwem samym on wytłumaczyć się nie da. Klucza zagadki szukać nam potrzeba w głębiach jego duszy, bogato wyposażonej, wrażliwej na wszelkie wpływy ościenne. Jest w nim pewna miękkość, odrębna od hartu i rubasznosci średniowiecznych książąt. Szuka pokoju nie gnuśnego, lecz pełnego błogosławieństw, całe jego panowanie jest wskutek tego szeregiem traktatów i dzieł pokojowych. Jakiś pociąg do piękna, wykwitności i wystawności wyróżnia go stanowczo od poprzedników. Objawia się to w jego występach królewskich, wśród których splendorem otaczać się lubił, w jego ucztach, przy których uważa na dobór potraw i napojów, a mianowicie w tych budowach przelicznych, któremi pokrywa kraj cały, dbając zawsze o ich trwałość i piękne kształty.

Dla Zachodu, który mu w pierwszym rządzie jako świat niemiecki się przedstawia, ma życzliwość, która prawie graniczy ze słabością, okupowaną ustępstwami; dla indywidualności ma szacunek prawie nowoczesny, który mu w człowieku nie rodu i pochodzenia, lecz przedewszystkiem zalet osobistych szukać każe.

Krewkość niezmierna zmysłowa dopełniała bujność tej bogatej natury i sprowadzała ją nieraz na manowce. W dziejach serca wielkiego króla są strony piękne i rzewne... ale są i obłądy, które świadczą, że Kazimierz umiając panować nad innymi, nie umiał panować nad sobą... Postać jego występuje przed nami ze znamionami pełni rozwoju, jakie noszą niekiedy na sobie ostatni z rodu, a zarazem widoczne w nim pewne zapowiedzie i przesłanki nowej jutrzenki odrodzenia, które pojawiły się zawczasie i zginęły w mroku następnych czasów.

Wpływami ościennymi oraz wielką wrażliwością i chwytnością jego natury da się wiele w jego postaci wytłumaczyć.

Przypadło mu w udziale królestwo, które od Południa stykało się z Węgrami, od Zachodu sąsiadowało z czeską kulturą. Węgry pod panowaniem Andegaweńczyków zetknęły się przez rodzinę królewską z całą cywilizacją i wszystkimi prądami, które wtedy poruszały południem, a przez to pośrednictwo o północ potraćać zaczęły... Kazimierz długo przebywał na Węgrzech, na dworze szwagra swojego, Karola Roberta, i niejedna zdrowa myśl, niejedno urodzajne ziarno paść mogło z tej strony w duszę młodego królewicza... Oddziaływały też nań wpływy czeskich Luxemburczyków, Karola IV, za którego kultura kraju wybitnie się podniosła i znalazła ostatni, najświetniejszy swój wyraz w założeniu uniwersytetu praskiego... Za jego przykładem poszedł Kazimierz, podejmując myśl ufundowania w kraju własnego uniwersytetu... Że grunt w Polsce nie był dostatecznie przygotowanym do przyjęcia myśli królewskiej, to pewne; nie była ona wykwittem obrobionej roli, lecz kwiatem, który ze śmiałej głowy monarchy wystrzelił nagle i jak późniejsze czasy przekonały, przedwcześnie. I w myśli samej i w jej ukształtowaniu objawia się dziwna rzutkość tej osobistości, która kładąc podwaliny pod późniejszą świetność Polski, myśli już o wieżycach gmachu i zatyka na nich sztandary tryumfu...

Obok wpływów czeskich, inne pozytywne pobudki oddziaływały tutaj na Kazimierza. Wielką była potrzeba uczonych prawników. A choć notarjusze o przywileju cesarskim lub papieskim coraz częściej pojawiali się w kraju, choć w kancelarii królewskiej pracowali ludzie biegli w prawie, niemniej przeto zapotrzebowanie prawników było znaczne. Oni to przecież spełniali w tej epoce zadania dzisiejszej dyplomacji, załatwiali i układali spory międzynarodowe, a Kazimierz, jako pokojowy książę, którego panowanie jest jednym szeregiem traktatów, jako sąsiad Krzyżaków, którzy

go narażali na tysiączne spory graniczne i zasadnicze, więcej od innych potrzebowali poparcia prawników, i musieli dbać o to, aby w jego narodzie nauka prawa znalazła uprawę i rozszerzenie...

W celu urzeczywistnienia swej myśli zwrócił się król do stolicy świętej, bo zwrócić się musiał. Od połowy XIV wieku utarło się bowiem przekonanie, że prawo zakładania nowych uniwersytetów nie przysługuje bezwzględnie czy to miastu jakiemu, czy księciu, i że zatwierdzenie tego rodzaju fundacji należy do prerogatyw już to papieża, już to cesarza. Wpłynął na to pogląd, że znamieniem istotnym uniwersytetu jest nadawanie stopni, któreby uprawniały do nauczania w całym świecie, i że tego rodzaju uniwersalne prawo mogły tylko nadawać uniwersalne potęgi owych wieków, papieństwo lub cesarstwo. Przyczyniały się też do tego inne względy. Uniwersytet średniowieczny był instytucją przeważnie duchowną; duchowni tu uczyli, wśród scholarów przeważali księża i przyszli księża, cele duchowne przyświecały i w teologii i w prawie. Całemu temu gronu magistrów i scholarów mogła jedynie ingerencja papieża zapewnić warunki pracy i pracy tej przywileje; papież uwalniał od rezydencji dygnitarzy kościelnych i brać zakonną, papież wytwarzał dla magistrów środki istnienia przez nadawanie uniwersytetowi beneficjów kościelnych... Interwencja papieska była ówczesnie zasadniczym warunkiem powstania nowego studjum...

Kazimierz z właściwą sobie energją przewyciężyć zdołał liczne trudności, pozyskał przyzwolenie papieża i już w 1364 roku wszechnica krakowska powołaną została do życia i zorganizowaną na wzorach słynnego uniwersytetu w Bolonji.

Przedwczesną myśl wielkiego władcy zmroziły burze i zapomnienia następnych czasów; była ona przedwczesną,

jak tyle innych rysów w osobistości Kazimierza; była śmia-
łą, jak te świątynie zbudowane w mieście noszącym jego
imię, prawdziwe pomniki królewskich myśli i polotu, wzbi-
jających się wysoko po nad poziomy ludzi i wieku. Ster-
czą one po dziś dzień po nad marnym otoczeniem, które
przez szeregi stuleci w niczym ich nie dorosło.

Znaczenie Kazimierza Wielkiego w dziejach Polski.

Z pracy J. K. Kochanowskiego p. t. „Kazimierz Wielki. Zarys
życiowa i panowania.” Warszawa, 1900 r.

Żaden może z rozsianych w Europie zabytków przeszłości i sztuki nie ilustruje równie jaskrawo przełomów dziejowych, jak dwa, prawie współczesne sobie, a najstarożytniejsze z grobowców, dochowanych pod sklepieniami katedry na Wawelu. Niegdyś stały te grobowce jakby na straży u wrót prezbiterjum królewskiej świątyni; przeróbki późniejsze usunęły je do naw bocznych, które od nawy głównej odgrodzono ścianami, zastępującymi dawne filary. Przegrody te wzniesione ręką dbałego o całość sklepień architekta, nabierają dla dzisiejszego spostrzegacza jakby znaczenia symbolu: jeden bowiem z grobowców wspomnianych, to ostatnie schronisko króla Władysława Łokietka; drugi — syna jego Kazimierza, któremu potomność miano Wielkiego przyznała. Jedno tylko dzieli ich pokolenie, jeden życia ludzkiego przeciąg, kilka zaledwo dziesięcioleci, które nie miałyby wybitniejszego znaczenia, gdyby nie wpływ potężny, przeradzający i twórczy, jaki czyny w tym okresie czasu dokonane na dalszą wywarły przyszłość. Pomiędzy obu temi pokoleniami: pomiędzy wielkich zasług ojcem i wielkim synem, stanęła poczęta przez gienjusz ostatniego, tak silna i niezmiernona

przegroda, że symbol architektoniczny słabe tylko o niej dać może wyobrażenie. Skromny grobowiec Łokietka, na którym bohaterski król-tułacz, o rysach polskiego chłopca, w chłopskiej jakby spoczywa sukmanie, której skromnego charakteru zatrzeć nie potrafią oznaki monarszej godności, to ostatni słup graniczny rodzącej się z chaosu słowiańskiego Polski. Jest to symbol jej dziejów bajecznych, jej wewnętrznych rozterek, podziałów, wysiłków i bólów nowego z średniowieczny narodzenia.

Cudownym zaiste zrządzeniem, które, im głębiej wniknąć w dzieje, tym więcej podziwiać i czcić trzeba, nowa forma polityczna, i budowniczy, który miał ją należycie wyzyskać, zjawiają się razem w momencie stanowczym. A był to moment, w którym zagrożona zewsząd w swym istnieniu daleka od jednolitości, a nie świadoma jeszcze samej siebie, pomimo centralizacyjnych czasów Przemysława Polska stanęła wobec problemu: być albo nie być?

Zbawca miał jej stworzyć byt i formę dla dalszego istnienia, miał osłabiony wewnętrznie kraj wzmocnić i wydrzeć na zawsze z rąk dominujących wówczas w Słowiańszczyźnie Czech, lub, co rychlej jeszcze, ocalić ziemię Piastowskie od szponów naturalnego ich wroga, świata germańskiego. Nadto, zaszczerpienie pierwiastków cywilizowanego życia i zapoczątkowanie tych idei, które stworzyły w następstwie piętno politycznego i cywilizacyjnego indywidualizmu Polski — jednym słowem, pchnięcie jej na tory dalszego a istotnego rozwoju, jest niewątpliwie wiekopomnym dziełem gienjuszu Kazimierza.

Grobowiec tego króla, świetny i bogaty, ozdobnością ornamentyki pieszczący oko, jest nie tylko pięknym dziełem sztuki. Piękniejszy to jeszcze o wiele, bo porywający nie tylko umysł, ale i serce, symbol potężnego przełomu, jaki w dziejach monarchji Piastowskiej stworzyło tych kilka dziesięcioleci, wypełnionych tchnieniem gienjuszu zmarłego króla.

Grobowiec ten, w którym uderza tak niezmierną nowość szczegółów, w porównaniu z sarkofagiem Łokietka, to symbol narodzin Polski prawdziwie historycznej, Polski cywilizującej się i cywilizowanej, Polski jako części składowej europejskiej kultury. A z olbrzymiego tego przełomu, którego słupem granicznym jest ów czerwony, misternie rznęty marmur koszycki, należy nam i dziś jeszcze pilną zdawać sobie sprawę.

Rzec bowiem można, że cały nieomal zrab tych idei historycznych, jakie w wewnętrznym i politycznym bycie późniejszej Rzeczypospolitej występują, znajdujemy już w zarodku w wieku XIV, za rządów tego wielkiego króla. Świadczy to najwymowniej o ich żywotności, o wielkiej potędze, a zarazem o gienjuszach ich twórcy i siewcy.

Ten mąż wspaniałej urody i postawy, o włosach i brodzie misternie trefionej, na której osiadły—zda się—szczątki zachodnich balsamów; ten król w majestacie, o oku i czole rozumnym i poważnym; odziany w szatę z bogatej materji, opasany szeregiem baszt i murów, ukoronowany misternym djademem, obuty w rycerskie ciżmy, wsparte na lwie, symbolu potęgi, jaką ufundował, a spoczywający snem wiecznym pod strzelistemi wieżycami gotyckiego baldachimu; ten król-olbrzym wprowadził młodocianą Polskę do cywilizowanego świata Zachodu i nie tylko od zagłady ją uchronił, ale rozniecił na dziejowej drodze słowiańskiego plemienia pochodnię siły, cywilizacji i potęgi, która przez tyle wieków opromieniać miała daleko—hen poza granicami Słowiańszczyzny—chwałę szybko rozwijającego się państwa...

W pierwiastkowym rozwoju Polski do połowy XIV w., nie znajdujemy wobec walk nieustannych, jakie w obronie bytu etnograficznego toczyć było trzeba, żadnych niemal usiłowań, zmierzających ku wewnętrznej organizacji i pracy społecznej. Wyjątek może stanowi synod łęczycki z 1180

roku, na którym wszelako uregulować się starano jedynie stosunek władzy świeckiej do duchownej.

Epoka przed Kazimierzem Wielkim nosi na sobie bardzo wybitną cechę chaosu; z którego dzieje Polski dopiero pod panowaniem tego króla wypłynąć miały na szerszą widownię historyczną. Rządy tego monarchy, pierwszego, który usiłował niezakrzepłym jeszcze żywiołom nadać formę właściwą i wtłoczyć je w określone ramy godnego, a jakby przeczutego rozwoju, posiadają tę wielką dla nas wagę, że przedstawiają nam jednocześnie pierwotny stan młodocianej Polski w jego chaotyczności i niewyrobieniu, obok stanu pierwszych usiłowań, podjętych około rozwoju i krystalizacji. Fakt to tym donioślejszy, że usiłowaniom owym danym było jeszcze za życia wielkiego ich inicjatora stworzyć z zamieszania nowe formy bytu, cywilizacji, i zaszczerpić te przedwzrostnie a najżywotniejsze idee, które rozwijając się nadal drogą naturalną, logicznie i odpowiednio do Kazimierzowego założenia, zamieniły czasem młodocianą Polskę w monarchję Zygmuntofską złotego wieku...

Najwybitniejszym piętrem charakteru rządów ostatniego Piasta była praca wewnętrzna, skierowana ku podniesieniu i unormowaniu stosunków społecznych. Strona polityczna jego panowania, stanowisko względem Czech i Zakonu Krzyżackiego, reprezentującego wówczas na kresach słowiańskich ideę germańskiego naporu na Wschód, podlegać może rozmaitym sądom, zapatrywaniam i krytyce...

Kwestja samego już bytu, nie mówiąc o rozwoju osieroconej przez bohaterskiego Łokietka Polski, przedstawiała się w sposób bardzo groźny. Nie płowieckie zwycięstwa, nie bohaterskie wysiłki na zewnątrz i czyny walecznego barbarzyństwa, ale jedynie akcja cywilizacyjna na wewnątrz, upaństwowienie rozlicznych odrębności, stworzenie wspólnego ideału narodowego życia, mogło kraj uchronić od nieuniknionej zagłady. Położenie geograficzne Polski, obok

parowiekowej tradycji krwawych a nadludzkich często walk z Niemcami w obronie odrębności plemiennej, oraz wobec różnicy języka i wyznania w stosunku do pobratymczych plemion wschodnich, nie dozwalało już Łokietkowej dziedzinie, ani stać się łupem niemieckiego zachodu, ani też zlać się z drzemiącą jeszcze Słowiańszczyzną wschodnią. Była też Polska dotąd dla niej i zostać miała na przyszłość wałem ochronnym i cywilizacyjnym przedmurzem od strony świata germańskiego.

Gdy bieg dziejów naszych zadecydował już o przynależności Polski do cywilizacji zachodniej, szybko zbliżała się stanowcza chwila rozpoczęcia konsekwentnej akcji wewnętrznej, któraby zawiązek owej przynależności na trwalszych oparła podstawach. Era ślepej siły pięści ogólnie już wówczas w Europie ustępować zaczęła czasom pracy organizacyjnej, w sferze ducha i twórczych jego objawów nowe powiały prądy. Były to już czasy, w których na tle średniowiecznej, brzemieniem doktryn i dogmatów gniecionej fazy cywilizacyjnego rozwoju, rysować się zaczęły zwolna, ale stanowczo, pierwsze porywy samodzielności, mającej utorować drogę odrodzeniu.

Wpływ Rogera Bacona († 1294) do Polski sięgać jeszcze nie mógł, istniał już jednak w ówczesnej sferze europejskiej myśli pewien ogólniejszy nastrój, zmierzający do pogłębienia obserwacji i krytyczniejszego zapatrywania się na rzeczy. Rozpowszechniało się poczucie możliwości radykalniejszych reform i zmiany istniejących stosunków na inne, dogodniejsze. Na tle epoki średniowiecznej był to postęp wielki, a na rozwój jego wpływ pobudzający wywierało rozdwojenie kościelne, rzymsko-awinjońskie, dające światu z otoczonych aureolą wyżyn Stolicy apostolskiej podniecię do badania nietykalnych aż dotąd zakresów ślepej i uległej wiary. Jako ostatni wyraz niezależności pobudzonych w swym indywidualizmie przekonań, epoka ta zrodziła Wiklifa (ur. 1328 r.), odrzucającego dogmat o transsubstancjacji.

Sama już kwestja uznania tego lub innego papieża wymagała namysłu i rozważy, a trzeźwa refleksja wystarczała zupełnie, by średniowiecznemu umysłowi wskazać śmiało, nieznanne mu dotąd drogi. Z jednej strony daje ten nowy prąd życie rozlicznym ogniskom nauki na europejskim kontynencie, z drugiej zaś, w sferze stosunków społecznych powołuje mieszczan i włościan, deptanych dotąd bezkarnie przez rycerzy, do upomnienia się o swoje prawa. We Francji powstaje ludowy ruch rewolucyjny, *Jacqueries*, w Niemczech wzrastające w siłę związki miejskie obracają w perzynę całe setki zamczków rozbójniczych... Duch nowy zaczyna ogarniać coraz szersze sfery uczuć i myśli. Pogłębia on wiarę istotną, gorącą; tworzy cuda w jej widomym symbolu, stylu gotyckim, pierwszym objawie niezależności średniowiecza w sztuce i architekturze, a rozszerzając horyzonty ludzkiego umysłu, skłania społeczeństwa do pracy twórczej, do czerpania z niej siły w dalszym pochodzie rozwojowym ku jaśniejszym szlakom cywilizacji i postępu.

A przecież nie ten nowy, zapowiadający się dopiero Zachód, ale chociażby nawet i ów stary, czysto średniowieczny, mógł dla nieokrzeseanej, zlepionej za ledwo przez Łokietka Polski, stać się wzorem do naśladowania nader jeszcze trudnym. Nie mówiąc już o gruntownym przetrwaniu nagromadzonych na zachodzie skarbów cywilizacji, bo tego miała Polska dokonywać jednocześnie z przyjmowaniem nowych prądów, samo jej powierzchowne zbliżenie się do Europy stanowiło zadanie nielada. Trudno bo było przyswoić sobie, nowicjuszowi, cywilizacyjny dorobek Zachodu, bogaty zarówno w sferze urządzeń społecznych, jak w zakresie nauki i sztuki. Polskim lepiankom z chróstu i gliny, lub ubogim chatom z kłód drzewnych, otoczonych ostrokołem, odpowiadały na Zachodzie bogate, murowane miasta i grody. Polskim drewnianym, lub nielicznym kamiennym kościołkom, wytykały ich ubóstwo i prostotę domy boże w Caen, Tulu-

zie, Paryżu, Moguncji lub Wormacji. Przeciwwstawieniem rodzimego nieuctwa ówczesnej Polski były na Zachodzie — księgi i filozofowie. Naturalnemu nakoniec ognisku cywilizowanego życia naszego kraju, klasztorno-zaściankowej izbie krakowskiego dworu Łokietka i Jadwigi Kaliskiej, odpowiadało zaraz o granicę Karpat, w Budzie, rozpalone tamże przez dom andegaweński ognisko rzymsko-neapolitańskiej cywilizacji, któremu ani arcydzieła Guido da Siena, subtelnego Giotto, ani utwory Danta, lub niebawem Petrarki, nie były obce.

Pomijając już tedy groźne położenie Polski pod względem politycznym, w chwili gdy jej rządy obejmował Kazimierz, dla którego samo już utrzymanie Łokietkowego zleпка przy bycie etnograficznym, dostateczne, a nader trudne stanowiło zadanie, przyznać należy, że podołać ponadto decydującemu momentowi pracy organizacyjnej, reform i cywilizacyjnego zespolenia surowego materiału z ówczesnym zachodem, mógł chyba tylko opatrnościowiy zesłaniec. Było mu jednak danym o wiele większe położyc zasługi. On to bowiem pierwszy wskazał młodocianej Polsce, która pod berłem jego w potężne już zamieniła się państwo — nowe, olbrzymie widoki na przyszłość.

O prawodawczej pracy Kazimierza Wielkiego.

Z książki J. K. Kochanowskiego p. t. „Kazimierz Wielki.”
Warszawa 1900 r.

Józef Szujski w swojej „Historji” *) przedstawia stosunki w Polsce, na początku panowania Kazimierza Wielkiego, w następujących słowach: „Prawidłowy wymiar sprawiedliwości, stanowiący podstawę społecznego porządku, z wielu miar niedomagał. Panowała wielka w dzielnicach niejednostajność, wyłącznie zwyczajowego, tradycją przechowanego prawa. Istnienie różnych praw (polskiego, kanonicznego, niemieckiego) otwierało bramę bezkarności przez uciekanie się z pod jednego pod drugie. Sądy nie odbywały się w oznaczonych terminach i nie miały tyle powagi, aby powściągnąć pozwanych gwałtowników od nadużyć, nawet podczas przewodu prawnego. Formy prawne otwierały pole pieniacztwu, istniejąca solidarność własności rodowej utrudniała niezmiernie ruch tej własności, pożądany dla podniesienia ekonomicznego dobrobytu kraju.”

Inny historyk, Franciszek Piekosiński, niepospolity znawca polskiego średniowiecza, kreśli obraz sądownictwa za Ka-

*) Historji polskiej ksiąg dwanaście.

zimierza Wielkiego w sposób następujący *); „Zdzierstwa, ucisk i nadużycia na każdym kroku; najwyższa klasa społeczna, szlachta—zdemoralizowana; ucisk ubogich powszechny. W sądownictwie zwłaszcza brak powagi i porządku,

Sądy odbywają się zazwyczaj po obiedzie, a sędziowie zasiadają najedzeni i pijani, na czym traci, oczywiście, powaga sądów. Mały wzgląd na ścisły wymiar sprawiedliwości dotkliwie uboższym daje się we znaki.

Wielmoże przychodzą na sądy, kiedy się sprawy ich krewnych lub służebników odbywają, i hałasem oraz czelnością wymuszają na sędziach przychylnie dla swych protegowanych wyroki.

Oskarżeni o zbrodnie i przestępstwa wymawiają się, że popełnili je na rozkaz swych panów, lub zwierzchników i odchodzą wolni z sądu.

Woźni i służebnicy sądowi, plądrując po okolicach, wyłudniają od ubogich najrozmaitsze datki pod groźbą pozwów, do których nie mają ani od sądu, ani od nikogo upoważnienia. A gdy otrzymają z sądu nakaz egzekucji wykonywują ją (oczywiście na słabszych) w formie prawdziwego rabunku; gdzie np. sąd polecił wziąć sześć wołów z tytułu zajęcia, biorą trzydzieści lub czterdzieści i rozdrapują między sobą, nie czekając, czy sędzia nie ulituje się nad zasądzonym. Podpalacze i gwałciciele uciekają się pod prawo niemieckie, aby uniknąć wymiaru sprawiedliwości sądów prawa polskiego.

Łotrowanie wchodzi na porządek dzienny, szlachta, idąc na wyprawę wojenną, dopuszcza się po drodze różnych grabieży i nadużyć z tytułu prestacki (danin) wojennych, a w obozach stoi luzem, unikając chorągwi, aby uchylić się przed

*) Uwagi nad ustawodawstwem Wiślicko-Piotrkowskim króla Kazimierza Wielkiego.

służbą obozową. Młodzież zgrywa się w kości, a rodzice, wedle starego zwyczaju, płacą za nią przegraną, schodząc wskutek tego nieraz na kij żebraczy. Lichwa żydowska niszczy szlachtę, pomiędzy którą, jak i pomiędzy kmieciami, coraz częściej zdarzają się zabójstwa, mające na celu dojście tą drogą do objęcia spadku.”

Złemu należało koniecznie zaradzić przez ustalenie normy prawnej w postępowaniu sądowym i dążenie do możliwego ujednostajnienia tego prawa na całej przestrzeni państwa, celem zapewnienia mu pożądanego wymiaru sprawiedliwości.

Podjął Kazimierz Wielki zadanie to w sposób przez okoliczności wskazany, w sposób głęboki, bo psychologicznie racjonalny, to jest nieubliżający w niczym ani plemiennemu charakterowi narodu, ani wypływającym zeń zasadom jego zwyczajów prawnych, zastępujących mu dotąd literę prawa...

Z 1347 rokiem wiąże się wiekopomny w dziejach naszych, t. zw. „Statut Wiślicki,” którego pamięć stanowi, obok zasługi późniejszej fundacji uniwersytetu w Krakowie, najpiękniejszy bodaj klejnot w koronie Kazimierza. Z dwóch względów uzyskał ten statut tak zasłużoną chwałę dla swego twórcy: raz, jako pierwsza, bo najdawniejsza wśród prawodawczych usiłowań próba kodyfikacji rozlicznych prawnych zwyczajów polskich, a powtóre jako genialnie pomysłany czynnik cywilizacyjny, mający posłużyć do wyrównania najwybitniejszych w sferze życia społecznego ówczesnej Polski różnic dzielnicowych. Na aureolę opromieniającą statut wiślicki składa się tedy pamięć wiekopomna i wdzięczna o zapoczątkowaniu w nim dwóch, najpotężniejszych w organicznym życiu każdego państwa idei, mianowicie: idei jego jednolitości i, podporządkowującej się temu postulatowi, zasady unormowanego a trwałego obwarowania praw jednostki w ramach organizacji ogólnej.

Myśl prawodawczą wielkiego monarchy podnosi jedna jeszcze okoliczność, a mianowicie: jej zasadnicza poniekąd oryginalność na tle ówczesnej cywilizacji. Analogiczna bowiem działalność, zarówno dawniejszych prawodawców europejskiego kontynentu, począwszy od Jarosława Mądrego na Rusi (XI w.), a skończywszy na królu Magnusie w Danji (XIII w.), jak i późniejsze nieco usiłowania cesarza Karola IV w Niemczech, miały wyłącznie na celu prawno-publiczne uregulowanie stosunku jednostki do państwa, pozostawiając ją zresztą w zakresie stosunków prywatnych w dawniejszej sieci bez wyjścia, lub przynajmniej w położeniu niejasno określonym.

Uwagę Kazimierza zwróciła na siebie ta właśnie sieć i zagmatwanie stosunków prawnych, wytworzone z jednej strony przez odrębności partykularne, z drugiej zaś przez średniowieczną zasadę rządzenia się względem danej jednostki tym prawem, jakiego używała korporacja lub sfera społeczna, do jakiej owa jednostka się zaliczała. Zasad tych jednak, aczkolwiek sprzecznych nieraz z szerszej pojętą, a przez siebie zamierzoną, centralizacją, nie zamierzał król burzyć. Zarówno duch czasu, jak i brak siły odpowiedniej stały temu na przeszkodzie.

Zaprzagnął też tylko Kazimierz, zarówno wśród samych zasad, jak zagmatwanego ich stosowania, uczynić ład, porządek i wprowadzić stałą normę. Uczynił po temu wszystko, co leżało w jego możności. Ponieważ tedy duchowieństwo rządziło się w zasadzie prawem kanonicznym, którego najwyższą instancją była władza kościelna: biskup, a dalej papież,—sfera tego prawa pozostała nietkniętą. Ponieważ dalej, miasta i liczne wsie rządziły się na mocy otrzymanych przywilejów, prawem niemieckim — prawo to pozostało również nienaruszonym.

Wyzwolił tylko Kazimierz mieszkańców swego państwa z pod najwyższej, a zagranicą dotąd, bo w Magdeburgu, znaj-

dującej się instytucji apelacyjnej, przez założenie odpowiedniej metropolji w Polsce, na zamku krakowskim.

Ponieważ jednak ogół ludności polskiej używał w regulowaniu wzajemnych stosunków prawnych, — zarówno prywatnych jak i publicznych, — zwyczajowego prawa polskiego, różnego lub wręcz odrębnego, stosownie do miejscowości, zwrócił się przeto król ku wyrównaniu i ujednostajnieniu tego prawa. Nie tknął on wszelako tych podstawowych różnic prawnych, w jakie zamykał duch czasu zasadniczo pod względem prawnym odmienne, t. j. z urodzenia w pewnych kierunkach uprzywilejowane, lub upośledzone klasy społeczne: rycerstwo (szlachtę) i rolników (kmiaci).

Wobec ogromu i trudności zadań tego dzieła poświęcić musiał mu Kazimierz cały dalszy ciąg swojego żywota. Z rokiem 1347 wiąże się właściwie i jedynie pamięć początków jego usiłowań prawodawczych... Jeszcze wcześniej, przed ową pamiętną chwilą, bo już w 1334 roku, potwierdza Kazimierz i rozciąga na całość swojego państwa przywilej Bolesława Pobożnego, mający na celu uregulowanie prawnego stanowiska Żydów w monarchji Piastowskiej.

Rozpoczynając swe dzieło wiekopomne, a posiadając u boku takich doradców, jak uczony w prawie Suchywilk, kanonik krakowski i Jarosław Bogorja ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, polecił Kazimierz przygotować w kancelarji królewskiej dwa projekty kodeksów: zwyczajowego i uzupełnionego przez nowsze wymagania prawa, przeznaczając jeden dla Wielko- a drugi dla Mało-Polski. Starał się w nich król wedle możliwości wyrównać zbyt wybitne, a rażące odrębności, w myśl otwarcie potem ogłoszonej zasady: pod jednym królem jedno prawo!

Zwołane późną wiosną 1346 r. na wiec prawodawczy do Wiślicy, przychylnie królowi możnowładztwo Małopolskie w całości zatwierdziło kodeks swój, obejmujący 42 artykuły.

Inaczej poszło atoli z Wielkopolanami w Pyzdrach,

dokąd ich Kazimierz zaraz po Zielonych Świątkach tegoż roku zawezwał. Wola królewska spotkała się tam ze stanowczą opozycją i musiał Kazimierz prosić arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jarosława, o pośrednictwo między sobą a wielmożami tej prowincji w celu uchwalenia statutu. Usiłowania arcybiskupa odniosły pożądany skutek i panowie Wielkopolscy okazali się skłonni do uchwalenia dla swojej prowincji osobnego statutu, wszelako formą i treścią zupełnie odmiennego od przedłożenia, jakie uczynił Kazimierz. Gdy nie było innej drogi wyjścia, król zgodził się na ich projekt, zwołał do Piotrkowa w 1347 roku, w marcu, drugi wiec ustawodawczy wielkopolski, na którym uchwalony został statut, obejmujący 56 artykułów...

W styczniu 1356 roku odbył się w Wiślicy drugi wiec ustawodawczy Małopolski, na którym uchwalono drugi statut tej prowincji, obejmujący 17 artykułów, a w roku 1361 w Krakowie trzeci wiec Małopolski, poświęcony organizacji sądów ziemskich i reformie najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim. Wreszcie w roku 1368 odbył się czwarty i ostatni wiec ustawodawczy Małopolski, na którym uchwalono czwarty statut tej dzielnicy, zawierający 47 artykułów.

Całkowity zbiór ustawodawstwa Wiślicko-Piotrkowskiego (166 artykułów)... obejmuje i uwzględnia szerokie kręgi stosunków prawnych ówczesnego społeczeństwa, obu jego klas rządzących się prawem polskim, t. j. szlachty i kmieci. Dotyka on bowiem takich, w rozumieniu dzisiejszym, kwestji prawa cywilnego, jak zastawy ziemi i ruchomości, regulacja granic, sposób uwierzytelniania aktów prywatnych, pobór procentu przez Żydów, utrata dowodów urzędowych (dyplomatów), spadkobranie, legitymacja szlachectwa, stosunek kmieci i służebników do pana, działy majątkowe i posagi. Pod dzisiejszy kodeks karny dałyby się podciągnąć uwzględnione tam postanowienia o grze hazardowej, kradzieży,

oszczerstwie, zabójstwie, grabieży, gwałtach, ranach i podpaleniu. Procedury sądowej dotyczą w statucie Wiślickim postanowienia następujące: unormowanie formy egzekwowania wyroków, ustalenie instytucji zastępstwa stron w przewodzie sądowym; określenie terminów sądowych i pobór opłat na rzecz sędziów; postępowanie dowodowe, oparte na przysiędze pozwanego i świadków, oraz instytucja woźnych. Nierozdzielnie jeszcze z sądownictwem połączona administracja opiewa o prawach i prerogatywach kasztelanów, o opiece państwa nad wdowami i o wywołańcach, czyli niepoprawnych gwałtownikach, obłożonych banieją. Dotyka nadto statut spraw wojennych, mówiąc o rycerskiej służbie szlachty, oraz uwzględnia stosunek prawnopubliczny Kościoła do państwa, postanawiając, że w pewnych wypadkach majątki kleryków przechodzić mają na rzecz skarbu monarszego.

Kary za wszelkiego rodzaju przestępstwa, przewidziane w statucie Wiślickim, pozbawione są wogóle właściwego im dzisiaj pierwiastku fizycznej odpowiedzialności winnego. Przedstawiają się bowiem — z wyjątkiem np. ran lub zabójstwa, dokonanego na szlachcicu przez kmiecia, za co groziła temuż śmierć lub okaleczenie, — jako opłaty pieniężne na rzecz pokrzywdzonego, lub jego spadkobierców i sądu. Nadmienić jednak trzeba, że wysokie kary pieniężne w owych czasach groźniej oddziaływały na ogół niż nawet kara śmierci. Rujnując przestępców, czyniły im one żywot wśród ówczesnego ustroju społecznego stokroć cięższym od samego lęku śmierci, do którego w epoce wojowniczo-zbojeckiej przyzwyczać się było łatwo.

W przewodniczącej Kazimierzowi myśli gromadzenia zwyczajów prawnych, uderza obok wszechstronności, zarazem i bezstronność, wyrażająca się w zupełnym zaniechaniu faworyzowania tej lub innej warstwy społecznej. Są więc w statucie Wiślickim reprezentowane zarówno interesy organizacji państwowej, jak rycerstwa i kmieci. Słusznie też

można powiedzieć za Szujskim, że statut ten nietylko oznacza miejsca i terminy sądów, zabezpieczając ich spokój i porządek srogimi karami; ustanawia wnoszenie spraw wedle porządku pozwów; ogranicza solidarność własności rodowej; powściąga piniactwo—ale zezwala nadto kmieciom na opuszczanie w pewnych wypadkach pana i roli, nie pozwalając grabić ani krzywdzić wieśniaków, oraz ograniczając do jednego roku termin przedawnienia w poszukiwaniu zbiegłego kmiecia...

Obok rolnictwa, otacza Kazimierz rozwijający się handel i przemysł opieką i pieczołowitością, siejąc pełną dłońią ziarna, mające wzejść w przyszłości w złotym wieku Zygmunto wskim. Miasta, które Kazimierz mnoży ciągle i podnosi, wzrastają już za jego rządów tak potężnie, że dla pohamowania mieszczan w zbytkach i rozrzutności, widzi się król zmuszonym do poskromienia przepychu i ograniczenia strojów, a nawet i żarłocstwa obywateli miejskich przez odpowiednie przepisy.

Obok prac wewnętrznych, mających na celu dobrobyt ludności, zwraca się Kazimierz i ku zabezpieczeniu monarszego skarbu, opartego na podatkach, pomnażanych przez dochody płynące z rozległych dóbr królewskich; zasilają go jeszcze kary sądowe, dochody z mennicy, eksploatacja soli w Bochni i Wieliczce, stanowiących własność królewską. Te obfite kopalnie stanowiły wtedy największe bogactwo przyrodzone Polski.

Zwraca też Kazimierz uwagę na saliny, zaprowadza i reformuje administracyjną, handlową oraz górniczą organizację tych kopalni. Nie na tym kończy się jeszcze zakres prawno-ekonomicznej działalności wielkiego monarchy. Wydaje on rozporządzenia dotyczące dzierżawców dóbr królewskich, zaprowadza reformę monetarną, podejmuje unormowanie stosunków o dziesięcinę dla ułatwienia kolonizacji i ograniczenia nadużyć, jakich nieraz dopuszczali się księża wyklinający rolników opornych w składaniu dziesięciny Kościołowi.

Kongres Wyszegradzki w r. 1335.

Z rozprawy d-ra Jana Lenieka p. t. „Kongres Wyszegradzki w 1335 roku.” Lwów 1884 r.

Żyjemy dzisiaj w epoce kongresów; najważniejsze kwestje, czy to politycznej, społecznej czy wreszcie naukowej natury załatwiane bywają na zgromadzeniach reprezentantów mocarstw, narodów czy towarzystw. Kongresy, obradujące nad kwestjami społecznymi lub naukowymi w tej formie co dzisiaj, są wynalazkiem nowszych czasów. W średnich wiekach sprawy takie załatwiano na soborach powszechnych, lub dysputach uniwersyteckich. Za to kongresy polityczne nie są nowością, odkąd narody czy państwa weszły w ściślejszą znajomość, a stąd i w bliższy ze sobą stosunek. Nabierały zaś coraz większego znaczenia w miarę jak w grę stosunków politycznych wchodzić zaczęła zasada równowagi politycznej. W średnich wiekach były one jednak rzadkością. Jednym z pierwszych kongresów, przypominający tak pod względem formy jak i treści dzisiejsze, był kongres wyszegradzki w 1335 roku.

Pogodzenie Czech z Polską za zrzeczeniem się z jednej strony pretensji do korony polskiej, z drugiej zwierzchnictwa nad Śląskiem, zawarcie pokoju między Zakonem krzyżackim a Polską za pośrednictwem króla węgierskiego

i czeskiego... i wiele innych spraw, będących w związku z wyżej wymienionemi, były przedmiotem obrad kongresu... Czynności kongresowe rozpoczęły się około 12-go listopada i trwały przeszło trzy tygodnie. Obrady toczyły się w ciągu tygodnia, a w niedzielę, jako w dniu świątecznym wydawano dokumenty, co zawsze połączone było z pewną uroczystością... Nie obeszło się bez turniejów, hucznych biesiad i innych zabaw rycerskich tam, gdzie przez dłuższy czas bawił zapalony ich miłośnik, Jan Luksemburski, rycerz średniowieczny w całym tego słowa znaczeniu. Nie od tego był też młody margrabia morawski Karol, i Kazimierz, król polski, pierwszy wychowany na świetnym dworze francuskim, drugi na dworze węgierskim. Wprawdzie byli oni obydwaj usposobienia pokojowego, ale już sama młodość pędziła ich do zabaw rycerskich i biesiad. Duszą i ozdobą wszystkich zgromadzonych była w kwiecie wieku, słynna z piękności i zamiłowania do zabaw, żona króla węgierskiego. Zamiłowanie to pozostało w niej aż do późnej starości; pod tym względem niepodobną była wcale, jak i jej brat, do skromnych i pobożnych rodziców, Władysława Łokietka i Jadwigi kaliskiej. Wszystko zatym, piękność okolicy, liczny zjazd rycerstwa, ochoczość monarchów, bogactwo gospodarzy, składało się na to, że bawiono się hucznie i wesoło. A jak liczny był zjazd, najwymowniejszym tego dowodem są cyfry, jakie podaje kronika węgierska. Karol Robert, jako gospodarz, wydawał codziennie na obiad dla króla czeskiego i jego orszaku 2500 chlebów, nie licząc innych potraw bez liku, dla króla zaś polskiego 1500 chlebów; wina wypijano codziennie 180 beczek.

Było to zwyczajem powszechnym, że na takich przyjęciach obdarowywał gospodarz swych gości hojnemi podarunkami. Król czeski otrzymał też od króla węgierskiego bardzo wiele cennych klejnotów, między niemi 50 naczyń srebrnych, 2 kołczany, wspaniałe szachy, 2 krzesła, o których

kronika Thurocza mówi, że były nieoszacowanej wartości; sztylet w cenie 200 marek srebrnych, misę z pereł precudnej roboty. I inni książęta nie odeszli też z próżnemi rękami.

Wesołe zabawy przerywane były ważnemi, bo całą środkową Europę obchodzącemi sprawami. Król polski Kazimierz zobowiązał się do wypłacenia Janowi czeskiemu za zrzeczenie się jego prawa do Polski i tytułu króla polskiego 20000 kóp groszy pragskich. Poręczenie na to wydają panowie znajdujący się w otoczeniu królewskim. Jeżeliby w określonym terminie nie doszło do wypłaty, ręcyciele mają przybyć do Opawy jako zakładnicy i tam będą trzymani dopóty, dopóki zapłata nie będzie uskuteczniiona. Następnie król czeski z polskim zawarli pokój wieczysty, który ma trwać między nimi, choćby nawet zatargi graniczne stały na przeszkodzie...

Nie wiadomo bliżej jak daleko zaszła sprawa zrzeczenia się ze strony króla polskiego pretensji do Śląska. Niezawodnie musiała na kongresie być mowa o tej tak ważnej dla obu stron sprawie; to pewne, że Kazimierz, czując całą doniosłość tej kwestji, chciał ją pozostawić w zawieszeniu, nie wydał żadnych dokumentów, a poprzestał jedynie na obietnicy ustnej. Król czeski zaś, będąc bezpiecznym w posiadaniu Śląska, nie nalegał też na razie na niego, nie chcąc go sobie zrazić...

Po załatwieniu tych czynności zabrali się sędziowie polubowni do zbadania sprawy polsko-krzyżackiej. Przesłuchawszy obie strony, wydali wyrok, że Zakon ma oddać Polsce ziemię kujawską i dobrzyńską, Kazimierz zaś ma darować Zakonowi Pomorze jako wieczystą jałmużnę dla swego i swych przodków zbawienia i rzec się wszelkich doń praw, tak, jak to zrobili jego poprzednicy z ziemią Chełmińską i Toruńską... Aktu zrzeczenia się pretensji do Pomorza nie wydał jednak Kazimierz na kongresie, tylko zobowiązał się

do tego, podobnie jak to uczynił ze Śląskiem., Po załatwieniu wszelkich czynności, król czeski wraz z Kazimierzem udał się do Pragi. Dnia 6-go grudnia odbył się uroczysty wjazd króla polskiego do stolicy Czech. Rodzina królewska jako też cały naród witały go z wielkim zapałem i gościnnością. Bawił Kazimierz w Pradze 9 dni, poczym powrócił do kraju, odnosząc z kongresu wyszegradzkiego tę korzyść, że król czeski zaprzestał odtąd tytułować się królem polskim.

Kazimierz długo jeszcze ociągał się z wydaniem aktów zrzeczenia się praw do Śląska i Pomorza... A i naród polski niechętnie myślał o zgodzie z Zakonem. Wojny z nim pociągały za sobą ogromne straty materjalne i straty w ludziach, stąd też wyrobiła się i zaostrzyła trudna do pojednania nienawiść ku Krzyżakom. Sam król, jakkolwiek miłośnik pokoju, nie miał ochoty do zawarcia z nim zgody na podstawie wyroku sędziów polubownych. Żał również było Kazimierzowi zrzekać się na zawsze Śląska, który był prowincją czysto polską. Trudno jednak było walczyć z Czechami i książętami śląskimi, mając na północnej granicy państwa niebezpieczniejszego jeszcze wroga, któryby w danej chwili nie omieszkał korzystać ze sposobności. Nie było innego punktu wyjścia, trzeba było rezygnować ze Śląska i Pomorza, albo też walczyć z Czechami i Zakonem naraz, co niezawodnie mogłoby narazić słabe jeszcze państwo polskie na to, że stałoby się łupem obu wrogów, działających ze sobą we wzajemnym porozumieniu. Nie było zatem innego punktu wyjścia, jak pogodzić się z jednym, a odosobnić drugiego. Godzi się też Kazimierz z Janem czeskim i dnia 9 lutego 1339 roku wydaje w Krakowie akt zrzeczenia się wszelkiego prawa do Śląska...

W ten sposób zakończyły się długoletnie spory, dzielące Polskę z Czechami. Rezultat ich był dla Polski bardzo smutny, bo zupełna utrata Śląska.

Odtąd stosunki między obydwoma narodami i państwami polepszają się coraz bardziej, a niedługo potym, w czasach husyckich, przybierają charakter nawet bardzo przyjazny...

Trudniejsza sprawa była z Zakonem. Kazimierz zawiera tylko chwilowe zawieszenie broni, przedłuża je od terminu do terminu, a tymczasem chwytą się środków dyplomatycznych na wszystkie strony, stara się procesem w 1339 roku zochoyzić Zakon wobec całej Europy, a nawet gotów jest wystąpić do walki, tak popularnej w całym narodzie, jeżeli tylko po temu nadarzy się stosowna i korzystna pora. Dopiero sprawy ruskie zmuszają go do zawarcia pokoju kaliskiego, który w najważniejszych swych punktach opiera się na warunkach ułożonych na kongresie wyszegradzkim.

T R E Ś Ć.

	<i>Str.</i>
STANISŁAW SMOLKA. Charakterystyka stosunków w Polsce za panowania synów Krzywoustego	5
WOJCIECH KĘTRZYŃSKI. O powołaniu Krzyżaków do Polski	8
KAROL SZAJNOCHA. Pierwszy napad Tatarów na Polskę	16
BOLESŁAW ULANOWSKI. Charakterystyka napadów tatarskich i drugi napad Tatarów na Polskę w roku 1259/60	22
KAROL SZAJNOCHA. Obraz stosunków polskich w wieku XIII, w epoce podziału na dzielnice książęce	36
MICHAŁ BOBRZYŃSKI. Bunt wójta krakowskiego Alberta z roku 1311	42
KAROL POTKAŃSKI. Wojna z Krzyżakami i możnowładztwo polskie za Władysława Łokietka	48
JÓZEF SZUJSKI. Charakterystyka Kazimierza Wielkiego	54
KAZIMIERZ MORAWSKI. Kazimierz Wielki.	58
J. KOCHANOWSKI. Znaczenie Kazimierza Wielkiego w dziejach Polski.	63
J. KOCHANOWSKI. O prawodawczej pracy Kazimierza Wielkiego	70
JAN LENIEK. Kongres Wyszegradzki w roku 1335	78

CZYTANIA HISTORYCZNE

Część I. EPOKA PIASTOWSKA.

- Zeszyt I. Wiadomości wstępne.
- „ II. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od zaprowadzenia chrześcijaństwa do podziału Polski na dzielnice przez Bolesława Krzywoustego (966—1138).
 - „ III. Ustrój państwowy i stosunki społeczne w Polsce Piastowskiej.
 - „ IV. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od podziału Polski na dzielnice do śmierci Kazimierza Wielkiego (1138—1370).
 - „ V. Kultura w epoce Piastowskiej.

Część II. EPOKA JAGIELLOŃSKA.

- Zeszyt I. Unje i inkorporacje.
- „ II. Charakterystyki panujących w Polsce od 1370 do 1572 roku.
 - „ III. Sprawy religijne, husytyzm i reformacja.
 - „ IV. Rozwój przywilejów szlacheckich.
 - „ V. Stosunki społeczne w epoce Jagiellońskiej.
 - „ VI. Organizacja państwa i walka o jego naprawę i t. p.
-

CZYTANIA HISTORYCZNE

CZĘŚĆ I. ZESZYT V.

BIURO WYDAWNICTWA

W TYTUŁU I OBRÓBCE

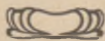
CZYTANIA HISTORYCZNE

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

I. EPOKA PIASTOWSKA

V. Kultura w epoce Piastowskiej.



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

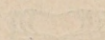
—
1907

AMERICAN HISTORY

AMERICAN HISTORY

AMERICAN HISTORY

AMERICAN HISTORY



AMERICAN HISTORY

Obraz Polski w XII wieku.

Z dzieła Stanisława Smolki p. t. „Mieszko Stary i jego wiek”.
Warszawa 1881. Rozdział I: Kraj i naród.

Gdyby kto zdołał za czasów Bolesława Krzywoustego wzbic się wysoko nad polskie ziemie i obszar ich objąć wzrokiem, cały kraj byłby mu się wydał jedną, wielką puszcza leśną, tu i owdzie połyskującą płatami ziem uprawnych i zaludnionych, których najrozleglejsze pasy w samym środku przyświecały, objęte do koła czarnym, jednostajnym wieńcem leśnych puszczy i gór borami pokrytych. Jakby w obrazach świetlanych, zwolna, nieznacznie zmieniających postać i barwę, z każdym lat dziesiątkiem coraz jaśniejszy przeważał koloryt, coraz szerzej rozlewały się granice uprawnych obszarów, coraz więcej ustępowała czerń dziczy pierwotnej. Rozjaśniały się też w pobliżu jasnych plam kontury tej czerni, bo puszcza odwieczna, tracąc zwolna cechę niedostępnej dziewiczości, zmieniała się tam w sąsiedztwie miejsc zaludnionych, pracowitą dłońią ludzką wyzyskiwaną, w bory, do naszych najstarszych i najdzikszych lasów podobne. Cały obraz lśnił wreszcie srebrzystym połyskiem obfitych wód, szczerze zasilanych wilgocią olbrzymiego obszaru leśnego. Niepodobne do dzisiejszych rzek i potoków, bo pysznie nabrzmiałe i rozlane dokoła, świeciły łożyska ówczesnych strumieni, siecią na całym obszarze szeroko rozgałęzioną. Na północy zwłaszcza obraz podmokłych nizin wielkopolskich

błyszczał jakby mnóstwem zwierciadeł, łączących się z sobą, ujętych ramami czarnych borów i szmaragdowych pastwisk, łąk lub rzadkich łąnów kłosem powiewających, wśród gęstej siatki srebrzystych włókien porzecza Warty i Noteci; to były wspaniałe przodki dzisiejszych jezior wielkopolskich, długoletnią kulturą do teraźniejszego rozmiaru uszczuplonych, szerokie rozlewy wód, któreimi w czasach prastarych z Odry do Wisły korabie płynęły.

Jakie ryb niezliczone roje żyły w głębiach tych strumieni i jezior, tego już dziś wyobrazić sobie niełatwo... Z niedostępnych puszczech rozchodził się dziki zwierz po wszystkich lasach. Prócz grubej zwierzyny, którą dziś kryją najdziksze ostępy naszych borów górskich, wypasał się tysiącami stad dawno już wytępiony tur i żubr, na lesistych równinach w pobliżu bagnisk przebiegały rącho olbrzymie łosie o rosochatych rogach, a na rozległych trawiastych dolinach, wśród odwiecznych lasów, spotkać się można było ze zwierzęciem, którego w dzikim stanie najmniej by się kto w Polsce spodziewał oglądać, z tabunami koni i osłów...

Mirjady bobrów gnieździły się wszędzie w swych dziwaczych zamkach, gdzie tylko strumyk jakiś przepływał borem. Dość było wstąpić na brzeg lasu, żeby na każdym kroku potrać o niezliczone mnóstwo wilków szkodników, ponętnych smacznym mięsem dzików, sarn, jeleni, danielów, wreszcie lisów, kun, łasic, wiewiórek, których każda osada biła co roku tysiące na przyodziewek zimowy. A nie wspominać już o tych chmurach dzikiego ptactwa, wśród których sokół, skrzętnie przez łowców poszukiwany, królował, o tych dobroczynnych pszczoł rojach, od których lasom polskim nazywa miodopłynnych się dostała.

Na uprawnych obszarach, mieszkaniem przeważnej części narodu były nędzne, z belek klecone chałupy, nie wiele różne od tych kurnych chat wieśniaczych, z którymi i dziś jeszcze w okolicach kraju, bardziej zacofanych, tak łatwo się

spotkać; dobrze, jeśli w nich dla bydła i trzody była stajenka i chlew osobny, przeważnie ludzie i zwierzęta w tych samych mieścili się ścianach... Nigdzie zresztą, nawet w zamkach książęcych nie spotkał się wówczas przybysz, do gmachów zagranicznych przywykły, ze świetnościami budowli, w drewnianych bowiem grodach mieszkali panowie kraju, z drzewa były budynki najznacniejszych miast przy siedzibach książęcych i katedrach biskupich, ledwie gdzieś słygał na cały kraj, ku podziwowi wszystkich mieszkańców, jakiś kościół obcych mistrzów ręką mурowany. Ale już nie tak ciężko było przejeżdżać ziemię polską, jak przed wiekami, kiedy w prastarych czasach każde plemię Lechitów żyło w odosobnieniu; nawet kupcy do niemieckich dróg przywykli, nie mogli się tak bardzo skarżyć na ubite szlaki handlowe, do bogatych miast czeskich, do wspaniałego Kijowa wiodące. Bezpieczniej tu może nawet było niż w Szwabji lub Bawarji, gęsto zasianej zbójeckimi gniazdami czyhającego na kupców rycerstwa, drogi błotne i wybojów pełne, nie o wiele gorsze od niemieckich, a jeśli się uprzykrzyła podróż leśnym pustkowiem, to zawsze już coraz gęściej spotykało się ludzkie osady, a w nich gościnna karczma za lichy grosz gotowa była nakarmić i strudzone członki wytrawnym miodem pokrzepić.

Na większych rzekach, zawsze przy szlaku uczęszczanym znalazł się przewóz albo most na strumykach, choć słaby nieraz i dziurawy, jeśli niebezpiecznie było w wodę wjeżdżać wozami. Gdzie jednak który z potoków osiodłano mostem z kamieni misternie zbudowanym, tam już takie dziwo na całą okolicę dokoła słygało i dość było powiedzieć „u mostu kamiennego”, żeby to miejsce, wszystkim nawet odleglejszych stron mieszkańcom dobrze znane, oznaczyć dokładnie...

Klasztory i Zakony w Polsce średniowiecznej.

Z pracy Antoniego Małeckiego p. t. „Klasztory i Zakony w Polsce w obrębie wieków średnich”, drukowanej w „Przewodniku naukowym i literackim”. Lwów 1875.

Klasztory w wiekach średnich były ogniskami życia umysłowego, szkołami dla całego ogółu okolicznej ludności; były zaś niemi nietylko przez udzielaną naukę, lecz przez sam fakt bytu i ustroju swojego, przez sam okaz tego w marach swoich ducha zwróconego ku rzeczom wyższym, i tego działania w kierunku nie samych tylko potrzeb doczesnych, z którym nie miał nic wspólnego stan rzeczy po za gronem zakonnym.

Cokolwiek dzisiaj kto powiedzieć potrafi o małej, a choćby nawet i żadnej użyteczności tegoczesnych instytucji zakonnych—przy najzupełniejszym z mojej strony przyznaniu, że już i wtedy być tam mogło bardzo wiele takiego, co się sprzeciwiało pierwotnemu wzniosłemu ich przeznaczeniu, pozostanie w każdym razie przecież prawdziwym, że każdy klasztor w tej początkowej epoce, bez różnicy, czym się przeważnie trudnił i z jakich pierwiastków się składał, stanowił na całą okolicę potężną dźwignię usiłowań, dzięki którym przetwarzało się powoli społeczeństwo jeszcze surowe, w ży-

wiódł przesiąknięty jakąś idealniejszą dążnością, jakimś prądem uzacniającaym te nieokiełznane samorodne instynkta i wiodącym do postępu, bodaj na razie materialnego.

Były pomiędzy zakonami i takie, których zadanie, prócz religijnych praktyk, polegało przez kilka wieków niemal wyłącznie na tym tylko, żeby np.: zaprowadzić i utrzymywać na wydzielonych sobie obszarach wzorowe gospodarstwo rolnicze, karczować lasy, osuszać bagna, przestrzenie przedtym do niczego niezdatne zamieniać w urodzajną, miodem i mlekiem płynącą okolicę, obsiewać glebę kulturze dopiero pozyskaną, ziarnem nieraz jeszcze w kraju nieznanym, urządzać na niej coraz nowe osady, z których później wsie, nieraz miasta znaczne się wytwarzały; zakładać po włościach swoich sady, ogrody, a gdzie położenie miejscowości było po temu, nawet winnice, po których dziś nie pozostało ni śladu i których wspomnienie utrzymuje się w samych już tylko nazwiskach miejscowości; pielęgnować na gruntach swoich warzywa, jarzyny, rośliny pastewne, kwiaty, drzewa owocowe wyborowego gatunku, o jakich przedtym w całej okolicy mowy nie było; zakładać w obejściu swoim budynki z materiału, który w potrzebie mógł się oprzeć i zbrojnej, nieprzyjacielskiej napaści, utrzymywać w nich najrozmaitsze warsztaty rękodzielnicze; wystawiać nakoniec przy szczodrośliwości dobrodziejów zakonu świątynie, jakim podobnych na kilkanaście mil wokół nie widziała jeszcze ludność miejscowa.

Takimto zakonem byli przedewszystkim Cystersi, instytucja najprzeciwiejsza dzisiejszym naszym wyobrażeniom, bo z samej zasady swojej najzupełniej obojętna dla otaczającego ją świata, wyrzekająca się wszelkiego z ludźmi zetknięcia, nie przypuszczająca krajowców do nowicjatu, ascetyczna, pustelnicza, nieużyta, samolubna, żyjąca tylko dla siebie, dla swego oderwanego ideału wewnętrznej, indywidualnej, mniszej doskonałości, niewdzięczna dla ziemi, której sokami się pasła, a przecież mimo tego wszystkiego, w ówczesnych stosun-

kach, wbrew wiedzy i woli swojej, niezmiernie pożyteczna dla kraju, któremu wszczepiała wyobrażenia przechodzące poziom jego tradycyjnych potrzeb, jako też środków uczynienia im zadość. Cystersi nawet, w obrębie swojej epoki położyli niezaprzeczoną zasługę około postępu społeczeństwa naszego. A cóż dopiero powiedzieć o takich zgromadzeniach, które wolne były od wyłączności tego zakonu i miały bardziej idealne cele przed sobą. Co powiedzieć o zakonach, które jak Benedyktyni, Premonstranci, nie tylko materjalną kulturę, ale i oświatę duchową w narodzie szerzyły...

W wiekach średnich w rzadkich tylko razach oddawali się naukom ludzie świeccy, cały normalny zastęp ludzi książkowo wykształconych zamykał się w stanie duchowym. Duchowieństwo świeckie, po parafjach rozsiane, albo też piastujące wyższe dostojęstwa kościelne, miało po otrzymanym wychowaniu i wyświęceniu kapłańskim więcej żywotne i praktyczne cele przed sobą. Właściwy zawód uczony przywiązany był z samej natury rzeczy do murów klasztornych, które pomimo całej różnicy stosunków, zastępowały w owym czasie swoim współczesnym wszystkie owe dzwignie oświaty, za jakie nam dziś służą biblioteki, drukarnie, księgarnie, pracownie artystów i literatów z powołania, tworzących postęp wiedzy albo też rozpowszechnienie takowej. Jeżeli gdzie w społeczeństwie ówczesnym, z dołu do góry oddanym tylko potocznym swoim zajęciom, trudniono się naukami w głębszym tego słowa znaczeniu, jeżeli gdzie nagromadzano środki do tego niezbędne: to po klasztorach przedewszystkim, gdzie sam statut zakonny zobowiązywał zdolniejszych członków zgromadzenia nie do samych tylko modlitw i religijnych praktyk, ale także i do zajmowania się naukami, a nadewszystko do skrzętnego przepisywania dzieł uczonych i pożytecznych. Przepisywanie autorów, tak dawnych jak i współczesnych, było przeto w wiekach średnich głównie rzemiosłem zakonników.

I nie chodziło tu bynajmniej o samo tylko zaopatrywanie w nowe nabytki własnej swojej biblioteki, bez której się nie obywała ani jedna klasztorna osada, ale i o odwdzięczenie się temi pracy zbiorowej płodami za łaski doznane ze strony różnych osób poza murami klasztoru, a zatem o obdarzanie nimi dobrodziejów zakonu. Z klasztornych księgozbiorów szły owe wytworne, mozolnie wykonane foljanty do komnat biskupów, książąt i panów, za ich zaś pośrednictwem w kraj dalszy.

I gdyby nie te, tak ciche, tak na pozór mechaniczne, tak po dziś dzień w części zapomniane, w części lekceważone „benedyktyńskie” zajęcia, nie miałby świat tegoczesny ani dziesiątej części tych arcydzieł starożytnej literatury, nad którymi się rokoszujemy, nie pytając wcale o to, komu głównie zawdzięczamy ich ocalenie. Połowa zabytków średniowiecznego piśmiennictwa, z których mimo całą ich naiwność i nieraz nieudolność autorską, czerpać musimy obecnie całą naszą mądrość dziejową, albo w tych to murach powstała, albo dzięki tamtejszym odpisom dochowała się do dni naszych. Że wogóle w zawierusze barbarzyńskich przewrotów, na jakie kraj nasz w skutek samego położenia swojego tak często był wystawiony, nie utonąła nawet pamięć tego wszystkiego w powodzi czasu: to mamy zaprawdę do zawdzięczenia przedewszystkim instytucjom zakonnym...

Znaczniejszy wpływ na społeczeństwo polskie wieków średnich wywierało osiem zgromadzeń zakonnych, a mianowicie: Benedyktyni i Kanonicy Laterańscy, Cystersi, Premonstranci, Bożogrobcy, Dominikanie, Franciszkanie, wreszcie pod koniec epoki—Bernardyni. Pod względem kolei wiekowej grupują się te zakony w ten sposób, że działanie Benedyktynów i Lateranów pokrywa koniec X stulecia i głównie wiek XI; w XII stuleciu przybywają Cystersi, Premonstranci i Bożogrobcy. Reguły powyższe odbijają od późniejszych jakby pewna arystokracja zakonna, charakter ten nadaje im

kach, wbrew wiedzy i woli swojej, niezmiernie pożyteczna dla kraju, któremu wszczepiała wyobrażenia przechodzące poziom jego tradycyjnych potrzeb, jako też środków uczynienia im zadość. Cystersi nawet, w obrębie swojej epoki położyli niezaprzeczoną zasługę około postępu społeczeństwa naszego. A cóż dopiero powiedzieć o takich zgromadzeniach, które wolne były od wyłączności tego zakonu i miały bardziej idealne cele przed sobą. Co powiedzieć o zakonach, które jak Benedyktyni, Premonstranci, nie tylko materjalną kulturę, ale i oświatę duchową w narodzie szerzyły...

W wiekach średnich w rzadkich tylko razach oddawali się naukom ludzie świeccy, cały normalny zastęp ludzi książkowo wykształconych zamykał się w stanie duchowym. Duchowieństwo świeckie, po parafjach rozsiane, albo też piastujące wyższe dostojeństwa kościelne, miało po otrzymanym wychowaniu i wyświęceniu kapłańskim więcej żywotne i praktyczne cele przed sobą. Właściwy zawód uczony przywiązany był z samej natury rzeczy do murów klasztornych, które pomimo całej różnicy stosunków, zastępowały w owym czasie swoim współczesnym wszystkie owe dzwignie oświaty, za jakie nam dziś służą biblioteki, drukarnie, księgarnie, pracownie artystów i literatów z powołania, tworzących postęp wiedzy albo też rozpowszechnienie takowej. Jeżeli gdzie w społeczeństwie ówczesnym, z dołu do góry oddanym tylko potocznym swoim zajęciom, trudniono się naukami w głębszym tego słowa znaczeniu, jeżeli gdzie nagromadzano środki do tego niezbędne: to po klasztorach przedewszystkim, gdzie sam statut zakonny zobowiązywał zdolniejszych członków zgromadzenia nie do samych tylko modlitw i religijnych praktyk, ale także i do zajmowania się naukami, a nadewszystko do skrzętnego przepisywania dzieł uczonych i pożytecznych. Przepisywanie autorów, tak dawnych jak i współczesnych, było przeto w wiekach średnich głównie rzemiosłem zakonników.

I nie chodziło tu bynajmniej o samo tylko zaopatrywanie w nowe nabytki własnej swojej biblioteki, bez której się nie obywała ani jedna klasztorna osada, ale i o odwdzięczenie się temi pracy zbiorowej płodami za łaski doznane ze strony różnych osób poza murami klasztoru, a zاتم o obdarzanie niemi dobrodziejów zakonu. Z klasztornych księgozbiorów szły owe wytworne, mozolnie wykonane foljanty do komnat biskupów, książąt i panów, za ich zaś pośrednictwem w kraj dalszy.

I gdyby nie te, tak ciche, tak na pozór mechaniczne, tak po dziś dzień w części zapomniane, w części lekceważone „benedyktyńskie” zajęcia, nie miałby świat tegoczesny ani dziesiątej części tych arcydzieł starożytnej literatury, nad którymi się roskoszujemy, nie pytając wcale o to, komu głównie zawdzięczamy ich ocalenie. Połowa zabytków średniowiecznego piśmiennictwa, z których mimo całą ich naiwność i nieraz nieudolność autorską, czerpać musimy obecnie całą naszą mądrość dziejową, albo w tych to murach powstała, albo dzięki tamtejszym odpisom dochowała się do dni naszych. Że wogóle w zawierusze barbarzyńskich przewrotów, na jakie kraj nasz w skutek samego położenia swojego tak często był wystawiony, nie utonąła nawet pamięć tego wszystkiego w powodzi czasu: to mamy zaprawdę do zawdzięczenia przedewszystkim instytucjom zakonnym...

Znaczniejszy wpływ na społeczeństwo polskie wieków średnich wywierało osiem zgromadzeń zakonnych, a mianowicie: Benedyktyni i Kanonicy Laterańscy, Cystersi, Premonstranci, Bożogrobcy, Dominikanie, Franciszkanie, wreszcie pod koniec epoki—Bernardyni. Pod względem kolei wiekowej grupują się te zakony w ten sposób, że działanie Benedyktynów i Lateranów pokrywa koniec X stulecia i głównie wiek XI; w XII stuleciu przybywają Cystersi, Premonstranci i Bożogrobcy. Reguły powyższe odbijają od późniejszych jakby pewna arystokracja zakonna, charakter ten nadaje im

bogate wyposażenie ziemskie, ich starożytność, opacka infuła przełożonych, stosunkowa nieludność mnisza w każdym poszczególnym klasztorze, nakoniec pewna nieruchawość w porównaniu z zabiegliwymi, nad miarę zawsze przeludnionymi i z dnia na dzień żyjącymi klasztorami reguł żebraczych, z samej zasady więcej demokratycznych. Te pojawiają się w wieku XIII, a mianowicie nasamprzód Dominikanie, Franciszkanie i Augustjanie; w XIV Paulini i Karmelici, którzy jednak niewiele wtedy w Polsce znaczyli; nakoniec w środku XV wieku przybywają wielce wpływowi Bernardyni.

Inne zagęszczone w Polsce zakony, jak Reformaci i Kapucyni, Jezuici i Pijarzy mieli się pojawić dopiero w XVI, a głównie w XVII stuleciu.

O Cystersach w Polsce w w. XII i XIII.

Z książki prof. Władysława Łuszczkiewicza p. t. „Wieża Mogiła przy Krakowie”. Biblioteka krakowska r. 1899. Kraków.

Biskup Iwo Odrowąż osadził mnichów Cysterskich w Mogile pod Krakowem około 1223 r. Posłannictwo Cystersów w Polsce dobrze już zapisało się o te czasy w Małopolsce, opactwami w Jędrzejowie, Koprzywnicy i Wąchocku, istniejącymi już w XII wieku. Przybyli z Francji mnichy, nieznający miejscowego języka, potworzyli te oazy kultury, gdzie świecili przykładem ascetyzmu i pracy około roli i przemysłu. Staraniami swymi i wiedzą niezwykłą około uprawy roli i prac wodnych, nieznaanych ówczesnej Polsce, zrobili to, że odłogiem leżące pustkowie zamieniły się w żyzne role, a z osad podklasztornych wyrosły miasteczka. Na polu budownictwa i przemysłu artystycznego stali się oni pionierami kultury w Polsce, zanim ruch ten przejęły na się znacznie później powstające miasta. Jeszcze dziś pozostałe wielkie kościoły klasztorne, budowane prześlicznie z ciosów, wspaniale zasklepione, ubrane w warunki piękna stylu romańskiego, jak w Koprzywnicy i Wąchocku, powiedzmy i w Mogile, w części i Jędrzejowie, przynoszą świadectwo wpływów kultury zachodniej na Polskę, a zachowane w ruinach reszty sal klasztornych arcydzieła architektury cysterskiej w Małopolsce, mówią dobitnie o podniosłych uczuciach piękna w chwili, gdy monarcha i dostojnicy polscy, w drewnianych, bezstylowych sado-

wili się zamkach i dworach. Jeszcze też do dziś dnia w obszarze, jakie obejmowało opactwo Cysterskie XII wieku, otoczone murem, o rozdziale zabudowań i dziedzińcu gospodarczym i przemysłowym, o zabudowaniach klasztornych wraz z kościołem w całość związanych, o pałacu opackim, o strumieniu wody poruszającym młyny i folusze w obrębie murów klasztornych, daje nam wspaniałą, choć walącą się w gruzy obraz stare Opactwo Sulejowskie nad Pilicą w pobliżu Piotrkowa. Śladów podobnego układu dziś jeszcze przy opuszczaniu klasztorów przez mnichów lub zagubieniu swego pierwotnego posłannictwa, baczne oko dopatrzeć potrafi w ruinach Cysterskich opactw Małopolski, świecą tam dotąd pozostałe ich romańskie kościoły.

Gdy Iwo Odróż sprowadził Cystersów do Mogiły w blizkim sąsiedztwie Krakowa (1223 r.), stolica kraju była już wtedy gęsto zamieszkałą i wymagała wiele pokarmu duchowego i materialnego. Rozumny biskup, dbający o dobro mieszkańców podwawelskiej handlowej osady, sprowadzaniem Dominikanów polskich zapewnił opiekę moralną mieszkańcom, - sprowadzaniem zaś Cystersów do Mogiły, użyżnieniem przez nich nieuprawnych pól, uregulowaniem Dłubni, użyciem jej wód jako motorów dla młynów foluszy, zyskał zapewnienie dla Krakowa chleba, przykładu dobrej rolnej gospodarki i domowego przemysłu. Cudzoziemcy, zamknięci w sobie, z reguły nie stykający się z miejscową polską ludnością wieśniaczą, służyli przykładem ascetyzmu i ciężkiej około roli własnymi rękami pracy, dla poblizkiej Krakowa ludności, przed lokacją miasta, która w r. 1257 nastąpiła, i przed ściągnięciem do Krakowa osadników niemieckich.

Cystersi powstałi w XII wieku we Francji z zakonu Benedyktynów. Ogólny upadek społeczeństwa, z rozpadnięciem się państwa Karola W-go, udzielił się i klasztorom benedyktyńskim. Zbogacone od książąt i panów i od nich zależne, przestały świecić światu przykładem. Św. Robert z szlachet-

nego rodu w Szampanji, wstąpiwszy wcześniej do klasztoru benedyktyńskiego, zrażony upadkiem karność i zaniedbaniem reguły, z najwierniejszymi swymi towarzyszami osiadł w roku 1098 w dzikiej okolicy Cistersium około Dijonu i założył klasztor. Następca Roberta, św. Stefan Harding złożył w roku 1119 tak zwaną „kartę miłości”, która była podstawą urządzenia Cystersów. Ugruntowało nowy zakon imię św. Bernarda opata w klasztorze w Claravallis. Zwycięzki pogromca błędów heretyckich, głosiciel drugiej krucjaty, sędzia w sprawach papieża spierających się o tjarę, najznakomitszy wieku swego teolog i pisarz, świecił jako wzór ascetyzmu zakonnego i doczekał się 72 klasztorów wyszłych w Clairvaux.

Do r. 1151 liczono już na świecie 500 klasztorów cysterskich, a w sto lat potem było ich przeszło 1800 podległych opatowi w Cistersium. Kardynał Vitry, historyk XIII w., a więc w czasach fundacji opactwa mogińskiego, tak charakteryzuje Cystersów: „Cały świat zapełniają oni wonią swojej świętobliwości, a w świecie chrześcijańskim niema kraju, gdzieby ten szczep winnicy Pańskiej gałązek nie puścił. Chodzą bez koszul, nie jedzą mięsa, ani jaj, ani sera. Braciszkowie ich laicy zajmują się uprawą roli poza obrębem opactwa, nie piją wina. Sypiają wszyscy w sukniach na twartych siennikach we wspólnym dormitażu, wstają o północy i śpiewają na chwałę Boga do rana; skoro zaświta, biorą się do pracy koło roli, czytania i modłów, zachowując ściśle milczenie. Posty ich trwają od święta Znalezienia Krzyża św. do Wielkiejnocy. Trudnią się wychowywaniem dzieci, opieką nad chorymi i podróżnymi, zbieraniem oraz przepisywaniem ksiąg, walczeniem z herezją”. Słusznie też twierdzą dzisiejsi historycy, że nazwiska opatów cysterskich i benedyktyńskich owych czasów, są szacowniejsze i znakomitsze, niżeli nazwiska królów lub książąt, bo gdy ci ostatni byli często lichymi przedstawicielami prawnych stosunków ówczesnych, opaci i zakonnicy utrzymywali dobroczynne ciepło moralne w sercu ludz-

kości i podniecali płomień duchowości na ognisku zachodniego chrześcijaństwa.

Wieki jednak tylko XII i XIII są złotym czasem surowej reguły. Wtedy to na tle krajobrazu z posiadłościami klasztorów Cysterskich w Polsce, w miejsce dzisiejszego wieśniaczego ludu, zjawiają się sami robotnicy w zakonnych strojach, owi bracia laicy cysterscy wykonujący prace rolne. Rekrutowali się oni z niższych stanów, przepisy zakonne z r. 1188 wyraźnie zastrzegają, aby osoby wyższych stanów robić raczej zakonnikami, bo pożytku więcej przynieść mogą. Mieli bicia swój rok próby pod kierunkiem magistra nowicjuszów: szło o wypróbowanie, czy nowicjusz zdolnym i chętnym będzie do pracy. Znaleźć się bowiem mogło wielu niezdolnych lub próżniaków, pragnących mieć w klasztorze łatwe utrzymanie. Po roku próby brat zakonny oddawał w kapitularku wszystko co posiadał i klęcząc przed opatem, podaniem dłoni składał zakonne śluby i posłuszeństwo do śmierci. Z braciszka klasztornego nigdy nie wychodziło się na księdza, jadał on jednak to samo co księża i nosił tenże ubiór: szarą suknię, spodnie ubranie, kaptur, trzewice i szkaplerz, który same piersi zakrywał; koszul używali tylko braciszki kowale koloru czarnego, rękawic sukiennych furmani, rybacy i chodzący około winnic. Różnicę między braciszkiem a księdzem zakonnikiem stanowił stopień wykształcenia naukowego. Od braciszka żądano, by umiał Ojciec nasz i Wierzę w Boga, wymagano, aby czytać nie umiał, aby książka nie odciągała go od pracy nieprzerwanej. Gdy zaszła potrzeba, nawet święta nie przeszkadzały pracy braciszków folwarcznych od świtu, a klasztornych po wysłuchaniu pierwszej Mszy. Wedle reguły i przepisów, byli bracia zakonnicy u Cystersów zaciąganiem robotników milczących, służących powołaniu swemu. Po za konieczną potrzebą nie miało z ich ust wyjść żadne słowo. Przy spotkaniu z obcym zachowywali milczenie, zapytani nie odpowiadali, choćby pytano o dro-

gę lub zagubione bydłę. Nagabywani o odpowiedź, tłumaczyli, że im z nieznanym mówić nie wolno. Nie było zajęcia w klasztorze i na folwarkach, któregooby nie wykonywali bracia laicy cysterscy, zawsze milczący i zobowiązani do wiernej służby. W klasztorze byli oni tkaczami, szewcami, garbarzami, piekarzami, szpitalnikami i t. d. Na folwarkach czyli grangiach przełożonym był brat ekonom, jemu podlegali: szpitalnik folwarczny, wolarze, owczarze i rzemieślnicy. W czasie żniwa i kośby wychodzą w pole laicy, idąc w parze, rozmawiają z sobą, ale przy zbliżeniu innej pary, milkną. Obiadują tam, gdzie ich zajęcie wstrzymało, bo noszą pożywienie z sobą. Na noc wracają do klasztoru lub folwarku. Łatwo zrozumieć, że taki twardy żywot nie mógłby zachęcać ludzi w innej jak wieki XII i XIII epoce. To też z chwilą, gdy na ziemi naszej zjawiają się polskie zebrzące zakony Dominikanów i Franciszkanów, wolał każdy z powołanych do zakonu znaleźć się u nich, niż być parobkiem cysterskim. To też już przy końcu XIII w. skarży się zakon na brak nowych laików i zmniejszanie się zakonu, tak, że w r. 1257 postanowiła generalna kapituła, aby posługiwać się najemnikami, a przyjmować nowicjuszków już w 15 roku życia. Zastąpienie braci zakonnych najemnikami i ludźmi wiejskimi w pracy około roli, upadek przemysłu klasztorowego w obrębie murów opactwa wskutek braku rąk zakonnych, zaznacza końcowy czas posłannictwa Cystersów.

Ze wspinających niegdyś opactw polskich Cystersów w Królestwie, poginęły wszystkie; romańskie pozostałości klasztorów skrzętnie bada dziś historia kultury, dopytując się o ducha pierwotnych Cystersów polskich, o ich zasługi cywilizacyjne, ale nie spotka się tam już oddawna zakonnej sukni cysterskiej. Spotkać się z nią jedynie można w klasztorach w Szczyrzycu w Galicji w pobliżu miasteczka Dobczyc i w Mogile pod Krakowem.

O znaczeniu fundacji klasztornych w Polsce w. XII i XIII i o ważności dokumentów klasztornych dla badań dziejowych.

Z rozprawy prof. Bolesława Ulanowskiego p. t. „O założeniu klasztoru św. Andrzeja w Krakowie i jego najdawniejszych przywilejach”. Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom VI.

Dokonane w XII a zwłaszcza w XIII w. fundacje nowych w Polsce klasztorów zaliczyć wypada do bardzo wybitne znaczenie mających, historycznych faktów, nad które mi jaknajściślej należy przeprowadzić badania. Nie mówiąc już o zachodzącym, przy sposobności zakładania nowego klasztoru, każdorazowym zetknięciu się z zachodem, o ściąganiu pewnej liczby cudzoziemców do Polski.—bo to ma zastosowanie przeważnie tylko do zakonów męskich, — wystarczy zaznaczyć, że każda niemal fundacja przyczyniała się do ściśniania wzajemnych między książętami Piastowskiemi stosunków, była niejako wszystkich ich obchodzącym wypadkiem. Za sprowadzeniem bowiem kilku mnichów lub mniszek i na małą początkową skalę urządzeniem dla nich siedziby, szło w lat kilka lub kilkanaście później, hojne zazwyczaj uposażenie świeżo usadowionych sług bożych, którego dokonywano nieraz na wiecu, przy współdziałaniu sąsiednich książąt, zaprzyjaźnionych.

Jeżeli książe Krakowski sprowadził nowy jaki zakon do Małopolski, sprawiałoby zdarzenie to żywe zainteresowanie i na Kujawach i w Wielkopolsce. Przykład znajdował dość prędko zwykle naśladowców; ale zanim dalsze następowały fundacje, otrzymywał pierwotny, macierzystego mający niebawem zająć stanowisko, klasztor — nietylko od swego założyciela ale i od jego krewnych bogate nadania.

Rola męskich zakonów nie ograniczała się tylko na szerzeniu cnót duchownych, na oddziaływaniu na ludność przykładem, z zaparciem się siebie i prowadzonego życia. ale miało o wiele jeszcze wybitniejsze, a szczególnie bardziej praktyczne znaczenie.

Wiadomym jest powszechnie, ile zawdzięczać mają kraje o niezmiernie pierwiastkowo niskiej kulturze — Benedyktynom i Cystersom. I innych zakonów mnisi, choć nie tak wyłącznie gospodarstwu leśnemu i rolnictwu oddani, mogli w bliższe wchodzić z ludnością zetknięcie jako spowiednicy i kaznodzieje; byli w stanie, po załatwieniu z obrządkiem w związku pozostających czynności, i w zwykłym, codziennym życiu wpływ swój okazywać, — odnosi się to przedewszystkiem do zakonów żebraczych. Zakonnicom nie było dane równie znaczące i wpływe zająć stanowisko. Zasada prawa kanonicznego, że „kobiety milczeć mają w kościele” o wiele jeszcze surowiej, niż w stosunkach świeckich, wystąpiła na jaw przy formułowaniu reguł dla niewieścich klasztornych zgromadzeń. Pierwszym obowiązkiem, głównym zadaniem miało być przestrzeganie najściślejszej klauzury, jak najbardziej odosobnione i ciche winne były wieść życie mniszki, a wszelkie ich stosunki z płcią drugą miały być ograniczone do przyjmowania niezbędnych posług duchownych. Tylko za wyraźnym pozwoleniem papieża mogły niektóre osoby, jak biskup, wizytator, spowiednicy — przekroczyć bezwzględnie zazwyczaj dla świeckich zaparte podwoje.

Zdawałoby się zatem, że w tych warunkach, o szerszym wpływie i znaczeniu zgromadzeń żeńskich, żadnej nie mogło być mowy; że Bogu życie swe i myśli w ofierze niosące dziewice i niewiasty, przestawały, w istocie rzeczy, należeć po złożeniu ślubów, do społeczeństwa, a głos ich nigdy klasztornych murów nie przechodził.

W rzeczywistości działo się odmiennie. Jeżeli sprawozdanie zakonników i bogate ich przez książąt obdarowywanie wpływało nietylko z uczucia pobożności, ale w dobrze zrozumianej własnej i kraju korzyści, to przeciwnie, miały fundacje żeńskich klasztorów, duchowne jedynie względy na celu. Wiek XIII zwłaszcza był nietylko w Polsce, ale i w innych krajach Europy bogaty w przykłady świętych niewiast, małżonków żyjących przez długie lata w czystości dziewiczej, a wypada dodać, że zawsze wychodził przy tym impuls od kobiety, w niej też jedyna spoczywała siła, która stale się pokusom opierając, dozwalała wytrwać w raz powziętym postanowieniu.

W Polsce mógł każdy dwór piastowski przytoczyć, jeżeli nie świętą, to po kilka wdów lub córek książęcych, szukających cichego przed światem schronienia, Chrystusa nad oblubieńców ziemskich przenoszących. Pod tym względem żadna dzielnica przed drugą nie ustępowała, a zdarzało się nawet, że składała i która z pokrewnych Piastom księżniczek ruskich wieczyste śluby w małopolskim jakim klasztorze.

Okoliczność ta, że prawie w każdym niewieścim konwencie była jedna z mniszek książęcego pochodzenia, że pozostawało ich po kilka nieraz równocześnie w blizkich z panującym księciem związkach pokrewieństwa, niemalym otaczała blaskiem, niczym zresztą na zewnątrz nie błyszczące zakonne siedziby, zapewniała im ustawiczną i troskliwą książąt opiekę.

Gdy za życia jeszcze małżonka, księżna objawiła zamiar zamieszkania w pewnym klasztorze na wypadek owdowienia,

gdy oddawano z pośród kilku córek jedną lub dwie, w bardzo nieraz młodziutkim jeszcze wieku, mniszkom na stały pobyt, to nie może zadziwiać, że pozostawały klasztory żeńskie w niezmiernie blizkim do panujących rodzin stosunku, i że pod tym względem stanowczą miały przewagę nad konwentami męskimi. Te bowiem, wyjątkowo chyba widziały u siebie stałym gościem, księżęcym tytułem cieszącego się pana.

Jeżeli dla klasztorów męskich był książę hojnym dobrodziejem, to dla żeńskich był czymś więcej; przelewał bowiem na nie w całej pełni te uczucia, które żywił bądź dla córki, bądź dla blizkiej a cnotami znakomitej krewnej, dni swoje mającej za kratą klasztorną strawić.

Nie wszyscy książęta sprzyjali w równej mierze duchownym zgromadzeniom, lub przynajmniej okazywali im nie jednako swą życzliwość. Jeśli z pomiędzy książąt Wielkopolskich, historia słusznie uważa Władysława Odonicza za szczególnego klasztorów i kościołów dobrodzieja, to podobne ze wszech miar zajmuje w Małopolsce stanowisko — Bolesław Wstydlivy.

Objawy łaski książęcej dla duchownych, nie pod tym to jednym, tylko co poruszonym względem, na szczególniejszą zasługują uwagę. Stosunek panującego kościoła jest w średnich wiekach momentem bardzo wybitnym, ale całej historii politycznej nie wyczerpuje, wydane natomiast dla biskupstw i klasztorów książęce przywileje, jedyne prawie stanowią źródła dyplomatyczne, jakie dochowały nam się z XII i XIII, a częściowo i z XIV wieku. Przywileje miejskie zajmują obok nich, dla szcuplejszej o wiele liczby, skromne bardzo stanowisko. Wyłącznie zatył z wystawionych na korzyść kapituł i klasztorów książęcych dokumentów uzupełnić musimy nieliczne wiadomości, zawarte w pomnikach historjograficznych, na ich to głównie podstawie budujemy skądinąd nieraz całkiem nieznanne opowieści, z ich pomocą uprzytom-

niamy sobie prawne i społeczne stosunki za czasów Piastowskich. Przywileje te, przeznaczone z natury rzeczy do ilustrowania przedewszystkim stosunku panującego, a względnie możnych panów do kościoła i duchowieństwa, do pouczenia nas, jak wielkiego zażywał kościół i duchowieństwo znaczenia, jak obszernymi rozporządzały środkami, zastąpić nam muszą i te wszystkie inne książęce dyplomaty, które ponieważ wydane dla prywatnych, mniej o ich przechowanie dbałych ludzi — dawno już zaginęły bez śladu, unosząc ze sobą bezpowrotnie tysiące ciekawych i ważnych wiadomości.

Gdyby stanowiły dyplomaty klasztorne i kościelne drobną tylko część całego zasobu naszych średniowiecznych dokumentów, to mniejszą bezsprzecznie przywiązywalibyśmy do nich wagę, niż to w dzisiejszych warunkach z konieczności uczynić należy. Skoro jednak na nich wyłącznie musimy poprzestawać, to obowiązkiem jest historyka tym ściślej i sumienniejszym poddawać je badaniom. Jest to obowiązkiem tem bardziej nagłym, że podobnie jak w krajach zachodnich, tak niema prawie i w Polsce klasztoru, między którego przywilejami nie znalazłoby się sporej stosunkowo liczby fałszykatów, trudnych nieraz bardzo na pierwszy rzut oka do odróżnienia od dyplomów autentycznych. Im w bliższych który klasztor pozostawał stosunkach do dworu książęcego, im bogatsze otrzymał nadania, im w archiwum swoim liczniejsze zgromadził pieczęciami panującego i biskupów opatrzone przywileje, tym pilniej należy się rozglądać i sprawdzić, które z tych przywilei wytrzymują krytykę nowoczesną, które znowu należy uznać jako późniejszego od wypisanej na nich daty pochodzenia.

Dokładne zbadanie autentyczności dokumentów pewnego klasztoru sowiec się oplaca. Nietylko bowiem pozwala nam unikać dotkliwych niejednokrotnie omyłek w przedstawieniach i opracowaniach historycznych, ale przysparza nam cennego materiału do dziejów klasztornych, zwłaszcza jeżeli

się da choć w przybliżeniu oznaczyć czas i motywy fałszowania. Do zupełnie jednak zadawalniających w podobnych poszukiwaniach rezultatów dojść można tylko wówczas, jeżeli szczęśliwym zbiegiem okoliczności dochował się do dni naszych cały zasób dokumentów pewnego klasztoru, lub taka przeważna część jego, iż zachodzące braki nie mogą niekorzystnie wpłynąć na ostateczne wyniki poszukiwań. — Bardzo niewiele tylko klasztorów może się wykazać zupełnym szeregiem swych najdawniejszych przywilei. Tych jednak dzieje, które są w podobnie szczęśliwym położeniu, tym większą obudzają w nas ciekawość, im dokładniej zdołamy je odtworzyć na podstawie współczesnych zabytków.

O szkołach i oświacie w wiekach średnich.

Z rozprawy Stosława Łaguny p. t. „Dwie elekcje”. Ateneum
1878 r.

W wiekach średnich szkoła ścisłym węzłem łączyła się z kościołem. W języku średniowiecznym ksiądz zwał się klerykiem, jak człowiek świecki laikiem. Laik to znaczy pozabawiony nauki; kleryk albo „dziak, żak” — to uczony, piśmienny. Kiedy na tronie angielskim zasiadł Henryk I, mający pewne wykształcenie, spólczeńsi przezwali go Beau-Clerc, tak niezwykłym była w świeckim człowieku zjawiskiem nawet ta skąpa porcja wiedzy, którą syn Wilhelma Zdobywcy posiadał. Sto lat wprawdzie od tego czasu upłynęło popęd do nauk ogarniał obszerniejsze koła, ale kościół nie przestał być źródłem światła, skąd ono na całą ludzkość promieniowało, i nawzajem — ogniskiem, skupiającym w sobie wszystkie pierwiastki nauki. Kto się chciał uczyć, zostawał klerykiem: istniał zakaz dopuszczania świeckich do szkoły, z obawy, aby przywykłe do ciemności oczy laika nie olśnęły od blasku mądrości. Z drugiej strony, kościół zabraniał swym członkom chodzić do szkół świeckich, które we Włoszech powstawać już zaczęły... W Polsce nie było o to obawy, miała bowiem tylko szkoły kościelne... Gdy Kazimierz syn Miesz-

ka II oddany został na naukę — rocznik zapisuje zaraz takie nadzwyczajne zdarzenie. Szkoła w Krakowie istniała już w XI wieku; uczył się w niej Zbigniew, dorosłym będąc młodzieńcem, nim go na dalszą naukę do klasztoru w Saksonji wyprawiono...

Biblioteka katedralna zawierała tylko 46 książek, z których jeśli wyłączymy psalterze, mszały, brewiarze i inne podobne księgi, służące wyłącznie do obrzędów kościelnych, jeśli potrąćmy duplikaty, niewielki zaprawdę pozostanie skarb wiedzy. Pięć książek w dziale teologicznym, jedno dzieło filozoficzne: Boecjusza „O pociechach filozofji”. Sallustjusz samotnie przedstawia tu całą historję; gałąź nauk jurydycznych reprezentują „Prawa Longobardów” i „Longobardzkie prawa”. Znajdujemy za to aż czterech poetów: Stacjusz dostarczył tu napuszoną i ciemną epopeję; Thebais, Persjusz w dwóch egzemplarzach — Satyry; z utworów Owidjusza są tylko listy z Pontu; wreszcie komedje Terencjusza, odznaczające się pięknym językiem a płaskimi conceptami i dla obu tych przymiotów zapewne tak upodobane w średnich wiekach i bez końca wtedy przepisywane. Ubóstwu poszczególnych działów biblioteki zaradziło jedno, dawne, ale cenniejsze jeszcze dzieło: XX ksiąg etymologicznych Izydora z Se Willi, rodzaj encyklopedji scholastycznej.. Pominąwszy nieznanego nam Aratora, wspomnimy dwie księgi, które, jako do praktycznych celów służące, najwięcej zapewne były używane: są to „Reguły dramatyczne” i „Dialectica”; obie rozumie się łacińskie, jak wszystkie inne, bo szkoła ówczesna przedewszystkim dążyła do wykształcenia biegłych łacinników i djalektyków. Katalog z początku XIV wieku, co do liczby dzieł, nie jest od powyższego spisu bogatszy, przedstawia jednak tę uderzającą różnicę, że miejsce usuniętych poetów zajęło prawo i historia...

Uczniowie szkoły katedralnej nie są ani dziećmi, ani wyrostkami, pełnią bowiem obowiązki wikarjuszów, powoły-

wani są na świadków przy czynnościach prawnych... Znaczną część uczącej się młodzieży stanowili synowie kleryków... Młodzież była hulaszczą i skłonna do wybryków. Dobrze to, kiedy bawi się w „króla”, gorzej gdy przegraną „w kości” na policzku towarzysza wetuje; bywają i inne zabawki naganne. Pod koniec XII wieku „przypadkowe poturbowanie żyda” sprawia młokosom uciechę, od której surowe kary, jakie książę Mieszko wymierzał, niezawsze żaków wstrzymują. Świątynie pańskie nawet profanowane są w sposób niepojęty dla naszych wyobrażeń o przyzwoitości. „Nieraz w kościołach odbywają się igrzyska teatralne; nie dość, że dla widowisk błazeńskich wprowadzają do kościołów potworne larwy, ale co gorsza, djakoni, kapelani i subdjakoni poniżają wagę kleru, gdy wobec ludu, niby trefnisie szalone, wyprawiając sprośne gestykulacje”...

Trzeba było surowego rozkazu papieża, aby katedrę od tych bezceństw uwolnić. Wtedy rozpasane żaki krakowskie innego poszukają miejsca, i niedaleko od miasta leżący klasztor tyniecki utrapiają, „burząc braciszkom spokój, serca ich wielce gorsząc”... Pomimo tych nadużyć, szkoła krakowska szerzyła w kraju naukę... Pragnienie wiedzy objawia się wśród wszystkich warstw ludności. Kazimierza Sprawiedliwego „otacza grono ludzi uczonych”. „Z temi rozważa on przykłady ojców świętych i czyny sławnych mężów; czasem grając na organach i śpiewając, kosztuje słodyczy muzyki niebiańskiej; niekiedy ćwiczy się w badaniach teologicznych: oboją stronę kwestji naprzemian popiera najdobitniejszemi dowodami, jak najbystrzejszy badacz rzeczy subtelnych”.

Przed wiekiem jeszcze dbano głównie o ciało, mistrza zastępował karmiciel, „który syna królewskiego żywił”; za lat dziesięć, synowce Leszka Białego nie pójda wprawdzie na naukę do klasztorów, ale na dworze ojca mieć będą „pedagogów”. Szkoła krajowa już nie wystarcza żadnym nauki żakom.

Początek wieku XIII stanowi z tego względu epokę w dziejach oświaty naszego kraju. Z każdym niemal rokiem przybywa liczba magistrów, którzy kształcili się za granicą, przywożą stamtąd księgi i zastęp zwolenników reformy kościelnej pomnażają. Komes Janusz Jarosławic i Piotr syn Henryka udadzą się do Włoch; za łaską św. Stanisława doznają cudu w czasie żeglugi z Akwilei do Wenecji; Piotr będzie słuchał nauk w Bononji, a przepisany przezeń w Padwie rękopis naukowy, dotąd w Krakowie świadczy o jego pracowitości. Szlżak znakomitego rodu, Tomasz, wróci do kraju z zaszczytnym stopniem „doktora dekretów”. Sulisław, syn Jana, jeden z Gryfitów krakowskich, pojedzie na naukę do Padwy, a gdy mu pieniędzy zabraknie, stryj sprzeda wioskę za 100 grzywien, aby mu środków na dłuższy pobyt dostarczyć. Zjawiają się „profesorowie prawa”; jeden z nich, mistrz Salomon, archidjakon sandomierski, weźmie prym przed Ugerem Buzakarinem, widocznie Włochem.

W tej pogoni za nauką biorą udział, obok synów pańskich, obok ziemian i księżyców *), dzieci ubogiego i służebnego ludu. Licha osada w radomskim, Skaryszów, znana dziś tylko z jarmarków, jest kolebką „mistrza Wojciecha”. Zaćmi go niebawem sławą „mistrz Jakób ze Skarzeszowa”. Ileż tytułów zdobył sobie ten syn gminu! „Dziekan krakowski, scholastyk bamberski, kantor kujawski, kanonik Wrocławski, kapelan ojca świętego oraz króla Czechów”. „Szczipłego ciała, wzrostu małego, przewyższał wielu ogromem nauki i światłem swojej mądrości”. Nabrawszy biegłości w nauce filozofji, oddał się studjom prawnym, kanonicznym i cywilnym, na których cztery lata w Bononji spędził. Krótko mówiąc, był to „wyborny doktor dekretów”, „wielki obojga prawa doktor”. Głos powszechny zarzucał ówczesnym jurystom skłonność do serwilizmu względem możnych świata

*) synów kleryków.

tego. Mistrz Jakób wolnym był od tej wady. Nie znał „lisch przebiegów”, nadszkakiwaniem faworów sobie nie jednał; „czciciel sprawiedliwości nieugięty, ani się dał ująć pochlebstwy, ani zastraszyć groźbą; szczery zelator kościoła, za jego swobodę mężnie walczył”; o nim nie można powiedzieć „że to trzcina, którą wiatr zmienny kołysze”, bo stanął murem przeciw Niemcom, krzywdzącym kościół wrocławski. Takie-
mu służyć mężowi za zaszczyt uzna mistrz inny, Adam, rektor szkoły katedralnej, za co w nagrodę otrzyma „decretum” i „dekretale”, dwie księgi z pomiędzy wielu, które Jakób kapitule krakowskiej zapisał.

O szkołach w Polsce

między rokiem 966 a 1214.

Z książki D-ra Antoniego Karbowiaka p. t. „Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich”. Tom I. Petersburg 1898.

Z pojęciem wiary obrządku łacińskiego weszła Polska w stosunek z Zachodem i jego cywilizacją. Rozwój spraw edukacyjno-szkolnych dokonywał się powoli, a stan ich pozostawał w ścisłym związku przedewszystkim z losami, jakich doświadczał kościół, który się niemi u nas wtedy prawie wyłącznie opiekował i zajmował, lecz także od kolei, jakie przec odziło młodziutkie państwo piastowskie, oraz od dobrej woli książąt i panów...

... W okresie (między r. 966—1214) w Polsce był jeden tylko rodzaj szkół, a mianowicie szkoły łacińskie, przygotowujące do zawodu duchownego. Nazwy nie oznaczają jakościowej różnicy, lecz wskazują tylko miejsce istnienia szkoły. Szkoły katedralne biorą swą nazwę od katedr biskupich, kolegiackie od kolegiat, a klasztorne od klasztorów... Panujący książę miał w tym okresie prawo wpływania na sprawy kościelne, lecz pod względem wiary i edukacji pozostawiał kościołowi zupełną swobodę. Od papieża, a względnie od soborów wychodziły rozporządzenia w sprawach wychowania i szkół, mające moc obowiązującą

w całym świecie rzymsko-katolickim. Do takich rozporządzeń należały np. ustawy soboru laterenańskiego, trzeciego i czwartego. Na rozporządzenia papieskie i soborów powoływali się niejednokrotnie biskupi polscy w swych ustawach synodalnych. Legaci papiescy, zjeżdżający do Polski w zastępstwie najwyższej głowy kościoła, celem regulowania rozmaitych spraw religijno-kościelnych, załatwiali przy tej sposobności w miarę potrzeby—i sprawy, dotyczące wychowania i szkół. — Najwyższym krajowym opiekunem i zwierzchnikiem szkół był arcybiskup gnieźnieński...

Z edukacji i szkół korzystali ci tylko, którzy się gotowali do stanu duchownego. Laicy nawet ze sfer najwyższych, uważali wykształcenie szkolne za rzecz dla siebie całkiem nieużyteczną, a zatym i niepotrzebną. Wykształcenie i wychowanie religijne, potrzebne każdemu chrześcijaninowi, dawał dom i kościół. Każdy musiał umieć w swym języku rodzinnym na pamięć pacierz oraz znać i rozumieć najważniejsze zasady wiary katolickiej. Pacierza i tych najgłówniejszych zasad wiary uczyły się dzieci od rodziców lub ich najbliższych zastępców, księży zaś utrwalali w kościele, uzupełniali i rozwijali to, czego się dzieci nauczyły w domu. Ta nauka domowa odbywała się w języku ojczystym... Religji w języku polskim nie uczyła żadna szkoła. Szkół ludowych w dzisiejszym słowa znaczeniu w tym okresie nie było. Szkoła średniowieczna była instytucją czysto kościelną, kształciła młodzież do stanu duchownego i używała do nauki prawie wyłącznie języka łacińskiego, który był językiem kościelnym. Początków edukacji szkolnej tam zatym szukać trzeba, gdzie się rozpoczyna nauka w języku łacińskim...

Rodzice, zwłaszcza zamożni, przeznaczwszy syna swego do stanu duchownego, zaczęli go kształcić od pierwszej młodości bądź to w domu, bądź poza domem... Można przyjąć za zasadę, że uczeń wstępując do szkoły, umiał na pamięć po łacinie kilka psalmów Dawidowych i najgłówniej-

sze elementa wiary chrześcijańskiej, oraz nieco języka łacińskiego, a nadto czytać i pisać.. Po tych elementach rozpoczynała się właściwa nauka szkolna, składająca się z rozmaitych wiadomości świeckich, a mająca ucznia przysposobić i przygotować do właściwych studjów teologicznych, które były celem całej edukacji średniowiecznej. Już starożytni Rzymianie ułożyli cały szereg t. zw. artes liberales *), w których musiał być biegłym ten, który sobie rościł prawo do wyższego wykształcenia, chciał mieć znaczenie i stanowisko w życiu społecznym i publicznym. M. Terentius Varro (116—27 przed Chr.) wymienia następujące artes liberales: gramatykę, dialektykę, retorykę, geometrję, arytmetykę, astrologję, muzykę, medycynę i architekturę. W średnich wiekach opuszczono dwie ostatnie. Ten szereg umiejętności nazywano krótko encyklopedją wiedzy. W wiekach średnich owe sztuki wyzwolone uważane były za podwalinę studjów teologicznych. Trzy pierwsze sztuki językowe, nazywano razem trivium, stanowiły one niższy stopień wykształcenia i dawały uczniowi formalną ogładę. Cztery dalsze sztuki wyzwolone, matematyczne, dostarczały uczącym się materjalnego wykształcenia, prowadziły ich do mądrości, zwano je razem quadrivium.

Naukę elementarną rozpoczynano od machinalnego memorowania **) pacierza i psalmów w języku łacińskim. To bezmyślne memorowanie sprawiało młodocianym uczniom i nauczycielowi niezmierny trud. Sprzykrzywszy sobie zapewne tę męczącą naukę, uciekł św. Wojciech do domu, a potrzeba było dopiero surowej kary ojca, żeby chłopca zmusić do powrotu. Trudnego zadania uczenia elementów podejmowały się niekiedy zakonnice, które miały na to wiele cierpliwości i dużo czasu... Początków czytania uczono

*) nauk wyzwolonych.

**) uczenie się na pamięć.

za pomocą tabliczek lub karteczek, na których wypisane były litery. Poznawszy litery, przechodzili uczniowie do sylabizowania. Powszechnie używano do tego psalterza, pisanego wielkimi głoskami... Te pierwsze próby czytania musiały się odbywać sposobem czysto mechanicznym, gdyż uczniowie dopiero powoli zaczynali się uczyć łaciny... Nauka szkolna odbywała się od samego początku w języku łacińskim.

...Wieki średnie znały tylko twardy i ostry sposób wychowywania. Aby uczniów od małości przyzwyczaić do obyczajów chrześcijańskich, do punktualnego wykonywania przepisów karności i obowiązków, aby poskromić złe popędy i zwalczać nieuctwo, używano najtwardszych środków wychowawczych.

Wielki pedagog narodu naszego, Bolesław Chrobry, karmił starszych ostreimi słowami, a młodszych ćwiczył także różgą. Bat i różga odegrywały w wychowaniu domowym i szkolnym ważną rolę. Ojciec św. Wojciecha używał różgi z całą surowością. Różgę i trzcinkę przyjęły wieki średnie od Rzymian. Trzcinka była godłem nauczyciela średniowiecznego, tak samo, jak dawniej rzymskiego. Z nią postępował on przy uroczystych pochodach uczniów. *Sub virga degere* *) *sub virga magistri constitutum esse*, znaczyło tyle, co pobierać naukę szkolną. Istniało w wiekach średnich nawet przekonanie, że dziecko, które nie odebrało za życia za wszystkie swoje przewinienia należytej kary, nie mogło znaleźć po śmierci wiecznego odpoczynku jeżeli dodatkowo nie dokonano na zwłokach jego zaniedbanej kary. Surowej karze cielesnej ulegał św. Wojciech za to, że się lekcji nie nauczył, lub że po łacinie nie rozmawiał. Przedewszystkiem na lekcji gramatyki łacińskiej, która cierpliwość nauczyciela na największą wystawiała próbę — było najwięcej bicia. I nauka

*) Pod różgą zostawać.

śpiewu dawała wiele powodów do bicia. Różgą chłostał Grzegorz Wielki uczniów źle śpiewających. Różgę tę pokazywano w Rzymie jeszcze w IX wieku.

Powszechnie podlegali chłopcy karom nauczyciela do 16 roku życia. Ciągłe obawy przed różgami uczyły uczniów rozmaitych wybiegów. Rozgniewanego nauczyciela starano się przebłagać prośbami, łzami lub nadzwyczajnymi zasługami. Wielu uciekało ze szkoły do rodziców, jak św. Wojciech, lub obawiając się w domu kary, błąkało się po lasach, chowało w jaskiniach. Bywało, że uczniowie chwyтали się rozpaczliwych środków uniknięcia kary, lub, że mścili się za nią w dotkliwy sposób.

W niektórych klasztorach wydzielano plagi w pewnych oznaczonych dniach wszystkim uczniom, chociaż na nie nie zasłużyli. Była to jakoby generalna ekspiacja za przewinienia, popełnione w pewnym okresie czasu.

Surowość ta nie zamieniała się nigdzie w dzikość. Ciągłe jednak używanie różgi, nie mogło nauczycielom średniowiecznym jednać serc uczniów, to też rzadkie były przykłady, że uczeń czule wspominał swego nauczyciela. O łagodnych pedagogach średniowiecznych rzadko się czyta. A przecież ustawy szkolne nakazywały łączyć surowość z łagodnością i pobłażliwością, zwłaszcza przy lżejszych przewinieniach.

Kazimierza Wielkiego dyplom założenia uniwersytetu w Krakowie dnia 12 maja 1364 roku.

Uniwersytety średniowieczne i „studium generale” zorganizowane były jako korporacje obdarzone wewnętrzną autonomją, na podstawie przywilejów nadawanych przez papieży lub panujących. Przywileje zapewniały uczniom, przybywającym z różnych stron świata, bezpieczeństwo i ochronę prawną, jakiej mieć nie mogli, nie będąc obywatelami miasta i kraju, w których odbywali studja.

Taki przywilej już w 1158 roku zyskał uniwersytet boloński od Fryderyka Barbarossy. „Za słuszne uważamy, mówi cesarz, otaczać naszą protekcją ludzi dobrze czyniących, których wiedzą świat się oświeca, a poddani uczą się słuchać Boga i nas, jego sług; słuszna zatem, abyśmy z szczególnej miłości bronili ich od wszelkiej krzywdy. Któż bowiem nie ulituje się nad temi, którzy dla miłości wiedzy zostali wygnańcami, z bogatych ubogiemi, sami się wyczerpują, życie na wszystkie niebezpieczeństwa narażają, a często od najniższych ludzi, co boleśnie wspomnieć, cielesnych krzywd bez powodu doznają”.

Na wzorach włoskich założył Kazimierz Wielki krakowską wszechnicę i obdarzył ją przywilejem, z którego ważniejsze ustępy podajemy poniżej.

„W imię Pańskie amen. To, co wola królewskiego Majestatu szczególnie z głębokiej pobożności i czystości wiary ku pożytkowi poddanych i zbawieniu rodzaju ludzkiego w szczerym i szlachetnym uczuciu stanowi, niechaj zyska wiarygodność i cieszy się większą trwałością, ponieważ nic nie znaczą ustawy, jeśli się ich najusilniej nie przestrzega. Przeto My Kazimierz, z Bożej łaski król Polski i ziem: krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, pomorskiej i ruskiej, pan i dziedzic, pragnąc gorąco, tak jak to jest naszym obowiązkiem, aby się rzecz pożyteczna i wszelka pomysłność rodzaju ludzkiego rozszerzała, bacząc na to, co lepsze, i nie wątpiąc, że to duchowieństwu i poddanym królestwa naszego pożytek przyniesie, postanowiliśmy w mieście naszym Krakowie, wyznaczyć, obrać, ustanowić i urządzić miejsce, na którymby szkoła powszechna w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła, a dla przyszłości na wieczne czasy tym pismem jej istnienie zapewnić chcemy. Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męża, dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe; niechaj otworzy się orzeźwiająca źródła, a z jego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący.

Do tego to miasta Krakowa niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy, nie tylko królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni, z różnych części świata, którzy pragną nabyć tę przesławną perłę wiedzy.

Wszystkim pospołu i każdemu z osobna przyrzekamy, i dobrą wiarą zaręczamy niżej wypisane artykuły w niniejszym piśmie zawarte, nienaruszone strzec i zachować, a w szczególności rektorom uniwersytetu, doktorom, mistrzom, scholarom, pisarzom, sprzedawcom ksiąg, bedelom, oraz ich domownikom, jakimkolwiek, którzyby dla uniwersytetu do wzmiankowanego miasta przybyli i tam przebywali, chcemy być panem łaskawym, i tak ich wszystkich jak i każ-

dego z osobna, praw, przywilejów, swobód, statutów i wszystkich innych zwyczajów, w szkołach powszechnych: padewskiej i bolońskiej przestrzeganych i zachowywanych chronić, bronić i niemi się opiekować pragniemy. A nasamprzód, wszyscy przyjeżdżający do uniwersytetu, lub z niego wracający, na wszystkich i na każdym z osobna przechodach, mostach, grodach i strażach, w całym królestwie naszym ustanowionych, żadnego nie mają płacić przechodnego, cła, myta, ale przez nie wszystkie z rzeczami swemi: końmi, książkami, sukniemi, pościelą, pieniędzmi i sprzętami swobodnie i bezpiecznie przechodzić mogą.

Również gdyby rodzice lub przyjaciele jakiego scholara w jadło i napoje zaopatrzyć chcieli, wszystko to do wzmiankowanego miasta Krakowa, ma wolno wejść bez opłacania jakiegokolwiek cła, a rzeźnicy i ktokolwiek inny nie mają temu w żaden sposób przeszkadzać... Piekarze zaś scholarom chleb wypiekający i młynarze ziarna ich mielący, niech się nie ważą więcej od nich wyciągać nad to, co im obywatele pomienionego miasta płacić zwykli. Gdyby również, co niech Bóg uchowa, którego ze scholarów lub ich czeladzi, w granicach królestwa naszego kto z naszych poddanych jawnie lub tajemnie obrabował, obowiązani będziemy natychmiast po wniesieniu przez niego skargi przed nas, szkodę mu wynagrodzić a złoczyńcy poszukiwać, i z nim według porządku prawa postąpić...

Urządziliśmy odtąd szkoły potrzebne dla czytania prawa kanonicznego, cywilnego, nauk lekarskich, i umiejętności wyzwolonych, i wyznaczamy mieszkania przyzwoite dla doktorów, mistrzów, scholarów, pisarzy, księgarzy i bedelów...

Chcemy także, aby scholarzy własnego rektora mieli, którzyby ich sądził w sprawach cywilnych i miał jurysdykcję zwyczajną nad wszystkiemi, którzyby w mieście Krakowie dla studjów zamieszkali. Wszyscy więc pomienionemu rektorowi przysiądź i jego słuchać mają. Niechaj się nikt nie waży

we wzmiankowanych cywilnych sprawach doktora, mistrza, scholara, bedela, księgarza przed sąd jakikolwiek duchowny lub świecki powoływać, pod karą 10 grzywien groszów pra-skich, której to karze samym uczynkiem podpada...

Doktorowie i mistrze do płatnych katedr powinni być obierani przez scholarów tego wydziału, do którego za dok-torów lub mistrzów mają być wzięci. A gdyby w wyborze nie było zgody, mianowany przez większą część ma być wy-brany, i nam, jeśli podówczas obecni będziemy, lub nasze-mu komisarzowi prezentowany. Obrany zaś przez nas, lub naszego komisarza, niech obejmie katedrę...

Stanowimy także, aby, ilekroć się zdarzy, że doktoro-wie lub magistrowie scholarów do prywatnego egzaminu do-puszczają, kanclerz nasz krakowski miał jako zwierzchnik zu-pełną władzę potwierdzenia tego egzaminu...

Aby zaś to wszystko i każda rzecz z osobna powyżej wyrażona, nabrała mocy wiecznej trwałości, rozkazaliśmy ni-niejszy napisać przywilej, pieczęci naszej wyciśnięciem stwier-dzony...

(Oryginał pergaminowy w języku łacińskim przechowa-ny jest w archiwum uniwersyteckim w Krakowie, opatrzony pieczęcią majestatową, przywieszoną na jedwabnym sznurku zielonym).

Ogólne uwagi o budownictwie w Polsce w epoce Piastowskiej.

Z rozprawy J. S. Zubrzyckiego p. t. „Rozwój gotycyzmu w Polsce pod względem konstrukcyjnym i estetycznym”. Wykład habilitacyjny wygłoszony w C. K. szkole politechnicznej we Lwowie dnia 28 Stycznia 1895 r.

Dopiero przed kilkunastu laty objawił się u nas prąd umiętny (do badań archeologicznych) i oto w ślad za badaniami Zachodu podążyła nasza historia architektury średniowiecznej, stawiając przed oczy dzieła poważne, charakterystyczne i piękne, choć bardzo skromne. Jednak dużo nam brakuje jeszcze do ścisłości i dokładności, z jaką kraje zachodnie odtworzyły świetność romanizmu i gotycyzmu. Mamy wszakże przeszkody, o których pokonaniu marzyć nawet nie można. Możliwym jest, że dalsze zdjęcia techniczne i studia historyczne wyświecą nam jeszcze dużo zagadnień, jednakowoż braku wielu zabytków, zaginionych pod ruinami, wskutek pożóg wojennych lub wreszcie przemienionych z gruntu na inną szatę renowacyjną — nic nie zastąpi. Ta luka zawsze będzie szczerbem w naszej historii architektury. Powodem zaś tego jest głównie okoliczność, że w Polsce od najdawniejszych czasów uprawiano architekturę drewnianą, która utrzymuje się prawie aż do XIV wieku. Wielkie zamięłowa-

nie do drzewa i ta biegłość w obrabianiu jego, dawały przytułek konstrukcjom drewnianym w dziełach najbardziej monumentalnych—to też nietrwałość ich była przyczyną zagłady motywów swojskich, z jednej strony przez samo zniszczenie, z drugiej strony przez bardzo łatwe zastąpienie konstrukcji dawnej drewnianej, nową trwałą, ale już renesansową...

Że u Słowian architektura drewniana była pierwotnie prawie panującą, dowodzą liczne wzmianki autorów. Tak Saxo Gramatyk, Tiethmar, Adam Bremeński i inni wysławiają nasze gontyny jako bałwochwalnie, zwane wszędzie u kronikarzy budowami najwytrworniejszemi i kunsztownemi; wznoszone one były z myślą, by się pięknemi i wspaniałemi wydawały; jak w Retrze Radegastona świątynia, tak w Arkonie Światowida uderzała ozdobnością swoją, wyrobem i ustawieniem słupów, rzeźbą i malowaniem.

Chociaż wiemy równocześnie, że były u nas w czasach przedchrześcijańskich także świątynie z cegły i kamienia stawiane, a nawet że niekiedy zastosowywano w nich budowę kopuł, to mimo to przyznać musimy, iż rodzimą cechą naszej architektury przed Mieczysławem I była ozdobna ciosiołka, wytworna i doskonale wykształcona.

Wobec tego nieomylnym będzie twierdzenie, jakoby ta architektura o motywach swojskich, osiągniętych na podstawie kultu pogańskiego, okraszona rzeźbami i malowidłami, znalazła prędkie i łatwe zastosowanie do kultu chrześcijańskiego,—zastosowanie, które przeciąga się aż po wiek XIII i XIV, a nawet i później. Historia wspomina bardzo często o naszych kościołach drewnianych, wznoszonych chętnie w czasach średniowiecznych, widoczna z tego owa predylekcja w Polsce ku architekturze drewnianej, uzasadniona wrodzonym ku niej zamiłowaniem. Jest to najważniejsza przyczyna, dla której, nie tylko z epoki romańskiej, ale i gotyckiej, nie wiele pozostało nam dzieł, prawdziwie monumentalnych;—

dużo pięknych zabytków, stając się pastwą płomieni, znikło niepowrotnie bez śladu.

Z drugiej strony, badania wykryły, iż w Polsce od najpierwszej doby chrześcijańskiej pojawiały się tu i owdzie budowle murowane. Są to kościoły skromne, stawiane z granitu. Tak np. ruina kościoła na Ostrowiu pochodzić ma jeszcze z czasów Dąbrówki. Zabytki romańskie murowane, nielicznie dochowane i prawie zawsze wielokrotnie przekształcane, świadczą wogóle o skromności i prostocie. Uczenni nasi i obcy—dopatrują się w nich naśladownictwa architektury drewnianej z całą jej ozdobnością. Niezawodnie pułapy naszych kościołów romańskich musiały być przepysznie rzeźbione i malowane, i to z doskonałością i wprawą odziedziczoną po mistrzach pogańskich.

Budowle murowane romańskie były u nas przeważnie skromne, raz dlatego, że materiał ich stanowiący, granit, bądź w blokach eratycznych, bądź w kostki obrobiony, nie nadawał się wcale ani do rzeźb, ani do architektonicznego bogatego członkowania, powtóre dlatego, że u nas były one jak wówczas i w innych krajach (np. w Czechach, w Tyrolu, w Styrii, Siedmiogrodzie i t. d.), traktowane obronnie, zamecznie...

Podnieść musimy wszakże nową prądą, jakie już w XII wieku zaczęły u nas nieznacznie kiełkować. Na obudzenie ich wpłynęły dwie ważne okoliczności: najpierw zastosowanie cegły do konstrukcji sklepień,—powtóre zakładanie klasztorów. Klasztory benedyktyńskie, dominikańskie, cysterskie i franciszkańskie są w historii architektury kraju naszego niezmiernie ważnemi ogniskami, z nich bowiem promienieje naokół światło, przyniesione tu z Zachodu. Zakony XII i XIII wieku były hojnemi rozsadnikami cywilizacji i z tego tytułu należy się uznanie niekłamane, tak im, jak i ich szczodrym fundatorom.

Pod warunkami takimi zaczął się u nas w wieku XII i XIII ruch dość znaczny na polu architektury, ruch jednak

znamionujący najrozmaitsze wpływy i zdradzający najróżnorodniejsze naleciałości, jakie zastosowywano do naszych budowli średniowiecznych. Dlatego też epoka końcowa romanizmu powiększyła ogromnie odmiany systemów konstrukcyjnych, tak, że przeglądając zabytki romańskie polskie, nie podobna istotnie zestawić je w grupy lub działy. Zakonnicy z różnych stron do Polski przybywający, z różnych szkół i reguł stosujący sposoby sobie właściwe, spowodowali też niebawem, że w kraju naszym nie mogła się wytworzyć jednolitość konstrukcyjna, przeciwnie, sztuka romańska daje nam wprost gotowe przykłady prawie wszystkich systemów, które na Zachodzie rozwinęły się dopiero po długim procesie wśród licznych prób i przemian..

Oceniając konstrukcję romańską z doby ostatniej przed erą gotycką w Polsce, musimy otwarcie wyznać, iż ona w porównaniu do francuskiej jest jeszcze słabo rozwiniętą..

Gotycyzm u nas,—jak i gdzieindziej,—musiał się w organizmie swoim oprzeć na zdobyczach technicznego składu romańskich budowli.

Ojczyzną gotyku jest Francja. Tu styl gotycki rozwinął się w całej pełni i stworzył długi szereg dzieł arcydoskonałych, słusznie godnych podziwu.

Styl gotycki, francuski, jakkolwiek pod wieloma względami wydaje się fenomenalnym, przecież konstrukcja jego nie mogła być i nie jest odosobnioną od całego postępu ducha organicznego, technicznego. Owszem, w historii architektury widzimy najdobitniej, że konstrukcja gotycka jest koniecznym wynikiem techniki klasycznej, zwłaszcza rzymskiej, w połączeniu ze zdobyciami coraz bogatszymi sztuki starochrześcijańskiej, bizantyńskiej i romańskiej. W tym tkwi warunek potęgi sztuki gotyckiej we Francji..

Niedostatek biegłości i doskonałości konstrukcyjnej jest powodem, że w Polsce styl gotycki rozwija się znacznie później niż w innych krajach, względnie Francji np. pra-

wie o wiek cały później. To też pierwszy okres rozwoju jego przypada na koniec XIII wieku i pierwszą połowę XIV wieku—kwitnący zajmuje pierwszą połowę XIV wieku i połowę wieku XV, a wybujały prędko się zażywa, znikając równocześnie przed blaskiem renesansu. Tak zatym, za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, gotycyzm krzewi się w całej pełni—a za Kazimierza Jagiellończyka, jako upadający, zaczyna się chylić, aby za czasów Zygmunta Starego zejść z pola dla renesansu...

Styl gotycki w Polsce stanowi epokę drugiego rozkwitu sztuki architektonicznej, uważając świetne budowle drewniane, tak pogańskie, jako i chrześcijańskie, za pierwszy jej rozkwit...

Niemale uznanie przypada w udziale tym wszystkim, którzy w czasach owych popierali tak skutecznie architekturę, a największa chwała należy się niezawodnie trzem naszym królom: Władysławowi Łokietkowi, Kazimierzowi Wielkiemu i Kazimierzowi Jagiellończykowi.

Niezmierny ruch budowlany, cechujący panowanie Kazimierza W. jest powodem przysłowiowego twierdzenia, jakoby zastał on Polskę drewnianą, a zostawił murowaną..

Wiek XIV jest dla naszej architektury świetną dobą w całym znaczeniu słowa... W czasie tym przebudowują się wszystkie niemal katedry nasze, jak krakowska, gnieźnieńska, poznańska i wrocławska. Kościoły klasztorne, kolegiackie i parafjalne wznoszone są w całym kraju gorliwie...

Sam Kraków może nam dać wyobrażenie o zamiłowaniu Kazimierza ku sztuce pięknej. Nasamprzód zwrócił on swe starania około obwarowania Wawelu, przyczym pierwszy przebudował w kamieniu zamek, który dotychczas był drewnianym. Następnie otoczył opieką katedrę krakowską, dach jej pokrył ołowiem, wewnątrz pomalował, i w r. 1340 założył kaplicę Wniebowzięcia Marji, na miejscu której Bartłomiej Florentczyk wybudował kaplicę dla Zygmunta Starego.

W roku 1342 zaczyna Kazimierz budowę kościoła św. Katarzyny, a w r. 1347 budowę kościoła Bożego Ciała oba na Kazimierzu, utworzonym ze wsi Bawół. W tych latach staje kościół św. Jerzego i św. Michała na Wawelu, przyczym także i kaplica okrągła przy katedrze. Kazimierz przebudowuje kościół na Skałce i na Stradomiu, zakłada przy szpitalu kościół św. Jadwigi. Wspiera swą czynnością dalszą budowę kościoła Dominikanów. Ten sam król zakłada uniwersytet na Bawole, wznosi wspaniałe Sukiennice na Rynku Krakowskim, buduje Ratusz na Kazimierzu i drugie Sukiennice tamże...

Bielski wyraża się o Kazimierzu „że ten sam był dobry budownik, rad bo widział, gdy kto co zbudował”. Wiadać z tego, iż zamięłowanie króla musiało zbawiennie oddziaływać na podwładnych, tak, że architektura w końcu mogła zakwitnąć nie egzotycznie, ale swojsko i okazałe, bowiem podsycala ją szlachtetna emulacja...

W Krakowie przez koniec wieku XIV i cały wiek XV wznoszą się pałace i domy możnych, w których architektura daje pole do wykształcenia przemysłu krajowego, i do wytwarzania pierwiastków rodzimych, miejscowych...

Prócz domów prywatnych w Krakowie w XIV, bądź XV wieku powstało wiele gmachów publicznych, jak Ratusz na Rynku, Collegium Jagiellonicum, liczne szkoły, bursy, szpitale i t. d.

Przy końcu XV wieku artystyczna czynność średniowieczna dosięga w Krakowie zenitu. Stosunki z Norymbergją wpływają na upięknienie form, a Wit Stwosz jest tu chyba mistrzem najdoskonalszym...

Po czasach tak świetnego rozkwitu gotycyzmu zostało u nas stosunkowo bardzo mało w szacie tak nietkniętej i niezmienionej ręką późniejszą, aby szata ta mogła nam dać wyobrażenie o świetności architektury gotyckiej w Polsce.

W żadnym może kraju renesans nie wyrządził sztuce średniowiecznej tyle szkody, co w Polsce. Pochodzi to stąd, iż budowie nasze XIII, XIV i XV w. stawiane były przeważnie z dwóch materiałów, któremi są kamień i cegła, przy czym cegła pozostawała jako okładka budynku na zewnątrz i wewnątrz. Za powiewem ducha odrodzenia zaczęto dzieła takie przekształcać z wielką łatwością na nową modę, bo oto potrzebowano tylko wyprawić ściany zaprawą, podbijać występy z cegieł i rzeźby kamienne, zresztą nieliczne, a całość wnet dogodziła już nowemu smakowi. W innych krajach, gdzie wznoszono kościoły z samego kamienia, tam duch nowoczesny nie mógł tak skwapliwie kusić się o przerobienie ich bez trudu na swoje formy, dlatego pozostały prawie nieknięte i przetrwały wszelkie burze a przejścia zmienne...

Architektura gotycka w Polsce polegała w zasadzie na użyciu dwóch wątków t. j, kamienia i cegły. Jest to pierwsza charakterystyka właściwa naszej sztuce średniowiecznej, ważna istotnie o tyle, że obydwie pierwiastki materialne stały się podwaliną dla odrębnej, choć wcale nieskomplikowanej zasady konstrukcyjnej, i w estetyce doprowadziły formy do cech znamienych, odpowiadających z jednej strony tej własnie konstrukcji, z drugiej strony warunkom klimatycznym i usposobieniu narodowemu.

Niektórzy uczeni chcą z tej przyczyny zaliczyć nasze budowle do grupy budowli północno-niemieckich, jednak bliższe rozpatrzenie nie uzasadnia tego twierdzenia. Że Gdańsk i Toruń były blizkie wpływu sztuki teutońskiej, pomorskiej, meklemburskiej i t. d. to pewna, ale równocześnie musimy wziąć pod uwagę i to, że na sztukę naszą gotycką nie oddziaływał jeno wpływ za pośrednictwem Gdańska i Torunia. Co do architektury ceglanej zwłaszcza widoczne są ślady pośrednictwa tak Niderlandów, niezawodnie wskutek szlaku handlowego, idącego przez Norymbergę i Wrocław na Kraków i Lwów, jak i krajów południowych około Konstanty-

nopola, także wskutek szlaku handlowego ciągnącego się stąd przez Lwów i Sandomierz, aż po Toruń i Gdańsk, a wreszcie z Lombardji, a to wskutek przeniesienia stąd zakonu Dominikanów, czego dowodem namacalnym jest kościół św. Jakóba w Sandomierzu. Dominikanie pierwsi rzec można uprawiali u nas zwyczaj stosowania do budowy wyrobów ceglanych, zdaje się, że uwzględnili oni racjonalnie warunki miejscowe i talent narodowy...

A jakkolwiek nie przyjęła się u nas metoda czysto ceglanej, tak zw. terrakotowej architektury, niezawodnie przez wzgląd na ostry klimat, to przecie są przykłady stosowania jej tu i owdzie, widoczne np. na kościele Dominikanów i Franciszkanów w Krakowie, na kościele Podominikańskim we Wrocławiu, na kościele w Staniątkach i t. d.. Cystersi przyjęli ją zarówno chętnie, jak tego dowodzi kapitularz Sulejowski i refektarze w Koprzywnicy.

Zważywszy przytym wszystkim, że już romanizm podał gotycyzmowi najrozmaitsze wzory konstrukcyjne i estetyczne, skutkiem wpływu na sztukę z różnych stron zachodu i południa tu szczepionego — zważywszy dalej, że zakonnicy reguł tak benedyktyńskich, cysterskich, dominikańskich, jak wreszcie i franciszkańskich, zakładając kościoły wraz z klasztorami, przynosili do nas owoce cywilizacji i sposoby architektoniczne przeważnie z Francji i Włoch, — a wkońcu zważywszy i to, że do budowy katedr naszych, kościołów kolegiackich i parafjalnych wzywano w pierwszej dobie gotycyzmu architektów nietylko z Niemiec, ale z Wiednia, Pragi, Wrocławia i Koszyc, podczas gdy Litwie i Mazowszu dostarcza tychże Królewiec, Toruń, Elbląg, to śmiało i stanowczo mogę wypowiedzieć twierdzenie, iż do dziś dnia bardzo jednostronnie pojmowano nasz odcień ostrołukowy, skoro nazywano go bądź krzyżackim, bądź wiślano-baltyckim. Nazwy te chcą znamionować, jakoby dzieła architektoniczne w Polsce powstałe, nosiły piętno tylko podług wzorów teutońskich wy-

ciśnięte. A przecież nie możemy zapominać, iż wpływ sztuki krzyżackiej nie jest jedynym i przeważającym, a dalej nie możemy zupełnie odsądzać naszej architektury gotyckiej od samodzielności, któraby dozwoliła jej z różnych wzorów, naśladowań i przykładów wydobyć na jaw pewien odcień rodzimy i swojski, polegający na zastosowaniu się do warunków miejscowych i potrzeb religijnego i narodowego zwyczaju. Nie mamy odrębności konstrukcyjnej, któraby technice dała u nas wyraz całkowicie jednolity—to prawda, ale mimo to panuje u nas pewna odmiana konstrukcji, która przy kształtach estetycznych bardziej rodzimych i samodzielnych wytwarza odcień, jaki mógłbym nazwać raczej nadwiślańskim, albowiem pojawia się on przeważnie około dorzecza Wisły, a najsilniej cechuje się szkołą krakowską... Punkt ciężkości ostrołuku przypada na Kraków.

O mieszkaniach panów i chłopów w Polsce Piastowskiej.

Z dzieła Wacława Aleksandra Maciejowskiego p. t. „Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów”. Tom I-szy. Petersburg i Warszawa r. 1842.

Wielkiego pana mieszkaniem bywał zamek obronny, zwykle od jego nazywany imienia. Tak zamek Sieciecha nazywał się Sieciechowem. Zamki stawiano w miejscach niedostępnych na wysokiej górze, lub na równinie otoczonej murami, bagnem lub wodą. Bywały drewniane albo murowane. Jeszcze za Kazimierza Wielkiego był w Lublinie obronny ale drewniany zamek. Były i zamki na pół drewniane a na pół murowane. Na krakowskim grodzie wystawił biskup Zawisza drewniany dom z murowaną wieżą. Stawiano je z wielkim, jak na ówczas, kosztem i pracą. W Włodzimierzu, księstwie Bełzkim, budowano z rozkazu Kazimierza Wielkiego zamek przez dwa lata, a ciągle dniem i nocą zajmowało się około tej pracy trzystu ludzi, oprócz wiele sprzężaju użytego do zwożenia wapna, cegieł, kamieni i drzewa. Książęcy zamek ozdobiła chorągiew powiewająca na dachu, tudzież kaplica zamkowa, którą, oprócz rozlicznych porządków, ubierano czasem w malowidła, przedstawiające świeckie przedmioty. Tak w kaplicy królewskiej w Poznaniu wisiły

obrazy króla Przemysława i królowej. Okazałe sprzęty stroiły komnaty zamku, a mianowicie krzesła złotem i drogiemi zdobione kamieniami. Ozdoby łóżka i stołu głównie miano na uwadze. W komnatkach Bolesława Chrobrego widać było kotary i drogie kobierce, któremi ściany i ławy przykrywano, a wszystko od bławatu było i wielkiej ceny. Komnaty Kazimierza Wielkiego zdobyły: łoża przykryte złotem i szkarłatnemi wezłowiami, różne kosztowności do duchownego i świeckiego przeznaczone użytku jako to: krzyż złoty, więcej jak dziesięć tysięcy ówczesnej monety wartujący, monstrancja złota, szczęty ciała świętych pańskich, a mianowicie ręka św. Kosmasa w cymborjum oprawna, a do tego pismo św. w ozdobnej okładce. Były tam i ozdoby łóżek, kotary, bławatne okrycia, złotem perlami, a nawet drogiemi kamieniami wysadzane. Błyszczały na nich wyrabiane orły białe, i herby ziem Królestwa Polskiego. Stało w komnacie pełno misek z czystego srebra i złota, kubki i rogi do picia w złoto i srebro oprawne, flasze i faszeczki z jaspisu i kryształu. Kosztowności różne, jako to pierścienie i kamienie drogie leżały po komnacie, a ściany lśniły się sztukaterjami.

Ogrody musiały być i w dawnej Polsce, które snąc pilnie uprawiano tu już w X wieku. Były winnice, o czym świadczą urzędowe akta z XIII wieku; były ogrody z kwiatami i drzewami, tak owocowemi jak i nieplodnemi. W Psalterzu Małgorzaty wymieniono kwiś (kwiecie), zioła i wierby. Wiadomo jest z Długosza, że lubiono u nas sadić róże, wiadomo, że Kazimierz Wielki objadszy się owoców, zgon przyspieszył sobie. Kronikarz wymienia orzechy i nowym je w Polsce nazywa owocem. W sadzie św. Jadwigi rosły wiśnie. Rosły w ogrodach książęcych wyborne jabłka, które bogobojne panie same roznosiły po szpitalach, przysmakiem tym chorych częstując. Nowy gatunek jabłek Daporłami dla tego zwanych, że je z miasta Porła nad Sałą przyniósł na

Śląsk i upowszechnił je tamże lubiążskiego klasztoru opat Florjan r. 1175 bardzo się udał w Polsce.

Chwali Długosz i Jarosława Skotnickiego, gnieźnieńskiego Arcybiskupa, sławnego z zakładania miast i ogrodów. Ilekroć mowa jest u kronikarzy o zakładaniu publicznych gmachów, a mianowicie klasztorów, czytamy też i to, że tuż przy nich były i ogrody.

Pan, samotnie siedząc w domu swoim, przeglądał zasoby bogatych komnat, oglądając kosztowne i rzadkie zbroje złożone w swym skarbcu; patrzył na ryte bałwany, jak się wyraża psalterz Małgorzaty, to jest na lane posągi z kruszcu i wyobrażenia, w które nie była ubogą Polska XII-go wieku. Wtedy bowiem ulano już u nas posąg św. Idziego i posłano w ofierze klasztorowi francuskiemu, gdzie szczątki świętego męża spoczywały. Bolesław Krzywousty kazał ze złota ułać rękę i posłał ją w darze Żeliszławowi, w nagrodę męstwa i kalectwa otrzymanego w boju. Tenże król kazał na złotej blasze wyryć wyobrażenie swojego ojca i nosił je na pierśsiach.

Insi panowie, zamiast obracać drogi kruszec na dzieła sztuki, woleli z niego mieć bite pieniądze. Bawili się ich oglądaniem, a obejrzawszy i porachowawszy, wsypywali w jakie naczynie, często w gliniany garnek, i zakopywali w ziemię, dawnym słowiańskim obyczajem. Powiadają dzieje o Wojciechu Jastrzębcu, Arcybiskupie gnieźnieńskim, który w piasku przechowywał pieniądze: powiadają o posyłanych do sąsiada pieniądzech w garnczku. Byli tacy, którzy lubili zabawić się bądź ozdobnie pisanemi księgami i w nich umieszczono obrazki oglądać, bądź czytać je.

Przed bitwą pod Płowcami schowano w zamku checińskim drogie sprzęty archikatedry gnieźnieńskiej, między którymi były ewangelje złotem pisane. Czytaniem ksiąg nabożnej treści zajmowała się królowa Jadwiga. Tym końcem kazała dla siebie wytłumaczyć z łaciny na język polski: pismo

święte starego i nowego zakonu, homilje ojców świętych, życia św., kazania i męczeństwa św., rozpamiętywania i modlitwy św. Bernarda i Ambrożego, objawienie św. Brygity i wiele pism innych.

Nie było rzeczą najdawniejszych naszych kronikarzy opisywać gmin w szczególności, a nawet i mieszczan, tudzież szlachtę, panom w okazałości nie wyrównyującą. Dlatego też ledwie że nieco napomknęli o mieszkaniach gminu, uwagę czyniąc, że się mieścił w chatach i szałasach brogami, snadź od postaci swojej nazywających się. Wtym to przybytku ubóstwa, a często nędzy, głównymi sprzętami były: łoże i naczynia drewniane i gliniane, czyli cebry i sądy zdunowe, a w kącie stała miotła, jedyne narzędzie do utrzymywania czystości w izbie, tym potrzebniejsze, gdy po komnacie rzadko dobrze zamkniętej, dowolnie bujała nieraz domowa trzoda, a szczególnie też wieprze, obalając i przewracając cokolwiek stało na podrędziu, jako to kołyskę z dzieckiem i t. p.

Chatę otaczały bocianie gniazda, bo ten ptak wędrowny najwięcej sobie podobał w wiejskich mieszkaniach.

Jeżeli przyleciawszy do nas na wiosnę, został zaskoczony zimnem, wtedy wstępował do chaty chłopka i tam przemieszkiwał z innym domowym ptactwem, dopóki zimno nie puściło. Dla zabawy chowano w komnacie polne ptactwo, a mianowicie przepiórki, i pieszczono się niemi nosząc je na rękach. U dostatniejszego chłopca była obok chaty konicza czyli koniarnia. W ogrodzie wiejskim rodziły się len i kopolie, rzepa, mak, chrzan, czosnek, cebula. Jednym słowem, siał chłop blisko swej chaty rośliny, skądby miał przyrodziwek i przyprawę do nędznej swej strawy. Rozliczne były powinności, które odrabiał, dałiny, które dawał chłop, należyłości, które płacił dla rządu i panów swoich. Pracując około roli, zaprzęgał woły w jarzmo i orał albo całym, albo połowicznym sprzężajem, to jest czworgiem lub dwójgiem bydła.

O przekształceniu się gospodarki naturalnej na pieniężną w Polsce XIII wieku.

Z rozprawy Karola Potkańskiego p. t. „O pochodzeniu wsi polskiej”.
Lwów 1906 r.

W każdym rozwoju ekonomiczno-społecznym dają się odróżnić dwa nader znamienne okresy, a mianowicie: pierwszy — gospodarstwa bezobrotowego, odosobnionego, i następny — gospodarstwa pieniężnego. Stadjum pierwsze tym się głównie odznacza, że producent jest zarazem konsumentem, wystarcza sobie prawie zupełnie, handel zaś jest przedewszystkim zamiennym. W stadjum zaś więcej rozwiniętego gospodarstwa pieniężnego podział pracy staje się coraz powszechniejszym, pieniądź występuje też jako środek stale pośredniczący między tym, który sprzedaje, a tym, który kupuje; ludzie tworzą sobie niejako pewną stałą miarę wartości. Oczywiście oba te okresy nie są w rzeczywistości tak ściśle odgraniczone, jak w naukowej definicji. Życie nie mieści się nigdy w formule i nie może być w niej zupełnie uwięzione.

Między jedną epoką a drugą, które są niejako dwoma ostatecznościami, mieści się epoka przejściowa. Pieniądź jako środek zamienny jest już znany i w użyciu, ale nie

w powszechnym i wyłącznym użyciu, tak, że większość transakcji, lub przynajmniej bardzo znaczna ich część dokonywa się jeszcze za pomocą pewnych dóbr, których wartość powszechnie jest ustaloną i użyteczność ogólnie znaną. Dobra owe to przede wszystkim: zboże, bydło, miód, a prócz tego łupieżę, t. j. skórki rozlicznych zwierząt, bardzo poszukiwany przedmiot ówczesnego handlu.

Okres ten przejściowy możnaby nazwać okresem surogatów pieniądza. Polska w XII i XIII wieku, a nawet znacznie wcześniej, przeszła już i zostawiła za sobą epokę gospodarstwa zupełnie bezobrotowego. Takie gospodarstwa zresztą prowadzą tylko ludy zostające na bardzo niskich szczeblach kultury, o nim też w Polsce XII wieku i mowy być już nawet nie może.

Nie weszła wszakże Polska ówczesna już zupełnie w okres gospodarstwa czysto pieniężnego. Pieniądz istniał w Polsce XII i XIV wieku, ale większość danin na rzecz panującego, kościoła i dworów pańskich, którą składała ludność rolnicza różnych kategorii, była oddawaną i przyjmowaną w znacznej bardzo mierze w zbożu, bydłe, miodzie i łupieżęch zwierzęcych, a znak to niechybny, że gospodarstwo społeczne tkwi na owym pośrednim stadium surogatów pieniądza.

W XIII wszakże wieku przychodzi chwila, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, „przesilenia ekonomicznego”, która ma dla dalszego rozwoju Polski pierwszorzędne znaczenie.

Naród, odcięty od wszelkich wpływów z zewnątrz, który przechodzi podobne przesilenie ekonomiczne, musi sobie sam radzić i sam wytworzyć nowe formy ekonomicznego i społecznego bytu. Takie odcięcie wszakże jest rzeczą wyjątkową—zwykle też dzieje się inaczej: zaciąga on niejako pożyczkę—ulega wpływom narodów sąsiednich, znajdujących się na wyższych szczeblach ekonomicznego rozwoju,—przyswaja sobie te formy i stosownie do swoich potrzeb zmienia je

i przerabia. Od tego przerobienia i przyswojenia zależy nie-raz jego dalszy byt i jego rozwój. Jeżeli bowiem nie jest w stanie przyswoić sobie tych form wyższych, grozi mu zwykle niebezpieczeństwo pochłonięcia przez naród bardziej rozwinięty, który często z początku na drodze pokojowej, a później i przemocą narzuca mu swoją kulturę. Jest to zwykle prawo: formy niższe, mniej doskonałe, ustąpić muszą przed wyższymi, jeśli się z nimi zetkną. „Byłe strumień życia płynął wyżej” — jak mówi poeta.

W podobnym niebezpieczeństwie znalazła się podówczas i Polska. Już w końcu XII wieku, a w każdym razie w ciągu XIII dała się uczuć w Polsce potrzeba przemiany gospodarstwa surogatów na pieniężne; zatrzymać tego ruchu nie było można, od jego rozwiązania zależała dalsza przyszłość i rozwój — trzeba też było koniecznie rodzące się żądania zaspokoić.

Spółczenstwa stojące na niższych szczeblach kultury, inaczej tworzą sobie pojęcie bogactwa: przedstawia się ono dla nich po większej części jako skarb, jeśli chodzi o drogi kruszec, drogocenne tkaniny i t. p. Prócz tego zaś stanowią bogactwo zapasy. Teraz wszakże dobrze zaopatrzona spiżarnia w ziarno, dzieże miodu i poćcie słoniny, nie mogła wystarczyć jedynie i wyłącznie. Nie chciano mieć już pełnej komory — chciano mieć przedewszystkim pełny trzos, chciano mieć dochód w pieniądzu. Miejscowa ludność rolnicza, zostawiona swym własnym siłom, nie mogła na razie zadość uczynić nowym wymaganiom, nie mogła sprostać i podołać zadaniu; trzeba było przedewszystkim innej, lepszej techniki gospodarczej, ale prócz tego trzeba było gruntownej przemiany dawnych stosunków społecznych, bez której to przemiany technika nie wystarczała, słowem, potrzeba było polepszenia doli rolniczej ludności, z czego, jak zwykle w takich razach, nie zdawano sobie wcale sprawy. Nie wątpię, że owa przemiana byłaby się dokonała na drodze zwykłej,

jeśli tak powiedzieć wolno. Ludność rolnicza i wogóle społeczeństwo polskie XIII wieku byłoby samo rozwiązało tę kwestję—tylko bardzo powoli i może pod niejednym względem nie tak łatwo, nie tak pomyślnie. Tymczasem stało się inaczej. W Polsce objawiła się dążność do zapotrzebowania wydatniejszej ludzkiej pracy — daleki Zachód potrafił ją zaspokoić. Polska zaroila się od obcych przybyszów z dalekich stron, od kolonistów, gotowych czynsz pieniężny uiszczać.

Na zachodnim krańcu Europy, nad morzem Niemieckim, we Flandrji i Fryzji w końcu XI wieku i na początku XII objawił się korzystny zwrot w położeniu ludności rolniczej, a w ślad za tym względne, jak na owe czasy, przeludnienie. To wytworzyło wśród owej ludności dążność do szukania nowych siedzib, do kolonizacji... Ruch emigracyjny z Flandrji i Holandji dał się najwcześniej odczuć w Niemczech północnych i w Turyngji, powoli jednak dotarła pierwsza fala osadnicza dalej na Wschód i oparła się aż o Polskę — mianowicie o Śląsk, gdzie osadników flandryjskich i walońskich spotykamy dosyć wcześnie... Niebawem ruch osadniczy ogarnął Niemcy właściwe. I one z kolei, nietylko przyjmowały flandryjskich kolonistów, ale pod impulsem owej kolonizacji i według jej modły zaczęły zmieniać i reorganizować swoje własne stosunki i same wysyłać kolonistów na daleki Wschód... Niemcy przyjęły główny udział w zaludnieniu i zagospodarowaniu wschodniej Europy... Na krańcach jej leżała Polska... do niej też dojść, o nią oprzeć się musiały prądy kolonizacyjne... Fale migracji niemieckiej uderzając z całą siłą o Polskę, znaczne w niej po sobie zostawiły ślady, przyniosły ze sobą nietylko ludzi, ale z nimi razem nowe urządzenia i nowe stosunki ekonomiczne. Z pomocą owych kolonistów i w znacznej mierze przez nich, dokonał się w kraju naszym przewrót ekonomiczny i społeczny pierwszorzędnej doniosłości.

Polska wyszła z dawnych pierwotniejszych stosunków i weszła w nowe, bardziej rozwinięte, nastąpiła zamiana gospodarstwa bezobrotowego na pieniężne, powstały miasta, bez których zamiana owa nie jest w stanie dokonać się, bo one to dostarczały za sprzedane zboże pieniędzy, w których czynsz opłacał kolonista...

O pieniądzach w epoce Piastowskiej.

Z książki K. Stronczyńskiego p. t. „Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do 1300 roku”. Warszawa 1847 r.

Liczne wykopywane u nas pieniążki, naoczne świadki ubiegłych wieków, są przedmiotem nader ciekawym dla badacza starożytności. Denary rzymskich cesarzów, moneta kalifów arabskich, niemieckie i anglosaksońskie solidy, dzieci tak różnych narodów i wieków, w tej ziemi, jak na elizejskich polach, gdzie wszelkie już namiętności wystygły, spoczywają obok siebie spokojnie, przywołane niejako na świadectwo jednej wielkiej sprawy, historii. Krzyż Pański obok Jowisza Statora i sentencji Alkoranu są to graniczniki, o które się ta historia opiera, a każdy z owych świadków, jednego z nich piśmienne przynosi na sobie świadectwo.

Obszerne tu dla badacza otwiera się pole do poszukiwań, pole bogate, chociaż twardemi jeszcze zarosłe cierniami. Na nim może on rozwinąć całą potęgę historycznego dowodzenia, a godząc poezję domysłów z zimną matematycznością krytyki, porywać czytelnika w ten wir przeszłości, w którym się sam zagrażył, obudzić w nim wyobraźnię..., dać mu poznać samą prawdę, i tak głęboko wdroyć jej rysy, aby wszędzie potym rozeznaną być mogła.

Pomiędzy temi pieniążkami *) znajdują się także denary naszych Bolesławów i Władysławów, znajduje się wiele innych bez żadnych napisów, które tym większą obudzają ciekawość, że się bezpośrednio wytłumaczyć nie dadzą. Do ich objaśnienia należy otworzyć księgę dziejów, nie jedną w nich kartę przebiec, i wydobyć na wierzch zdarzenia, które znajdując w nieznanym pieniążku hieroglificzne świadectwo, same wzajemnie jego dawność i jego pochodzenie zaświadczą.

Numizmatyka Piastów naszych nietylko jest zajmującą przez odległość epoki pomników nad którymi się zastanawia, ale nawet przez sposoby, jakimi do ich poznania prowadzi; jest jedną z najważniejszych, ale zarazem najtrudniejszych części archeologii krajowej.

Badanie starych kronik, dyplomatów oraz wykopalisk z epoki Piastowskiej pozwala na wysnucie w sprawie tej wniosków następujących:

1) że moneta właściwie polska wybijaną była od czasów bardzo dawnych, sięgających panowania Bolesława Chrobrego; 2) że po rozdziale kraju na kilka dzielnic, prawo jej bicia nie było wyłącznie własnością dzielnicy krakowskiej, używali go książęta w innych dzielnicach panujący, a nawet prawa tego biskupów i miasta uczestnikami czynili; 3) że oprócz biskupów i miast przywilejami do tego upoważnionych, mogli także wybijać pieniądze i inni panowie, lecz pieniądz ten w obrębie tylko ich majątku miał przyjęcie; 4) że w całym wieku XIII moneta krajowa nosiła nazwisko denarów, chociaż pod względem wagi i dobroci wielkie przedstawiała różnice, że około roku 1170 było w zwyczaju częste monety krajowej przetapianie, a raczej przebijanie, skutkiem czego obok denarów ważnych i z dobrego srebra wybijanych, były

*) świadczą one o stosunkach z obcemi państwami i o handlu, jaki Polska prowadziła z zagranicą.

w obiegu plewkowate blaszki z podlejszego kruszcu; 5) że w roku 1207 przebijanie bieżącej monety odbyło się aż trzy razy; 6) że jedynie moneta ostatniego stempla przyjmowana była, w swojej imiennej wartości w podatkach i wszelkich opłatach do skarbu książęcego uiszczanych; monety zaś poprzednie, z obiegu wywołane, i na przebicie przeznaczone, część tejsze wartości traciły. Wartość obiegowa czyli imienna pieniędzy ostatniego stempla, to jest tych, które w podatkach były przyjmowane, znacznie większą była niż ich wartość wewnętrzna, istotna; 7) że tym sposobem częste przebijanie monety przynosiło skarbowi książęcemu znakomite zyski... Że ponieważ wartość obiegowa monety była tak zmienną, wszelkie większe wypłaty musiały się liczyć na wagę kruszcu, zwłaszcza wtedy, kiedy wypłata w pewnym odleglejszym terminie miała być uiszczoną. Tym sposobem wywołana moneta o tyle tylko przebicciu ulegała, o ile ją koniecznie na monetę bieżącą dla zaspokojenia opłat skarbowych zmieniać musiano. Gdy zaś ta zmiana zawsze ze szkoda właściciela następowała, nie kwapiono się z nią bynajmniej; 8) że zatył obok monety bieżącej książęcego stempla, miała obieg, choć w niższej wartości, moneta książęca dawniejsza czyli wywołana, a w czasach, kiedy dochody mennicze poborcom w dzierżawę były puszczane, krażyła także moneta pod ich stemplem wybijana.

Koniec temu nieporządkowi położył dopiero statut Kazimierza Wielkiego, w Piotrkowie w 1347 roku uchwalony, stanowiąc: że skoro jest jeden pan w królestwie, jedna też będzie w nim odtąd moneta, a ta ma być dobrą, to jest zawierać wartość kruszcu swej wartości imiennej czyli obiegowej odpowiednią, aby wszystkim była miłą, t. j. aby nikt nie potrzebował inną monetą monarsze pieniądze zastępować.

Handel Polski ze Wschodem w wiekach średnich.

Z książki d-ra Stanisława Kutrzeby p. t. „Handel Polski ze Wschodem”. Kraków 1903 r.

Historja handlu wewnętrznego Polski walczyć musi z wielkim brakiem materiału. Miasta nasze nie zachowały zupełnie korespondencji handlowej, która jest tak obfitą w miastach zagranicznych. Dlatego daleko jaśniej przedstawiają się dzieje stosunków Polski z sąsiednimi krajami, bo we Wrocławiu, Gdańsku czy Koszycach przynajmniej część tej korespondencji zachowała się i może uzupełnić braki. Luki w korespondencji handlowej nie zastąpią zapiski ksiąg miejskich, które dochowały się ze znacznie późniejszych czasów. Daje się to bardzo odczuć przy kreśleniu stosunków handlowych Krakowa z Rusią. Ledwie trochę jaśniejszych tu punktów, które mogą służyć za podstawę do jakichś wniosków i to bardzo ostrożnych.

Dopiero z roku 1320 pochodzi fakt pierwszy, który wskazuje na te związki. Książę włodzimierski, Andrzej, zachęca kupców krakowskich, by przychodzili do jego ziemi, specjalnie do Włodzimierza. By ich do tego pobudzić, obniża wysokie cła, a zarazem gwarantuje bezpieczeństwo handlu, zapewniając w razie, gdyby ponieśli jakie szkody, wy-

nagrodzenie ich w podwójnej wysokości. Z treści dokumentu, z tego znizenia ceł, które dotąd pobierano, jasno wynika, że stosunki te zawiązały się już dawniej. Wyraźnie książę Andrzej przyrzeka zachować kupców krakowskich przy swobodach i prawach, jakie mieli za jego ojca. Śmiało też możemy początek handlu Krakowa z Włodzimierzem cofnąć wstecz, do XIII stulecia.

Jaki był charakter tego handlu? Na to zupełny brak odpowiedzi. Ale z porównania z tym, jaki był wywóz do Prus i przywóz z Prus, oraz z późniejszymi wiadomościami, możemy wnosić, iż i tu główny artykuł obrotów stanowił towar wschodni. Tylko przez Ruś mógł się Kraków zaopatrywać w ten towar, bo stąd łatwiej go było sprowadzać, niż przez Gienę lub Wenecję. Nie w mniejszej mierze brał on wosk i futra, a w zamian dawał wyroby przemysłu, bo to był artykuł, którego żądały targi Wschodu od krain zachodnich, wyżej cywilizacyjnie stojących.

Ale nietylko Kraków i Małopolskę zasilał Włodzimierz w towar wschodni. Ten artykuł szedł dalej jeszcze... z Rusi przez Polskę na Śląsk, który zapewne cały zaopatrywał się weń we Wrocławiu. Od 1348 roku miasto to rozpoczyna walkę z Krakowem, która ciągnie się lat dziesięć. Idzie w niej o drogę na Ruś. Kazimierz Wielki zdobywszy ten kraj, zaczął najpierw utrudniać przez cła, a następnie zamknął zupełnie drogi na Ruś—a więc do Włodzimierza— dla kupców wrocławskich... Wskutek zarządzeń króla mogli oni chodzić tylko do Krakowa, dalej ich nie puszczano... W miarę jak się rozwijał Lwów, handel Krakowa w jego stronę się zwracał, tymbardziej, że Lwów zostawał pod władzą króla polskiego, który kupców krakowskich otaczał opieką, a zwłaszcza nadawał im znaczne wolności od ceł... Na szczycie rozwoju staje handel Lwowa w końcu XIV wieku. Utrzymuje się wówczas w pełni handel z Prusami, a wywóz towarów przez Kraków przybiera jeszcze na intensywności. Rozszerza

się pole tego targu. Sięgało ono na Śląsk, do Wrocławia, w końcu tego wieku przekracza i tę granicę. Towar wschodni dostaje się jeszcze dalej, aż w głąb Niemiec. Ulman Stromer z Norymbergji, który w latach 1360 — 1407 pisał kronikę swej rodziny, zamieszcza w niej ciekawą dla nas notatkę: do ważenia służy w Tanie „kantor”; wynosi to we Lwowie $4\frac{1}{2}$ kamienia; w Norymberdze centnar i $4\frac{1}{2}$ funta... Zapiska ta dowodzi, iż towar wschodni z Tany dochodził przez Lwów aż do Norymbergji; tylko tak bowiem można wytłumaczyć, iż w Norymberdze interesują się stosunkiem, jaki zachodzi między wagami w dalekiej Tanie, Lwowie i tam na miejscu... Zapiska powyższa pochodzi gdzieś z końca XIV lub z pierwszych lat XV stulecia.

Ciekawy to fakt, że aż tak daleko dociera towar wschodni tą drogą lądową przez Polskę. Dotąd wogóle historia handlu lewantyńskiego zajmowała się i zajmuje wyłącznie ruchem towarów, które szły morzem do miast portowych, zwłaszcza do Genui i Wenecji, a stąd dopiero dostawały się w głąb Europy. Nie zwrócono prawie wcale uwagi na tę drugą drogę lądową, która szła przez Polskę. Była to droga rzeczywiście wielkiej wagi, choć nie dorównywała pierwszej, morskiej. Brak materiału sprawił, iż na tę drogę prawie że wcale nie zważano w badaniach. Kiedy o stosunkach miast portowych Włoch, Francji i Hiszpanji z Konstantynopolem, Syryją, Egiptem i kolonjami nad morzem Czarnym można pisać tomy całe, to do historii tego handlu ze Wschodu przez Polskę istnieje ledwie trochę zapisek, na podstawie których można odtworzyć ważniejsze jego momenty. To jednak nie usprawiedliwia wcale pomijania tej drogi. Doniosłości dróg nie można obliczać według obfitości materiału, który dla ich historii się zachował. Przedewszystkiem trzeba brać na uwagę siłę tego handlu. A że brak danych statystycznych, więc o tej sile handlu trzeba wnosić z rozległości pola zbytu. Jeśli na to zwrócimy uwagę, to będziemy musieli

przyznać tej drodze lądowej, którą towar szedł z kolonji czarnomorskich w głąb Europy, niepoślednie znaczenie. Tą drogą zaopatrywała się cała Polska, Prusy i Śląsk. Z tego też powodu nie ma Kraków w tym okresie żadnych związków handlowych z Wenecją, która miała głównie znaczenie jako jedno z centrów handlu towarami wschodnimi. Towar szedł w wielkiej ilości do Wiednia, skąd dostawał się co najwyżej do Moraw; dalej, do Polski nie dochodził, bo tu tego towaru nie było potrzeba, dostarczało go bowiem inne koryto handlowe. Stąd to brakowało warunków do bliższych stosunków Krakowa zarówno z Wiedniem jak Wenecją...

Towary wschodnie, zwłaszcza jedwab, dostawały się przez Lwów do Polski, Śląska i Prus, skąd wożono je aż do Flandrii, gdzie konkurowały na targach flandryjskich z towarem, dowożonym z Wenecji i Gienui. Ten sam objaw spotykamy tu po raz drugi. Towar dociera przez Polskę i Śląsk do wschodnich Niemiec, aż do Norymbergi. Norymberga, to jedno z głównych ogniw handlu pośredniczącego w dostawie towaru wschodniego. Utrzymuje ona żywe stosunki z Wenecją, Genuą, skąd głównie go dowożą. Jak we Flandrii zatem, tak i w Norymberdze pojawiają się na targu jedwab i korzenie dowożone z dwóch odwrotnych stron, drogą lądową i morską.

I dalej przez czas długi brak wszelkich bliższych danych do wyjaśnienia ruchu towarów na drodze: kolonje czarnomorskie, Lwów, Kraków, Wrocław, Norymberga. Można jednak ocenić dużą siłę tego handlu. Dowodów dostarcza historia handlu Krakowa. W ostatnich trzech dziesiątkach lat XIV i w początkach XV wieku prowadzi on walkę w dwóch kierunkach: stara się odciąć od Lwowa kupców przychodzących z Zachodu, zwłaszcza z Wrocławia, równocześnie zaś nie dopuszcza do tego, by go Lwów odciął od bezpośrednich stosunków ze Wschodem. Wskazuje to na wartość tego handlu, na to, że miał on znaczenie także i dla krajów na

zachód od Polski położonych, dla Śląska, a nawet dla części Niemiec. Wrocławianie starają się też o to, by i oni mogli chodzić do Lwowa i nawet dalej. A że utrzymują się stosunki Lwowa z Norymbergą, o tym świadczą zapiski ksiąg radzieckich lwowskich.

Niepodobna określić dokładniej siły tego handlu z Norymbergą w stosunku do siły handlu Genui i Wenecji z tymże miastem. Zdaje się przecież, że handel z portami włoskimi, dowóz z nich jedwabiu i korzeni był bez porównania silniejszy, niż import ze strony Polski. Bezwątpienia stosunek ten nie był stały. Handel ze Wschodem przedstawia obraz ciągłych walk i starć; import nie jest równy, to słabnie, to znów się wzmacnia, raz z tych, to znowu z innych okolic nie dochodzi towar. Musiał taki stan rzeczy wywierać wpływ i na targ norymberski. Choć pewnie targ ten liczył głównie na dowóz Wenecji i Genui, nieraz znów ściągał w wyższej mierze towar z Polski, kiedy import morzem był utrudniony lub chwilowo nawet zupełnie przerwany...

Z pozostałych zapisków w aktach krakowskich wnosić można o ruchu i jakości towarów, będących przedmiotem handlu. Do Lwowa importują z Krakowa lub przez Kraków przedewszystkiem sukno. Największa ilość zapisek mówi o suknie, którego dostarczają w wielkich ilościach na bele, terlingi i postawy, w najróżnorodniejszych gatunkach. Są w nich sukna angielskie: londyńskie i colchesterskie, sukna flandryjskie, jak: mechelskie, tyńskie, brukselskie, kortuch, harras, barchan; drogie sukno florenckie, bardzo wtedy cenione; sukna śląskie, jak: wrocławskie, żytańskie i gorlickie; pod koniec wieku mowa najczęściej o suknie „trichtisz”, którego pochodzenia nie udało się nam dokładniej określić. Płótno w imporcie nie ma większego znaczenia; raz je tylko wspomniano. Obok sukna, Kraków dostarcza dla Lwowa śledzi. Trzeci ważny artykuł importu stanowią artykuły kramne

„cromerey”, jak noże, kapelusze, buty, to jest wogóle wyroby cechowe.

W zamian Lwów dostarcza szeregu artykułów. Przedewszystkim są to towary wschodnie. Z korzeni najczęściej mowa jest o pieprzu, którego widocznie wiele stąd idzie na Zachód... Jedwab ma swoje znaczenie, zwłaszcza koftir, a także atlas; dalej ałun, którego dostarczała głównie Azja Mniejsza. Obok tych towarów wschodnich nader okazałe miejsce zajmuje воск lwowski, wyzy i szczupaki, natomiast mniej słyhać o futrach i wołach... Opiekę nad handlem w Polsce, podobnie jak w innych krajach Europy, sprawowali sami mieszczanie; królowie odnosili się do miast przychylnie, nie mając jednak w tych sprawach własnej korzyści, całą inicjatywę zostawiali stanowi bezpośrednio w nich zainteresowanemu. Miasta dobrze zorganizowane, mające na czele organ samorządu w radzie miejskiej, przeprowadzać mogły swoje daleko idące plany, wymagające trwałej przez czas dłuższy działalności... Przybysze z zachodu, Niemcy koloniści, przynosili ze sobą ducha assocjacji, który rozwijał się pomyślnie na miejskim gruncie... Na szczególną uwagę zasługuje działalność rady miejskiej we Lwowie w XIV i XV stuleciu, dąży ona nietylko do zapewnienia bezpieczeństwa handlu, lecz nawet prowadzi rozległą politykę handlową..., ubiega się o pozyskanie największego przywileju jaki wówczas znano, t. j. prawa składu, usuwa konkurencję miast okolicznych, przez wyjednanie u króla rozkazu zniesienia jarmarków: w Tyśmienicy, Rohatynie, Gołogórach, Trębowlu i Jazłowcu. Jedyny to raz spotykamy się z zarządzeniem, usuwającym odrazu większą ilość jarmarków na znacznym obszarze kraju, na korzyść jednego miasta. Widoczne, jaką Lwów miał siłę. Daleko i szeroko rozciągał swoją przewagę, gniotąc i zabijając budzące się do życia mniejsze organizmy. W części zapewne z tego powodu brak na Rusi wtedy miast większych...

Opanowanie przez Turków półwyspu bałkańskiego, a potem odkrycie nowych dróg morskich, wpłynęły na upadek handlu ze wschodem, podkopały jego wielkie dla Polski znaczenie. Lwów przechodzi przez okres bardzo ciężki, traci europejskie stanowisko handlowe, jakie miał poprzednio. Towar wschodni nie idzie już na zachód w takich ilościach, jak dawniej, zmniejsza się pole targu, które Lwów zaopatrywał... Wielki targ na towary wschodnie przenosi się z Wenecji i Genui do Lizbony, towary te do Polski zaczynają się dostawać drogą na Gdańsk...

O wojskowości polskiej za Piastów.

Z rozprawy Konstantego Górskiego p. t. „O wojskowości polskiej za Piastów”. Kraków 1897 r.

Obrona kraju w epoce piastowskiej zasadzała się na wojsku i grodach. Miała wprawdzie Polska pod owe czasy w wielu miejscach naturalne granice, jak: bagnistą Noteć i Odrę, Sudety i Karpaty. Utrudniały także dostęp do kraju pozostawione na pograniczach—pasma odwiecznych, nieschodzonych lasów, umocnionych zasiekami. Ale w porze zimowej rzeki i bagna stawały się łatwemi do przebycia, lasy zaś po usunięciu zasiek, można było przechodzić w każdym czasie. Ostatecznie tedy obrona opierała się o grody, które niekiedy, jak Niemcz i Głogowa, wytrzymały na sobie cały ciężar wojny. Najtrwalsza atoli i najpewniejsza obrona polegała po wszystkie czasy na sile żywej t. j. na dzielnym wojsku.

Grody w zaraniu dziejów naszych odgrywały bardzo wielką rolę. Oprócz bowiem obrony od nieprzyjaciół zewnętrznych, służyły one za schronisko dla wojska w czasie pokoju, tudzież za magazyny, w których przechowywano żywność dla żołnierzy, a także zasoby jej na przypadek wojny. W nich nadto miały siedlisko władze i urzędy... Grody piastowskie składały się z pewnej ilości budowli z kłód czyli okrągłaków, w kształcie izby w zrąb zbudowanej, nakrytej

deskami, stanowiącemi pułap, na którym stawali do obrony ludzie załogi. Izbice takie, postawione szczerlnie obok siebie, składały przęsła, za pomocą których można było objąć przestrzeń żądanej wielkości... W grodach tych łatwo było umieścić załogę, t. j. ludzi, ich konie i żywność i mienie ludności okolicznej, chroniącej się podczas najazdu nieprzyjaciela...

Nie wiadomo odkąd zaczęto urządzać blanki w grodach... na końcach belek, wystających ponad zewnętrzne ściany izbic, ustawiano pionowo słupki z podpórkami, do których przybite deski tworzyły parapet czyli przedpiersień zwany blankami. Służył on dla ochrony od pocisków nieprzyjaciela, stojących za nim ludzi załogi, którzy przez przestwory, pozostawiane pomiędzy ścianą zewnętrzną izbic a blankami, ciskali na szturmujących: kamienie, kłody, wieńce słomiane zaprawiane materją palną i inne; włączących zaś po drabinach spychali trójzębami...

Ważnym ulepszeniem były przekopy czyli fosy, które wraz z wyrzuconą z nich pod ściany izbic ziemią, utrudniały znacznie podpalanie grodów...

Budowanie grodów było obowiązkiem ludności do nich należącej... Powinność tę rozdzielano pomiędzy wsie, tak, że pewne z nich musiały utrzymywać w porządku izbice, inne odbudowywać je w razie spalenia. Liczba grodów wzrastała wciąż za panowania Piastów. Bolesław Chrobry, rozszerzając swe posiadłości, budował na nich nowe grody, dla utrzymania w posłuszeństwie krain świeżo zdobytych. I stąd za Bolesława Śmiałego znajdujemy grody: Grudomsch, Zakroczym, Syrosch, Rypin, Sachin, Sepreh, Nowyn, Radeck, Grebsko, Nasielsko, Zyrendzo, Czechanow, Skelpno, Oszelsk, Wiszegrod, Plocch, Dobrzyn, Prypust.

W obronie kraju od nieprzyjaciół odgrywały grody ważną bardzo rolę. Tak w 1017 roku, gdy cesarz Henryk II, idąc do Polski, obległ po drodze gród Niemcz, załoga pol-

ska opierała się jemu, jak świadczy Dytmar, ze zręcznością i męstwem niesłychanym. Nic nie pomogły Niemcom narzędzia i maszyny oblężnicze, ledwie bowiem je postawiono, już gorzały. Probowali szturmować Czesi z księciem swoim Udalrykiem, a potem poganie Lutycy; nic atoli sprawić nie mogli. I cesarz widząc, że wojsko jego, przez choroby nadwątlone, o zdobycie grodu ubiega się napróżno, zwinął oblężenie i pochód swój do Czech skierował. Podobnie wielką posługę oddał i zamek Głogów, w 1109 roku, za Bolesława Krzywoustego, gdy go obległ cesarz Henryk V...

Mamy w kronikach wiele przykładów zdobywania i obrony grodów, ale brakuje dokładnych opisów tych operacji. O ile z rozrzuconych tu i owdzie szczegółów wyrozumieć się daje, to najgroźniejszym środkiem przeciwko twierdzom tego rodzaju był ogień. Ale jeżeli załoga była liczna i czujna, to i podpalenie niełatwo uskutecznić się dawało. Broniący się bowiem, rzucając kamienie, kłody, głownie, nie dopuszczali zbliżenia się do siebie. Mogli także wzniecony ogień wodą zalewać. Oprócz ognia, używał oblegający machin oblężniczych rzutowych do ciskania kamieni i przypraw palnych... Za ich pomocą starał się atakujący zniszczyć przedewszystkim blanki, które mu eskaladę po drabinach utrudniały, i obnażyć obrońców. Jednocześnie obsypywał gród nieprzyjacielski chmurą strzał, wypuszczonych z łuków i kusz ręcznych. Ale i broniący się używał przeciw następującemu z odległości nieprzyjacielowi kusz wielkich, które wyrabiali utrzymywani po grodach majstrowie... Machinom, podsuwanym ku ścianom grodu, utrudniały dostęp przekopy, a gdy rów zarzucono, broniący niszczyli je przez ogień. Następującego po drabinach nieprzyjaciela oblewano warem, spychano trójzębami i oszczepami...

Kazimierz Wielki, który był świadkiem zniszczenia przez Krzyżaków mnóstwa grodów drewnianych, zastąpił je murewaniami i wielką liczbę miast opasał murem... podniosło to

ogromnie obronność kraju. Używano podówczas do burzenia murów taranów, za pomocą których Krzyżacy w 1330 roku Brześć Kujawski zdobyli. Ale to jedynie dlatego, że załoga była słaba i broniła się niezręcznie...

W późniejszych czasach, za rządów starostów, którzy myśleli tylko o własnej kieszeni, zamki obronne skazane zostały na ruinę i prawie śladu z nich nie pozostało. Zamki rozłożone wewnątrz kraju straciły znaczenie, stały się zbytecznymi. Nie odpowiadały też one, w następstwie czasu, udoskonaleniom w artylerji, gdy ta była już w stanie mury, ziemią nieosłonięte, w gruzy obracać. Nie było więc powodu do ich żałowania...

O organizacji, szyku, taktyce i sposobie wojowania Polaków w czasach piastowskich niewiele da się powiedzieć, wiadomości bowiem o tych rzeczach, zawarte w kronikach, są bardzo skąpe i urywkowe...

Wojsko polskie składało się z jazdy i piechoty..., Mieszko I i Bolesław Chrobry prowadzili wojny z temi dwoma rodzajami broni.

Pieszycy żołnierzy nazywa Gall pawężnikami. Pawęż, było to narzędzie z desek pokrytych skórą, którym okrywał swe ciało broniący się żołnierz pieszy.. Zaczepną ich bronią były miecze. Ale oprócz powężników znajdowali się wśród piechoty, jak to widać z kronik, jeszcze strzelcy, i przytym doskonali. W kraju bowiem, pokrytym przeważnie lasami, myśliwstwo musiało być ulubionym zajęciem ludu... Jazda była, zdaje się już od początku główną bronią Polaków, głównym zaś jej orężem kopja... Składała się jazda z towarzystw czyli drużyn, na czele których stali towarzysze, mający rozmaitą liczbę czeladzi.. Drużyny łączyły się w pułki., które z czasem przedzierzgnęły się w chorągwie...

Taktyka i sposób wojowania za pierwszych Piastów, przy pierwotnym charakterze broni, musiały być elementarne. Stanąwszy na polu bitwy i rozdzielwszy wojsko na śro-

dek i skrzydła, rozpoczynano walkę od ostrzeliwania się wzajemnego z łuków, a potem wpadano na siebie z kopjami i mieczami w rękach, przyczem zwycięstwo zależało przeważnie od mężnych piersi i silnych dłoni. Używano atoli niekiedy i podstępów, jak to się okazuje z opisu bitwy Mieszka I z Wichmanem... Książę rozkazał piechocie swojej udawać ucieczkę, aby tym sposobem odciągnąć wojsko Wichmanowe od obozu, a gdy to nastąpiło, rozkazał jeździe uderzyć na nieprzyjaciela z tyłu. I tym sposobem odniósł zwycięstwo... Co do strategii, czyli sposobu prowadzenia wojen, to u Mieszka I, jakoteż u Bolesława Chrobrego i Krzywoustego dostrzegamy jednakowy jej charakter. Stosują oni sposób wojowania do siły i właściwości nieprzyjaciela. Unikają boju z potężnym cesarzem w otwartym polu, uciekając się do partyzantki. Ze słabszemi zaś sąsiadami występują śmiało do walki.

Tak Mieszko I, nie uchylając się od bitew z Wichmanem i Hodonem, względem cesarza jest zupełnie uległy, koczy się przed nim i pomaga mu w wojnach przeciwko Słowianom. Bolesław Chrobry stawia się wprawdzie ostro przeciw cesarzowi, ale unika otwartej z nim walki w polu. Tak podczas wojny 1005 roku ustępuje przed nim ciągle aż do Poznania, nie występując ani zaczepnie ani odpornie, dopóki wojsko cesarskie trzymało się w kupie. Ale skoro Niemcy z braku pożywienia zmuszeni byli rozdzielić się dla furazowania, rozpoczął gwałtowne napady na przeciwników. I cesarz zmuszonym się widział wyprawić do Bolesława posłów dla zawarcia jakiegokolwiek pokoju i spokojnego powrotu do domu.

Uchyłał się od bitwy Chrobry nawet z mniejszemi siłami ciężko zbrojnych Niemców, u których każdy żołnierz był rycerzem, gdy jego wojsko składało się przeważnie z pospólstwa. Tak, gdy Arnulf i Mcinwerk, biskupi, w połączeniu z Jaromirem czeskim, markgrafami Geronem i Harimanem

przedsięwzięli w roku 1012 wyprawę do Polski i przechodzili mimo Głogowa, Bolesław, znajdujący się podówczas w tym grodzie, patrzył na nich spokojnie i cierpliwie. Gdy jego żołnierze rwali się do boju i prosili, aby im pozwolił zmierzyć się z Niemcami, on im odpowiedział: „Wojsko, które widzicie przed sobą, jest wprawdzie szczupłe, ale składa się z wyborowych rycerzy. Chociażbym je zwyciężył, nie obejdziesz się to bez straty i bez osłabienia sił moich, gdy tymczasem cesarz może z łatwością wystawić nowe wojsko. Lepiej więc cierpliwie wyczekać, aż się nadarzy sposobność, nie narażając się na straty, pomścić się na tych dumnych, z ich szkoda niechybna⁷⁾. I w tych właśnie słowach zawierała się strategia Chrobrego względem Niemców. Jakoż tego jeszcze roku, gdy się dowiedział o śmierci arcybiskupa Tagina i o wezbraniu Elby, ruszył do Lubuszy. Załoga tego grodu nie przenosiła 1000 ludzi, gdy do obrony potrzeba było przynajmniej trzy razy tyle, nadto z powodu wezbrania Elby nie mogła twierdza ta liczyć na pomoc z za rzeki, nie była więc w stanie oprzeć się natarczywemu szturmowi Polaków. I Bolesław, siedząc przy uczie, z radością patrzył, jak wojsko jego wstępowało w bramy zdobytego grodu. Krew niemiecka polała się strumieniem, padło mnóstwo walecznych rycerzy, a Bolesław obciążony łupem wrócił wesóły do domu. Taki był sposób jego wojowania względem potężniejszego nieprzyjaciela.

Ze słabszemi sąsiadami walczył Chrobry śmiało w otwartym polu. Tak np. z Rusią nad Bugiem. Godne tu uwagi, że po odniesionym zwycięstwie i zupełnym rozproszeniu nieprzyjaciela, nie zatrzymuje się on na zdobywaniu grodów, a dąży wprost do stolicy Kijowa. Dowodzi to trafności jego poglądów strategicznych.

W Bolesławie Krzywoustym odrodził się talent wojenny Chrobrego. Taż sama ruchliwość i przedsiębiorczość.

Odwaga zaś osobista, sądząc z tego, co nam Gall o niej podaje, prawdziwie lwią nazwana być może. W wojnie z cesarzem unikał także Krzywousty bitwy stanowczej, dręczył go partyzantką, wieszając się ciągle nad Niemcami, podczas ich pochodu do Polski w roku 1109 i urywając na każdym kroku na marszu, jakoteż na odpoczynkach i noclegach.

Tym ciągłym niepokojem tak ich zmęczył i znękał, iż radzi byli, choć z wielkimi stratami, powrócić do domu, nie doprowadziwszy wojny do pożądanego dla siebie końca.

Opisy przez Galla wojen z Czechami i Pomorzanami, przez Krzywoustego prowadzonych, podają nam trochę szczegółów z taktyki tego monarchy, a mianowicie: jak rozpuściwszy czaty dla niszczenia czeskiego kraju, okrywa je osobnym oddziałem, postępując jednocześnie z całym wojskiem z tyłu, w szyku gotowym do spotkania z nieprzyjacielem; jak już u granicy, przy wejściu do lasu, puściwszy po bezdrożach wojsko swoje, zajmuje z częścią onego obronne stanowisko, nakazując najzupełniejszą gotowość na wypadek trwogi. Jak przed napadem na Kołobrzegę pozostawia dwa hufy ukryte w obwodzie; nareszcie jak podczas szturmów do jakiegoś grodu pomorskiego, gdy jego żołnierze rozproszeni, na różnych walczyli punktach, on, podług słów Galla „nie na jednym miejscu stojąc, wypadku boju oczekiwał, ale sam był wszędzie, dokąd go powiuność rycerza i przezorność wodza powoływała. Kiedy widział swoich chwiejących się, z pomocą nadbiegał, a kędy cios stanowczy zadać lub z pory stosownej skorzystać można było, tam był przytomny”.

Wszystkie te szczegóły dają nam świadectwo, że Krzywousty z lwią odwagą łączył przezorność i ostrożność, oraz zręczność w kierowaniu wojskiem, że był wodzem niepospolitej miary.

Książęta dzielnicowi byli już tylko pigmeuszami w stosunku do swych wielkich przodków. Nie brakowało im na dążności do rozszerzenia swych dzielnic, ale wychodziło to na

szkodę ich wspólnej ojczyzny, którą wzajemnymi najezdami i wojnami bezlitośnie niszczyli.

Władysław Łokietek, lubo potrafił połączyć w jedno dzielnice, nie stał na wysokości zadania jako obrońca kraju od nieprzyjaciół zewnętrznych. Nie obwiniamy go za to, że wtargnąwszy z wielkim wojskiem w granice krzyżackie, nie dokazał niczego, Krzyżacy bowiem, uchyliwszy się mądrze od bitwy w otwartym polu, pochowali się po swych mocnych, murowanych zamkach; ale niepodobna mu darować, że pozwolił tymże Krzyżakom spustoszyć znaczną przestrzeń swego państwa. Przyczyną zaś tego było, że dał się zaskoczyć niespodziewanie..., a potem, że mając wiele chwil zręcznych do tępienia nieprzyjaciela..., raz tylko wyzyskał nieostrożność Krzyżaków, rozbijających swe siły, przez wydzielanie partji szerzących zniszczenie na wielkich przestrzeniach, i zadał im ciężką klęskę pod Płowcami,—ale to już było zapóźno.

Staropolskie wyobrażenie o kobietach.

Z rozprawy Karola Szajnochy p. t. „Staropolskie wyobrażenie o kobietach”. Warszawa 1876 r.

„Rodzina słowiańska, mówi trafnie Lelewel, była rodziną męską,—niewiasta w niej była tylko istotą przybraną”. Cierpiano ją tylko o tyle, o ile konieczna żądała tego potrzeba. Jeśli nad potrzebę rodziło się dzieci żeńskich, zadawano im śmierć. Działo się to mianowicie u pogańskich Słowian pomorskich, z którymi apostoł chrześcijański, św. Otto, biskup Bamberski, szerokie w tym przedmiocie miewał rozprawy. Acz nie wszędzie takiej srogości dopuszczano się, wszędzie przecież żyła niewiasta w stanie małoletności i upośledzenia..

Też same wyobrażenia przeszły z małą różnicą od Słowian pogańskich do chrześcijańskich, od pierwoczesnych Lechitów do późniejszych Polaków. I staropolskie rozumy patrzyły na niewiastę jako na stworzenie, nie mogące wyjść z pod opieki. Ciężyło też nad kobietą przez całe życie opiekuństwo, zwierzchnictwo męskie. Nie mogła ona nigdy działać sama przez siebie. W imieniu panny występował ojciec, w imieniu mężatki małżonek, w imieniu wdowy ustanowiony z prawa kurator. Znane jest staropolskie prawo, wykluczające płęć żeńską od dziedziczenia ziemskiego... W najważniejszej onych lat sprawie, w sprawie szlachectwa lub nie-

szlachectwa, niewiasta za nic się liczyła. I szlachcianka i nieszlachcianka wstępowała w stan męża. Tamta nie mogła mu udzielić swego szlachectwa, ta ani mężowi, ani dzieciom nie ęmiła herbu...

Chęć ograniczenia niewiast na obręb progów domowych była tak dalece zgodną z usposobieniem słowiańskim, że gdziekolwiek w samej nawet Polsce niesłowiańskie przeważały żywioły, tam też w losie i w obyczajach płci białej nierównie większa widzieć się daje swoboda. Dostrzegamy to mianowicie na Litwie, przejętej z starodawna, wskutek długoletniej styczności z Krzyżakami, wpływem cudzoziemskim... Ustawy litewskie dozwalały Litwinkom znacznej samowładności; dola córek, mężatek i wdów litewskich była wolną i niepodległą..., podczas gdy w Polsce niewiasta uchodziła w obliczu prawa, męża i wyobrażeń, za dziecko, za przedmiot ciągłej opieki, miłości i rygoru.

Takie starodawne pojęcia o płci nadobnej musiały naturalnie oburzać się na samą myśl rządów niewieścich. „Biała mężom, któremi włada niewiasta”, —skarży się już starosłowiański śpiewak „Sądu Libuszy”.

Starzy Polacy przyznawali sobie wyraźnie prawo, wyrażny przywilej narodowy, nie podlegania nigdy berłu żeńskiemu. Mówi o tym cesarz Karol IV w swej autobiografji, mówi papież awinjoński Klemens VII w bulli, wydanej Władysławowi Białemu, ksiączęciu na Gniewkowie. W tym dokumencie papieskim zwie się ta wolność „odwiecznym, wielorako stwierdzonym i zawsze nienaruszonym zwyczajem”. Wiadomo, ile kosztowało króla Ludwika, nim wymógł na Polakach uznanie jednej ze swoich córek następczynią po sobie. A gdy już nawet stanęło zezwolenie, najgorliwsi, najświetlejsi obrońcy dawnej narodowości, jak np. ówczesny kronikarz i archidjakon gnieźnieński Jan z Czarnkowa, sarkali na nie ze zgrzytem zębów, wołając: „Płacz narodzie lechicki! albo-

wiem popadłeś w przekleństwo proroka i niewiasta pochwyciła ster rządu i włada tobą!”

Uwzględnienie tego wstępu do panowania kądzieli wyjaśnia jedną ważną okoliczność dziejów ojczystych. Oprócz tradycyjnej Wandy, która tylko śmiercią swoją sławę nabyła, oprócz świętej Kunegundy, która życiem klasztorным usunęła wszelką niechęć do siebie, oprócz Jadwigi, którą naprzód dziką przemocą, z rozdartym sercem, w śmiertelne jarzmo wciągnięto, a potem ukochano, — nie masz w całej historii polskiej ani jednej ulubionej królowej. Które tylko zapragnęły większego w rządach udziału, tym bez wyjątku padł kamień potępienia. Nawet najspokojniejsze nie zdołały uniknąć przycinków i obmowy. Możemy przekonać się o tym, przechodząc szereg tych mniemanych tyranek. Cóż za jęzda miała być Ryksa, wygnana wkońcu z królestwa. Podobnie wygnaną została wraz z mężem Agnieszka, żona Władysława II, przywiezionego do utraty władzy, jak mniemano, głównie złością żoniną. Siostrę Kazimierza Wielkiego, a matkę króla Ludwika, Elżbietę, przez jakiś czas rządczynię Polski, ukarano za te rządy nawałem skarg i przekleństw... Samo imię Bony przywodzi w pamięć przekupstwo, intrygi, truciicielstwo. Bezprawiom małżonki Jana Kazimierza, Ludwika Marji, przypisywano główną przyczynę wszystkich zamieszek i wojen domowych onego czasu. Nie uszła też i żona Jana III, Marja Kazimiera, cierpkich wyrzutów. Otóż większa część czarnych kolorów, szpecących wspomnienie tych pań koronnych, jest tylko skutkiem starosłowiańskiego uprzedzenia przeciwko rządóm niewieścim. Niektórym z małżonek królewskich podwoiło, potroiło ono wielkość przewiny, jak np. Bonie i Ludwice Marji, — innym jak Elżbiecie Łokietkównie, wyrządziło jawnym oszczerstwem krzywdę zupełną. Głównym występkiem wspomnianych rządczyń był zamach przeciwko starodawnemu wyobrażeniu o sromocie podlegania rządóm niewieścim.

Nareszcie, objawwszy się tym sposobem w ustawodawstwie i w sądzie dziejopisarskim, objawiła się staropolska nieprzyjaźń ku czepcowi jeszcze w tysiącnych przysłowiacz i przypowieściach, tej zachwalonej skarbnicy mądrości narodowej. I nachodzimy tego rodzaju wrogie kobietom morały w najdawniejszych czasach i zabytkach piśmiennych. Ma takowe już pierwsza narodowego pióra kronika, napisana przez Wincentego Kadłubka... Dalsze lata i pomniki piśmienne osławiły wpływ i charakter płci białej nieskończoną ilością rymowanych i nierymowanych, poważnych i żartobliwych przestroóg i wyrzeknięć przypowieściowych, zachowanych w mnogich zbiorach przysłów starożytnych, a brzmiących po części dziś jeszcze w mowie powszechnej... Komuż nieznanne są np. przypowieści następujące: „włosy długie, rozum krótki”. „Gdzie czort nie dokaże, babę wyprawi”. „Rząd niewieści nie czyni cześci”. „Biada temu domowi, gdzie krowa dobo-dzie wołowi”. „Ani na wsi, ani w mieście, nie ufaj nigdy niewieście”. „Które mówi białogłowa, pisz na bystrej wodzie, słowa”...

Przytoczone przysłowia, są to jawne świadectwa historyczne natręceń naszych... Dopiero w XVIII stuleciu poczęły się rozwijać w narodzie wyobrażenia odmienne, zaczął ród męski mieć gorsze zdanie o sobie samym, a lepsze o niewieście... Szala wartości publicznej zasługi niewiast coraz to bardziej rosła; szala męska stawała się coraz lżejszą. I przyszło w końcu do tego, że najświatlejsze głosy narodu muszą dziś w wielu względach przyznawać prym niewieście, stawiać ją mężom za przykład. Starodawna cecha narodowa zupełnie w tym względzie się zatarła.

T R E Ś Ć.

	<i>Str.</i>
STANISŁAW SMOLKA. Obraz Polski w XII wieku	5
ANTONI MAŁECKI. Klasztory i zakony w Polsce średnio- wiecznej	8
WŁADYSŁAW ŁUSZCZKIEWICZ. O Cystersach w Polsce w XII i XIII wieku	13
BOLESŁAW ULANOWSKI. O znaczeniu fundacji klasztor- nych w Polsce XII i XIII wieku, i o ważności do- kumentów klasztornych dla badań dziejowych	18
STOSŁAW ŁAGUNA. O szkołach i oświacie w wiekach średnich	24
ANTONI KARBOWIAK. O szkołach w Polsce między ro- kiem 966 a 1214	29
Kazimierza Wielkiego dyplom założenia uniwersytetu w Kra- kowie, dnia 12 maja 1364 roku	34
J. ZUBRZYCKI. Ogólne uwagi o budownictwie w Polsce w epoce Piastowskiej	38
WACŁAW A. MACIEJOWSKI. O mieszkaniach panów i chłopów w epoce Piastowskiej	47
KAROL POTKAŃSKI. O przekształceniu się gospodarki na- turalnej na pieniężną w Polsce XIII wieku	51
K. STRONCZYŃSKI. O pieniądzach w epoce Piastowskiej.	56
STANISŁAW KUTRZEBA. Handel Polski ze Wschodem w wiekach średnich	59
KONSTANTY GÓRSKI. O wojskowości polskiej za Piastów.	66
KAROL SZAJNOCHA. Staropolskie wyobrażenia o kobietach.	74

CZYTANIA HISTORYCZNE

Część I. EPOKA PIASTOWSKA.

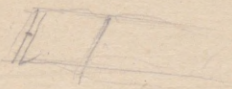
- Zeszyt I. Wiadomości wstępne.
- „ II. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od zaprowadzenia chrześcijaństwa do podziału Polski na dzielnice przez Bolesława Krzywoustego (966—1138).
- „ III. Ustrój państwowy i stosunki społeczne w Polsce Piastowskiej.
- „ IV. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od podziału Polski na dzielnice do śmierci Kazimierza Wielkiego (1138—1370).
- „ V. Kultura w epoce Piastowskiej.

Część II. EPOKA JAGIELLOŃSKA.

- Zeszyt I. Unje i inkorporacje.
- „ II. Charakterystyki panujących w Polsce od 1370 do 1572 roku.
- „ III. Sprawy religijne, husytyzm i reformacja.
- „ IV. Rozwój przywilejów szlacheckich.
- „ V. Stosunki społeczne w epoce Jagiellońskiej.
- „ VI. Organizacja państwa i walka o jego naprawę i t. p.







Dep. Wier.
26. VI 51v.



71509/
14